

Towarzystwo Przyjaciół Orawy
im. ks. Ferdynanda Machaya

ORAWA



ORAWA

Towarzystwo Przyjaciół Orawy
im. ks. Ferdynanda Machaya

ORAWA

Rok XXI – XXII Nr 47–48



Kraków 2010

Copyright by Towarzystwo Przyjaciół Orawy, 2010

Projekt okładki: Igor Stanisławski

Adiustacja: Agnieszka Kuczkiewicz-Fraś

Korekta: Gabriela Niemiec

Skład i łamanie: Agnieszka Kuczkiewicz-Fraś

Ilustracje wykorzystane w tomie pochodzą ze zbiorów autorów

Na okładce: Alojzy Śmiech, fot. Antoni Krzewniak

Publikacja wydana nakładem Towarzystwa Przyjaciół Orawy

ISSN 1233-4200

ISBN 978-83-7638-033-9

KSIEGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel./faks 43-127-43, 422-10-33 w. 11-67

akademicka@akademicka.pl

www.akademicka.pl



021667

Akc. 42/2011

ŻYCIE RELIGIJNE W LIPNICY WIELKIEJ W CZASACH WĘGIERSKICH

Okres dominacji luterańskiej

Wieś powstała na początku XVII w. W 1609 r. wzmiankowana jako nowa, w 1615 r. wyodrębniona pod nazwą Lipnicy Wielkiej lub Dolnej, od razu decyzją dominium Zamku podporządkowana luterańskiej parafii w Jabłonce (w wizytacji 1611 r. wzmiankowane są obie Lipnice). Znajdowała się pod patronatem właścicieli Zamku (wtedy Thurzonów), od 1610 r. w obrębie contubernium Orawy, a ta w granicach superintendentury z siedzibą w Bytczy.

W roku 1625 sołtys Michał Śmietana skierował wniosek do dominium o budowę luterańskiego kościoła filialnego; Elżbieta Czobor, wdowa po Jerzym Thurzo, wyraziła skwapliwie zgodę; budowa drewnianego kościoła (jednonawowy, z prezbiterium i wieżą od frontu) trwała w latach 1625-1627.

Uposażenie według wizytacji 1625 r.: łąka kościelna ponad 6 ha na granicy katastru Lipnicy Wielkiej, Jabłonki i wówczas Trzciany, u ujścia potoku Lipnica do Czarnej Orawy, zwana polem Kąt. Roczny dochód: 1 floren (ze zbiórki 2 fur siana), z tego połowę pastor Jabłonki oddawał pastorowi Trzciany, resztę brał na kościół w Jabłonce; wg wizytacji 1633 r. nastąpiło przywłaszczenie całej łąki na rzecz fary jabłonceńskiej, odtąd uważanej za część terytorium Jabłonki.

W 1627 r. sołtys Michał Śmietana zlecił wykonanie dzwonów dla kościoła w Lipnicy Wielkiej Pani Czobor nakazuje chłopom

udział w kosztach fundacji. Wg wizytacji 1666 r. lipniczanie pokrywali 1/3 kosztów napraw kościoła parafii luterańskiej w Jabłonce. Podlegali też daninie kościelnej na rzecz tejże fary i byli zmuszani do opłat za posługi duszpasterskie.

Kościół lipnicki miał bardzo ubogie paramenty i mały fundusik pieniężny (1 floren 84 denarów, za to długów 29 fl. i 2 funty wosku). Według wizytacji 1642 r. sołtys podejmował obiadem pastora z Jabłonki, gdy ten przyjeżdżał z kazaniem. Według wizytacji 1658 r. pastor dostał polecenie usunięcia chorągwi z kościoła – widocznie o treści katolickiej – i przerobienia ich na antepedia. Według zeznań z 1659 r. kościół musieli naprawiać zarówno luteranie, jak też katolicy.

Jak wszędzie na Górnej Orawie, polscy chłopci-katolicy odrzucali dyktat władzy luterańskiej. W Lipnicy Wielkiej istniała tradycja zgromadzeń modlitewnych na Kapralowym Brzysku; sprowadzano księży polskich, jeżdżono przez granicę po sakramenty i na msze świąteczne. Wykazuje to protokół z przesłuchań komisji kościelnej z 1659 r. Mamy świadectwa przynajmniej jednego ślubu i sześciu chrzcin lipniczan w parafii Raba Wyżna w latach 1629-1644.

Sytuacja wyznaniowa według komisji z 1659 r.: zastraszony przez dominium koniunkturalista sołtys Maciej Śmietana, syn Michała, w końcu złożył przysięgę i zeznania, choć rodzina sołtysia była zaprzędana Zamkowi (bracia sołtysa Jerzy i Jakub oraz szwagier Jan Kralik, mąż jego siostry Doroty, byli luteranami i na czas pracy komisji schronili się w kościele). We wsi istniało wtedy sołtystwo (majątek wydzielony i rola osadnicza należąca do sołtystwa). Wieś składała się z 11 ról chłopskich. Mieszkańcy: 796 katolików i 79 luteranów. Dwie role czysto katolickie: Pogwizdowska – 81 osób, Odrobinowa – 67 osób; niemal czysto katolickie role: Brynkusowa (44, a 1 luter.), Skoczowa (43, a 1 luter.), Wojczyszczakowa (14, a 1 luter.). Katolicka była rodzina młynarska (2) oraz wieś Roztoki (Przywarówka), a prawie – wieś Kiczory (tam nadto 1 luter.). Role z mniejszością luteran-

ską: Malkuszowa (21 k., 14 l.), Oczyszczakowa (55 k., 5 l.), Wajszczakowa (39 k., 12 l.), Siwczakowa (72 k., 23 l.), Skoczykowa (52 k., 12 l.), Sowowa (45 k., 6 l.). W sołtystwie i na roli sołtysiej – 19 katolików i 9 luteranów. Luterkańscy gospodarze skupiali się więc w najbogatszej części wsi – środkowej i przyległej dolnej, nie było ich na peryferiach.

De iure już od 1651 r. katolicy mimo prześladowań podlegali nowo założonej parafii katolickiej w Orawce. Rozpatrzmy problem przechwycenia kościoła filialnego przez katolików: data 1727 r. podawana przez Hradzky'ego ze schematyzmów diecezji spiskiej 1819 i 1903 r. jest wątpliwa. Już w 1684 r. macierzysty kościół farny w Jabłonce zajęli ostatecznie katolicy jako filię Orawki. W latach 1684-1685 usunięto luteranów z kościołów na całej Orawie, z wyjątkiem tzw. artykułarnych Wyżnego Kubina i Istebnego (w 1688 r. przeniesiono luteranów z Wyżnego Kubina do wsi Leštiny). Za Franciszka II Rakoczego (1705-1709) luteranie nie wrócili do dawnej fary w Jabłonce. Wszystko zatem wskazuje na to, że kościół w Lipnicy Wielkiej luteranie utracili już po 1684 r. Wiemy, że w 1706 r. misja jezuicka z Krakowa pracowała 14 tygodni m.in. w tej wsi, nie napotykając sprzeciwów, ale nie znamy szczegółów, co się działo wtedy z kościołem.

Okres dominacji katolickiej zaczyna się więc w końcu XVII w. Na początku Lipnica Wielka jest filią z własnym kościołem św. Łukasza w granicach parafii Orawki (lata 1727 *ante quem* – 1757); do 1776 r. w ramach archidiakonatu nitrzańskiego archidiecezji ostrzyhomskiej.

Okres samodzielnej parafii wydzielonej z parafii Orawka zaczyna się od 1757 r. Parafia Lipnicy Wielkiej św. Łukasza objęła też Lipnicę Małą; od 1776 r. podporządkowana erygowanej diecezji spiskiej, od 1777 r. w granicach archidiakonatu orawskiego, a w jego łonie wicearchidiakonatu Górnej Orawy, od 1872 r. zwanego dekanatem.

Pojawiła się drewniana plebania, zaś w 1758 r. parafianie zbudowali drewnianą szkołę (izba lekcyjna, zarazem mieszkanie

nauczyciela, 2 komory, stajnia i stodoła). Pierwsi administratorzy parafii: księża Stefan Kobierczyk (1758-1759) i Ignacy Wilczek (1759-1762). Ksiądz Wilczek sprowadził dzwon św. Łukasza, odlany przez mistrza Johana Knoblocha w Bańskiej Bystrzycy.

Ani kościół filialny do 1757 r., ani parafialny w początkowym okresie nie miały żadnej dotacji (uposażenia fundacyjnego), gdyż nie było aktu fundacji, a jedynie przejęcie kościoła luteranów. Nową siłę parafii dał pleban Wojciech Zubrzycki z rodu sołtysiego Zubrzycy Dolnej, „mocarz, który dożył stu lat”, w latach 1730-1763 pleban rabczycki, 1762-1784 pleban lipnicki. To on zapewnił kościołowi stałe dochody (zob. niżej).

Wprowadził instytucję kooperatora-kapelana do pomocy duszpasterskiej w parafii. Ufundował (wydatki główne, nadzór nad robotą, starania o materiał budowlany) dzisiejszy murowany kościół św. Łukasza, chociaż część budulca dostarczył patron, tj. komposesoratu orawski, a pracowali w latach 1762-1770 wszyscy parafianie. Ufundował też dzwon św. św. Wojciecha i Donata. Plebanowi Zubrzyckiemu należy się choćby skromny pomnik w Lipnicy Wielkiej. Zmarł 2 listopada 1784 r. i został pochowany w krypcie pod prezbiterium nowego kościoła. Benedykcja nowego kościoła nastąpiła w roku 1769, natomiast obok stojący drewniany kościół z roku 1627 został rozebrany i za 150 złotych wiedeńskich sprzedany w 1770 r. do Chyżnego.

Pleban Zubrzycki wprowadził też do parafii Bractwo Bożego Ciała (od 1776 r. do zapewne 1784 r.), upowszechniane na Węgrzech za panowania Marii Teresy (1740-1780), jednak upadło bez uposażenia i pomocy patrona (komposesoratu), a dobił je edykt kasacyjny cesarza Józefa II.

W 1777 r. parafię wizytował biskup spiski Karol Salbeck, który konsekrował dzwony i dowiózł relikwie św. Stefana oraz ewangelistów Łukasza i Marka z potwierdzeniem autentyczności, opieczętowane w relikwiarzu. W 1785 r. papież Pius VI wystosował bullę odpustową (odpust pełny wieczysty). W 1794 r. biskup spiski Jan de Reva odbył drugą wizytację.

W latach 1795-1818 parafią rządził pleban Jan Nepomucen Kubinyi z rodziny drobnoszlacheckiej (gniazdo – Kubin Wyżny), ur. w Twardoszynie, doktor teologii i filozofii. W 1806 r. wymusił na patronie – komposesoracie budowę nowej murowanej plebanii (2 izby plebańskie, dwie dla kapelana, dwie dla rodziny księdza, kuchnia, dwie piwnice, dwie stajnie, komora, stodoła), a w 1810 r. polecił naprawić 10-piszczalkowe organy. Ksiądz Kubinyi zmarł w Spiskiej Kapitułe 26 lipca 1818 r. w wieku 73 lat, pochowany został w krypcie jezuitów. Za jego jurysdykcji, w 1801 r. w Lipnicy Wielkiej mieszkało 3171 katolików i 9 żydów.

Jego następcą był pleban Antoni Habiniak (1818-1828), rodem z Chyżnego, władający polskim, słowackim i niemieckim. Za jego rządów odbyła się drobiazgowa wizytacja biskupa spiskiego Jana Władysława Pyrker'a w 1820 r. Parafia liczyła wtedy 5 tysięcy wiernych. W kościele stały trzy ołtarze, może przeniesione jeszcze z drewnianego kościoła, a więc z drugiej ćwierci XVIII w. lub już zamówione przez plebana Wojciecha Zubrzyckiego w 1769 r., a więc pewnie rokokowe lub barokowe. Ołtarz główny św. Łukasza z drewnianymi figurami ewangelistów, św. Jakuba Apostoła, królów węgierskich Stefana i Władysława, Marii Panny, w szczycie św. Trójcy, wyrażał kult patrona, wątek opieki nad pielgrzymami, ideał ewangelizacji i myśl lojalizmu państwowego. Podobizny ewangelistów (w tym patrona parafii) i Apostoła Jakuba przywodzą na myśl program ideowy przydrożnej figury z 1761 r. fundacji Jakuba Lichosyta i ks. Ignacego Wilczka, ustawionej na skrzyżowaniu dróg w centrum wsi. Ołtarz boczny Wniebowzięcia NMP posiadał figury św. św. Józefa, Jana Chrzciciela, Doroty i Katarzyny oraz czterech aniołów i głosił pobożność maryjną, rozumianą wtedy jako tryumf katolicyzmu nad herezją. Ołtarz boczny św. Jana Nepomucena miał posagi św. św. Franciszka, Antoniego (dowód popularności dewocji minorytów) oraz Barbary, Teresy i dwóch aniołów, a w szczycie rzeźbę Piety.

„Imago” patrona ołtarza korespondowało z rozpowszechnionym kultem patrona wędrowców i ratującego przed żywiołem powodzi, tak propagowanym przez jezuitów (wzór spowiednika). W Lipnicy Wielkiej temu wspomóżycielowi poświęcono w wieku XVIII aż trzy figury przydrożne: przed 1751 r. fundacji chłopskiej rodziny Karnafłów (nie istnieje), w 1753 r. fundacji chłopskiej rodziny Janowiaków (kapliczka na Łąkach z drewnianą figurą) oraz przeniesioną na cokół wspomnianej fundacji 1761 r. figurę fundacji 1780 r., która pierwotnie stała na „spółstwie u Jurków” za rzeką – też fundacji Lichosytów.

Rzeźba Piety ze szczytu ołtarza bocznego z XVIII w. może być utożsamiana z drewnianą (już zniszczoną) Pietą odnanioną w 1954 r. w kaplicy na Rolnikach lub kamienną figurą dziś umieszczoną na portalem kruchty południowej.

W świetle wizytacji 1820 r. najważniejszym świętem był obchód patrocinium na św. Łukasza (18 października) oraz święto dedykacyjne w następną niedzielę. Istniały już dwa cmentarze: stary przy kościele oraz nowy, grzebalny, tam, gdzie jest do dziś.

Nabożeństwa odprawiano zgodnie ze zwyczajami diecezji i prawem kościelnym. Pleban odprawiał msze niedzielne i świąteczne dla ludu rano latem, zaś w południe zimą, podobnie na Wielkanoc i Wszystkich Świętych. Wygłaszał też wtedy kazania. Udzielał sakramentów według instrukcji diecezjalnej, ogłaszał zapowiedzi, egzaminował nowożeńców. W dni powszednie odprawiał wraz z kapelanem ciche msze bez udziału wiernych. W całym roku miał 48 mszy z fundacji prywatnych za osoby wysoko urodzone spoza parafii oraz dwa cykle czytanych mszy wieczystych – 36 rocznie za Zubrzyckich (bez wątpienia z fundacji plebana Wojciecha Zubrzyckiego) i 4 za rodzinę miejscową Janowiaków. Prowadził też stałą katechizację oraz przygotowywał młodzież do spowiedzi i pierwszej komunii.

We wsi, w typowy dla tej epoki sposób, wizytator stwierdził, że mieszkańcy są „jednolitej wiary i moralności”. Personel parafialny składał się w 1820 r. z czterech funkcjonariuszy:

1) nauczyciela pełniącego jednocześnie obowiązki organisty i dzwonnika (w 1820 r. był nim niedołączony starzec, władający łaciną i słowackim, uczący alfabetu oraz czytania po słowacku);

2) kuratora, powoływanego za zgodą patrona (komposesoratu) przez plebana, uczestniczącego w kolekcji ofiar na kościół i sporządzającego co roku bilans wydatków i dochodów parafii;

3) kościelnego;

4) grabarzy.

Nie było stałej połoźnej. Kurator dostawał z dochodów kościelnych rocznie 6 złotych reńskich (guldenów), kościelny – 3 złote reńskie, a grabarzy opłacały rodziny zmarłych. Nauczyciel miał ogródek i od 1759 r. pobierał tzw. klerykaturę od parafian w pieniądzach, zbożu i drobiu. Dostawał też tzw. akcydencje za śpiew na pogrzebie, udział w kondukcji i nabożeństwach żałobnych oraz za bicie w dzwony.

Wizytacja 1820 r. pokazuje nam odmienną sytuację materialną parafii, aczkolwiek kościół nadal nie miał żadnych nieruchomości ani dóbr ziemskich. Miał za to stałe dochody pieniężne:

1) z Funduszu Religijnego 167 zł reńskich kapitału rocznego ulokowanego na 6%;

2) dwa kapitały z donacji prywatnych po 45 zł reńskich, też ulokowane na procent;

3) okazjonalne opłaty pogrzebowe według taksy.

Jeden klucz od skarby kościelnej miał pleban, drugi – kurator. Bilans roczny sporządzano 31 października. Stan finansów okazywano z księgi rachunkowej starszym gromady, oficjalistom komposesoratu jako delegatom patrona-kolatora, urzędnikom Kurii Diecezjalnej oraz Rady Namiestniczej. A zatem istniał ścisły nadzór na szczeblu lokalnym oraz ze strony władzy kościelnej i państwowej.

Dochody plebana w 1820 r. opierały się na świadczeniach powszechnych, składanych przez parafian. Dostawał roczną pensję na utrzymanie od parafian wysokości 84 zł reńskich i 76 denarów, pieniądze od zagrodników sołtyskich i młynarzy oraz

daninę zbożową (zwaną „metreta”) od sołtysów i chłopów w owsie, życie oraz przychówku (koguty, kury, jagnięta). Brał też opłaty stuły (*iura stolae*) za usługi kapłańskie. Miał wreszcie prawo wolnego wyrębu i zwózki drewna.

Za kolejnego plebana Jana Lassaka z Nowoci (1828-1839; pochodził z rodziny polskiej z Żywiecczyzny, rozszławionej na Orawie współpracą z kamieniarzami-rzeźbiarzami z Białego Potoku) odbyła się wizytacja biskupa spiskiego Jozefa Bélika w 1833 r. Powtórzył on wiele obserwacji Pyrker'a, ale dodał nowe, bo też niejedno się zmieniło. Z relikwiarza usunięto partykuły św. Stefana jako niepewne, zachowano tylko relikwie ewangelistów i adorowano je publicznie w dzień patrona św. Łukasza – 18 października. Nowy odpust zupełny wysłał papież Leon XII bullą z 1828 r. Biskup zauważył miejscowy zwyczaj słuchania mszy – mężczyźni sadowili się w ławkach nawy po prawej stronie, a kobiety po lewej.

We wsi uruchomiono szkołę wyższego stopnia, tzw. trywialną, z 3-letnim kursem nauki dla chłopców i dziewcząt. Uczył w niej Słowak egzaminowany w tzw. preparandzie (szkole przygotowawczej dla nauczycieli), utrzymywanej przez władze diecezji. Został wybrany na ten urząd przez patrona-kolatora (komposesorata) z konsultacją plebana i starszych gromady. Po wyborze został zatwierdzony przez wicearchidiakona (szkoły parafialne podlegały zwierzchności kościelnej). W owym czasie nie było już mowy o dopuszczeniu edukacji po polsku, w ojczystym języku większości parafian. W dolnej części wsi (Murowanicy) pleban powołał drugiego nauczyciela, który uczył pisania, czytania i katechizmu, bo tak wiele dzieci chciało się uczyć, a miały daleko do środka wsi.

W składzie personelu parafialnego zaszły dalsze zmiany: funkcję kuratora zastąpiono urzędem syndyka, którego powoływali i odwoływali pleban i urzędnik komposesoratu. Pozostał kościelny (z nominacji plebana) oraz dwaj grabarze. Wprowadzono stałą funkcję położnej, przeszkolonej przez akuszerkę ko-

mitatu orawskiego. Powoływała ją i odwoływała gromada, ale pleban pouczał o zasadach chrztu z wody. Płaciły jej zainteresowane rodziny. Porządek liturgiczny uległ niewielkim zmianom. W święta i niedziele odprawiano msze śpiewane, latem o 10.30, zimą o 11.00, zawsze z kazaniem. W południe recytowano litanie, po czym odbywała się katechizacja. Procesje urządzano w Dni Krzyżowe, na św. Marka, Boże Ciało, Gromniczną i Wielkanoc. Pilnowano postów. Adorację Najświętszego Sakramentu urządzano w dni tytułacji kościoła, dedykacji oraz na Boże Ciało z oktawą. Nauka wiary i kazania miały być wygłaszane „w języku miejscowym”. Biskup Bélik określił go jako polsko-słowacki.

Utrzymanie kościoła pochodziło nadal z kapitałów oprocentowanych, prywatnych i Funduszu Religijnego, intabulowanych, chowanych w skarbcu parafialnym, a nadto z opłat pogrzebowych, opłat za gromnice i ofiar wiernych. Beneficjum plebana wzrosło o majątek ziemski: 27 morgów pola ornego, łąkę na 9 cetnarów siana i 3 ogrody koło plebanii. Świadczenia powszechne obejmowały:

- 1) roczny ryczałt – 84 zł reńskie 45 grajcarów jako odpowiednik daniny zbożowej;
- 2) deputat w drewnie;
- 3) roczny dodatek z kasy Funduszu Religijnego – 73 zł reńskie;
- 4) stałe pobory pieniężne oraz w wiktualiach od zagrodników sołtysich, od młynów i z roli sołtysiej.

Pleban dostawał też 622 zł reńskie z prywatnych fundacji mszalnych, opłaty stuły, ofiary świąteczne i legat mszalny Zubrzyckiego.

Drugą połowę XIX w. i początek XX w. w Lipnicy Wielkiej zdominowały na polu religijnym dwie znaczące postacie plebanów: Stefana Radlińskiego (1848-1889) oraz Józefa Bąka (1889-1918). Radliński, protonotariusz apostolski, prawnik-kanonista, autor dzieł z teologii pastoralnej, pochodził z rodziny armalistów (drobnej szlachty bez ziemi) z Dolnego Kubina i był potomkiem

zesłowaczonej rodziny polskiej. Jego przodek, kapitan Radliński, był ministrem wojny u Beniowskiego na Madagaskarze, inny, już bliższy – ks. Andrzej Radliński w I poł. XIX w. wybitnym uczy-nym, zaś adwokat Ignacy Radliński w pocz. XX w. patriotycz-nym działaczem słowackim. Za probostwa Radlińskiego powsta-ła przy kościele lipnickim kaplica Matki Bożej Bolesnej z ołta-rzem Piety.

Natomiast za rządów ks. Józefa Bąka wprowadzono nowy wystrój kościoła, całkowicie niszcząc barokowe wyposażenie z XVIII wieku. Przed 1915 r. pracownia południowo-tyrolska wykonała nowe ołtarze i ambonę. Główny ołtarz dostał z duchem czasu wezwanie M. B. Różańcowej z posągami Apostołów Piotra i Pawła oraz św. św. Stefana i Emeryka; stare patrocinium przy-pomina jedynie w szczycie posąg św. Łukasza. Ołtarz boczny po lewej dostał też nowe wezwanie Serca Jezusowego z posągami św. św. Teresy z Avila i Małgorzaty Marii Alacoque. Jedynie oł-tarz boczny po prawej zachował wezwanie św. Jana Nepomuce-na, z dodaniem jednak figur misjonarzy Cyryla i Metodego. Tyl-ko polichromia barokowa zachowała się do 1930 r., z ciekawymi wizerunkami śpiewających aniołów i apostołów na ścianach.

* * *

Nota autorska: Niniejsza publikacja pochodzi z konspektu referatu wygło-szonego na sesji urządzonej przez urząd gminy Lipnica Wielka 3-4 XI 2006 r. z okazji jubileuszu 400-lecia wsi. Zachowałem lapidarny charakter zapisu i nie wprowadziłem przypisów. Tekst stanowi prezentację źródeł kościelnych omawianej epoki.

ARTYSTA WIERNY POLSCE

W 2008 r. ks. Władysław Pilarczyk dokonał cennego odkrycia¹. W antykwariacie krakowskim zakupił nieznany dotąd portret Piotra Borowego. Po gruntownej konserwacji, dokonanej przez panią Halinę Wasyl, udało się znaleźć niewidoczną wcześniej sygnaturę twórcy i datę wykonania dzieła. Obraz namalował Ludwik Korzeniowski w 1922 r. Z tej okazji warto czytelnikom „Orawy” przypomnieć sylwetkę tego artysty. Przegląd jego dokonań wyjaśni, że decyzja sportretowania Borowego nie wynikała z przypadku ani chwilowego kaprysu.



Ks. Pilarczyk trzyma portret Piotra Borowego

¹ Ks. W. Pilarczyk, *Piotr Borowy*, „Orawa” R. 20, 2008, nr 46, s. 6-7.

Ludwik Korzeniowski urodził się w 1885 r. w Wilanowie². Był wnukiem powstańca z 1863 roku. Jego ojciec Stanisław pełnił funkcję organisty w miejscowym kościele i kapelmistrza Potockich. Ludwik Korzeniowski uczył się w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, którą opuścił w 1905 r. na skutek strajku szkolnego młodzieży polskiej, manifestującej przeciwko zaborcom rosyjskim. Jego profesorami w uczelni warszawskiej byli wybitni artyści – Stanisław Lentz i Karol Tichy. W latach 1906-1910 kontynuował studia plastyczne na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uczył się rzeźby i malarstwa u wspaniałych mistrzów: Konstantego Laszczki, Wojciecha Weissa, Ferdynanda Ruszczyca, Leona Wyczółkowskiego i Józefa Mehoffera. W latach 1910-1912 podróżował po Europie. Poznawał zabytki i odwiedzał pracownie artystów we Francji, Włoszech, Austrii i Niemczech. W Wiedniu szkolił się w pracowni Adlera, w Paryżu u Bouchaine'a³. Lata studiów pozwoliły mu zapoznać się z dominującymi prądami ówczesnej sztuki europejskiej: symbolizmem, secesją, postimpresjonizmem. Obserwował kierunki awangardowe, których jednak nigdy nie akceptował (fowizm, kubizm, ekspresjonizm). W jego malarstwie monumentalnym widać silny wpływ symbolizmu polskiego, francuskiego (nabizmu) i niemieckiego. W detalu zdobniczym nie zapominał o secesji, jednak w żadnym wypadku nie można go określić jako artysty secesyjnego⁴. Obra-

² L. Brożek, *Ludwik Korzeniowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, 1967-1968, s. 483-484; M. Zakrzewska, *Ludwik Korzeniowski*, [w:] *Słownik Artystów Polskich*, t. 4, 1986, s. 78-80; W. Iwanek, *Ludwik Korzeniowski (1885-1954)*, [w:] *Śląski Słownik Biograficzny*, seria nowa, t. 1, Katowice 1999, s. 163; Ł. Korzeniowski, *Ludwik Korzeniowski senior*, „Ziemia śląska” 1989, t. 2, s. 49.

³ W. Bandura, *Zagrożony byt placówki polskiej sztuki ludowej na Śląsku*, „Polska Zachodnia” 1934, nr 240, s. 4.

⁴ Ł. Korzeniowski w swej rozprawie zbyt mocno identyfikuje twórczość tego artysty z secesją małopolską. Por. Ł. Korzeniowski, *op. cit.*

zy sztalugowe okresu międzywojennego dowodzą inspiracji kolorystycznych.

W 1912 r. Korzeniowski wrócił do Galicji. Warto pamiętać, że w owym czasie wielu młodych artystów polskich decydowało o mieszkaniu na obczyźnie, gdyż w zniewolonej i rozszarpanej Polsce nie widzieli dla siebie szans. W latach 1912-1914 Korzeniowski utrzymywał się z malowania polichromii w kościołach i cerkwiach na pograniczu Galicji i zaboru rosyjskiego. W 1914 r. ożenił się z Jadwigą Wałachówną, siostrą malarza Jana Wałacha, góralką śląską zajmującą się tkactwem artystycznym, haftem i koronkarstwem. Małżeństwo to przesądziło o trwałym przywiązaniu Korzeniowskiego do polskiej rubieży na Śląsku Cieszyńskim, gdyż Wałachowie mieszkali w Istebnej. Nim jednak do tego doszło, artysta przeżył niedolę lat wojennych. W 1914 r. Rosjanie deportowali go wraz z żoną do wioski u podnóża Uralu, a rok później do Buzułuku. Podjął się tam prowadzenia kursu rysunku dla wysiedlonych dzieci polskich. Przy tej okazji uczył je historii i literatury polskiej⁵. Sam dużo malował. Przebywał w Buzułuku aż do 1919 r. Udało mu się wyrwać z matni bolszewickiej. Do wyzwolonej Polski wrócił z nadzieją na pracę twórczą i służbę narodową. W 1920 r. osiadł z żoną w Ustroniu, gdzie prowadził kurs rzeźby dla młodych adeptów sztuki. Od 1922 r. na stałe przeniósł się z rodziną do Istebnej. Rok później otworzył tam szkołę artystyczną dla śląskiej młodzieży góralskiej, która przetrwała do września 1939 r. W Istebnej powstał zespół budynków drewnianych, mieszczących pracownię plastyczne, zbiory muzealne, mieszkanie rodziny artysty oraz pensjonat dla gości⁶. Ta siedziba została nazwana „Buczniem”, gdyż stała w lesie bukowym. Mistrz zapraszał do siebie znane postacie ze świata artystycznego, związane mieszkaniem lub działalnością ze Śląskiem. W „Buczniku” bywali m.in. malarz Julian Fałat, pisa-

⁵ *Ibidem*, s. 51-52; W. Iwanek, *op. cit.*, s. 164.

⁶ Ł. Korzeniowski, *op. cit.*, s. 53-54.

rze Zofia Kossak i Gustaw Morcinek, a także wspaniały przywódca Polaków tej dzielnicy, chrześcijański demokrat Wojciech Korfanty. Zadaniem szkoły Korzeniowskiego było podtrzymanie tradycji i umiejętności twórców śląskich w zakresie malarstwa, snycerstwa i różnych dziedzin rzemiosła artystycznego. Korzeniowski stworzył zatem własne muzeum regionalne, gromadząc i kupując eksponaty śląskiej sztuki ludowej oraz przedmioty dawnego wyposażenia kościelnego. Znalazły się tam obrazy religijne, stroje, elementy zdobnictwa ludowego i sprzęty izby chłopskiej. Korzeniowski chciał wprowadzić do kościołów śląskich rodzime talenty i sztukę miejscowych wzorów. Domagał się eliminacji „niemieckiej tandety”⁷. Pragnął natomiast umieszczenia we wnętrzach sakralnych polskich symboli narodowych. Bezpłatnie kształcił ubogich, lecz uzdolnionych uczniów. Czteroletni kurs obejmował naukę rysunku, malarstwa i rzeźby. Utrzymał szkołę mimo trudności materialnych i braku dotacji państwowej.

Działalność Korzeniowskiego bynajmniej nie kończyła się na pedagogice artystycznej. Tworzył bardzo wiele i otrzymywał mnóstwo prestiżowych zamówień. Współpracował ze szwagrem, Janem Wałachem, tworząc specyficzny „artel” plastyczny. W sierpniu 1920 r. w Bielsku-Białej urządzono wystawę obrazów Korzeniowskiego i Wałacha. Ich wspólne wystawy odbyły się również w 1927 r. w Domu Związkowym przy kościele NMP w Katowicach i w 1929 r. w Domu Narodowym w Cieszynie⁸. Krytycy sztuki dostrzegli, że wspomniani plastycy chcieli ukazać

⁷ *Ibidem*; J. Czober, *W szkole artystycznej rzeźby, malarstwa i sztuki góralskiej w Istebnej*, „Polska Zachodnia” 1939, nr 8, s. 12; M. Asanka-Japoń, *Sztuka malarska na Śląsku Cieszyńskim*, „Przewodnik Katolicki” 1927, nr 44, s. 7.

⁸ *Polskie życie artystyczne w latach 1915-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, t. 2, s. 67, 169, 205; „Sztuki Piękne” R. 3, 1926/1927, s. 271; *Śląsk Cieszyński w świetle sztuki*, „Światowid” 1929, nr 14, s. 19.

autentyczną wieś górali śląskich, prezentując swoistą dokumentację etnograficzną i historyczną. Korzeniowski przywoził na wystawy liczne wizerunki chłopów, gospodarzy, pasterzy, „gajdoszy” (kobziarzy). Zmontował też modele chat, budynków gospodarczych i szałasów z Istebnej. Pokazał układy przestrzenne gospodarstw tego regionu. W 1925 r. miał też indywidualną wystawę w Sejmie Śląskim w Katowicach, dowód uznania dla osiągnięć twórczych i starań dla dobra publicznego.

W pracowni malarskiej Korzeniowskiego powstały kompozycje alegoryczne o tematyce narodowej: „Polska w niewoli”, „Polska zrywająca pęta” (Zmartwychwstanie Polski), malowane jeszcze w Buzułuku⁹, po 1926 r. „Polska Pracująca z Siewcą-Piłsudskim”. Dla dydaktyczno-gloryfikacyjnej koncepcji malarskiej tego artysty znamieną jest „Królowa Korony Polskiej”, zwana też „Śląską Madonną” (po 1921). Na osi kompozycji widnieje Maryja Królowa Polski, Dzieciątko unoszone jest przez Orła Białego, wokoło wiwatują Polacy wszystkich stanów. Malarz sportretował wśród nich bliskich i znajomych. Na obrazie „Św. Jerzy” (ok. 1925 r.) sylweta rycerskiego patrona spleciona jest z herbowym Orłem Polskim na tle postsecesyjnej dekoracji¹⁰. W dziełach o tej tematyce odczuć można silny wpływ symbolistów polskich, Jacka Malczewskiego i Vlastimila Hofmana. W 1929 r. Korzeniowski ofiarował Marszałkowi Piłsudskiemu płaskorzeźbę „Powrót Śląska do Macierzy”. Dar znalazł się w Belwederze. Ozdabiał też wnętrze pałacyku myśliwskiego i kaplicy św. Huberta w rezydencji prezydenta RP w Spale.

Wysoko ceniono dekorację autorstwa Korzeniowskiego w kaplicy rezydencji biskupiej w Katowicach. Miał bardzo wiele zleceń dla kościołów. Pracował aż w 46 kościołach, zostawił polichromie w 17 kościołach, ołtarze – w 16, witraże – w 4¹¹. Warto

⁹ Ł. Korzeniowski, *op. cit.*, s. 85-86. Z Buzułuku artysta zdołał przywieźć do Polski kilkadziesiąt obrazów.

¹⁰ *Ibidem*, s. 72, określa tę pracę jako projekt kompozycji.

¹¹ *Ibidem*, s. 58-59, 97-99.

wymienić polichromie w Niekląnu Wielkim (1924-25), Szydłowcu (1934), Rybniku (1935), Bukowie (1936), Mękoszycach, Poraju, Golejowie i Raszczykach (1937), Mostach (1939). Jego ołtarze znalazły się m.in. w Świerklanach (1929), Rybniku (1931), Gierałtowicach (1931-33), Spale (1933), Ostrowcu Świętokrzyskim (1935), Sierzchowach (1936), Bukowcu (1938). W Promnej malował „Modlitwę Świętych Polskich”, w Knurowie – „Św. Wawrzyńca”. Projektował i wyposażył kościółek na Andziołówce około 1923 r., niedaleko swojej siedziby rodzinnej i szkolnej. W malarstwie ściennym bez wątpienia odwoływał się do tradycji młodopolskiej z silną komponentą symbolizmu. Projekty ołtarzy na ogół sięgały jednak do stylów historycznych, szczególnie neorenesansu i neobaroku¹². Bywały też realizacje eklektyczne.



Kościół w Istebnej



Wnętrze kościoła w Istebnej

¹² *Ibidem*, s. 66-68.

Pośród zleceń „świeckich” należy jeszcze wspomnieć o wyposażeniu schroniska na Stożku, malowanych kurtynach dla teatrów w Ustroniu, Istebnej i Jabłonkowie oraz seriach obrazów z życia pasterzy śląskich, bohaterów ludowych i powstańców śląskich dla tychże teatrów. W szkole Korzeniowskiego przygotowano wiele elementów „wzorowego” wyposażenia kościołów parafialnych: ołtarzy, ambon, konfesjonałów, chrzcielnic, dróg krzyżowych, z wykorzystaniem motywów regionalnego zdobnictwa. W pojęciu Ludwika Korzeniowskiego góral śląski był ucieleśnieniem typu prapolskiego, był prawdziwym „Lechitą”. W okresie międzywojennym „mit śląsko-cieszyński” tego twórcy ambitnie konkurował z nieco już przywiedłym „mitem zakopiańskim”. Nigdy jednak nie zyskał szerszej popularności z racji peryferyjnego znaczenia Istebnej na ówczesnej mapie polskiego życia kulturalnego.

W malarstwie mniejszego formatu Korzeniowski zostawił sporo pejzaży i wizerunków górali śląskich w ujęciu rodzajowym, np. w zbiorach muzeum w Cieszynie. Portrety Korzeniowskiego mają wiele do zawdzięczenia Wyspiańskiemu, Dębickiemu i Lentzowi¹³.

Twórczość tandemu Korzeniowski-Wałach do dzisiaj można podziwiać w katolickim kościele parafialnym Dobrego Pasterza w Istebnej. Obecna świątynia murowana z lat 1792-1794 ma strukturę niskiej, trójnawowej bazyliki emporowej. Prezbiterium i nawę główną kryje sklepienie żaglaste, a nawy boczne i empory – sklepienie kolebkowe. Prezbiterium zamyka półkolista apsyda konchowa. W tym wnętrzu wspomniani artyści wykonali polichromię ścian i sklepień, złożoną z elementów dekoracyjnych i figuralnych. Sceny Koronacji Marii, Wniebowzięcia, Zmartwychwstania i wiele innych zbudowane zostały z form statycznych, linearnych, z tendencją do symetrii, w duchu majestatu przedwiecznego bytu. Koloryt jest wyłącznie lokalny. Jest to

¹³ *Ibidem*, s. 74.

wizja sztuki moralizatorskiej, nauczającej, renowacja „Biblii Ubogich” proweniencji ludowej, ale w stylizacji, na którą pozwolił akademicki warsztat. Ornamentyka geometryczna i roślinna, choć wypływa z lokalnej tradycji, przywodzi na myśl małopolskie polichromie okresu modernizmu. Do prac Korzeniowskiego w tym zespole malowideł należą sceny „Strącenia w otchłań” i „Chrystusa Tronującego”. Niektóre rzeźby Korzeniowskiego w tym kościele mają wybitny i oryginalny charakter. W chrzcielnicy znajdujemy przedziwną reminiscencję baroku w dynamice splotu fal pod figurami grupy Chrztu w Jordanie i „gejzeru” unoszącego kulistą czaszę jak wielki orzech. Interesująca jest ambona w formie dziobu łodzi z żaglem, unoszonej przez wzburzone fale. Jednak ołtarz główny ma tradycyjną, architektoniczną konstrukcję, okraszoną secesyjną ornamentyką¹⁴.

Niemiecka agresja we wrześniu 1939 r. zburzyła świat Ludwika Korzeniowskiego, malarza-patrioty, regionalisty, wychowawcy i kolekcjonera, dokumentalisty życia wiejskiego. Szkoła została unicestwiona, a muzeum rozgrabione. Rodzina Korzeniowskiego ukryła się w Generalnej Guberni, koło Zamościa, a potem koło Krakowa. Na Śląsku Cieszyńskim artysta zostałby niechybnie zamordowany. Przeżył okupację. W 1945 r. wrócił do siebie, niestety w warunkach kolejnej niewoli i represji komunistycznych. Z domu nic nie zostało, więc z całą rodziną zamieszkał w Katowicach¹⁵. Usiłował wrócić do nauczania plastycznego. Założył szkołę rzeźby w węglu w Rydułtowach pod opieką Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Dyrekcji Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego¹⁶. Przyjmował tam amatorów młodszych i starszych. Trzy razy w tygodniu po trzy godziny uczył ich rysunku i modelowania w glinie. Pracownię założono

¹⁴ *Ibidem*, s. 62-64.

¹⁵ *Ibidem*, s. 56.

¹⁶ W., *Śląsk rzeźbi w węglu*, „Rzeczpospolita” 1947, nr 293, s. 7. M. Zakrzewska (*op. cit.*, s. 80), podaje inną nazwę tej miejscowości – Rudyłtowice.

nad stolarnią kopalni. Później uczniowie mieli zająć się płasko-rzeźbą w węglu, tworzywie kruchym i łamliwym, co budziło duże wątpliwości pośród urzędników „frontu kultury masowej”. Po śmierci mistrza tę pracownię jego syn Ludwik przekształcił w państwowe ognisko plastyczne. Korzeniowski senior po 1945 r. chciał się też wypowiadać w malarstwie sztalugowym dostosowanym do nowych warunków ustrojowych. Powstały m.in. obrazy „Rodzina nad grobem bohatera” i „Dziękczynienie za wyzwolenie”. Projektował nadal ołtarze – w Siemianowicach (1948), Targanicach (1947), Pstrężnej i Czernicy (1952), polichromię w Prudniku Śląskim (1947), witraże w Skawicy (1950)¹⁷. W roku 1948 wraz z synem Ludwikiem zbudował nowy dom rodzinny w Istebnej, zaś koło niego pracownię malarską, rzeźbiarską i ceramiczną¹⁸. W niestrudzonym dążeniu do odnowy kultury plastycznej kształcił tam wielu młodych artystów i twórców ludowych. Nie opuścił już Istebnej, tam zmarł w 1954 r. i został pochowany na historycznym cmentarzu. Jego dzieci wybrały drogę artystyczną: Ludwik malował i rzeźbił, Stanisław został architektem, Maria zajęła się ceramiką, a Jadwiga – tkactwem artystycznym¹⁹.

Ludwik Korzeniowski senior namalował około tysiąca obrazów sztalugowych. Losy wojenne spowodowały utratę i rozproszenie znacznej części tego dorobku. W powojennej kolekcji rodzinnej zachowało się jedynie kilkadziesiąt obrazów. Nieco mniej znajduje się w posiadaniu prywatnym, a jeszcze mniej w kilku muzeach na Śląsku²⁰. Nic zatem dziwnego, że portret Borowego nagle wypłynął w antykwariacie. Może się pojawić jeszcze niejedna zapomniana praca tego artysty, np. dzięki sprzedaży aukcyjnej zbiorów prywatnych. Trzeba też nadmienić, że uchowała się niewielka część malarstwa dekoracyjnego i ścien-

¹⁷ Ł. Korzeniowski, *op. cit.*, s. 99.

¹⁸ *Ibidem*, s. 58.

¹⁹ W. Iwanek, *op. cit.*, s. 165.

²⁰ Ł. Korzeniowski, *op. cit.*, s. 48.

nego jego pędzla. Także dorobek rzeźbiarski uratował się jedynie w niewielkiej części.

Międzywojenna twórczość Ludwika Korzeniowskiego, poświęcona trosce o niepodległą Polskę i pomyślność ludu Śląska Cieszyńskiego, wręcz implikowała potrzebę uwiecznienia także bohatera polskiej Orawy, Piotra Borowego. Wiele marzeń Korzeniowskiego nie ziściło się, podobnie jak wiele tęsknot Borowego. Nie utraciły jednak wartości świadectwa czynów i twórczego życia.

KS. FERDYNAND MACHAY MŁODSZY

Wydarzenia w obozie koncentracyjnym w Wiśniczu

W niedzielę 4 czerwca 1940 r. wyznaczonych przez Sojkę więźniów umieszczono w innej celi. Na rękę założono im czarną opaskę. Nie otrzymali już zupy, lecz tylko wodę. W poniedziałek 5 czerwca 1940 r., o godzinie czwartej nad ranem, z więziennej celi prowizorycznego obozu koncentracyjnego w Wiśniczu-Leksandrowej wyprowadzono pierwszych pięciu więźniów, potem następnych pięciu. Odgłosy otwieranej bramy zwróciły uwagę więźniarki przebywającej w jednej z cel tzw. części austriackiej więzienia, w celi numer 92, stanowiącej izbę szpitalną. Wspięła się na palce, by zobaczyć, co się dzieje. Więźniów wypuszczał Michał Sojka. Skrępowano im ręce z tyłu, używając do tego sznura i drutu kolczastego. Wśród oprawców obecni byli, uzbrojeni w karabiny i pistolety, Maschner, Mader i Rzepka, była mocna obstawa. Pierwszych pięciu więźniów w otoczeniu oprawców przeszło koło ogrodu szpitalnego, trupiarni i szopy.

Grupę prowadził uzbrojony w karabin kwatermistrz obozu, Lauterbach. Wyszli na zewnątrz murów boczną furtką, nazywaną czasem czarną bramą, bo prowadziła w kierunku więziennego cmentarza. Obserwująca to zdarzenie więźniarka widziała, że poszli w kierunku, na przedłużeniu którego ponad więziennymi murami widać było pierwsze wierzchołki brzoźowych drzew. Jak udało się ustalić, Maschner pobił jeszcze przed egzekucją księdza Machaya, który wraz z czterema skazanymi więźniami, na bezsensowną propozycję ucieczki znad wykopanej mogiły, odpowiedział modlitwą, do której uklękli nad wykopanym dołem. Po

pewnym czasie ciszę poranka rozdarły odgłosy pojedynczych strażaków. Część volksdeutschów wróciła po następną grupę. W niedługim czasie pod eskortą wyprowadzono pięć kolejnych osób. Wśród nich więźniarka rozpoznała Libana, którego osobiście wyprowadzili volksdeutsche Józef Mader i Jan Rzepka. Znowu było wiązanie i krępowanie rąk w tyle. Tym razem strzały karabinowe wyznaczyły kres życia więźniów. Volsdeutsche i Niemcy wrócili do obozu po około godzinie, niosąc ze sobą łopaty, które poprzedniego dnia skradziono więźniom pracującym na podwórzu. W dniu egzekucji nie wypuszczono innych więźniów z cel do pracy, nie wydano im też posiłku.

Oprawcy świętowali. Śpiew i odgłosy zabawy świadczyły, że rozpoczęła się ona około godziny 10.00, a zakończyła w późnych godzinach popołudniowych. Do towarzystwa przywieziono kobiety, pijany komendant obozu Asmus wszedł do krypt podziemnych, otwarto najcenniejsze sarkofagi, w czym uczestniczył Michał Sojka i chciwy na kosztowności Maschner. Komendant obozu, bardzo niechętny duchowieństwu, po zwolnieniu z funkcji swojego poprzednika Dołpa polecił zdemolować i zniszczyć wewnątrz kościoła pod wezwaniem Chrystusa Salwatora. Okrutne dzieło rozpoczęto 6 czerwca 1940 r. Przymuszono do tej pracy księży i prawników, inteligencję krakowską, aby pokazać, że nie ma już Boga, nie ma już prawa, nie ma wartości, o które warto walczyć. Maschner, Mader, Sojka i Rzepka zdewastowali i ponownie ograbili grobowce Lubomirskich, szukając przedmiotów ze złota. „Konkurencja pomiędzy volksdeutschami w zdobywaniu kosztowności” trwała od września 1939; przecież już 31 grudnia 1939 roku Sojka wyjął z tabernakulum kościoła monstrancję i w obecności Dołpa oglądał ją, prowokacyjnie pytając: czy to jest coś warte? Niszczenia dokonano w bezwzględny sposób, rozbijając figury, zrywając i rzucając do błota i na śmietnik obrazy, profanując przedmioty kultu religijnego. Akcją kierował Michał Sojka, który drewnianymi rzeźbami długo jeszcze palił w swym domowym piecu w Leksandrowej. Zniszczono obrazy,

figury, sprzęt liturgiczny częściowo spalono pod kotłami w elektrowni, część wyniesiono na zewnątrz, zaś na wysokim słupie powieszono obraz Matki Boskiej, a dużą kukłę wykonaną ze słomy ubrano w szaty liturgiczne, wciśnięto jej w słomianą rękę kropidło i na zakończenie pracy wykonano wspólną fotografię.

Zdjęcie udało się odnaleźć. Ten stos trumien, posągów, figur stał na placu kilka dni, widzieli go więźniowie i wiśniczanie. Nocą, według przypominanego rytuału Walpurgii, stos zapalono. Ogień został zaproszony i przeniesiony do wnętrza kościoła. W wyniku nadmiernego żaru popękały sklepienia budowli, podjęto więc decyzję o jej rozbiórce do wysokości zabudowy więzienia. Obawiano się, że Hans Frank może się o tym dowiedzieć, obawiano się, że może zechce zobaczyć zamek, a wtedy ten znawca sztuki mógłby im tego nie wybaczyć.

Ofiary

Machay Ferdynand, ksiądz ze zgromadzenia księży filipińców z Tarnowa, wzrost około 175 cm, na ubraniu więziennym naszyty czerwony trójkąt z odciskiem kciuka, aresztowany za to, że podczas zastępowania kapelana szpitala w Tarnowie, w czasie spowiedzi pocieszał, twierdząc, że Polska z powrotem będzie kiedyś wolna. Przywieziony do Wiśnicza 20 maja 1940 r. Obok jego nazwiska postawiono krzyżyk, co oznaczało, że z obozu żywy wyjść nie może.

Bobilewicz Władysław, doktor prawa, sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie, przywieziony do Wiśnicza 15 marca 1940 r., prowadził w Krakowie rozprawę główną przeciwko Niemcowi Gustawowi Beckmannowi o obrazę narodu polskiego, który w Krakowie, w dniu 21 maja 1938 r., w sprzeczce ze Zbigniewem Janickim wyrażał się obraźliwie o Polakach i polskiej mowie. Beckmann wyrokiem Sądu Okręgowego w Krakowie z dnia 3 września 1938 r. został skazany na 1 rok więzienia, a Sąd Apelacyjny, po odwołaniu się od zasądanego wyroku I instancji, wyrok zatwierdził i na zasadzie tego postanowienia oskarżony

znalazł się w więzieniu. Po wkroczeniu Niemców do Krakowa Beckmann natychmiast podjął współpracę z krakowskim gestapo, powodując najpierw aresztowanie sędziego Bobilewicz i prokuratora Bieńkowskiego, a w późniejszym okresie uczestników rozprawy apelacyjnej: sędziego doktora Konrada Frąckiewicza, którego zabił, zrzucając ze schodów w więzieniu przy ul. Montelupich, adwokata doktora Józefa Woźniakowskiego i prokuratora doktora Adama Stawarskiego, zamordowanych w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Sędzia Bobilewicz nie był wybrany w dziesiątkowaniu, które odbyło się we wspomnianą niedzielę 4 czerwca, ale Sojka tak pokierował sprawą, że trafił do grupy wybranych na egzekucję, mówiąc, że taki jest rozkaz władz wyższych. Potwierdza to fakt postawienia krzyżyka przy jego nazwisku przed przywiezieniem do Wiśnicza.

Bieńkowski Andrzej, magister, wiceprezes i wiceprokurator Sądu Okręgowego w Krakowie, przywieziony do Wiśnicza 15 marca 1940 r., oskarżał w sprawie Beckmanna opisanej wyżej, przy jego nazwisku postawiony był krzyżyk, co oznaczało, że powinien zginąć.

Kania Józef z Katowic, przewodniczący Związku Powstańców Śląskich, przeznaczony na śmierć za swoją działalność patriotyczną wśród Ślązaków.

Pistula Jan z Katowic, przeznaczony na śmierć za czynny udział w powstaniach śląskich.

Pistula Ryszard z Katowic, brat Jana, również przeznaczony na śmierć za bohaterstwo w czasie bitwy o Górę Świętej Anny i czynny udział w powstaniach śląskich.

Liban Jerzy, porucznik Wojska Polskiego, na listach proskrypcyjnych oznaczony krzyżykiem, co równoznaczne było z wyrokiem śmierci za bohaterską postawę w czasie września 1939 r.

Krenzler Ignacy Józef, dziennikarz z Czechosłowacji, aresztowany za publikowanie artykułów przeciwko hitlerowskiemu

reżimowi i samemu Hitlerowi, przy jego nazwisku również postawiono krzyżyk.

Unger Franz-Izaak, kupiec z Nowego Sącza i **Wachs Bernard** z Krakowa, żydzi.

Kaci

Maschner, sierżant Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r., ogniomistrz 5 Pułku Artylerii Ciężkiej w Krakowie, jako volksdeutsch chciał podobno wyrównać rachunki ze swoim byłym pułkownikiem, który go źle traktował. Był strażnikiem na trzecim bloku, bił szczególnie okrutnie więźniów kluczami, zapamiętano pobicie 15-letniego chłopca nazwiskiem Zończyk, a także pobicie ks. Ferdynanda Machaya w przeddzień wykonania egzekucji. Maschner skazany został na śmierć wyrokiem Sądu Apelacyjnego Karnego w Krakowie z dnia 25 lipca 1945 r. Wyrok wykonano.

Madera Józef, volksdeutsch, były pracownik polskiej policji, przed wojną pełnił służbę w Berezie Kartuskiej, podoficer Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r., po podpisaniu volkslisty wielki sadysta, strażnik bloku drugiego w obozie w Wiśniczu.

Rzepka Jan, volksdeutsch, pochodził z Gawłowa, gdzie była kolonia niemiecka, pracował w kamieniołomie na Wołyniu, powstaniec śląski, walczył pod Górą Świętej Anny, a volksdeutschem został, aby mieć pracę. Bardzo chciwy na pieniądze, próbował sprzedać ks. Pasterskiemu połamaną monstrancję i kilka kielichów mszalnych oraz bogato haftowane antepedium, proponując cenę 15 000 zł, i srebrne drzwiczki tabernakulum z wielkiego ołtarza w kościele Salwatora za 500 zł. Stanisławowi Fischerowi proponował wiele wartościowych przedmiotów kościelnych, był strażnikiem pierwszego bloku, zarządzał wzajemne bicie się po twarzy więźniów ustawionych po dwóch stronach wąskiego korytarza.

Sojka Michał, lat około 40, przedwojenny strażnik więzienia, uważał się za zastępcę komendanta obozu, miał nadzór nad straż-

nikami poszczególnych bloków. Nosił mundur ciemnozielony i tego samego koloru czapkę, mieszkał w pobliżu więzienia w drewnianym budynku wybudowanym przed wojną dla kapelana. Mścił się szczególnie na księżach i na profesorach. Jego syn, będąc oficerem armii polskiej w Londynie, pisał do ojca, że sam powiesi go za pastwienie się nad więźniami, gdy wróci do Polski, Sojka nie zrażał się jednak groźbą syna. Mieszkał wspólnie z córką, która miała dziecko z jednym z volksdeutscheów. Rzeczywista funkcja Sojki odpowiadać mogła obowiązkowi rapportführera w innych obozach.

Lauterbach Henryk był kwatermistrzem obozu, do jego obowiązków należało zabezpieczenie aprowizacji i wyżywienia dla obsługi obozu i więźniów.

Schlenk pełnił funkcje pomocnicze w biurze obozu.

Dołp Herman przybył do Wiśnicza z Oranienburga, SS Standartenführer, był dowódcą obozu od 23 grudnia 1939 r. do 15 stycznia 1940 r. Odwołany po interwencji u władz niemieckich ks. kardynała Sapiehy, który otrzymał informację o sytuacji w obozie w Wiśniczu od Elżbiety Majger, siostry uwięzionego jezuity ks. Majgera.

Funk pełnił obowiązki zastępcy komendanta obozu.

Bauer Helmut, volksdeutsch, były kelner w restauracjach Bizanza i Grand w Krakowie, członek Selbstschutzu.

Asmus Wilhelm Oskar, urodzony 25 października 1898 r. w Saarbrücken, SS Standartenführer, od 15 stycznia do 30 czerwca 1940 r. komendant obozu w Wiśniczu.

Vlocke Filip i **Lips Alfred**, zastępcy Asmusa, pochodzili z Gliwic, byli w wieku około 40 lat.

Frohlichowie, dwaj bracia z Nowego Sącza, volksdeutsche.

Flamaygowie, dwaj bracia volksdeutsche.

Himalsbach, lekarz, Niemiec, podpisywał akty zgonu, podając najczęściej fikcyjne dane.

Byczyk, volksdeutsch.

Więzienie w Wiśniczu

Od 23 grudnia 1939 r., kiedy przybył pierwszy transport 100 więźniów, stan się ciągle powiększał. 3 lutego 1940 r. przywieziono kolejnych 80 osób, 15 marca – następnych 150 więźniów, 15 maja przywieziono inżynierów z Mościc koło Tarnowa, 20 maja przywieziono z Krakowa ks. Ferdynanda Machaya, na początku czerwca dowieziono kilkadziesiąt osób z Sanoka, Nowego Sącza i Tarnowa. Łącznie stan więźniów wynosił około 1080 osób. Część więźniów zorganizowana była w komanda lub kolumny robocze po 30-35 osób. Wykonywali oni różne czynności, niezbędne do funkcjonowania obozu. Zachowały się obszerne relacje więźniów, zapisane w formie pamiętników, do nich należy opracowanie doktora Oskara Stuhra i pamiętnik więźnia ks. Adama Kozłowieckiego, zachowały się listy z obozu i do obozu, zeznania składane po wojnie przez mieszkańców Wiśnicza oraz odnalezionych więźniów. Z tych wszystkich źródeł w miarę precyzyjnie udało się odtworzyć życie wewnątrz obozu i najważniejsze wydarzenia, które miały w nim miejsce.

Faktem jest, że cmentarz więzienny przed wojną liczył tylko kilka grobów więźniów, których ciał nie odebrały rodziny. Po wojnie pozostało na nim 885 mogił zamęczonych więźniów. Świadczy on o niezwyklej eksterminacji, jakiej poddano osadzonych w obozie. Składały się na nią nieludzkie warunki życia, do których zaliczyć należy głód, brak podstawowych wymogów sanitarnych, zimno, wyczerpująca praca oraz wyniszczanie więźniów poprzez bicie i egzekucje. Kilka faktów: Bałabuszyński Jan, lat 48, przebywając w obozie od 2 lutego do 20 czerwca 1940 r., był świadkiem, jak pobito księdza Antoniego Nyklińskiego za znalezienie krzyża, którym zadano mu ciętą ranę głowy. Oskar Stuhr i ks. Adam Kozłowiecki podają fakt zastrzelenia sędziego Andrzeja Krupy Starzyckiego za spóźnienie się z wejściem do celi po ogłoszeniu alarmu. Relacje świadków potwierdzają również fakty celowego i planowego działania volksdeutchów i pracowników obozu, mającego na celu zniszczenie polskiej inteli-

gencji, duchownych, profesorów, prawników i polityków przywiezionych do więzienia z Krakowa.

Punktem kulminacyjnym tych działań była tzw. Noc Walpurgii, którą urządzono na szczycie wzgórza, bezpośrednio przed wejściem do kościoła. Noc Walpurgii wymagała rozpalania wielkich ognisk, zwłaszcza na wierzchołkach wzniesień, by odstraszać złe duchy. Takie obrządky miały miejsce w wielu miejscach Europy – także na Śląsku. Ułożono więc wielki stos z paramentów kościelnych, na słupie powieszono kukłę ubraną w szaty liturgiczne, po odpowiednim udokumentowaniu fotograficznym, nocą, stos podpalono.

W cieniu Salvatora

Ksiądz Ferdynand Machay młodszy, wchodząc przez bramę wejściową 20 maja, widział wspaniały kościół, na szczycie którego stała figura Chrystusa Salvatora, Chrystusa Wybawcy. Dlaczego zginął? Nie został rozstrzelany w egzekucji prewencyjnej, nie został rozstrzelany, by odstraszyć innych przed ucieczką. Ten młody 26-letni kapłan zginął za wyjątkowe świadectwo niezłomności wiary, które złożył w Krakowie w areszcie przy ul. Montelupich, a także w ciągu 14 dni pobytu w wiśnickim więzieniu, i za postawę patriotyczną. 2 kwietnia 1946 r., za sprawą ks. infułata Ferdynanda Machaya, przeprowadzono ekshumację i pochowano go na cmentarzu salwatorskim w Krakowie.

Jabłonce i cała Orawie gratuluję tak wielkiego Rodaka.

Ks. FERDYNAND MACHAY MŁODSZY SŁUGA BOŻY – 95. ROCZNICA URODZIN

Jeśli Pan Bóg pozwoli, to istnieje prawdopodobieństwo, że będzie to pierwszy święty pochodzący z Orawy ogłoszony przez Kościół w związku z kończącymi się pracami Diecezjalnego Trybunału Rogatoryjnego, zamykającymi postępowanie diecezjalne procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya młodszego, kapłana z kongregacji księży filipinów, zamęczonego w więzieniu w Nowym Wiśniczu. Jest on jednym ze 120 kandydatów do chwały ołtarzy w procesie beatyfikacyjnym prowadzonym przez Diecezję Pelplińską. Rozpoczęcie Procesu Męczenników odbyło się w Warszawie, w siedzibie Sekretariatu Episkopatu Polski, w dniu 17 września 2003 r. Prace Trybunału Rogatoryjnego Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya przebiegały w nawiązaniu do procesu beatyfikacyjnego w tarnowskiej kurii, który otworzył 23 lutego 2004 r. ks. bp. Wiktor Skworc.

Młodość i zdobyte wykształcenie

Sługa Boży ks. Ferdynand Machay młodszemu urodził się 9 grudnia 1914 r. w Jabłonce. Po ojcu dano mu imię Ferdynand, jego matką była Weronika z domu Mozarka, do nazwiska dodajemy młodszemu, celem ograniczenia mylenia go z stryjem (ks. infułatem dr. Ferdynandem Machayem, który był znacznie starszy). Rodzice znani byli z głębokiej pobożności i swoje dzieci wychowywali w tym duchu (także młodszemu ich syn Alojzy został kapłanem). Ferdynand ukończył szkołę podstawową w rodzinnej Ja-

blonco, a następnio przez rok uczęszczał do gimnazjum w Gostyniu, prowadzonym przez księży filipinów. Był absolwentem Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu.



Fot. 1. Ferdynand Machay
po maturze



Fot. 2. Ks. Ferdynand Machay
po święceniach kapłańskich

Po zdaniu matury 20 czerwca 1933 r. wstąpił do Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Tarnowie. Studiował w Diecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Z arkusza ocen wynika, że był bardzo dobrym studentem, gdyż otrzymał najwyższe oceny z poszczególnych przedmiotów.

Święcenia kapłańskie 29 czerwca 1938 r. otrzymał z rąk ks. bp. Franciszka Lisowskiego. Z listu do rodziców pisanego przed święczeniami wynika, że pragnął, aby jego uroczystość prymicyjna była bardzo skromna. Ferdynand nie chciał narażać rodziców na wydatki, nawet odmawiał przyjęcia proponowanego mu nowego ubrania i butów. Po prymicjach i po spędzonym w domu urlopie powrócił do Tarnowa, aby objąć obowiązki duszpasterskie w kościele Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri.

Okoliczności aresztowania

Po wybuchu wojny w 1939 r. Sługa Boży ks. Ferdynand Machay młodszy zgłosił się jako kapelan do pracy w tarnowskim

szpitalu ks. Leopolda Rachwała, do którego przywożono rannych – zarówno Polaków, jak i Niemców. Ksiądz Ferdynand dyżurował gorliwie w szpitalu prawie stale – całe dnie i noce służył pomocą duchową rannym żołnierzom polskim i niemieckim. Sprawował sakramenty, pocieszał ich, dodawał otuchy. Jak zanotował ks. inf. Jan Bochenek, były proboszcz parafii katedralnej, ks. Ferdynand Machay interesował się tak polskimi, jak i niemieckimi rannymi żołnierzami. Służył im z całych sił. Był lubiany za pogodę i życzliwość. Z każdym rozmawiał serdecznie.

Istnieje prawdopodobieństwo, że aresztowanie nastąpiło w wyniku wydarzenia, jakie wspomina w swojej książce *Ucisk i strapienie* kardynał Adam Kozłowiecki TJ, wtedy współwięzień na Montelupich i w Nowym Wiśniczu. Gdy ks. Ferdynand 28 września 1939 r. podjął nocny dyżur kapelański, konfident w mundurze polskiego żołnierza przy spowiedzi rozpacział nad upadkiem Polski i przegraną wojną oraz zapowiadał, że z tego powodu popełni samobójstwo. Ksiądz Ferdynand pocieszał go, że wojna jeszcze trwa i Polska zmartwychwstanie, że armia polska organizuje się na Zachodzie. Żołnierz – jak się później okazało – był podstawionym konfidentem i sporządził notatkę dla gestapo. Podobnie uważa ks. Mieczysław Stebart COOr, członek Komisji Historycznej procesu beatyfikacyjnego. Po aresztowaniu ks. Ferdynanda przedstawiono mu na gestapo zapisaną treść spowiedzi. Ze szpitala uciekł również jeden z oficerów; podejrzenie o pomoc w ucieczce padło od razu na ks. Ferdynanda. W domowej kronice Kongregacji Oratorium istnieje zapis z 29 września 1939 r., że z niewiadomych powodów po ks. Ferdynanda Machaya ok. godz. 22.30 przyszli dwaj oficerowie gestapo i zaaresztowali go.

Najpierw był przetrzymany 12 dni w tarnowskim gestapo, gdzie został dotkliwie pobity, potem umieszczono go w tarnowskim więzieniu. 21 października 1939 r. został przewieziony do Krakowa i osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich.

W pierwszych miesiącach wojny więzienie na Montelupich nie było jeszcze w pełni zorganizowane i stanowiło miejsce izo-

lacji i czasowego przetrzymywania osób aresztowanych. Ksiądz Ferdynanda wraz z innymi więźniami umieszczono w więziennej kaplicy, mógł więc początkowo odprawiać msze św. i udzielać sakramentów. Kiedy tego zabroniono, czynił to potajemnie dzięki siostrze szarytce, która z lekarstwami przemycała wino i opłatki.

Jeden z jego współwięźniów wspomina go tak: „Od razu zdobył sobie zaufanie i miłość wszystkich. Pełen wiary, gorący patriota, od razu zabrał się do nawracania tych, którzy utracili wiarę w Boga lub istnienie Polski. Nigdy nie skarżył się na swój los, ani nie upadał na duchu, przeciwnie, zawsze był wesoły, pogodny, jakby w najlepszych warunkach”. Inni wspominają, że nigdy nie bał się śmierci, choć miał świadomość, że będzie stracony. Dużo się modlił i innych do tego zachęcał. Za wszystkich chętnie spełniał też najniższe posługi. Nic dziwnego, że gdy młody ksiądz opuszczał więzienie przy ul. Montelupich w Krakowie dnia 20 maja 1940 r., aby zostać przewiezionym do Wiśnicza, wśród współwięźniów dyskutowano, czy wychodzi na wolność, czy do innego więzienia. Jeden ze współwięźniów wyrzekł prozocze słowa: „Ty raczej, Ferdek, jedziesz pozbyć się swojej cieleśnej powłoki”. Inny ze współwięźniów zakrzyknął za nim: „Ferdo! Ty perło kryminału! Ty będziesz w Niebie”.

Męczeństwo

Ksiądz Ferdynand Machay z grupą braci albertynów został przewieziony do obozu w Nowym Wiśniczu, gdzie wszedł do więzienia – dawnego klasztoru – przez bramę, nad którą górował swoimi wspaniałymi wieżami kościół pod wezwaniem Chrystusa Salwatora. Ksiądz Ferdynand Machay bardzo chciał, aby we wnętrzu pięknego kościoła odprawiona została msza św. w jedną z najbliższych niedziel. Zabiegał o to, nie zważając na bicie kluczami przez Maschnera, które w ostatnich dniach przed egzekucją zagroziło jego życiu. Współwięzień z tej samej celi pisał o nim: „W człowieku tym jakkolwiek jeszcze młodym, widziałem uosobienie dobroci, synonim wytrwania i przetrwania. Co-

dziennie, kilkakrotne bicie pękami kluczy od bram więziennych po plecach, wywoływało okropny ból. Pewnego wieczoru ślady bicia tak dalece zniekształciły wygląd zewnętrzny, że nie można było rozpoznać powracającego do celi ks. Ferdynanda młodszego”.

Kierownictwo obozu wraz z tzw. oddziałowymi więzienia, ludźmi przepojonymi największą nienawiścią do Polaków i do wszystkiego, co polskie, ogłosiło w pierwszych dniach czerwca 1940 r., że zamierza urządzić więźniom wspólną mszę świętą i komunię w kaplicy więziennej. Cicha radość ogarnęła więźniów. Wszyscy znajdujący się w celi, oczekując ranka, po kryjomu wyspowiadali się przed dwoma współwięźniami: ks. F. Machajem i ks. Michalskim z Katowic. Przyrzeczenie kierownictwa obozu spełzło na niczym, a zamiast mszy św. i komunii św. nastąpiło całkowite rozebranie i zburzenie kaplicy więziennej, przeplatane ogromnym biciem więzionych. Księża ci z bohaterką wytrzymałością w swych rozmowach z kolegami podtrzymywali ich duchowo. Pewnego wieczoru, wyprowadzeni z celi na korytarz, zostali pobici do nieprzytomności i w tak okropny sposób, że nie można było rozpoznać powracającego do celi ks. F. Machaya. Dziury wybite pękami kluczy na twarzy, plecach i innych częściach ciała zdawały się oznajmiać bliski koniec życia maltretowanego. Ferdynand wchodząc do celi, rzekł: „I to się skończy”.

Przetrwało także w pamięci rodziny świadectwo o tym, że Sługa Boży ks. Ferdynand Machay otrzymał od hitlerowców rozkaz podeptania krzyża, a gdy tego nie uczynił, był tym krzyżem w okrutny sposób bity, aż do uszkodzenia kręgosłupa. Ksiądz Machay w więzieniu wytrwale spełniał swoją kapłańską posługę, sprawując przede wszystkim sakrament pokuty i spiesząc z duchową pomocą tym, którzy upadali na duchu. Tak przeżywając swoje powołanie kapłańskie, oddał swe młode życie za sprawę Chrystusa i Ojczyzny.

Zamiast obiecanej Eucharystii dla więźniów przygotowano na środe germańskie święto ognia Noc Walpurgii. Przed wejściem

do barokowego kościoła powieszono na krzyżu kukłę księdza, poniżej ustawiono paramenty kościelne, ułożono duży stos z łąwek i drewnianych elementów wnętrza. Osoby, których nazwiska podczas przyjęcia do więzienia zostały naznaczone krzyżykiem, przeniesiono we wtorek wieczorem do celi śmierci. Mianowano szyderczo komendantem tej celi ks. Ferdynanda Machaya. Naznaczonych do rozstrzelania było 10 osób. Byli to: sędzia Władysław Bobilewicz, prokurator Andrzej Łada-Bieńkowski, porucznik Wojska Polskiego Jerzy Liban, przewodniczący Związku Powstańców Śląskich Józef Kania, uczestnicy bitwy o Górę św. Anny w czasie powstań śląskich – dwaj bracia Jan i Ryszard Pistulowie, dziennikarz z dawnej Czechosłowacji (prawdopodobnie z Czech) Jiří Kränzler, ks. Ferdynand Machay młodszy ze zgromadzenia księży filipinów w Tarnowie oraz dwaj żydzi: Bernard Wachs i kupiec Izaak Unger. Ferdynanda wzięto na śmierć także dlatego, aby ukryć ślady straszliwego maltretowania przed niemiecką komisją, która miała przyjechać do obozu. Wiele z tych wydarzeń opisuje ks. kardynał Adam Kozłowiecki TJ we wspomnianej wcześniej książce.



Ksiądz Ferdynand
Machay młodszy



Sędzia Władysław
Bobilewicz



Prokurator Andrzej
Łada-Bieńkowski

Fot. 3. Trzech wspólnie rozstrzelanych (zamieszczone przez p. Stanisława Gaworczyka w „Wiadomościach Wiśnickich” 2008, nr 130)

Ksiądz Ferdynand Machay należy do tych, którzy dali wsplania-
łe świadectwo swego zjednoczenia z Chrystusem. W środę 5 czer-
wca 1940 r. między godziną 4 a 5 nad ranem dwie kobiety uwię-
zione w tzw. austriackiej części więzienia w Nowym Wiśniczu
widziały pierwszą piątkę skazanych, wyprowadzanych boczną
bramą na plac przed budynkiem, gdzie drutem kolczastym skrę-
pował im z tyłu ręce Michał Sojka. Wśród wyprowadzonych
oprócz ks. Ferdynanda Machaya byli: Jerzy Liban, Władysław
Bobilewicz, Andrzej Bieńkowski i Józef Kania. Pod eskortą kwa-
termistrza Lauterbacha, Maschnera, Madera i Bauera, w obecno-
ści doktora Himelsbacha, wyprowadzono ich boczną bramą
w kierunku miejsca egzekucji. Kilkanaście minut później poje-
dyncze strzały w tył głowy przerwały ich życie. Z różnych źródeł
udało się ustalić, że przyprowadzeni na miejsce stracenia uklękli
nad wspólną mogiłą, nie uciekali, jak im sugerowano, lecz za-
chęceni przez ks. Ferdynanda wspólnie się modlili. Kolejna piąt-
ka skazanych została zastrzelona z broni maszynowej. Po zasy-
paniu mogiły tego dnia nie wypuszczono więźniów do pracy,
pozostali w swoich celach, a uczestnicy egzekucji w czasie libacji
alkoholowej próbowali zapomnieć o tym, co zrobili wczesnym
rankiem. Podpalony stos, przygotowany we wtorek, grobowce
w podziemnej krypcie grobowej otwarte w poszukiwaniu kosz-
towności – były dopełnieniem Nocy Walpurgii. Na dnie parowu
pozostała świeża mogiła, którą z niepokojem oglądali mieszkańcy
Leksandrowej. Obecnie znajduje się tam kamień z tablicą pa-
miątkową.

Fot. 4. Msza św. odprawiona
5 czerwca 2009 r. przy kamieniu
z tablicą pamiątkową w miejscu
egzekucji



W dniu 27 kwietnia 1946 r. odbyła się ekshumacja zwłok. Zwłoki rozstrzelanych w Wiśniczu polskich patriotów podniesiono z dna parowu, zostały umieszczone w trumnach i przewiezione na noc do holu wiśnickiego ratusza, by następnego dnia w czasie pogrzebu wiśniczanie mogli ich pożegnać modlitwą w parafialnym kościele.



Fot. 5. Kondukt pogrzebowy w Nowym Wiśniczu z ratusza do kościoła w dniu 28 kwietnia 1946 r. (zamieszczone przez p. Stanisława Gaworczyka w „Wiadomościach Wiśnickich” 2008, nr 130)

Ciała zamordowanych sędziego Władysława Bobilewicza i prokuratora Andrzeja Łady-Bieńkowskiego pochowano na Cmentarzu Rakowickim. Ciało Męczennika ks. Ferdynanda Machaya młodszego spoczywa na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie, gdzie zostało sprowadzone przez ks. infułata Ferdynanda Machaya. Na grobie ks. Ferdynanda znajduje się piękny pod względem artystycznym nagrobek, przywołuje na myśl jego sylwetkę przewieszoną przez krzyż, a zarazem obejmującą ten krzyż. Przypomina wszystkim, że wolność jest najwyższą wartością, miłość Ojczyzny najważniejszym zadaniem, a bycie Polakiem, niezależnie od zawodu i powołania, jest ciągłym daniem świadectwa potrzebnego nawet w najtrudniejszych sytuacjach i wymagającego najwyższych zobowiązań. Pozostałych siedmiu

ekshumowanych pochowano na cmentarzu komunalnym w Nowym Wiśniczu.



Fot. 6. Uroczystości pogrzebowe po ekshumacji na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Wiśniczu

W wiśnickim więzieniu ks. Ferdynand Machay przebywał tylko 14 dni, które porównać można do 14 stacji szczególnie trudnej drogi krzyżowej. Nie zakończyła się ona na krzyżu, a nawet zakończyła się bez krzyża, na dnie parowu w lesie Brzezinka, w odległości kilkuset metrów od więzienia. Czternaście dni pobytu to przecież bardzo krótki okres, trzeba więc było być człowiekiem szczególnym, aby zostać zauważonym w tak krótkim czasie wśród 885 zamęczonych w Arbeitlager w Nowym Wiśniczu – jak pisze Pan Stanisław Gaworczyk w „Wiadomościach Wiśnickich” 2008, nr 130.

„Czy pamięć o nich wszystkich nie powinna nas mobilizować do otrząśnięcia się z obojętności i do dokonywania na każdym polu właściwych wyborów, z myślą o wierze i Ojczyźnie, za które tamci zapłacili najwyższą cenę?” – dziś retorycznie zadaje pytanie ks. Mieczysław Stebart CO, członek Komisji Historycznej procesu beatyfikacyjnego ks. F. Machaya.

Proces beatyfikacyjny

„W naszym stuleciu wrócili męczennicy” – stwierdził Jan Paweł II w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*, a w 1999 roku w Bydgoszczy mówił: „Za szczególną powinność naszego pokolenia w Kościele uważam zebranie wszystkich świadectw o tych, którzy dali życie za Chrystusa”. Po beatyfikacji 108 męczenników w Warszawie, dokonanej przez papieża Jana Pawła II w czerwcu 1999 r., Konferencja Episkopatu Polski wysunęła projekt beatyfikacji kolejnych 122 męczenników za Chrystusa i Ojczyznę z okresu II wojny światowej. Wśród kandydatów znalazł się ks. Ferdynand Machay młodszy, którego proces beatyfikacyjny w tarnowskiej kurii otworzył 23 lutego 2004 r. ks. bp Wiktor Skworec. Proces ten jest na ukończeniu. Głęboko wierzymy, że kiedyś zobaczymy także i tego bohaterskiego kapłana w chwale ołtarzy. Wielu takich bohaterów wydała nasza polska ziemia i nie możemy o nich zapomnieć, ale tak jak wzywa Jan Paweł II, trzeba zebrać dla potomnych dokumenty mówiące o ich heroizmie i odwadze. Dlatego między innymi został zrealizowany film dokumentalny o życiu i świętości Sługi Bożego Ferdynanda pt. *Ks. Ferdynand Machay młodszy, droga do świętości* w reżyserii Piotra Męderaka, a w oparciu o scenariusz ks. Pawła Kubani.



Fot. 7. Nagrobek sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya na Cmentarzu Salwatorskim (zdjęcie wykonane przez Franciszka Janowiaka)

Jeśli Pan Bóg pozwoli, to istnieje prawdopodobieństwo, że ks. Ferdynand Machay młodszy będzie pierwszym świętym pochodzącym z Orawy ogłoszonym przez Kościół. W intencji beatyfikacji ks. Ferdynanda i o spokój wieczny dla pozostałych patriotów polskich odbyła się 5 czerwca 2009 r. msza św. w Nowym Wiśniczu, w miejscu egzekucji, gdzie obecnie znajduje się kamień z tablicą pamiątkową (Fot. 4). Msza św. koncelebrowana była odprawiana przez księży filipinów i miejscowego proboszcza. W uroczystościach wzięło udział ok. 300 osób. Wśród nich byli przedstawiciele rodzin poległych: Maria Bobilewicz, Paweł Bieńkowski, Ignacy Machay z Jabłonki. Samorząd Gminy Jabłonka reprezentowała delegacja na czele z zastępcą wójta Bolesławem Wójcikiem, który po zakończeniu mszy św. podziękował za zaproszenie, za to, że strzeże się w Nowym Wiśniczu pamięci o wielkich bohaterach, że w czasie, w którym wszystko się relatywizuje, tutaj jasno mówi się o tym, gdzie jest dobro, a gdzie zło, kto jest katem, a kto ofiarą. Dzięki staraniom burmistrza miasta Nowy Wiśnicz – pana Stanisława Gaworczyka – obchody miały uroczysty charakter i były wspaniałą lekcją historii i patriotyzmu dla kilkuset osób zgromadzonych na dnie wąwozu straceń.

W związku z 95 rocznicą urodzin Sługi Bożego ks. F. Machaya 5 grudnia 2009 r. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach odbyło się spotkanie z inicjatywy Duszpasterstwa Młodzieży Archidiecezji Krakowskiej, Parafii Najświętszego Salwatora w Krakowie, Związku Podhalan na Orawie, Oddział w Jabłonce. Po modlitwie przy grobie Sługi Bożego na Cmentarzu Salwatorskim dalsza część spotkania odbyła się w Domu Duszpasterskim przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach w Krakowie, gdzie wygłoszono następujące referaty:

1. „Procedura procesu beatyfikacyjnego męczenników w prawie Kościoła” – ks. Paweł Postawa COr;

2. „Aspekty historyczne wydarzeń w więzieniu wiśnickim” – Stanisław Gaworczyk (burmistrz Nowego Wiśnicza, członek Komisji Historycznej procesu beatyfikacyjnego ks. F. Machaya);
3. „Stan procesu beatyfikacyjnego 120 męczenników II wojny światowej na przykładzie Sług Bożych z kongregacji księży filipinów” – ks. Zbigniew Starczewski COr (Prokurator Generalny i Postulator w procesie beatyfikacyjnym ks. F. Machaya);
4. „Pamięć o Słudze Bożym ks. F. Machayu na rodzinnej Ora-
wie” – mgr Julian Stopka (Prezes Oddziału Związku Podhalan w Jabłonce).

Spotkanie zostało zakończone uroczystą mszą św. o beatyfikację Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya młodszego, sprawowaną przez JE ks. bp. Jana Szkodonia wraz z licznymi koncelebransami, w pięknej Kaplicy Męki Pańskiej w zabytkowej części Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

* * *

Księża filipini szukają wszelkich świadectw – listów, wspomnień, przekazów (także ustnych) – dotyczących ks. F. Machaya. Z prośbą zwracają się przede wszystkim do rodzin byłych więźniów osadzonych w Tarnowie, Krakowie i Nowym Wiśniczu. Poszukiwana jest też teka dokumentów o martyrologii Prospera Jana Żmijewskiego.

Kontakt: ks. Mieczysław Stebart, 33-100 Tarnów, ul. Piłsudskiego 9, tel. 14 - 637 63 35; e-mail: biuro@filipini.sl.pl

Wraz z ks. Pawłem Kubani zachęcamy bardzo gorąco do odwiedzania strony internetowej poświęconej wszystkim nowym 120 Sługom Bożym Męczennikom II wojny światowej pod adresem: <http://www.meczennicy.pelplin.pl>. Można tam znaleźć na bieżąco najnowsze informacje o postępie procesu beatyfikacyjnego.

Pragnę w tym miejscu jak najserdeczniej podziękować ks. Pawłowi Kubani za udostępnienie zdjęć i materiałów, które ubogaciły materiały, jakie udało mi się zgromadzić do niniejszego artykułu.

* * *

Modlitwa o beatyfikację Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya młodszego

Boże, źródło siły i pokoju, Ty dajesz moc wyznawania Ciebie przed światem ludziom oddanym Tobie, i nigdy nie opuszczasz nikogo, kto Ciebie wzywa. Pokornie Cię błagamy, wsław sługę Twego Ferdynanda kapłana, który przez oddanie swego młodego życia zaświadczył przed światem o Twojej miłości. Spraw Panie, aby nasze modlitwy przez jego wstawiennictwo trafiły przed Twój tron w niebie i abyśmy mogli cieszyć się oglądaniem Twego sługi, który przelał krew za miłości ku Tobie i ludziom w chwale ołtarzy. Udziel nam także łask, o które przez jego wstawiennictwo Ciebie prosimy. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Mario... Chwała Ojcu...

O łaskach za przyczyną Sługi Bożego
prosimy informować Postulatora beatyfikacji:

Ks. Zbigniew Starczewski CO
63-800 Gostyń Poznański
Głogówko 15, Święta Góra, Polska

IMPRIMATUR: Kuria Metropolitalna w Krakowie ks. bp dr Jan Szkodoń AD 2001

ROMAN KORZENIOWSKI (1904-1991)



Roman Korzeniowski – nauczyciel,
kierownik Szkoły Podstawowej w Lipnicy Małej na Orawie,
długoletni nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 1 w Rabce-Zdroju

Urodził się 26 stycznia 1904 roku w Libiążu Małym, w rodzinie inteligenckiej. Jego ojciec, Antoni Korzeniowski, ukończył wyższą uczelnię i został zatrudniony przez zaborców austriackich na stanowisku dyrektora węzła kolejowego w Libiążu Małym, a następnie w Chrzanowie. Matka, Emilia Brandewide-Korzeniowska, była rodowitą Czeską z Przyrowa na Morawach¹. Roman miał czworo rodzeństwa: dwóch braci (Henryka i Stanisława) i dwie siostry (Irenę i Maryłę). Rodzice dużą wagę przywiązywali do wychowania dzieci w duchu polskości i niepodle-

¹ Odpis aktu urodzenia.

głości. Henryk i Stanisław byli uczestnikami trzeciego powstania śląskiego jako ochotnicy z Krakowa (uciekli z domu bez wiedzy rodziców). Roman szkołę podstawową oraz Prywatne Gimnazjum Realne ukończył w Chrzanowie i w Krakowie, a następnie w latach 1919-1924 uczęszczał do męskiego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie². W roku 1916 rodzina przeniosiła się z Chrzanowa do Krakowa, gdzie ojciec Antoni został zatrudniony jako zastępca dyrektora Stacji Głównej PKP-Kraków. Rok 1920 był bardzo nieszczęśliwy zarówno dla Polski (wojna bolszewicka), jak i dla rodziny Korzeniowskich, bowiem w tym roku umarł ojciec Antoni i cały ciężar zapewnienia bytu rodzinie spoczął na matce Emilii, która z wdowiej emerytury musiała ją utrzymać. Roman i jego dwaj bracia w okresie wakacji pracowali, aby ulżyć matce. Najlepiej płatna była praca przy renowacji Wawelu, tam też pracowali jako zwykli robotnicy budowlani. Po pracy przychodzili z popuchniętymi rękami, pełnymi bolesnych odcisków, ale radośni, że mogli odrestaurowywać największy i najwspanialszy zabytek Krakowa i Polski³. W tym też 1920 roku całe Seminarium Nauczycielskie w Krakowie zostało powołane pod broń. Starszych kolegów Romana przerzucono na front, młodszych zatrudniano do służb pomocniczych. Mój ojciec miał 16 lat i został w służbach pomocniczych.

W roku 1924 ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Krakowie i otrzymał pracę jako tymczasowy nauczyciel w Lipnicy Wielkiej-Kiczorach (1924-1925), a następnie w Ochotnicy Młynne (1926-1929)⁴. W roku 1928 zdał egzamin przed Państwową Komisją i uzyskał patent stałego nauczyciela szkół powszechnych⁵.

² Świadectwo dojrzałości z 4 czerwca 1924 roku.

³ Ze wspomnień ojca Romana Korzeniowskiego.

⁴ Dokument wydany przez Inspektorat Oświaty w Nowym Targu.

⁵ Patent na stałego nauczyciela Szkół Powszechnych wydany przez Państwową Komisję w Krakowie.



Pierwszy od lewej w drugim rzędzie Roman Korzeniowski
Lipnica Wielka-Kiczory, 1925

W latach 1929-1932 Roman Korzeniowski był nauczycielem w Ochotnicy Dolnej, a następnie w Tylmanowej (1932-1934). W roku 1932 ożenił się z Klarą Kaliciecką – agentką poczty polskiej w Tylmanowej⁶.



Zdjęcie ślubne rodziców

⁶ Dokument wydany przez Poczta Polską.

W 1935 roku wraz żoną i synem Stanisławem na własną prośbę powrócił na Orawę i objął stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej nr 3 imienia św. Józefa w Lipnicy Małej⁷.



Szkoła Podstawowa nr 3 w Lipnicy Małej, 1936

Rola nauczycieli na terenie takich graniczących ze Słowacją wsi, jak Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Jabłonka, była bardzo duża. Obok księdza, właśnie nauczyciel był autorytetem, człowiekiem, do którego można przyjść po pomoc, poradę. Moi rodzice byli takimi właśnie autorytetami. Ich praca nie ograniczała się tylko do wykonywania zawodu nauczycielskiego, prowadzili zespół taneczny, chór, uczestniczyli w życiu wsi. Powrót na Orawę to odnowienie przyjaźni z nauczycielami i wybitnymi patriotami, państwem Józefą i Emilem Mikami.

⁷ Dokument wydany przez Inspektorat Oświaty w Nowym Targu.



W środku pani Mikowa, trzeci od lewej Roman Korzeniowski
Lipnica Wielka, 1925

Często spotykali się z nimi przy różnych okazjach i podziwiali ich pracę nauczycielską i społeczną dla Lipnicy Wielkiej, a także dla całej Orawy. Pani Józefa Mikowa była siostrą księdza dra Ferdynanda Machaya, zwano ją również „Królową Orawy”. Była autorką wielu książek o różnych obyczajach orawskich, podobnie jak jej mąż, Emil Mika. Tam też poznali ich późniejszego kata i zdrajcę Ernesta Kuchara, który wskazał gestapowcom dom Mików i ukryty w piecu nadajnik radiowy, a także pokazał armii niemieckiej drogę w głąb Polski⁸. Inżynier Ernest Kuchar był mężem nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Lipnicy Małej, pani Marii Rapackiej.

⁸ [za:] „Podhalanka” 1988, nr 1.

Rodzice dosyć późno przekonali się o jego agenturalnej działalności. Mama opowiadała nam o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce w okresie świąt Bożego Narodzenia (prawdopodobnie w styczniu 1939 roku). Państwo Mikowie zaprosili do siebie na wspólne kolędowanie nauczycieli z Lipnicy Wielkiej i Małej, między innymi rodziców i państwa Kucharów, którzy byli tam częstymi gośćmi. W czasie tego przyjęcia mama zaśpiewała po niemiecku kolędę *Cicha noc*, po czym p. Kuchar zaczął zachowywać się bardzo dziwnie – wywołał mamę na korytarz i zaczął namawiać do współpracy ze sobą. Była tak zszokowana, że nie wydusiła ani słowa. Całą rozmowę powtórzyła w domu ojcu i w tym momencie rodzice wiedzieli już, że Ernest Kuchar jest zdrajcą. Czy dali znać państwu Mikom, ostrzegli ich – tego nie wiem, ale zawsze o tym wydarzeniu opowiadali z trwogą.



Przed szkołą



Uczniowie szkoły

Tymczasem zbliżała się zawierucha wojenna. 14 marca 1939 roku książdz Tiso, uzyskawszy akceptację Hitlera, utworzył marionetkowe państwo – Republikę Słowacką. Pod koniec sierpnia 1939 roku słyhać było rumor dobiegający od granicy ze Słowacją. Orawiacy mówili: „na Słowacji młóca ziarno i dlatego jest tak głośno”. Jednak prawda była inna, to zmotoryzowane oddziały Wehrmachtu gromadziły się przy granicy z Polską. Wcześniej co zamożniejsi żydzi opuścili Orawę i udali się na wschód lub na południe, aby przedostać się do Izraela. Część z nich została przeprowadzona przez ojca, który doskonale znał te tereny. Przed wybuchem wojny wykonał mapę plastyczną Babiej Góry, która w czasie okupacji została ukryta przed Niemcami na plebanii u księdza dziekana Józefa Buronia. W połowie września 1939 roku przybyli do Lipnicy Małej bracia ojca, Stanisław i Henryk, z prośbą o przeprowadzenie ich przez zieloną granicę, aby przez Słowację i Węgry mogli przedostać się na zachód Europy. Wraz z nimi przybyli inni działacze polityczni i urzędnicy, których

ojciec razem z siostrą mamy, Łucją Kaliciecką, przeprowadzili przez dawną granicę słowacką. Cała grupa przedostała się najpierw na Węgry, później ich droga wiodła do Francji i Wielkiej Brytanii. Stanisław Korzeniowski zginął w Anglii, natomiast Henryk dostał się do 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka i został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Powrócił do Polski w 1948 roku.

Z przybyciem tej grupy do Lipnicy Małej było związane nieprzyjemne wydarzenie, które mogło się skończyć tragicznie dla całej rodziny. Otóż w czasie przechodzenia przez Lipnicę Małą bracia ojca zgubili swoje dokumenty. Znalazł je sołtys i przyniósł do naszego domu. Mama naprędce wymyśliła jakąś historię, w którą nie do końca uwierzył tenże sołtys. Za jakiś czas ojciec był przesłuchiwany na gestapo w Jabłonce, jednak doskonała znajomość języka niemieckiego w tym przypadku bardzo mu pomogła i uniknął aresztowania.



Henryk Korzeniowski – zdjęcie z 1948 r.

1 września 1939 roku, gdy wojska niemieckie wkroczyły do Polski, zakończył się pewien okres życia rodziców. Niestety część ludności Orawy witała wojska niemieckie kwiatami, tak było również w Lipnicy Małej. Ojciec wspominał: „żołnierze niemieccy podjechali na motorach pod szkołę i zaczęli zrywać podłogę w poszukiwaniu broni”. Był to straszny dzień. Mama doznała szoku, bowiem w piwnicy było dwóch oficerów wojska polskiego, oczekujących na przerzut przez granicę. Udało się, broni nie znaleziono, oficerowie w ciągu następných dni zostali przerzuceni przez zieloną granicę i przekazani łącznikom na terenie Słowacji⁹. Polska część Orawy tymczasem została przyłączona do Słowacji. W szkole, w której uczył ojciec, zjawili się nauczyciele słowaccy i rozpoczęli naukę w języku słowackim. Ojciec został bez pracy. Jego syn Stanisław rozpoczął naukę w pierwszej klasie i był bardzo źle traktowany przez jedną z nauczycielek słowackich. Pewnego dnia, kiedy przyszedł do domu (rodzice musieli opuścić mieszkanie w szkole i zamieszkali u chłopca Styrculi), okazało się, że ma rozciętą głowę. Nauczycielka słowacka na lekcji rzuciła w niego kluczami, bo był dzieckiem polskich nauczycieli¹⁰.

W okresie od 1 września 1939 do kwietnia 1940 roku ojciec pozostawał bez pracy, a rodzina bez środków utrzymania. I wówczas z wielką pomocą przyszedł ksiądz Józef Buroń – odstąpił kawałek pola, żeby mama mogła go uprawiać, pomagali też inni Lipniczanie. W Lipnicy Małej, jak i na całej Orawie, w okresie okupacji słowackiej nie było źle w porównaniu z resztą Polski. Władze Republiki Słowackiej prowadziły politykę przekupywania ludności Orawy i Spisza. Obniżano podatki, ustalano wysokie ceny skupu za zboże, mięso, a system kartkowy ograniczony był do mąki (4,5 kg na miesiąc) i cukru (0,75 kg). Udzielano wysokich przydziałów żywnościowych. Celem tego sztucznego pod-

⁹ Ze wspomnień rodziców.

¹⁰ Ze wspomnień rodziców i listu nauczycielki słowackiej do rodziców.

noszenia stopy życiowej było pozyskanie ludności miejscowej dla państwa słowackiego. A kto należał do Hlinkowej Gardy, mógł nawet dostać tartak, młyn czy sklep.

1 kwietnia 1940 roku władze oświatowe Republiki Słowackiej, wobec braku swoich słowackich nauczycieli, zatrudniły ojca w szkole podstawowej na terenie Słowacji. Najpierw w Zubrohławie do czerwca 1940 roku, a później w Bacuchu (1941), Hutach (1941), Polanowcach (1941-1943), Suchej Górze (od 1943 do stycznia 1945 roku)¹¹. Brat i siostra rozpoczęli naukę w szkołach podstawowych na terenie Słowacji, tam gdzie ojciec pracował. Święta i wakacje spędzali w Lipnicy Małej, w wynajętym mieszkaniu u Stercułów. U zaprzyjaźnionej rodziny państwa Zająców, którzy mieszkali koło kościoła, ojciec i kilku chłopów ze wsi słuchali radia, oczywiście w wielkiej konspiracji, ponieważ posiadanie radia było zabronione. Państwo Zającowie byli jedynymi w Lipnicy Małej, którzy próbowali zorganizować opór przeciw Niemcom w 1939 roku. Jednak ich plany nie powiodły się.

Zbliżał się rok 1944. Od początku tego roku miejscem największej aktywności partyzantki była Babia Góra i okoliczne lasy. Siedzibą jej była Zawoja, tworzyli ją Rosjanie i Polacy. Najczęściej we wsi widziano partyzantów radzieckich, ubranych w trójkątne czapki z czerwoną gwiazdą. Ja urodziłam się w tym trudnym czasie, 3 grudnia 1944 roku. W tym okresie partyzanci w dzień i w nocy przybywali do wioski w celu zdobycia żywności. Po świętach Bożego Narodzenia miały być moje chrzciny. Mama kupiła we wsi świniaka, który miał być na przyjęcie. Ktoś ze wsi powiedział o tym partyzantom. Do domu przyszła ich cała grupa z żądaniem wydania mięsa i słoniny. Ojca wyciągnęli na podwórze, skrupowali, przyłożyli do piersi karabin, mama tymczasem, siedząc na korycie, obdzielała partyzantów. W końcu jeden z nich, Polak, powiedział: „daj jeszcze mnie i następnemu,

¹¹ Wyciąg z dokumentów służbowych podpisany przez Piusa Jabłońskiego.

a reszcie już nie, bo nic ci nie zostanie”. Tak też uczyniła, obroniła resztkę mięsa i była bohaterką. Moje chrzciny odbyły się w wyznaczonym terminie, rodzicami chrzestnymi zostali Franciszek Grela i siostra mamy, Łucja Kaliciecka. Żona Franciszka, Ancia Grelowa, była Słowaczką i zatrudniła się w sztabie wojsk radzieckich jako kucharka. Dzięki temu wynosiła dla nas trochę żywności.

Wojska radzieckie wkroczyły do Lipnicy Małej 30 stycznia 1945 roku. W budynkach szkół nr 1 i nr 2 utworzono szpitale, natomiast w szkole nr 3 była baza wojskowa, gdzie odbywały się narady sztabowe. Prawie wszystkie domy w górnej części Lipnicy Małej były zajęte przez żołnierzy radzieckich. Rodzice często opowiadali o tym, jak ci żołnierze wyglądali i co sobą prezentowali. Na pierwszej linii frontu obok zwykłych zbirów byli ludzie wykształceni, inteligentni – prawdopodobnie byli to tak zwani „wrogowie ludu” przeznaczeni na śmierć. O żołnierzy nie dbano, wielu z nich zginęło. Trupy ładowano na wozy chłopskie razem z jeszcze żywymi i przewożono na cmentarze do większych miejscowości po ustąpieniu frontu. Według relacji lipniczan w walkach na tym terenie zginęło około 6 tysięcy żołnierzy radzieckich¹².

30 marca 1945 roku ruszył front, ale przedtem przeprowadzono ewakuację ludności, najpierw w stronę Orawki, a później do takich wsi, jak Podwilk, Harkabuz i inne. Nasza rodzina została ewakuowana do Podwilka na Orawie i był to czas najgorszy dla nas. Obcy ludzie, zimno, ogromny głód. Ja miałam 3 miesiące, a mama nie mogła dla mnie i dla siebie zdobyć nawet garnuszka mleka. Starsze rodzeństwo jakoś sobie radziło, po prostu siadali koło stołu gospodarzy, brali łyżkę i jedli razem z nimi. Tymczasem w dzień i w nocy strzelały katusze, panował ogromny huk,

¹² Wywiad ze Stanisławem Gwiżdżem, mieszkańcem Lipnicy Małej, w dniu 30 czerwca 2009 r.

a w nocy od ich wystrzałów było zupełnie jasno. Koszmar zakończył się, kiedy front przesunął się w kierunku zachodnim.

W styczniu 1945 roku ojciec złożył w Ministerstwie Oświaty Republiki Słowackiej wypowiedzenie z pracy (właściwie to już od grudnia 1944 roku nie pracował). Zaraz po wyzwoleniu Orawy, a więc 1 lutego 1945 roku, został przez Inspektorat Oświaty w Nowym Targu powołany na stanowisko nauczyciela kierującego w Szkole Podstawowej nr 2 imienia Tadeusza Kościuszki w Lipnicy Małej¹³.

Po odejściu wojsk radzieckich wszystkie szkoły w Lipnicy Małej zostały zupełnie ogołoczone z pomocy szkolnych. A chcę dodać na marginesie, że przed wybuchem wojny były w nie wspaniale wyposażone (w roku 1935 Szkoła nr 3 posiadała 113 książek, w 1939 roku – 200, nie mówiąc o innych pomocach)¹⁴. Ponadto szkoły były bardzo brudne, z daleka czuć było fetor, na podłodze pełno było papierów, bandaży. Cała nasza rodzina rozpoczęła porządkowanie szkoły, wkrótce też przyłączyli się do porządków inni mieszkańcy wsi.

Przez cały okres pobytu wojsk radzieckich i po ich wyjściu trwały aresztowania tych lipniczan, którzy należeli do Hlinkowej Gardy bądź też do słowackich ochotniczych oddziałów wojskowych. Wielu z nich umarło w radzieckich obozach jenieckich, między innymi Niedzielak¹⁵.

Ojciec pisał listy do Stalina o uwolnienie lipniczan. Nie wiadomo czy docierały do adresata, ale faktycznie po jakimś czasie lipniczanie byli zwalniani z obozów i wracali do domów.

A na Orawie i w Lipnicy Małej w 1945 roku trwały walki między milicją polską i słowacką, przez granicę przenikali agitatorzy słowaccy, którzy obiecywali Orawiakom i Spiszakom złote góry, kiedy zostaną przy Słowacji. Przedstawiciel milicji pol-

¹³ Dokument wydany przez Inspektorat Oświaty w Nowym Targu.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Nowym Targu.

¹⁵ Wywiad ze Stanisławem Gwiżdżem.

skiej, pan Żarski, był bity i poniżany przez miejscowych w Szkole Podstawowej nr 1, tam też obcięto mu ucho¹⁶.

Miał też miejsce atak na Szkołę Podstawową nr 2, której kierownikiem był ojciec. Grupa uzbrojonych wyrostków pod dowództwem jakiegoś Szymka wykrzykiwała pod szkołą, że chcą nauczyciela Słowaka. Nie mieli jednak poparcia w mieszkańcach wsi, niemniej według relacji brata atak wyglądał groźnie¹⁷. Sytuacja we wsi uspokoiła się w lecie 1945 roku, kiedy to wojsko polskie obsadziło granicę polską z 1939 roku. Saperzy polscy rozminowali wieś, bowiem zdarzały się wypadki śmiertelne. Powoli życie we wsi zaczęło się stabilizować, ustały walki między ludnością polską i słowacką. Z radzieckich obozów jenieckich lipniczanie wracali do swoich gospodarstw i rozpoczynali prace rolne, odbudowywali zniszczenia wojenne.

Jednocześnie trwały prace nad porządkowaniem i uruchamianiem szkół. Najwcześniej uruchomiono Szkołę nr 2 (kierownik – Roman Korzeniowski), następnie w kwietniu 1945 r. Szkołę Podstawową nr 3 (kierownik – Wendelin Gólak), natomiast Szkołę Podstawową nr 1 najpóźniej, bo w grudniu 1945 roku (kierowniczką szkoły została ciocia – siostra mamy, Łucja Kaliciecka). W tym samym roku rozpoczęto prace nad rozbudową Szkoły nr 2, nad salami lekcyjnymi wybudowano mieszkanie dla kierownika szkoły. Warunki pracy szkół były bardzo trudne, brakowało pomocy naukowych, sprzętu szkolnego, a nawet ławek dla uczniów. Nauczyciele uczyli 100-120 uczniów, a nauka trwała cały dzień¹⁸. Szkoła Podstawowa nr 2 była największa w tym czasie i od 1 września 1945 roku miała dwoje nauczycieli, bowiem zatrudniona w niej została mama, Klara Korzeniowska. W szkole rodzice założyli chór, zespół taneczny, uczono polskich tańców narodowych, wystawiano jasełka, na przedstawienia zapraszana była ludność Lipnicy Małej.

¹⁶ Wywiad ze Stanisławem Gwiżdżem.

¹⁷ Wspomnienia brata Stanisława.

¹⁸ Wyjątek z kroniki Szkoły nr 3.

Jednocześnie przy wydatnej pomocy Inspektoratu Oświaty ruszyło w szkołach dożywianie uczniów. Mama często opowiadała, jak nocami piekła chleb, żeby rano uczniowie mogli zjeść śniadanie.

21 września 1947 roku przeprowadzono spis uczniów, którzy chcieli pobierać naukę w języku słowackim. W obwodzie Szkoły nr 2 zapisało się 19 uczniów. Tak więc od 1948 roku szkołami ze słowackim językiem nauczania zostały Szkoły nr 1 i nr 2.

W roku 1949 rodzice na własną prośbę opuścili Lipnicę Małą i zostali przeniesieni do Rabki. Szkołę przejął pan Józef Obszarcki, któremu ojciec namalował piękny obraz Babiej Góry z prośbą, aby tak ukochał Lipnicę, jak nasza rodzina (do dzisiaj obraz ten wisi na ścianie w domu państwa Obszarckich w Krynicy).

Ojciec został zatrudniony w Szkole Podstawowej nr 1, gdzie pracował do 1973 roku, natomiast mama w Szkole Podstawowej nr 3 w Rabce-Zdroju.

Wielką pasją ojca już od najmłodszych lat był rysunek i malarstwo. Jego marzenia o studiach na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przekreśliła śmierć ojca i kłopoty finansowe rodziny. W ciągu swojego życia namalował wiele różnych obrazów, a także narysował wiele map powiatu nowotarskiego i Rabki. Jak wcześniej wspomniałam, wykonał mapę plastyczną Babiej Góry, którą ksiądz Józef Buroń przekazał wojskom radzieckim w 1945 roku. Na prośbę Inspektoratu Oświaty w Nowym Targu w latach 1957-1958 wykonał mapę powiatu nowotarskiego, z oznaczeniem wszystkich obwodów szkolnych¹⁹. Niestety kilka lat później mapa ta zaginęła i nie ma jej dzisiaj nawet w Archiwum. Dotrwała do teraz mapa Rabki-Zdroju i okolic, która wisi przed sekretariatem Gimnazjum nr 1 w Rabce, oraz mapa plastyczna Rabki i okolic, drewniana, poziomicowa, używana do niedawna na lekcjach geografii.

¹⁹ Dokument wydany przez Inspektorat Oświaty w Nowym Targu.

Wyjazd z Lipnicy Małej spowodowany był pogarszającym się stanem zdrowia żony, wymagającej ciągłej opieki lekarskiej, o którą w Lipnicy było bardzo trudno. Ale pozostali w Lipnicy przyjaciele: ksiądz Józef Buroń, Emil Ciok, Józef Obszarski, Stercułowie, Zającowie i inni, których nie sposób wymienić. W roku 1974 rodzice wyjechali do Stanów Zjednoczonych, aby pomóc córce Urszuli w wychowaniu dzieci. W roku 1986, po poważnej operacji, ojciec powrócił do Polski. Pierwsza wycieczka, którą odbył razem z nami, była do Lipnicy Małej. Nie było już księdza Józefa Buronia, ale byli uczniowie, którzy zaprosili nas do siebie. Ojciec zmarł w 1991 roku, kilka miesięcy po śmierci żony. Jest pochowany na cmentarzu w Rabce.



Lipnica Mała w 1939 roku



Lipnica Mała 1949 rok



Lipnica Mała – przed Szkołą nr 2



Czy poznajecie tego pana? Tak, poznajemy, to jest nasz Pan kierownik.



Przed grobem księdza Józefa Buronia

SZKOLNICTWO W LIPNICY MAŁEJ

Wstęp

Lipnica Mała leży u stóp Babiej Góry, królowej Beskidu. Sąsiaduje z takimi wsiami, jak Lipnica Wielka, Kiczory, Zubrzyca Górna i Dolna, Jabłonka. Wraz z nimi należy do Orawy Górnej.

Przez wieś przepływa rzeka Sylec, która ma swoje źródła na Babiej Górze. Wokół drogi ciągną się zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Jeszcze dzisiaj można zauważyć szeregowo pobudowane wzdłuż drogi stare drewniane budynki, teraz już nieliczne. Dachy kryte były gontami lub strzechą (jeszcze w latach 50.), tylko bogatszych gospodarzy stać było na dachówkę. Domy składały się z izby białej i czarnej (kuchnia), następnie było boisko, gdzie młócono zboże, składowano także siano, a na końcu znajdowała się obora dla bydła.

Jedynym środkiem lokomocji był koń i wóz drabiniasty, no i własne nogi. Tylko ksiądz dysponował powozem z prawdziwego zdarzenia. Jak duża bieda panowała na wsi, świadczy fakt, iż buty ubierane były tylko do kościoła, a w drodze powrotnej zdejmowane i niesione w ręce lub przewieszane przez ramię. Uczniowie do szkoły chodzili boso, a w zimie nogi owijali onucami, spod których wystawała słoma. Część uczniów przerywała naukę w okresie zimowym na skutek braku odpowiedniego ubrania.

Ziemia w Lipnicy Małej była i jest nadal bardzo nieurodzajna, a ponadto ostry klimat sprawiał, że plony były bardzo słabe. W lecie koło czystej rzeki Sylec bielili się połacie białego płótna, kobiety kijankami prały bieliznę. Oczywiście w domach lipnickich wytwarzało się wszystko: były krosna do tkania lnu, z któ-

rego następnie sztyto białe koszule. Chleb – po Orawsku „moskol” – pieczony był w domu. A jaki był smaczny!

Jedzenie było bardzo skromne, mięso jadano tylko od wielkiego święta, a częstym posiłkiem była kwaśnica z ziemniakami, kluska, zaś w okresie letnim – ziemniaki z kwaśnym mlekiem. Tak wyglądała Lipnica Mała w latach 40., 50. a nawet 60. XX wieku.

Szkolnictwo w Lipnicy Małej

Do roku 1870 na terenie Lipnicy Małej nie było szkół. Uczyli w prywatnych domach gazdowie, którzy umieli czytać i pisać. Około roku 1870 wybudowano szkoły drewniane, które zostały rozebrane w latach 1902-1908. W ich miejsce miejscowa ludność własnym wysiłkiem wybudowała trzy szkoły murowane. W szkołach tych nauczali nacyciele słowaccy i węgierscy, a także polscy¹. Miały one identyczny wygląd: dwie duże sale, między nimi kuchenka i duży korytarz. Jedna sala była przeznaczona na mieszkanie dla nauczyciela, który jednocześnie kierował szkołą. Z kuchenki mogli korzystać uczniowie, którzy przynosili do szkoły jedzenie: chleb jęczmienny lub owsiany, a także bób².

Obok szkoły wybudowano kilka drewnianych ubikacji, a także drewnię, w której składowano drewno i węgiel do opalania szkoły. W okresie okupacji niemiecko-słowackiej (1939-1945) Lipnica Mała i cała Orawa zostały przyłączone do Słowacji. Nauczyciele polscy zostali zwolnieni z pracy lub wyjechali. Ich miejsce zajęli nauczyciele ze Słowacji. Polskie księgozbiory zostały zniszczone.

Po 1945 roku rozbudowano Szkołę Podstawową nr 2 koło kościoła. Nad salami lekcyjnymi powstało mieszkanie dla kierownika szkoły, zlikwidowano kuchenkę. Mój ojciec, Roman Korzeniowski, był kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 3 w latach 1935-1939, a następnie od lutego 1945 do roku 1949 – Szkoły

¹ Kronika Szkoły Podstawowej nr 3 w Lipnicy Małej.

² Kronika Szkoły Podstawowej nr 1 w Lipnicy Małej.

Podstawowej nr 2. Ciocia Łucja Kaliciecka (siostra mamy) była kierowniczką Szkoły Podstawowej nr 1 w latach 1945-1955.

Otwarcie szkół słowackich na Orawie i Spiszu było wynikiem podpisania 10 marca 1947 roku „układu o przyjaźni” między Polską a Czechosłowacją. Pierwsze szkoły ze słowackim językiem utworzone zostały w Jabłonce i w Łapszach Niżnych³.

W Lipnicy Małej w wyniku spisu przeprowadzonego 21 września 1947 roku do szkół z językiem słowackim zapisało się ogółem 50 uczniów: 33 z obwodu Szkoły Podstawowej nr 1, 19 z obwodu Szkoły nr 2, natomiast z obwodu Szkoły nr 3 – tylko 4⁴. Tak więc decyzją Inspektoratu Oświaty szkołami ze słowackim językiem nauczania w Lipnicy Małej zostały Szkoły nr 1 i nr 2.

³ J. Kwiek, *Z dziejów mniejszości słowackiej na Spiszu i Orawie w latach 1945-1957*, Kraków 2002, s. 47.

⁴ *Ibidem*.

ŁUCJA KALICIECKA (1907-1971)



Urodziła się 5 listopada 1907 r. w Starym Sączu, w rodzinie mieszczańskiej. Ojciec, Ludwik Kaliciecki, był radnym miejskim, a także przez jakiś czas zastępował burmistrza. Miała liczną rodzinę: 5 siostr (Teofilę, Marię, Anielę, Klarę, Helenę) i czterech braci (Karola, Leona, Michała i Ignaca).



Zdjęcie rodziny (siedzą matka Maria i ojciec Ludwik).

Za życia ojca rodzinie powodziło się bardzo dobrze, w domu byli parobcy do obsługi bydła, służące, mamki do karmienia dzieci. Ojciec prowadził prywatną działalność, budował liczne domy w Krynicy, Szczawnicy, Żegiestowie i w Tyliczu. Rok 1915 był bardzo nieszczęśliwy zarówno dla Polski (I wojna światowa), jak i dla rodziny, w tym bowiem roku po krótkiej chorobie (pogrypowe zapalenie płuc) ojciec zmarł. Matka, Maria Kaliciec-ka z domu Chmura, była bez wykształcenia (wyszła za mąż bardzo młodo – miała 16 lat) i była osobą raczej niezaradną. Żeby wyżywić liczną gromadkę dzieci zaczęła sprzedawać majątek. W chwili śmierci ojca Łucja miała 8 lat, a starsza od niej Klara (nasza mama) – 10 lat. Kiedy już wydawało się, że rodzina wyjdzie na prostą, bowiem najstarszy syn Karol był w klasie maturalnej i wybierał się na studia, nastąpiła kolejna tragedia. Wraz z kolegami poszedł jeździć na łyżwach. Na stawach lód się załamał, Karol wpadł do lodowatej wody. Koledzy wyciągnęli go, ale wywiązało się zapalenie płuc i po niedługim czasie zmarł.



Komunia Święta

W roku 1921 Łucja ukończyła Szkołę Podstawową im. Świętej Kingi w Starym Sączu. Z powodu wielkich trudności finansowych rodziny, a często i głodu, nie mogła kontynuować nauki.

W rodzinie panowała duża dyscyplina. Aby pomóc matce, starsze rodzeństwo, które zdobyło pracę, utrzymywało dom i dbało o młodsze dzieci (była to najpierw siostra Mania, a później brat Michał). Ich pomoc pozwoliła tylko na ukończenie szkoły podstawowej – tak jak wspomniałam, o dalszym kształceniu nie było mowy, pieniądze wystarczały tylko na życie.

W roku 1929, po bardzo ciężkiej chorobie reumatycznej, umarła matka, Maria. Jakie były dalsze losy życiowe cioci? Do roku 1931 przebywała u siostry, Marii Paszkiewiczowej, pomagała jej w wychowaniu dwóch córek, Jadwigii i Janiny. W okresie od 1931 do 1932 roku pracowała jako ekspedientka w sklepie u Roubinka w Krynicy-Zdroju. Odeszła na własne żądanie, w wydanym świadectwie właściciel napisał: „Bardzo pracowita, uprzejma dla klientów, a przede wszystkim bezwzględnie uczciwa”¹. W latach 1932-1934 była bez pracy i w tym okresie mieszkała razem ze swoją siostrą Klarą. Mama była wówczas agentką Poczty Polskiej w Tylmanowej. W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego trudno było o pracę, bezrobocie ogarnęło wszystkich, zarówno tych z wyższym wykształceniem, jak i bez. W 1934 roku ciocia ponownie otrzymała pracę w sklepie delikatesowym w Nowym Sączu jako ekspedientka. Po roku pracy wyjechała do brata Ignaca, aby pomóc mu wychowywać dzieci, ponieważ umarła mu żona i jako wdowiec nie mógł sobie poradzić z opieką nad czwórką małych dzieci. Po roku pobytu u brata wróciła z powrotem do Starego Sącza i została przyjęta do pracy u świątowej sławy śpiewaczki wywodzącej się ze Starego Sącza – Ady Sari².

¹ Dokument wydany przez p. Roubinka.

² Dokument odejścia z pracy podpisany przez Adę Sari.



Zdjęcie Ady Sari z dedykacją dla Łucji

Przepracowała w Warszawie 3 lata, do września 1938 roku. Po przebytej ciężkiej grypie przyjechała do Lipnicy Małej i tak rozpoczął się nowy etap jej życia związany z przepiękną Orawą. Rodzice Klara i Roman Korzeniowscy związali swoje życie z Orawą już od 1935 roku, a ojciec jeszcze wcześniej – po zdaniu matury w Seminarium Nauczycielskim, a więc od roku 1924. Mama w tym czasie prowadziła sklep w Zubrzycy Górnej i zatrudniła Łucję jako ekspedientkę. Tymczasem zbliżała się zawierucha wojenna, sklep funkcjonował coraz gorzej. Siostra mamy Helena zabrała swój wkład, który wniosła, kiedy otwierały sklep. Wakacje 1939 roku rodzice spędzili w Krakowie, a ciocia dzielnie prowadziła sklep w Zubrzycy Górnej. 1 września 1939 roku oddziały Wehrmachtu przekroczyły granicę Polski, a wraz z nimi oddziały wojska słowackiego. 21 listopada 1939 roku Lipnica Mała i cała polska część Orawy została przyłączona do Republiki

Słowackiej. Pod koniec sierpnia 1939 roku Łucja wraz z ojcem rozpoczęła przerzucanie polskich działaczy politycznych przez granicę na teren Słowacji, skąd następnie polscy łącznicy prowadzili ich do granicy z Węgrami. Tak właśnie, dzięki tej małej, ale bardzo dzielnej osobie, jaką była ciocia Łucja, udało się przerzucić na Zachód braci ojca, Henryka i Stanisława Korzeniowskich, którzy następnie walczyli w 1 Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka.

W połowie września 1939 roku mama przekazała cioci prowadzenie sklepu, który został przeniesiony z Zubrzyicy Górnej do Lipnicy Małej (do Stercułów). Jednak władze Republiki Słowackiej 4 listopada zamknęły sklep, zabrały cały majątek i jego wyposażenie z tego powodu, że była Polką³. W areszcie, który znajdował się w Czarnym Dunajcu, była okropnie traktowana. W nieludzkich warunkach więziono ją do 16 stycznia 1941 roku. Po wypuszczeniu z więzienia przeszła pieszo do swojej siostry Heleny, która wówczas mieszkała razem z synem Zbigniewem w Łącku. Tam spędziła kilka miesięcy i znów pieszo przeszła granicę słowacką do Lipnicy Małej.

Kierowniczka Szkoły Podstawowej nr 1 w Lipnicy Małej

30 stycznia 1945 roku do Lipnicy Małej wkroczyły wojska radzieckie⁴. Działania wojenne prowadzone były w ramach 4 Frontu Ukraińskiego przez 1 Armię Gwardyjską i 38 Armię, a po stronie niemieckiej – przez 1 Armię Pancerną ze składu Grupy Armii A. Linia frontu ustaliła się na okres 9 tygodni, ciągnąc się na linii: Lipnica Wielka – Chyżne – Chochołów, a po stronie słowackiej: Bobrow – Namestowo. Szczególnie ciężkie walki miały miejsce na terenie Lipnicy Wielkiej. Uszkodzeniu uległo 70% budynków,

³ Fragment listu do brata Michała.

⁴ Inna data wkroczenia Armii Radzieckiej zawarta jest w artykule Ryszarda Kantora *Orawa w latach 1939-1945* – mianowicie 31 stycznia 1945.

życie straciło 80 ludzi⁵. Jak wspomina pani Józefa Gondek, do Lipnicy Małej przybyło wówczas dużo uciekierów z Lipnicy Wielkiej, którzy w ich domu byli żywieni⁶.

Wojska radzieckie zajęły każdy dom w Lipnicy Małej, w szkołach utworzone zostały szpitale. Po zakończeniu działań wojennych budynek Szkoły Podstawowej nr 1 był w fatalnym stanie, poniszczono wiele sprzętów szkolnych, a miejscowa ludność zabrała ławki szkolne do swojego użytku – część przeznaczono na opał, zaś część, na której się siedzi – do użytku domowego. Niektóre z nich Łucja odzyskała dla szkoły⁷.

Cytuję z kroniki szkoły: „Wojsko radzieckie opuściło Lipnicę Małą w Wielką Niedzielę 1945 roku, ale jeszcze przez jakiś czas przyjeżdżali do wsi i zabierali żywność dla siebie i dla koni. Po wyjściu Armii Radzieckiej miejscowa ludność utworzyła milicję słowacką. Zaczęli prześladować Polaków, odbierano im żywność, często przezywano. Zaznacza się brak artykułów żywnościowych i materialnych. Miejscowa ludność poszła się bić do Podwilka z Polską Milicją, byli zabici i ranni. Obywatela Żarskiego z Podwilka biła miejscowa ludność w tutejszej szkole, tak że krew była na podłodze i na ścianach”⁸.

Pan Żarski dowodził milicją polską, natomiast milicją słowacką – Słowak ze Słowacji. Na terenie Szkoły Podstawowej nr 1 p. Żarski miał obcięte ucho i był niesamowicie bity i poniżany⁹.

Sytuacja we wsi jest bardzo trudna. Przez granicę przenika wielu słowackich agitatorów. „W dalszym ciągu odbywają się tajne zebrania, ludność dąży do oderwania Orawy od Polski, bo myśli, że Słowacy dalej będą im dawać wielkie przydziały żyw-

⁵ Kwartalnik „Orawa” 1990, nr 4-5, artykuł Ryszarda Kantora *Orawa w latach 1939-1945*.

⁶ Wywiad z p. J. Śmiech (z domu Gondek) w dniu 30 czerwca 2009 r.

⁷ Kronika Szkoły Podstawowej nr 1.

⁸ *Ibidem*.

⁹ Wywiad z p. Stanisławem Gwiżdżem w dniu 30 czerwca 2009 r.

ności i odzieży za zbrojne wystąpienie przeciw Polsce (...). Po domach, stodołach ukrywają karabiny i różną broń”¹⁰.

W okresie od kwietnia do lipca 1945 roku swoje obowiązki na terenie Orawy pełniła milicja słowacka, utworzona z miejscowej ludności, a dozbrojona przez rząd Czechosłowacki. Z początkiem maja 1945 roku wkroczyło na Orawę wojsko radzieckie i obsadziło granicę z roku 1939. Wojsko to stacjonowało na Orawie do przyścia Wojska Polskiego, to jest do 24 lipca 1945 r. Przed wkroczeniem polskiego wojska milicja i urzędnicy słowaccy opuścili Orawę¹¹. A w Lipnicy Małej polscy saperzy rozbierali miny, aby się ludność nie pozabijała, bowiem były już wypadki śmiertelne.

Zaraz po opuszczeniu przez wojska radzieckie terenu Lipnicy Małej polskie władze oświatowe uruchomiły szkoły. Najwcześniej rozpoczęła swoją działalność Szkoła Podstawowa nr 2, następnie nr 3, a najpóźniej nr 1. 1 grudnia 1945 roku 38-letnia Łucja Kaliciecka została zatrudniona jako nauczycielka i jednocześnie kierowniczką Szkoły Podstawowej nr 1.



38-letnia Łucja

¹⁰ Kronika Szkoły Podstawowej nr 1.

¹¹ *Spisz i Orawa w 75 rocznicę powrotu do Polski*, [w:] *Życie gospodarce na Spiszu*, s. 61.

Warunki pracy były bardzo trudne. W szkole brakowało drzwi i okien, w kuchni był bunkier, a na ścianach krew pana Żarskiego (wcześniej wspomnianego). Nie było opału, dzieci przynosiły trochę drzewa i uczyły się koło pieca¹². Podobnie sprawa wyglądała z podręcznikami i zeszytami. Ciocia zbierała je po wsi, część dostała od ojca, Romana Korzeniowskiego, nauczyciela z 25-letnim stażem. Do ojca z prośbą o radę i pomoc przychodzili inni nauczyciele z Lipnicy Małej. Uczył ich wszystkiego, począwszy od sposobu prowadzenia lekcji, aż po wypełnianie dokumentacji szkolnej itp. Niemniej czynił to bardzo chętnie.

Przez cały rok Łucja nocowała u nas, a wczesnym rankiem dojeżdżała do swojej szkoły rowerem lub chodziła pieszo 3,5 kilometra. Ponieważ brakowało dzienników lekcyjnych, tematy lekcji i oceny uczniów pisała na kartkach. Dopiero w następnym roku szkolnym – 1946 – otrzymała dzienniki lekcyjne¹³.

Lipnica Mała 1949



¹² Kronika Szkoły Podstawowej nr 1.

¹³ *Ibidem*.

Jednocześnie rozpoczęła zaoczne doksztalcanie się. Wspominała: „...pracowałam i zdobywałam upragniony zawód, mdlałam nad książką i dalej się uczyłam”. W roku 1947 ukończyła Gimnazjum Ogólnokształcące w Limanowej z wynikiem dobrym, a w 1950 roku zdała z wyróżnieniem maturę w Liceum Pedagogicznym w Zakopanem¹⁴.

Praca w niełatwych warunkach, nauka, kierowanie szkołą, doksztalcanie się – wszystko wymagało nieludzkich sił i determinacji. Ale z chwilą zdania matury w 1950 roku była w pełni wykwalifikowaną nauczycielką.

W roku 1948 utworzono w Lipnicy Małej szkoły ze słowackim językiem nauczania. Szkoła Podstawowa nr 1 była właśnie jedną z nich. Cytuję z kroniki Szkoły: „uczyłam i po polsku, i po słowacku, a nauka trwała przez cały dzień”¹⁵.

W lutym 1949 roku przyjechała do szkoły nauczycielka ze Słowacji, Irena Ladišínska. Ciocia bardzo źle wspominała tę nauczycielkę. Buntowała uczniów, agitowała za Słowacją i miała ułatwione zadanie, ponieważ ciocia w tym czasie była w szkole nieobecna – przeszła operację ślepej kiszki i przez jakiś czas była na zwolnieniu lekarskim. Agitacja słowackiej nauczycielki spowodowała, że uczniowie zaczęli uciekać z lekcji języka polskiego. Ciocia chodziła po domach i rozmawiała z ludźmi, przekonywała ich, że dzieci powinny znać swój język, bo w domach nie mówią po słowacku, tylko piękną polską gwara. Efekty przyszły po jakimś czasie.

Jednak do końca współpraca z panią Ladišíńską układała się źle. Dopiero jej powrót na Słowację jakoś uspokoił sytuację w szkole i we wsi. Z następnymi nauczycielami słowackimi – Józefem Dopśńskim, Peterem Potomą, Władysławem Kucharem – współpraca układała się dobrze.

¹⁴ Świadectwo ukończenia Gimnazjum Ogólnokształcącego.

¹⁵ Kronika Szkoły Podstawowej nr 1.



Przed szkołą w roku 1952

Ponieważ część rodziców chciała posyłać swoje dzieci do szkoły polskiej, w roku 1950 utworzono obok szkoły słowackiej szkołę polską, której kierowniczką została pani Helena Białoń. Szkoła polska miała odrębną lokalizację. W wynajętej od gospodarzy jednej izbie początkowo uczyło się niewielu uczniów. Wspólne było kierownictwo i imię szkoły (Henryka Sienkiewicza). Ja mieszkałam wówczas u ciotki w Lipnicy Małej i uczęszczałam do szkoły polskiej. Między uczniami szkoły polskiej i słowackiej nie było żadnej wrogości – wprost przeciwnie, bawiliśmy się razem, przyjaźniliśmy, a więc było normalnie.

Szkoła słowacka wystawiała przedstawienia dla ludności – były to jasełka w okresie Świąt Bożego Narodzenia, innym razem ilustracja wierszy Adama Mickiewicza *Przyjaciele*, *Żona uparta* i inne. Każda akademie szkolna rozpoczynała się odśpiewaniem hymnu czechosłowackiego, a następnie polskiego (takie były ustalenia polskich władz oświatowych).

W budynku szkoły znajdowały się dwie sale lekcyjne, w których uczyły się klasy łączone.

Kiedy zaczęło przybywać uczniów, nauka odbywała się do późnych godzin wieczornych. „Rok szkolny 1952/1953 – mamy już 7-mą klasę, po dłuższych perswazjach i tłumaczeniach o potrzebie ukończenia klasy siódmej. Uczymy: Łucja Kaliciecka, Stanisław Piszczek, Maria Wraniakowa ze Słowacji i Emilia Świetlak. Dwie sale mamy we własnej szkole, dwie w domu ob. Emila Michalaka małe ciemne dwie izby: kuchnia i biała izba. Jest tak ciasno, że nauczyciel musi stać przy drzwiach, aby nie zasłaniać tablicy. Do swoich ławek dzieci wchodzić po innych ławkach”¹⁶.

W godzinach wieczornych odbywały się w szkole kursy dla analfabetów prowadziła je ciocia, a później inni polscy nauczyciele. Praca trwała więc przez cały dzień bez chwili odpoczynku. Kancelaria szkoły była jednocześnie pokojem nauczycielskim i mieszkaniem cioci, a była z przerobionej kuchenki, która mieściła się między salami lekcyjnymi. Z kancelarii był śliczny widok na Babią Górę i na okoliczne pola, które wczesną wiosną pokrywały krokusy. Obok szkoły starszy pan Stasik miał swoją kuźnię, w której wykuwał podkowy dla lipnickich koni, a jego syn był woźnym szkoły (wówczas mówiło się, że był stróżem szkoły). Co roku w czasie wakacji sale lekcyjne były bielone, przywożono węgiel i torf do palenia w piecach.

W roku 1952 na początku wakacji miał miejsce duży pożar na osiedlu po drugiej stronie rzeki. Ciocia i moja siostra Urszula pobiegły pomóc przy jego gaszeniu, zabrały ze sobą apteczkę, bandażę, to co miały pod ręką. Wróciły rano następnego dnia bardzo zmęczone, a ciocia bardzo przygnębiona. W czasie pożaru zginął młody człowiek, któremu usiłowały zahamować krwotok przed przyjazdem pogotowia ratunkowego. Po powrocie do domu powiedziała: „kule świszczały nam nad głowami, nie udało się nam nic więcej zrobić”. Jak się okazało, na strychu domu zgromadzono wiele broni.

¹⁶ *Ibidem.*

Ciocia żywo uczestniczyła w życiu wsi, była zapraszana na wesela, skubarki, a kiedy trzeba było, jechała z chorymi dziećmi do lekarza. Tak było z córką czarnego Dudziaka – od kilku lat dziecko chorowało na oczy, groziła mu ślepotą. Ciocia zabrała dziewczynkę do Krakowa, gdzie następnie była leczona w klinice krakowskiej, uczy udało się uratować¹⁷.

Wychowanie patriotyczne w szkole realizowała głównie poprzez lekcje historii i języka polskiego. Uczniowie słuchali opowiadań z dziejów Polski, do których przygotowywała się szczególnie starannie. Ja także – mimo że nie było mi wolno – wkradałam się na te lekcje i z zapartym tchem słuchałam jej opowiadań.

W czerwcu 1954 roku nauczyciele z Lipnicy Małej, Jabłonki i Lipnicy Wielkiej: Andrzej Haniaczyk, Emil Ciok, Jan Pełczarski oraz Łucja Kaliciecka zorganizowali kilkudniową wycieczkę uczniów do Krakowa. Uczestnicy wycieczki przyjechali do Czarnej Dunajca autami ciężarowymi (tylko takie jeździły wówczas



Wycieczka do Krakowa – uczniowie z Lipnicy Małej.

¹⁷ Wywiad z p. Wiktoria Smreczak z domu Bąk.

pod Babią Górę), a następnie jechaliśmy pociągiem do Krakowa (ja także uczestniczyłam w wycieczce). Duża część uczniów po raz pierwszy w swoim życiu widziała pociąg i było to dla nich niesamowite przeżycie.

Wycieczka była bardzo udana, przez cały czas opiekowali się nami studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także przewodnicy krakowscy. Uczniowie z Orawy zwiedzili największe zabytki Krakowa. Wyjazd był finansowany przez Wydział Oświaty w Nowym Targu (a także prawdopodobnie przez księdza dra Ferdynanda Machaya).

W roku szkolnym 1954/1955 grono pedagogiczne szkoły powiększyło się o młodych nauczycieli, którzy ukończyli Liceum Pedagogiczne. Byli to: Stanisław Piszczek, Helena Okręglak, Anna Dusza. Na krótki okres kierownikiem szkoły został Stanisław Piszczek, do momentu powołania go do służby wojskowej. Po jego wyjeździe ciocia powróciła na swoje stanowisko kierownika szkoły. Jednak coraz częściej zapadała na zdrowiu. W 1955 roku zwróciła się z prośbą do Wydziału Oświaty o zwolnienie z obowiązku kierowania szkołą, a także o przeniesienie. Szkołę zostawiła w dobrej kondycji.

„Obecnie nasza szkoła ma 4-ry szafy, 4-ry tablice, wystarczającą ilość ławek, ma dosyć dużą bibliotekę składającą się z 900 tomów”. „Mamy mapy, których brak odczuwała szkoła w pierwszych latach, brak nam tylko pomocy naukowych do fizyki”¹⁸.

2 września 1955 roku kierownictwo szkoły przejęła pani Helena Okręglak. Tak zakończył się okres 10-letniego kierownictwa w Szkole Podstawowej nr 1 w Lipnicy Małej dla Łucji Kalicieckiej. Był to okres heroicznej, nadludzkiej pracy: kierowanie szkołą, nauczanie, dożywianie uczniów, dokształcanie się, pomaganie społeczeństwu. Wychowała wielu młodych nauczycieli, wciągnęła ich do pracy pedagogicznej. Władze Oświatowe, znając jej całkowite oddanie się pracy pedagogicznej, kierowały do jej

¹⁸ Kronika Szkoły Podstawowej nr 1.

szkoły niewykwalifikowanych, młodocianych (po siódmej klasie) „nauczycieli”. Po pewnym czasie dzięki niej stawali się oni pełnowartościową kadrą¹⁹.

Kiedy dzisiaj rozmawiam z lipniczanami, którzy ją znali bądź też byli jej uczniami, to na twarzach moich rozmówców pojawia się uśmiech – „tak, znaliśmy Luśkę” (tak popularnie nazywano ciocię) i opowiadają, co dobrego dla nich zrobiła. Wielką wdzięczność za jej pracę przekazał w korespondencji wielki patriota lipnicki, ksiądz prałat Józef Buroń: „Łucja Kaliciecka, która tu szerzyła, wszczepiała ducha Polskości od 15 września 1938 roku do 1 września 1955 jako nauczycielka. Zasiane ziarno wydaje plony”²⁰.

P a m i ą t k a .
Lipnica Mała I: IX. 1958

do r. 1918 pod zaborem Węgierskim
11. XI. 1918 odłączenie się od Wę-
gier, Rada Narodowa Polska.
13. I. 1919 okupacja Czechosłow.
4. IV. 1920 plebiscyt.
28. VII. 1920 przyłączono do Polski
1. IX. 1939, okupacja Hitlera
21. XI. 1939, okupacja Słowacka,
30. I. 1945 wkroczyły wojska czerwo-
nej Armii. i zaś: P o l s k a .
na pamiątkę:
dla Ł u c j i K a l i c i e c k
i e j, która tu szerzyła, wszczepi-
ła ducha Polskości od 15. IX.
1938 do 1. IX. 1955. jako nauczyciel-
ka. Zasiane ziarno wydaje plony.



J. Buroń
indones

Fragment korespondencji księdza Józefa Buronia

¹⁹ *Ibidem.*

²⁰ Fragment korespondencji księdza Józefa Buronia.

Smutny był wyjazd z Lipnicy Małej pod koniec wakacji w roku 1955. Na aucie ciężarowym, przykryte plandeką, znajdowało się wyposażenie jej mieszkania. Pamiętam, jak lipniczanie stali w oknach lub przed swoimi domami i patrzyli za odjeżdżającym autem, część z nich ocierała płynące z oczu łzy.

Kolejnym miejscem pracy Łucji była Szkoła Podstawowa w Rokicinach Podhalańskich (pracowała tam tylko rok). Po ciężkiej operacji, która miała miejsce w 1956 roku, nie wróciła do pracy, przeszła na rentę inwalidzką. Zmarła 11 marca 1971 roku w Rabce-Zdroju, mając 64 lata. W pogrzebie uczestniczyli lipniczanie Wiktor i Sylwester Smreczakowie.

P a m i ą t k a

Kościół projektował Arch. Franaciszę
M a c z y n s k i z Krakowa,
Budowę wykonał mistrz murarski Józef
Cetnarski z Zakopanego w latach
1933, 1936, 1939.

Jako współfundatorce przy budowie
nowej świątyni na pamiątkę dla

Ł u c j i
K a l i c i e c k i e j

nauczycielce
Lipnica Mała 1.IX.1955.



J. J. J. J. J.
Sporek

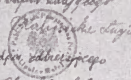
Zp. Lomża Marzec 23/1955

Zobowiąz.

Wobec powyższych zobowiązań, które zostały przyjęte przez szkołę w dniu 2 III/55 uchwały, przyjęte sprzyja, w zakresie poniższych szkół, od których szacunkowo, w całości, ob. K. Kucharski, dyrektor, przez Lb. Chępczyński, kierownik, otrzymał, w całości, ob. K. Kucharski, dyrektor, przedstawił, następujące przedmioty.

№	Opis przedmiotu	Wielkość	Wartość	Opis przedmiotu
1 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	Porona naukowe
2 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	Mapa. Tabliczki
3 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Eurozaj 2
4 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " smoleński, polski, polski 2
5 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Polki, mod. - cała 2
6 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " metalowa 1
7 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Globus 1
8 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 2
9 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Liniowa miernik 1
10 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Statystyka 1
11 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Cyrkiel 1
12 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Kłosa, laborator. 1
13 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Laboratorium 2
14 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Reaktor, mod. 1
15 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " do siły odśrodk. 3
16 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Muzyczny 1
17 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Tablica 1
18 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 1
19 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 1
20 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 1
21 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 1
22 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 1
23 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 1
24 I	Socha pami. Polki Orl. 4	1	10	" " Termometry 1

№	Opis przedmiotu	Wartość
1 II	Alba szkolna	1
2 II	Metajęz szkolna	1
3 II	Kronika szkolna	1
4 II	Biuletyn podarunek	1
5 II	Biblioteka sk. majęz	966 zł
6 II	Wizyta laureatów, bibl.	1
7 II	" " " skol.	1
8 II	" " " szkolna	1
9 II	" " " szkolna	1
10 II	" " " szkolna	1
11 II	" " " szkolna	1
12 II	" " " szkolna	1
13 II	" " " szkolna	1
14 II	" " " szkolna	1

Podpis adyżycy

 Józef Kucharski
 Dyrektor Szkoły

Dokument przekazania majątku szkoły

PPOR. ANDRZEJ JAZOWSKI
– DOWÓDCA ODDZIAŁU ORAWSKIEGO
ARMII KRAJOWEJ
WSPOMNIENIE 95. ROCZNICY URODZIN



Andrzej Jazowski ps. „Jurek”, pedagog, podporucznik rezerwy, członek Tajnej Organizacji Wojskowej (dalej TOW), żołnierz kampanii wrześniowej, wywiadowca i kurier, dowódca oddziału orawskiego Armii Krajowej (dalej AK). Oficjalnie stwierdzono, że został zastrzelony przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (dalej UB), gdy stanął w obronie studentek dnia 31 stycznia 1947 r. na stacji kolejowej w Wadowicach. Spoczywa na Cmentarzu Salwatorskim obok grobów rodziny Machayów.

Andrzej Jazowski urodził się 6 września 1913 r. w Lipnicy Wielkiej, jako piąte dziecko Andrzeja i Petroneli z Łaciaków. Starsi od niego byli bracia Feliks i Ignacy oraz siostry Karolina i Rozalia. W szkole podstawowej uczył się bardzo dobrze i kiedy w odrodzonej Polsce utworzono fundusz stypendialny dla zdolnej orawskiej młodzieży, kierownik miejscowej szkoły, Emil Mika, zgłosił jego kandydaturę. Wyjechał więc Andrzej Jazowski do Warszawy, gdzie mieszkał w bursie z młodzieżą spisko-orawską, którą opiekowała się Małgorzata Starzyńska. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego, nie mając pracy w swoim zawodzie, przez jakiś czas działał w harcerstwie na terenie Krakowa. Po

zajęciu przez Polskę Głódówki i Suchej Góry (1938), powierzono mu kierownictwo szkoły polskiej w Suchej Górze, wsi dopiero co przyłączonej do Polski.

Gdy przyjeżdżał na wakacje lub święta, brat Feliks wyjeżdżał po niego furmanką na stację kolejową w Czarnym Dunajcu. Rzadko zatrzymywał się w rodzinnym domu. Lubił zamieszkiwać u brata Ignacego i Marii z Wójciaków; byli oni małżeństwem bezdzietnym i tam chyba z tego powodu czuł się najlepiej.

Andrzej Jazowski przed wybuchem wojny niemiecko-polskiej wstąpił do TOW. W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. opuścił miejsce pracy w Suchej Górze. Przed zgłoszeniem się na ochotnika do Wojska Polskiego pożegnał się z najbliższymi w Lipnicy Wielkiej, w tym z ks. Karolem Machayem, proboszczem w Lipnicy Wielkiej, i Emilem Miką, kierownikiem miejscowej szkoły.

Wojna

Długo nie było żadnej wiadomości i lękano się nawet, że zginął na froncie, jednak wczesną wiosną 1940 roku Andrzej Jazowski pojawił się w Lipnicy Wielkiej. Opowiadał, że w czasie działań wojennych dostał się do niewoli radzieckiej na wschodnich rubieżach kraju. Prawdopodobnie przebywał w obozie w Ostasz-kowie, skąd udało mu się zbiec szczęśliwie z innym polskim oficerem, dzięki temu uniknął tzw. Katynia.

W drodze do Lipnicy Wielkiej zatrzymał się na pewien czas w Krakowie, gdzie prawdopodobnie zgłosił się do macierzystej jednostki TOW. Dowództwo jednostki TOW, korzystając z jego orawskiego pochodzenia, powierzyło mu ważną konspiracyjną misję wojskową na terenie Słowacji. Andrzej Jazowski jak najbardziej nadawał się do takiej działalności, był bowiem człowiekiem towarzyskim, posiadał niezwykłą zdolność zjednywania ludzi, a przy tym był bardzo sumienny, odważny i ofiarny.

Po odpowiednim przeszkoleniu i instruktażu Andrzej Jazowski, w randze podporucznika Wojska Polskiego, przybył najpierw w rodzinne strony – na Orawę, gdzie pomógł organizować ruch

konspiracyjny i kurierski. Jednak jego głównym zadaniem było – jak informowała Marta Jabłońska – zbieranie informacji o ruchach wojsk niemieckich i zamierzeniach administracji słowackiej zależnej od Niemiec hitlerowskich. W związku z tym wskazane było, aby się poruszał po całej Słowacji, zwłaszcza zaś na głównej linii kolejowej biegnącej przez ten kraj.

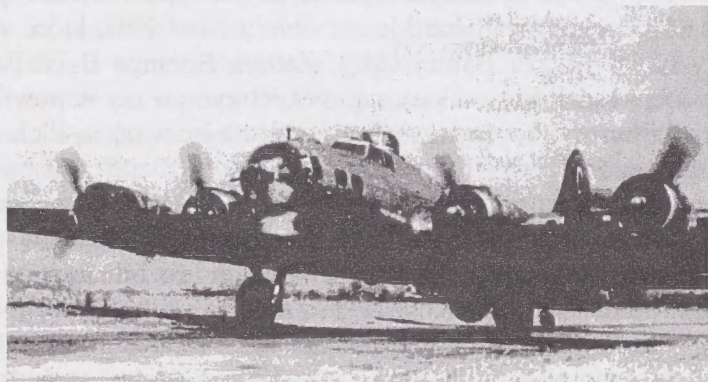
Po ukończeniu kursu kwalifikacyjnego, upoważniającego do nauczania w szkołach słowackich, pracował w Osturni, a od roku 1944 w Jasenicy Oravskej koło Namestova. Prawdopodobnie zarówno praca w Osturni, jak i w Jasenicy związana była z prowadzoną przez niego działalnością wywiadowczą, prowadzoną – jak się wydaje – w porozumieniu ze słowackim ruchem oporu. Wskazuje na to przeniesienie go w 1944 r. w rejon Polhory, gdzie Niemcy w tym czasie budowali ogromne umocnienia obronne. Być może jest zasługą m.in. ppor. rez. Andrzeja Jazowskiego to, że Wehrmachtowi nie zdały się one na nic.

Żołnierze AK

13 września 1944 r. nad terenem Jabłonki Oravskej został zestrzelony samolot bombowy Boeing B-17 z 15 Armii Powietrznej Stanów Zjednoczonych (tzw. „Latająca Forteca”) przez dwa niemieckie myśliwce Messerschmitt Me-109G, które wyleciały na niego zza Babiej Góry. Załoga Boeinga B-17 liczyła dziesięciu ludzi. Postrzelony samolot, utrzymywany w powietrzu przez pilota z ogromnym trudem, nad miejscowością Pekielnik zaczął zataczać kręgi i wówczas jego załoga rozpoczęła ewakuację, skacząc na spadochronach. Ostatni opuścił niezdolną do lotu maszynę jej pierwszy pilot. Niesterowany ludzką ręką samolot przemknął nad dachami Podczerwonego i rozbił się pomiędzy wsiami Podczerwone i Koniówka o nasyp linii kolejowej Nowy Targ – Sucha Góra. Lotnicy, ratując się na spadochronach, lądowali na torfowiskach Jabłonki – szczęściu ludzi, w tym dwóch w Pekielniku. Pozostałych trzech lotników spadło na torfowiska Czarnego Dunajca. Ostatni, dziesiąty, wyskoczył obok już palą-

cego się samolotu i wpadł prosto w ręce gestapo. Niemcy tak „zdobytch” czterech lotników prawdopodobnie zabrali do Zakopanego i więzienia w „Palace”. Tam po paru dniach Niemcy ich rozstrzelali – tak twierdzą miejscowi górale, gdyż ślad po nich zaginął. Niepotwierdzone informacje wskazują, iż zostali oni zastrzeleni w rejonie Kościeliska przy tzw. „próbie ucieczki”. Fakty te wymagają jednak weryfikacji.

Natomiast uratowaną szóstką przez kilka dni opiekowali się Józef Dziubek, Andrzej Jazowski, Andrzej Pilch, Józef i Alojzy Machayowie oraz Balcerzykowie i rodzina Bułowskich. Jeden z tej szóstki był narodowości czeskiej i prosił, żeby go doprowadzić do jego rodziny. I tak postąpiono. Pozostała piątka została przez oddział Andrzeja Jazowskiego przekazana pod opiekę mjr. Adama Stabrawy ps. „Borowy” rodem z Myślenic, stacjonującego w Gorcach i Starych Wierchach. Następnie zostali przejęci przez żołnierzy radzieckich, którzy po dramatycznych przesłuchaniach oddali ich ambasadzie USA w Odessie – mieście portowym nad Morzem Czarnym. Stamtąd zostali przewiezieni do jakiegoś miasta portowego w Afryce. I tak po 9 miesiącach tułaczki dojechali do swojego kraju.



Amerykański samolot bombowy Boeing B-17G „Latająca Forteca”
(ze zbiorów Roberta Kowalskiego)

Walkę powietrzną obserwowali żołnierze z orawskiej placówki Armii Krajowej „Limba”, pod dowództwem ppor. rez. Andrzeja Jazowskiego ps. „Jurek”. Jak wspomina w swej relacji mjr Andrzej Stabrawa ps. „Borowy”, oddział ten liczył ok. 80 ludzi, był bardzo dobrze zorganizowany, posiadał stosunkowo dużo uzbrojenia. Po rozmowach z dowództwem inspektoratu, oddział Andrzeja Jazowskiego został operacyjnie podporządkowany szefostwu Obwodu Nowy Targ.

Z innych jednak źródeł wiadomo, iż żołnierze „Limby” aktywnie działali już od 1940 r., m.in. zabezpieczali punkty kontaktowe na terenie Orawy, przez które przebiegała trasa sztafetowa o kryptonimie „Szkola”. Takie punkty znajdowały się w domu braci Alojzego i Józefa Smutków czy Antoniego Grelaka. W tych samych punktach znalazło przejściowe schronienie także ocalałych sześciu lotników amerykańskich. To, że udało się uratować lotników z bombowca, należy zawdzięczać szybkiej i profesjonalnie przeprowadzonej akcji żołnierzy „Limby”, dowodzonych przez Andrzeja Jazowskiego, oraz patriotycznej postawie mieszkańców Orawy (dokładniejszy opis całego wydarzenia można znaleźć w „Orawie” 2001, nr 39, s. 67-78).

Działalność partyzancka dowódcy żołnierzy „Limby” Andrzeja Jazowskiego została nagle przerwana, gdyż został on powołany do wojska przez konspiracyjny rząd słowacki. Rząd ten ogłosił mobilizację wszystkich dorosłych mężczyzn do 45 roku życia, w związku z przygotowywaniem powstania słowackiego (29 sierpnia – 28 października 1944), którego centrum znajdowało się w Bańskiej Bystrzycy. Gdy powstanie słowackie upadło, powołani rezerwiści zaczęli ukradkiem powracać do domu. Andrzej Jazowski pojawił się w domu na bardzo krótko, a potem przychodził do domu mniej więcej co dwa tygodnie, bowiem podjął prowadzenie oddziału partyzanckiego „Limba”. Wynika to z pamiętnika Andrzeja Wojdyły ps. „Felek”.

Po przybyciu wojsk radzieckich do Lipnicy Wielkiej pojawili się tu policjanci wywodzący się z miejscowej ludności. Andrzej

Jazowski był pierwszym miejscowym policjantem, którego widziano z białą-czerwoną opaską na rękę jeszcze w czasie działań wojennych. Wkrótce jednak zniknął z Lipnicy Wielkiej, gdyż został skierowany do Nowego Targu w celu organizacji władz powiatowych i gimnazjum, które po przejściu frontu uruchomił wspólnie z Piusem Jabłońskim, sąsiadem i szwagrem ks. inf. dr. Ferdynanda Machaya.

Po wojnie

Po tzw. „wyzwoleniu” Nowego Targu Andrzej Jazowski pełnił ważne funkcje w powiatowych władzach, organizował szkolnictwo oraz był wicestarostą, podlegały mu m.in. sprawy spisko-orawskie. Często widywano go w Nowym Targu w mundurze podporucznika Wojska Polskiego. Następnie pozwolono mu na pobyt w Krakowie, gdzie ukończył studia magisterskie. Okres ten był dla Andrzeja Jazowskiego bardzo ciężki, jak wspomina dr Andrzej Jazowski: „Stryj Andrzej (...) do domu przyjeżdżał rzadko. Myślę, że było mu wtedy bardzo ciężko, gdyż podczas tych jednych z rzadkich odwiedzin odszukał mnie przy pasieniu krów i wyczuwszy w rozmowie, że dysponuję jakimś groszem przemytniczym, poprosił o wsparcie finansowe, którego mu oczywiście nie odmówiłem. Nie pamiętam już, czy podczas tych odwiedzin, czy innych, doszło między nami do pogawędki na poważne tematy, bo dotyczącej wartości życia. Być może, że stryj starał się mnie odwieść od przemytniczego rzemiosła, bojąc się o me życie i uświadamiał mnie, że życie należy szanować, nie można się go pozbywać bezmyślnie, bez dokonania czegoś naprawdę wielkiego, za co warto byłoby oddać ten najcenniejszy skarb człowieka. Uważał też, że najpierw należy przysłużyć się jakiejś sprawie, zrobić coś autentycznie wielkiego dla ludzi, godnego ryzyka; w przeciwnym razie narażanie życia na szwank nie ma sensu. Mojemu stryjowi ta maksyma nie uratowała życia. Wprawdzie zginął bardzo szlachetnie, bo ponoć – jak nas poin-

formowano – w obronie swoich uczniów, ale z całą pewnością miał inne, wielkie i piękne cele”.

Śp. Leon Rydel twierdził, że Andrzej Jazowski został zastrzelony przez UB, stając w obronie studentek dnia 31 stycznia 1947 r. Natomiast mój tatuś, śp. Karol Janowiak, mówił mi, że Andrzej Jazowski został zastrzelony przez Urząd Bezpieczeństwa w pociągu, w trakcie podróży, której celem była ucieczka do Londynu.

Zastrzelony przez UB

Oficjalny przebieg zdarzeń miał być następujący: Andrzej Jazowski, świeżo upieczony magister wychowania fizycznego, wyjeżdża ze studentami na obóz narciarski w Beskidzie Śląskim. Na stacji kolejowej w Wadowicach weszło do pociągu trzech pijanych funkcjonariuszy UB i zaczęło natarczywie dobierać się do studentek. Studentki poprosiły o pomoc swego opiekuna. Andrzej Jazowski, jako oficer Wojska Polskiego, miał napastnikom powiedzieć parę nieprzyjemnych dla nich słów, został ponoć wyrzucony na peron i przeszyty serią z automatu. Następnie prawdopodobnie w kronice „Dziennika Polskiego” donoszono, że mordercy mgr. Andrzeja Jazowskiego zostali skazani: jeden na 25 lat, drugi na 15 lat i trzeci na 5 lat więzienia.

Według innej, nieoficjalnej, ale bardziej prawdopodobnej wersji jego śmierci należałoby przyjąć, że UB urządził na niego obławę podczas postoju pociągu na stacji w Wadowicach. Z obławy mgr Andrzej Jazowski starał się wyrwać i w czasie ucieczki został śmiertelnie postrzelony. Prawdopodobieństwo tej wersji nieoficjalnej miałyby potwierdzać rozmowa Feliksa Jazowskiego, brata zamordowanego, w trakcie podróży z oficerami WOP do Lipnicy Wielkiej, gdzie jeden z oficerów replikuje: „Po co uciekał?”

Jednak w świetle zamieszczonej w prasie informacji o wymierzonej karze dla zabójców mgr. Andrzeja Jazowskiego nie można wykluczyć prawdziwości oficjalnej wersji tego smutnego wydarzenia. Tak więc z wydaniem opinii trzeba poczekać do udostępnienia materiałów UB, a zwłaszcza akt procesowych. Jeśli ktoś

posiada dokładniejsze informacje o motywach i ostatnich chwilach życia godnego Orawianina, to bardzo proszę o informację na mój adres e-mailowy.

UB poprosił o zorganizowanie pogrzebu ks. inf. dr. Ferdynanda Machaya, który znalazł dla Andrzeja Jazowskiego miejsce na Salwatorze, w pobliżu swojego rodzinnego grobowca. Tu znów nasuwają się pytania: dlaczego nie został pochowany w Lipnicy Wielkiej, w miejscu swojego urodzenia i dlaczego zwrócono się o pomoc w jego pochówku do ks. inf. dr. Ferdynanda Machaya?

Pogrzeb mgr. Andrzeja Jazowskiego był skromny, cichy, bo ponoć takie było polecenie UB. Z Lipnicy Wielkiej i zarazem z Orawy uczestniczyły w nim trzy osoby, tj. brat Feliks Jazowski, Maria z Wójciaków, wdowa po bracie Ignacym, i bratanek – obecnie dr Andrzej Jazowski. Podobno chciało z Orawy przyjechać ok. 60 osób samochodem ciężarowym drogomistrza Eugeniusza Wierczka. Niezbyt dużo było także krakowian. Naturalnym było oczekiwać większego uczestnictwa w pogrzebie człowieka, który był dowódcą dość licznego orawskiego oddziału AK, nowotarskiego wicestarosty, organizatora polskiego szkolnictwa na Podhalu po 1945 r., zasłużonego działacza ZHP, kandydata na prezydenta Krakowa.

Niestety, szybka, niespodziewana śmierć przekreśliła nadzieje związane z osobą mgr. Andrzeja Jazowskiego. Ale tym, co zdołał uczynić dla rodzinnych stron i kraju, zapisał się głęboko w pamięci rodaków – Orawian, Podhalan i krakowian – ci jeszcze po dzień dzisiejszy składają świeże kwiaty na jego mogile. Z pewnością dalsze badania tajnych dokumentów z okresu okupacji i ruchu konspiracyjnego na Orawie mogą przynieść wiele interesującego materiału dotyczącego Andrzeja Jazowskiego. Dzisiaj spłacamy mu zaciągnięty dług przynajmniej tym wspomnieniem w 95. rocznicę jego urodzin.



Grób mgr. Andrzeja Jazowskiego (zdjęcie autora), na Cmentarzu Salwatorskim obok grobu rodziny Machayów; po lewej stronie znajduje się grób Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya młodszego – męczennika II wojny światowej

* * *

Pragnę serdecznie podziękować Panu dr. Andrzejowi Jazowskiemu za udostępnienie materiałów do przygotowania powyższego artykułu.

Literatura

- Jazowski Andrzej, *Od dziejów Środkowych Słowian do Orawy, Podhala i Spisza*, Kraków 2004.
- Jazowski Andrzej, *Zapomniany działacz i kurier orawski*, „Dunajec” 1982, nr 32.
- Kowalski Robert, *Losy załogi amerykańskiego bombowca Boeing B-17G „Latająca Forteca” zestrzelonego nad Orawą 13 września 1944 r. w relacji żołnierza Armii Krajowej Andrzeja Wojdyły ps. „Felek”*, „Orawa” R. 13, 2001, nr 39.

**DUMAC ORAWSKI, SZLACHETNY CZŁOWIEK,
POETA, HUMANISTA, REGIONALISTA,
SPOŁECZNIK I ANIMATOR KULTURY
WSPOMNIENIE W 5. ROCZNICĘ ŚMIERCI**



Orawo

Orawo! Ziymio nasa śwynto
Wielko miłości niepojynto.
Twardość jako ta babiogórska skała.
Wiecno Tobie ceś i chwała.
Robotność jako Twoji ludzie,
Któż jako óni wiy o Twym trudzie.
Nase serca w jedno z Twojym zloncone.
Nase żyły z Twojymi splecione.
Tyś nase góralskie zywoyocie.
Chlyb tu mome w nieustającym pocie.
Ale cy bez Ciebie mozno żyć?
Cy bez Ciebie mozno być?
I iść na zycio zbiyrki
Bez dusy ponywyirtki?

Słowa modlitwy, Jego modlitwy, która będzie towarzyszyć
kolejnym pokoleniom:

Być pochwalono kozdo
Skibo skaliste ziyimi [...]
Być uzdrowiony
Downy zwyku [...]
Być umocniony
Ludu mój
Ludu twardy i robotny
Ale casym
I bałamutny

Zawsze o Orawie mówił MOJA:

wielbi Cię Stwórco
moja Orawo
skalisto
jako
ziymia świynto

Emil Kowalczyk zmarł w Lipnicy Wielkiej, 23 lutego 2005 r. o 3³⁰ rano, w 64. roku życia. Pogrzeb odbył się w sobotę 26 lutego 2005 r. Pozostawił w bólu żonę Janinę, córkę Anitę z mężem Bogdanem i ich córkę Agnieszkę (uczennicę V klasy) – mieszkającą w Krakowie; syna Roberta, syna Marcina z żoną Karoliną i ich jednorocznego Jana.

Lata nauki

Emil Kowalczyk urodził się 17 grudnia 1941 r. w Lipnicy Wielkiej na Orawie. W 1954 r. ukończył Szkołę Podstawową w Lipnicy Wielkiej, natomiast Państwowe Liceum Pedagogiczne nr 2 przy ul. Oleandry w Krakowie ukończył w 1960 r. W tym też roku podjął pracę w Targoszowie i na własną prośbę przeniósł się do pracy w Szkole Podstawowej nr 4 w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce.

Na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie uzyskał w 1971 r. tytuł magistra filologii polskiej, na podstawie pracy o prozie narracyjnej Stanisława Grochowiaka. Swoje zainteresowania kulturą Orawy potwierdził, pisząc pracę doktorską pt. „Środowiskowe funkcje literatury regionalnej na przykładzie polskiej Orawy”, którą obronił w 1981 r., uzyskując tytuł doktora nauk humanistycznych.

Praca zawodowa, nagrody i wyróżnienia

Od 1965 r. kierował Szkołą Podstawową nr 4 w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce, a funkcje tę pełnił sumiennie i wzorowo, nieprzerwanie aż do przejścia na emeryturę. Utworzył i prowa-

dził słynny Dziecięcy Zespół Regionalny „Orawianie” im. Heródka (Karol Wójciak 1892-1971), prezentujący folklor orawski. Doktor Emil Kowalczyk wyprowadził zespół na szeroką skalę międzynarodową, chociaż twierdził: „Nie zależy mi, by dzieci dawały teatralne popisy tańca góralskiego, ale by to zostało im gdzieś w środku”. Zdobył z dziećmi wiele cennych nagród i wyróżnień, m.in. nagrodę publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce, Złotą Jodłę na Festiwalu Młodzieży Szkolnej w Kielcach (1997), kilkakrotnie Złotą Spinę na Sabałowych Bajaniach i Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej, Nagrodę Ministra Kultury w Kazimierzu nad Wisłą (1980), główną nagrodę w II Konkursie Tańca Ludowego w Rzeszowie, Medal Gryfiady w Szczecinie (1985), kilkakrotnie I miejsce w Konkursie „O Pasterski Zbyrcok” na Orawie, I miejsce w Wojewódzkim Festiwalu Zespołów Artystycznych (1990). Uczestniczył w festiwalach zagranicznych w Turcji, Bułgarii, Niemczech, na Węgrzech i Słowacji. Występował z zaprzyjaźnioną grupą „Sapporo Children’s Musical Group” z Japonii, którą podejmował na Orawie w 1990 r.

Publikacje

Doktor Emil Kowalczyk był autorem licznych publikacji książkowych: *Wolorze, czyli obrzędy orawskie* (1985), *Współczesny regionalizm orawski. Zarys rozwoju historyczno-kulturalnego Orawy* (1985), *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz* (1986), *Pokłon Orawie* (1987), *Napij się orawskiego ciepła* (1991), *Dookoła smreków pociorki* (1994), *Od orawskiej strony* (1994), *Światy Babiej Góry* (2002), *Rola edukacji regionalnej w realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych* (2002), *Łączą nas Tatry* (2002). Po śmierci Emila wydano *Mos Ty serce orawskie* (2005).

Utwory poetyckie dr. Emila Kowalczyka zamieszczone są w antologiach: *Mładnik* (1989), *Nuty serdeczne* (1994). Do kilku jego tekstów skomponował muzykę Andrzej Dziubek, najwięk-

szym przebojem był i jest *Cy bocycie Świynty Ojce*, wielokrotnie wykonywany w Polskim Radiu przez zespół De Press.

Był także autorem scenariuszy filmowych zrealizowanych w TVP: *Nuty moje nuty* (1989), *Kany tyn cas* (1993), *Kołodnicy z Lipnicy* (1994).

Publikował artykuły o tematyce regionalnej, społecznej, literackiej, a przede wszystkim o dziejach, kulturze, gwarze, folklorze Orawy na łamach: „Wierchów”, „Literatury Ludowej”, „Roczników: Babiogórskich i Orawskich”, „Podhalanki”, „Markowych Szczawin”, „Hal i Dziedzin”, „Nowej Wsi”, „Głosu Nauczycielskiego”, „Orawy”, „Tygodnika Podhalańskiego”, „Małopolski”, „Mojej Orawy”, której był duchowym opiekunem. Redakcja tego czasopisma pisze: „Emil Kowalczyk uczył nas patrzeć na Orawę, uczył jak pisać o sprawach trudnych, ale ważnych”. Publikował również na łamach „Wychowawcy” i „NOWE w SZKOLE”.

Od 1994 do śmierci w 2005 r. był redaktorem naczelnym „Gminnych Nowin” – tygodnika wydawanego przez Radę Gminy i parafię pw. św. Łukasza Ewangelisty w Lipnicy Wielkiej.

Wygłaszał referaty i rozprawy na konferencjach i sympozjach naukowych, był jurorem podczas wielu konkursów: Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Florka-Skupnia w Białym Dunajcu, Góralskich Nucicek, Konkursu Poezji Regionalnej w Ludźmierzu.

Działalność społeczna

Od 1991 r. przez okres czterech kadencji Emil Kowalczyk pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Gminy w nowo utworzonej gminie Lipnica Wielka. To głównie dzięki jego inicjatywie gmina otrzymała szereg wyróżnień, m.in.: dyplom-wyróżnienie „Srebrny Talar”, przyznany Gminie Lipnica Wielka przez Sądeccko-Podhalańską Izbę Gospodarczą w Nowym Sączu, jako „najprężniej rozwijającej się gminie” w 1994 r. Koordynował program „Lipnickie Ławy”, w którym Jury Konkursu Fundacji „Małe Ojczyzny – Tradycja dla Przyszłości” przyznało I nagrodę

Gminie Lipnica Wielka (1994). Był głównym inicjatorem powstania Fundacji księżnej Yorku Sary Ferguson „Children in Crisis” w Lipnicy Wielkiej (1994). Był dyrektorem Liceum Technicznego w Lipnicy Wielkiej (1995-1996). W latach 1997-1998 pełnił funkcję zastępcy wójta gminy w Lipnicy Wielkiej. Reżyserował wszystkie imprezy kulturalne o charakterze regionalnym w gminie. Zainicjował powołanie kapituły św. Łukasza – „Zasłużony dla Gminy Wielkolipnickiej”.

Kreował postawy proeuropejskie przez udział w konkursach grantowych, projektach, m.in.: „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy” – Fundusz Demokracji Lokalnej i Fundusz Know – How (1998), „Partnerstwo dla Samorządu Terytorialnego” – Amerykańska Agencja Rozwoju Międzynarodowego (1999), „Święto Pasterskie na Górnej Orawie” (1999), „Strategia Zrównoważonego Rozwoju Turystyki na Górnej Orawie” (2000), „Festyn Góralski Euroregion bez Granic” (2003). Nawiązał współpracę z samorządami Stefanova, Bobrova, a szczególnie miasta Namiestova na Słowacji.

Za swą długoletnią pracę zawodową i społeczną został wyróżniony wieloma nagrodami i odznaczeniami, m.in.: Złotą Odznaką ZNP (1976), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1976), Złotym Krzyżem Zasługi – Za zasługi dla Orawy (1980), Nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania I stopnia (1980), nagrodą Zasłużony Działacz Kultury (1981), Złotą Odznaką za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego (1983), Dyplomem Honorowym Ministra Kultury i Sztuki (1984), Nagrodą Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki w Nowym Sączu (1984), Nagrodą Kuratorium Oświaty i Wychowania (1985), Krzyżem Zasługi dla Związku Harcerstwa Polskiego (1985), Nagrodą Wojewody Nowosądeckiego (1986), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1990), Odznaką Strażak Wzorowy (1994), Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa (1995). Otrzymał także dyplom Rady Europy za propagowanie idei europejskich przez gminę Lipnica Wielka (2000), Medal św. Łukasza (2000), Laur Babiogórski

II stopnia (2001) i I stopnia (2002), Mianowanie na Zbójnika w Bukowinie Tatrzańskiej (2002).

Pełnił m.in. następujące funkcje społeczne: członek Rady Naukowej Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej (od 1981), dyrektor Biura Poselskiego posła Franciszka Adameczyka (1997-2001), członek Rady Związku Euroregion Tatry (od 2001), długoletni prezes i honorowy członek OSP Lipnicy Wielkiej-Przywarówce. Od 1998 r. był członkiem Gminnej Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, piastował ponadto jeszcze wiele innych funkcji.

Wspomnienia ludzi o Emilu

Po przedstawieniu w wersji skróconej dorobku dr. Emila Kowalczyka pragnę przytoczyć wybrane myśli ludzi, którzy go znali.

JE ks. bp dr Jan Szkodoń: Noszę w pamięci wszystkie spotkania i rozmowy ze śp. Emilem Kowalczykiem. Tych spotkań było wiele, choć niektóre krótkie i jakby przypadkowe. Były także przez poezję, piękne wiersze pisane gwarą, pełne zadumy, miłości do Orawy i wiary w Bożą obecność. Są słowa i zdania wypowiedziane przez człowieka, które streszczają całe jego życie. Takie zdanie wypowiedział śp. Emil, gdy rozmawiałem z nim przez telefon kilka dni przed śmiercią: „Teraz tylko modłę się do św. Józefa o szczęśliwą śmierć”. W tych słowach wypowiedział nie tylko swoje pogodzenie z ciężką chorobą i śmiercią, ale wypowiedział swoją wiarę, zawierzenie Bogu, oddanie się Bożej woli. Odczytałem też w tym zdaniu pokorną wiarę w wieczność i nadzieję spotkania z Bogiem i zmarłymi w wieczności.

W śp. Emilu mogłem widzieć wiele dopełniających się przedmiotów umysłu i serca. Żyjący w rodzinie i wśród ludzi, a jednocześnie jakby nieco samotny, miłujący literaturę i język ojczysty, ale miłujący gwarę orawską, wrażliwy na piękno poeta i realista zarazem, miłujący muzykę i śpiew, ale stąpający trzeźwo po ziemi. Patriota i otwarty na inne narody, praktykujący katolik i szanujący inne postawy wobec wiary; troszczący się o rzeczy materialne

w domu, w szkole i w gminie, ale mający czas na modlitwę, Eucharystię, lekturę duchową i pamiętający o Bogu i wieczności; trwający przy swoich poglądach, a równocześnie łagodzący napięcie, szukający tego, co łączy. Taka jest Ewangelia, tworząca jedność, sprzeczność i harmonię tego, co wydaje się być przeciwstawne.

Obejmuję modlitwą zmarłego. Jego rodzinę i wszystkich, którzy zostali dotknięci tą śmiercią. Modłę się, by przykład, jaki nam dał śp. Emil, był przyjmowany, i dobro, jakie nam zostawił, było zachowane i pomnażane. Błogosławię.



Po uroczystej mszy św. w intencji Klubu Babia Góra w Chicago

Non omnis moriar (Nie cały umrę) – tę maksymę starożytnych przytoczył ks. **Władysław Pilarczyk** w artykule po śmierci dr. Emila Kowalczyka. – Odchodząc od nas zostawił tak bogaty dorobek swego życia, że na zawsze wpisał się w historię Lipnicy Wielkiej, Orawy i Podhala. Jego dzieło ma nieprzemijającą wartość (...). Był człowiekiem bardzo wrażliwym, łagodził napięcia,

bo zwracał uwagę nie na to, co dzieli, ale na to, co łączy ludzi. Odznaczał się głęboką wiarą i religijnością, angażował się w sprawę Kościoła. Tam odnajdował nie tylko sens życia, ale czerpał też siły do pracy. Zostawił nam wspaniały przykład do naśladowania. Nie cały umarł. Żył będzie w naszej świadomości przez dzieło swego życia.

Zofia Kupiszewska, siostra Emila, tak wspomina: Na temat twórczości Emila zostało już wiele napisane i ja nie mam nic nowego do dodania, a chciałabym się podzielić moim ostatnim osobistym o nim wspomnieniem (...). W czasie mojego pobytu w Lipnicy w sierpniu 2004 r. wybraliśmy się razem na jego ukończony grój. Nie spodziewałam się, że będzie to ostatnia nasza, pożegnalna wycieczka. Była przepiękna sierpniowa pogoda, wymarzona na ten spacer. Droga i miedze zarośnięte trawą, śpiewające ptaki, piękny letni dzień – z trudem dotarliśmy do celu. W pewnym momencie stanął i z wielkim smutkiem, goryczą i rozżaleniem w głosie powiedział: „Popatrz na tę ziemię leżącą odłogiem, pełną chwastów, a ja nic nie mogę na to poradzić”. Zrozumiałam wtedy, to był prawdziwy gospodarz, gazda tej orawskiej ziemi (...).

Kim był Emil Kowalczyk dla **Antoniego Karlaka**, wójta gminy Jabłonka Orawska? Był polonistą, etnografem, poetą, był tradycjonalistą. Był człowiekiem o ogromnej inteligencji i wszechstronnym światopoglądzie. Poprzez ciągły własny rozwój i wnikanie w tajniki książek wszedł na pokład wiedzy, który nie dla wszystkich jest osiągalny. Bystrość umysłu, hart serca i świadomość własnego pochodzenia nie pozwoliły mu odpocząć. Był wielkim społecznikiem. Wiecznie czymś zajęty, ale nigdy nie w pośpiechu. Spokojny, opanowany, idący z duchem czasu, ale jednocześnie zachowujący zdrowy rozsądek. Skromność i pokora cechowały jego postawę. W rozmowie zawsze dobierał odpowiednie, uprzednio przemyślane słowa. Często zadumany, jakby ciągle analizował, badał, szukał. Perfekcyjnie łączył piękny język

literacki z lipniczańską gwarą. Nigdy nie przestawał tworzyć. Był artystą, a przede wszystkim Orawskim Góralem z krwi i kości.



Emil Kowalczyk i Antoni Karlak przed wyjazdem do Ojca Świętego

Wiele dane nam było razem przeżyć – wyznaje Antoni Karlak – gdyż Emil był moim kuzynem i przyjacielem. To on zaprowadził mnie po raz pierwszy na Danielki, gdzie zrodziła się myśl o budowie kaplicy. Ta kaplica to również jego dzieło. Pamiętam wzruszenie na twarzy Emila, gdy w 1996 r. papież Jan Paweł II podszedł do nas w Castel Gandolfo, by poświęcić tablicę pamiątkową. Razem znaleźliśmy kamień, który jest przymocowany do tablicy. Jest to kamień Ziemi Orawskiej. Emil wybrał cytat: *Bóg pisze swoje proste, wielkie prawdy na krzyżowych drogach życia ludzkiego* (Jan Paweł II). Tablica przypomina serdeczne związki Ojca Świętego z Orawą. Emil każdego roku pielgrzymował na Danielki do Matki Bożej Bolesnej, którą sobie szczególnie

upodobał. Marzeniem¹ Emila było zbudowanie wokół drogi na Danielki czternastu stacji drogi krzyżowej, które miałyby symbolizować czternaście orawskich wiosek. Pielgrzymi, idąc na Danielki, gdzie na szczycie góry znajduje się figura – pieta Matki Bożej Siedmiobolesnej trzymającej na ramieniu syna, patronki Orawy – w zadumie mogliby przeżywać stacje drogi krzyżowej. Miałyby to być nawiązanie do trudnej dotychczasowej drogi ludu orawskiego. Ludu, który już przeszedł i przechodzi wiele. Takie było Emila marzenie. Chciał bowiem, by mieszkańcy Orawy mieli swoją kalwarię. Miejsce, gdzie człowiek – w jakże zagmatwanym dzisiejszym świecie – może odnaleźć ciszę, w skupieniu pomedytować nad męką Chrystusa i nad cierpieniem Matki Bolesciwej. Miejsce, gdzie pewnie niejedyn z nas mógłby odnaleźć ukojenie i pocieszenie. Wiele razy mówił mi o tym... Czy uda się nam spełnić to pragnienie dr. Emila Kowalczyka?

Podsumowując – wyznaje Antoni Karlak – Emil Kowalczyk odszedł, ale pozostał w naszych sercach. Jest jednym z największych Orawiaków. Jego pogrzeb był swego rodzaju manifestacją, apelem Orawy i całej południowej Polski, by to, o czym mówił w swoich wierszach, nie poszło w zapomnienie.

Mariusz Murzyniak, wójt gminy Lipnica Wielka, nad otwartą mogiłą dr. Emila Kowalczyka powiedział m.in.: Całe swoje życie, jakże dla nas krótkie, poświęciłeś umiłowanej tak bardzo przez ciebie Ziemi Orawskiej i służbie dla jej mieszkańców. Funkcję Przewodniczącego pełniłeś od roku 1991, to jest od reaktywowania gminy Lipnica Wielka, aż do ostatnich chwil swojego jakże pracowitego życia. Zanim jednak objąłeś tę funkcję, byłeś doskonałym nauczycielem, a później dyrektorem szkoły

¹ Pierwszym, który rzucił tę myśl, był ks. Władysław Pilarczyk. Uczynił to w rozmowie z ks. Ludwikiem Kołaczem, dziekanem Orawy. Rozmowa dotyczyła sensu i potrzeby zbudowania kaplicy na Danielkach, co stało się za sprawą Antoniego Karlaka.

podstawowej w Przywarówce. Tam też utworzyłeś i prowadziłeś przez wiele lat Zespół Regionalny Orawianie im. Heródka.

Miałem to szczęście współpracować z tobą ponad 7 lat – stwierdza Mariusz Murzyniak – ten czas spędzony przy tobie był dla mnie doskonałą szkołą życia. Chętnie służyłeś mi radą, byłeś przy tym niezwykle taktowny i wyrozumiały. Byłeś zawsze życzliwy, skromny, niezwykle pracowity i nie pamiętam, żebyś komukolwiek odmawiał jakiegokolwiek pomocy. Za to wszystko, Drogi Przyjacielu, tu w tym miejscu chcę ci podziękować.

Całe swoje życie poświęciłeś ukochanej Orawie, pokazałeś ją ludziom jako poeta w swoich przepięknych wierszach oraz jako samorządowiec w swojej ofiarnej pracy na rzecz gminy i jej mieszkańców. Taki pozostaniesz w naszej pamięci...

Jan Hamerski, starosta powiatu nowotarskiego i prezes Związku Podhalań, powiedział m.in.: Całe twoje życie było splecaniem długu babiegórskiej ziemi, co cie wychowała. Godołeś, ześ jes „zwykłym cłekiym, wtory usiłuje służyć Orawie”. I ta służba tu na ziemi ostała przerwano. Dołączyłeś do wielkik góroli, wspaniałyk synów tej ziemi w niebie. Emilu, moi pokochani, przyślimy tu dziś, coby zadumać się nad „prowdziwym cłekiym”, coby dać świadectwo twoim słowom, że świat winien być światem ludzi, wtorzy wyciągają pomocną dłoń ku drugiemu, coby tobie, Emilu, dać wyraz odpowiedzialności za region. Boś ty przez region wypowiedział swoją prawdę o cłeku, a my są odpowiedzialni za to, coby ta goralsko prawda, wtoroś sioł po tej ziemi, nie zginęła...

Krzysztof Staszkiwicz w swych pogrzebowych rozważaniach wyznaje: Znałem i obserwowałem Emila w orawskich działaniach blisko ćwierć wieku. Wiedziałem, że niektórych denerwowało jego zacieranie dłoni i niepodejmowanie decyzji. Osoby te wołałyby postępowanie zdecydowane w typie: tak – nie. On wołał kategorie „może”. W takich sytuacjach starałem się go zrozumieć.

Zawsze podziwiałem jego bycie wszędzie, jego wszechobecność. Rozumiałem jego budowanie mostów między ludźmi, ich łączenie, szukanie w nich dobra. Bolały mnie jemu wrogie postawy wśród tych, którym służył, bo kto jak kto, ale on na takie traktowanie nie zasłużył, dlatego zbudowały mnie dwa fakty w odprowadzeniu go do wieczności.

Jeden zdarzył się w kościele, w czasie przeprosin Emila przez proboszcza ks. inf. Stanisława Kanię (obecnie jego grób znajduje się na przykościelnym cmentarzu w Lipnicy Wielkiej), który swoją wypowiedź skierował wprost do zmarłego: „Doktorze Emilu, przepraszamy cię za wszelkie zło, jakiego doznałeś od nas, czyniąc dobro. To zło dobijało cię, potęgując psychiczny ból, co spowodowało przyspieszenie śmierci. Doktorze Emilu, przepraszam ja cię za to, że jako proboszcz tej społeczności nie potrafiłem zapobiec poczynaniom zła przeciwko tobie. Przepraszam!”. Wówczas głębiej zrozumiałem psychiczny ból chorego Emila, którego w krytycznym stanie potrafił zaatakować nieludzki potwór, opluwający chorego, cierpiącego człowieka. Tchórzostwo i małość tego potwora nie pozwoliły mu podpisać swojego wrogiego paszkwilu.

Drugi fakt, to nieprzeliczone tłumy żegnające zmarłego i taka królewska oprawa tej uroczystości. To dowód, to swoista odpowiedź takim nieludzkim szczerom, chowającym swą małość za anonimowym paszkwilem. Tak bowiem żegna się tylko i wyłącznie ludzi dobra i najbliższych przyjaciół. Od zawsze zdawałem sobie sprawę z faktu – a o tym uczono mnie podczas dziennikarskich studiów – że każdy na jego miejscu u kogoś tam nie znajdzie zrozumienia. Komuś mówiąc *nie* lub *nie masz racji*, buduje sobie wrogość, tworzy przeciwnika, który może zacząć podkładać belki pod koła jego pojazdu, że zacząć hamować rozwój miejscowości, bo ważniejsza jest jego grządka, jego prywatna. Ale taki jest los samorządowca, jakim był Emil. Tłum przyjaciół, bo przecież nie wrogów, który przybył go pożegnać, dał

odpowiedź o zdecydowanie większościowych opiniach na temat pracy, człowieczeństwa i działalności zmarłego.

Przed wszystkim najszczerzej podziwiałem jego żonę Janinę, która go rozumiała i mu pomagała, i zawsze z nim była na dobre i złe. Nigdy nie przeszkadzała. Była jego przyjacielem. Podzielała jego troski. Jej ból po stracie męża był więc naturalny i zrozumiały. Dzięki takiej postawie życiowej rodzice, pomimo stałego zapracowania ojca, potrafili wykształcić i odpowiednio wychować swoje dzieci...

Ryszard M. Remiszewski pisał z żalem: Potrafił uczyć, pisać, tworzyć, bawić się, grać i mówić o Orawie, Orawiakach. Jeden z tych nielicznych, jakich dane było mi spotkać w życiu, którego wspominać będę z radością, uznaniem i wdzięcznością (...). No powiedzcież, dzie sie podziol, kany je, kany tyn cas?

Jego uczeń **Augustyn Kramarz** tak wspomina dr. Emila Kowalczyka: Dziękuję Bogu, że dane było mi mieć za nauczyciela tak wspaniałego i prawego człowieka. Powiem tak: ja go teraz w okresie życia dorosłego potrzebuję bardziej niż w okresie dzieciństwa (...). Przypominam sobie lekcję j. polskiego, gdy zorientował się, że nie jesteśmy przygotowani do lekcji. Najpierw się zdenerwował. Później chwilę pochodził po klasie i tak do nas powiedział: „Słuchajcie, gdy uczeń przychodzi do szkoły nieprzygotowany, to tak jak gdyby piekarz przyszedł do piekarni i nie wykonał swojej pracy, nie upiekł bułek i chleba, rzeźnik przyszedł do masarni i nie wykonał swojej pracy, tzn. nie przygotował mięsa i kiełbasy, twoja mama czy tato nie wydoili krowy i nie dali ci mleka”. A na koniec rzekł: „wnioski wyciągnijcie sobie sami”. Był to człowiek niezwykle, wybitny pedagog, o wysokiej kulturze osobistej, umiejący znaleźć wspólny język tak z ludźmi uczonymi, prominentnymi, jak i prostymi tego świata. Niezwykle wrażliwy na krzywdę ludzką. Był niezwykle orędownikiem papieża-Polaka, czego dowodem jest wiele jego wierszy napisanych na cześć Jana Pawła II.

Przyjaciel Emila Kowalczyka i Orawy **Kazimierz Długosz**
w swym wierszu *Pamięci przyjaciela Emila Kowalczyka* pisze:

Drżysz jeszcze powietrze po Twoim oddechu
Choć jesteś już daleko –
gdzie już spokojnie, gdzie już bezpiecznie,
gdzie już Cię nie uderzy niegodziwe słowo
Lecz tak trudno uwierzyć,
że tak ma być, że trzeba umierać – po to, aby żyć
Tym razem żyć już wiecznie.

Odszedłeś

Ziemią płynęły za Tobą żalu potoki
Rzeki łez. Nad nimi, wsparte na sosnach, jak martwa powieka
Głęboko chowało w sobie prawdę – poety – człowieka

Poety, co się skarżył, że *musi o świetle*

Przekroczyć bramy śmierci

Choć tak kocha życie.

Ty pewnie byłeś jednak poetą najpierwszym,
co wszedł w bramy niebieskie po drabinie z orawskich wierszy

Odszedłeś tam, i Cię tu nie ma, lecz przecież nas słyszysz

Nasz ból i płacz gorzki pod tym niebem ciszy

Teraz tam wysoko – gdzieś pośrodku nieba

W niebieskiej izbie, na niebieskim stole

Leżą Twe wiersze jak bochenki chleba

Święty je czyta w mozole

Dlatego w mozole – bo on nie ma wprawy

W czytaniu wierszy z Orawy

Emil Kowalczyk, Przyjaciel serdeczny

Odszedł drogą, którą wszyscy idziemy

Poza granice dnia i nocy, światła i mroku

Skąd już nie ma powrotu.

Odszedł wspaniały człowiek, jeden z najpiękniejszych

Jakich w życiu znałem – ciepły, serdeczny i prawy

Przyjaciel wielu, wielu ludzi – poeta Orawy

Choć historia takim jak Emil nie stawia pomników

Mogę tylko powiedzieć, a szkoda

I dodam

Masz tu pomnik największy

Masz tu pomnik najpiękniejszy
Ulepimy go z naszej pamięci o Tobie
Z Twoich wierszy co zostały z nami
A Ty módl się tam w niebie za nas
Módl się swoimi wierszami
A gdy nas tu na ziemi dopadną złe wichry i burze
Jak byłeś wspaniałym, serdecznym człowiekiem
Bądź nam ANIOŁEM STRÓŻEM

Doktor Emil Kowalczyk był humanistą, człowiekiem szlachetnym, cieszącym się niepodważalnym autorytetem. Chętnie dzielił się swoją wszechstronną wiedzą. Doradzał i bezinteresownie pomagał każdemu, kto o to prosił – pracowity, ofiarny i uczynny. Dla niego liczył się przede wszystkim człowiek. Nie zwracał uwagi na to, czy ktoś jest bogaty, czy biedny, wykształcony, czy niewykształcony, „na stanowisku”, czy bezrobotny – potrafił każdego uszanować. Człowiek skryty, głęboko religijny, pełen pokory, naznaczony charyzmą. Orawę i lud orawski ukochał nade wszystko.

Doktor Emil Kowalczyk pozostanie w naszej pamięci jako człowiek niezwykle wrażliwy, pełen szlachetnej prostoty i mocy. Zawsze uczynny i otwarty dla drugiego człowieka. Swoją postawą, pracą i całym przykładnym życiem „spłacał swoisty dług zaciągnięty wobec swojej ziemi” i moim zdaniem spłacił go sobie.

W zbiorze artykułów *Spisz i Orawa w 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu Ziem* pod redakcją prof. Tadeusza Trajdosy z 1995 r., w artykule *Mików imię...* dr Emil Kowalczyk, omawiając działalność w zakresie organizowania spektakli teatralnych przez Józefinę i Emila Mików, z żalem stwierdza: „Ówczesna ludność miała dzięki temu możliwość bycia niemal w prawdziwym teatrze, czego tak bardzo brakuje dzisiaj mieszkańcom orawskiej wsi”. Pragnienia tego nie udało się zrealizować śp. Emilowi, lecz jego synowa Karolina i syn Robert realizują to jego marzenie, organizując spektakle teatralne.

W dniu 6 lutego 2010 r. (w sobotę) *by nie być tąd* – jak w kaplicy w Przywarówce wyraził się ks. kanonik mgr Zbigniew Zięba, proboszcz Lipnicy Wielkiej o tych, którzy byli nieobecni na poprzednim spektaklu teatralnym – wybrałem się do odnowionego Domu Ludowego w Lipnicy Wielkiej na kolejną nową, prześmieszoną komedię pt. *Na Orawie dobrze*, której autorem jest Robert Kowalczyk. Moje wrażenia z tego spektaklu są nadzwyczajne. Jestem zachwycony wysokim poziomem tekstu i przygotowania wizualnego. Uważam, że to przedstawienie powinno być obowiązkowo pokazane w każdej wsi orawskiej, a może również co najmniej w telewizji Kraków. Chciałoby się kogoś wyróżnić; ale tak bardzo nie chciałbym umniejszyć wkładu pracy w przygotowanie i w realizację tego spektaklu każdego z członków zespołu. Pragnę tylko stwierdzić, że wspaniale występowali w tym spektaklu Eugeniusz Lichosyt (jako wójt lipnicki), Jan Świdroń (jako wójt chyżniański), Karolina Kowalczyk (jako wójtowa-Marysia), Katarzyna Kowalczyk (jako wójtowa-Margieta), Patryk Rudnicki (jako syn wójta – Franek), Magdalena Łaciak (jako córka wójta – Hania), Franciszek Pindziak (jako gazda Matus), Eugeniusz Węgrzyn (jako gazda Wendek), Ewa Magiera (jako Jagnieszka), Jan Karkoszka (jako Guślorz), Bronisław Bandyk (jako żyd Samuel), Augustyn Fitak (jako Dziód). Bronisław Kowalczyk zajmował się udźwiękowieniem spektaklu. Robert Kowalczyk opracował scenariusz i prowadził reżyserię. Widowisko teatralne powstało przy współpracy Gminnego Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Lipnicy Wielkiej i Orawskiego Centrum Kultury w Jabłonce. Spektakl został w drugi dzień, tj. 7 lutego 2010 r., powtórzony w Chyżnem.

Efekty współpracy Centrów Kultury w Lipnicy Wielkiej i Jabłonce zostały nagrodzone gorącymi oklaskami. Nawet poszczególne kwestie prezentowane podczas spektaklu były nagradzane oklaskami, lecz nie zakłócało to specjalnie widowiska, a cóż było robić, jak ręce same rwały się do oklasków. Po zakończeniu czteroaktowego spektaklu widzowie stłoczeni w Domu Kultury

w Lipnicy Wielkiej nagrodzili go gromkimi brawami i groszem, który może przynajmniej w części wynagrodził trud i koszty związane z przygotowaniem tego fascynującego widowiska. Mam nadzieję, że śp. dr Emil Kowalczyk, patrzący z góry na to, co przygotowali i jak realizują jego pragnienie synowa Karolina, syn Robert i pozostali wykonawcy widowiska pt. *Na Orawie dobrze*, z radosnym, pełnym zadumy i zastanowienia spojrzeniem stwierdza: „było bardzo dobrze, ale ciekawe jak długo tak potrafią”.

Ze swej strony proponuję rozważenie zorganizowania następnego widowiska w Hali Sportowej w Lipnicy Wielkiej, by widzowie w trakcie spektaklu nie byli tak strasznie stłoczeni, co nie jest też do końca bezpieczne. Uważam bowiem, że po ostatnim widowisku pt. *Na Orawie dobrze* grono widzów znacznie się powiększy.

W trakcie tego pięciolecia po śmierci dr. Emila Kowalczyka wykonano ciekawy nagrobek w postaci potężnego głazu kamiennego, którym nakryto jego grób. W kamieniu zamontowano drewniany krzyż.



Nagrobek ten, moim zdaniem, dopełnia obraz życia i działalności tego orawskiego dumaca, szlachetnego człowieka, poety, humanisty, regionalisty, społecznika i animatora kultury. Społeczeństwo Lipnicy Wielkiej, w dowód wdzięczności dla dr. Emila Kowalczyka, wmurowało pamiątkową tablicę na Szkole Podstawowej nr 4 w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce, której był wieloletnim umiłowanym dyrektorem, a która obecnie stała się Szkołą Podstawową imienia dr. Emila Kowalczyka.



Na spotkaniu opłatkowym Koła TPO w Krakowie w dniu 19 stycznia 2010 r., które m.in. było poświęcone wspomnieniu 5. rocznicy śmierci dr. Emila Kowalczyka, nasza orawska poetka, Pani Irena Nowicka, zaprezentowała specjalnie przygotowany poniższy wiersz. Pragnę, by stanowił on podsumowanie:

Gdy Ciebie zabrakło – ludzie się martwili,
Co będzie z gazetą? – niespokojni byli!
Że Cię tu nie ma – to jest wielka szkoda,
Lecz życie wciąż płynie – tak jak w rzece woda.
Ty swoich następców – dla nas zostawiłeś,
Dziękujemy za to, że to uczyniłeś.
Dziś Twoi Synowie – Robert i Marcin – Ciebie zastępują,

Folklorem Orawy – Oni się zajmują,
Z orawską młodzieżą – wciąż nad nim pracują.
Bo folklor Orawy – tak jak i Ty – czują!
Redakcją „Mojej Orawy” – Robert się zajmuje,
Artykuły do niej – również redaguje.
Pisze także wiersze (gwarą), które wciąż czytamy,
A w „Mojej Orawie” – ciągle ich szukamy.
Możesz więc – wypoczywać w niebie,
Bo Twoi Synowie – zastępują Ciebie.
My o Twojej pracy – dla Orawy i Podhala – ciągle pamiętamy
i wciąż wielką wdzięczność – w swoich sercach mamy.
Twoja praca, wiersze – tutaj Ciebie sławia,
Dla przyszłych pokoleń – trwały ślad zostawia.
Możesz być szczęśliwy – tam gdzie jesteś – w niebie,
Za pracę dla ludzi – Bóg nagrodzi Ciebie.

STRATY OSOBOWE I MATERIALNE PONIESIONE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ W GMINIE LIPNICA WIELKA

Straty osobowe i materialne gminy Lipnica Wielka poniesione w czasie II wojny światowej zostały opracowane w oparciu o źródła Archiwum Państwowego w Krakowie, oddział Nowy Targ, kwestionariusze szkód wojennych Gminy Jabłonka i wsi Jabłonka, Chyżne, Lipnica Mała, Lipnica Wielka. Były one spisywane w październiku i listopadzie 1945 roku. Poświadczono zostały podpisem przyjmującego oświadczenie urzędnika, osoby poszkodowanej oraz świadka zaistniałej szkody. Źródła te są najbardziej wiarygodne. Uzupełnienie danych, głównie do strat osobowych, dostarczył arkusz ewidencyjny wsi Lipnica Wielka sporządzony przez ZBoWiD w 1979 roku oraz Księga Zmarłych Parafii św. Łukasza w Lipnicy Wielkiej. Kwerendy źródeł dokonali: mgr Elżbieta Sobczak, mgr Stanisława Kucek i mgr Krzysztof Wziątek. Wywiady z uczestnikami wydarzeń z czasów II wojny światowej wniosły do opracowania ocenę tamtych czasów przez pryzmat osobistych przeżyć. Rozmowy przeprowadziła i zarejestrowała mgr Stanisława Kucek.

1 września 1939 roku wraz z armią niemiecką (2 Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. por. Rudolfa Veieła) wkroczyły do Lipnicy Wielkiej wojska słowackie.

W walkach zginęło 4 polskich żołnierzy z plutonu baonu KOP „Snów I”, wchodzącej w skład I Pułku Strzelców Górskich KOP. Zginęli oni w wymianie ognia, broniąc drogi z Rabczyc do Lipnicy Wielkiej. Dane personalnych nie udało się ustalić. Znane

są personalia piątego żołnierza – Franciszek Kij, ur. 1912 r., który poległ 1 września 1939 r. na terenie naszej wsi. Wszyscy pochowani są na miejscowym cmentarzu parafialnym w miejscu, gdzie po wojnie wybudowano pomnik.

Większych strat materialnych we wrześniu 1939 roku nie zanotowano, zniszczony został jeden dom w Murowanicy, a pola uprawne przeorane przez niemieckie czołgi. Właścicielom wypłacono odszkodowania za zaistniałe zniszczenia.

Lipnica Wielka wraz z polską częścią Orawy została włączona do Republiki Słowackiej, państwa zależnego od Rzeszy Niemieckiej. 3 września ziemie te przejęła policja i administracja słowacka. Oficjalne przekazanie tych ziem nastąpiło 21 listopada 1939 r. na mocy układu niemiecko-słowackiego podpisanego w Berlinie przez Ribbentropa i Matusa Pernaka. Za udział w wojnie z Polską władze słowackie ustanowiły medal „Jaworzyna Orawa”.

Nowe władze przystąpiły do szeroko zakrojonej akcji propagandowej i likwidacji polskości na zajętych ziemiach. Język słowacki wrócił do kościołów, szkół i urzędów. Likwidowano ślady polskości. Zerwano z kościoła pamiątkową tablicę z popiersiem Piotra Borowego, usuwano i niszczone szyldy i napisy w języku polskim i zastępowano je słowackimi. Wymieniano polskie książeczki do modlitwy na słowackie, zniszczono księgozbiory bibliotek szkolnych i biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej w Centrum, założonej przez Józefę i Emila Mików. W kościele parafialnym usunięto z ołtarza głównego figury świętych węgierskich, króla Stefana i jego syna Emeryka, które przez okres wojny były przechowywane w zakrystii. Wzmoczona akcja propagandowa prowadzona była w szkołach, które obsadzono nauczycielami ze Słowacji.

W opinii niektórych starszych mieszkańców Lipnicy lata 1939-1944 to okres „narodzin dobrobytu na Orawie”. Opnie te są skutkiem odpowiedniej polityki gospodarczej prowadzonej przez Słowację. Chcąc pozyskać mieszkańców, często niemających

ugruntowanej świadomości narodowej, nowe władze zapewniały dogodne warunki rozwoju ekonomicznego.

Dokonano korzystnej wymiany złotych polskich na słowackie korony, dano możliwość wyjazdu do pracy na Słowację, organizowano roboty publiczne. Dobrze zaopatrywano sklepy, w których kupowała nawet ludność z terenów położonych w głębi Słowacji, a także nielegalnie mieszkańcy z sąsiednich wsi znajdujących się w Generalnej Guberni. Do służby wojskowej powoływano w zasadzie mężczyzn niemających na utrzymaniu rodziny. Wymalowano wnętrze kościoła na przyjazd do Lipnicy prezydenta Słowacji ks. Tiso w 1942 r.

Lipniczanie byli zobowiązani dostarczać wyznaczone kontyngenty płodów rolnych i żywca za odpłatnością. Na ubój zwierzęcia na własne potrzeby gospodarze musieli uzyskać pozwolenie urzędnika słowackiego „notara”.

Na terenie naszej miejscowości prowadzona była działalność konspiracyjna, niektórzy mieszkańcy współpracowali z partyzantami działającymi w rejonie Babiej Góry.

8 lipniczan aresztowanych przez Hlinkową Gardę (paramilitarna słowacka organizacja współpracująca z gestapo) i gestapo poniosło śmierć.

2 osoby zostały zabite przez żołnierzy radzieckich. Ponadto na lipnickim cmentarzu został pochowany nieznaną partyzant zabity przez policję słowacką 15 listopada 1944 r.

Najbardziej znanymi działaczami i zasłużonymi dla Lipnicy Wielkiej byli Józefa Machay-Mika i Emil Mika. W okresie międzywojennym rozwinęli oni szeroką działalność narodową, gospodarczą i kulturalno-oświatową w naszej wsi. Emil jako podporucznik rezerwy brał udział w kampanii wrześniowej (załącznik nr 1). Jako znani działacze polscy nie mogli wrócić do Lipnicy i włączyli się w działalność konspiracyjną w Krakowie (pełnili odpowiedzialne funkcje w Tajnej Organizacji Wojskowej, a następnie w ZWZ-AK). Aresztowani przez gestapo 3 maja 1941 r., ponieśli śmierć męczeńską, Emil w obozie koncentracyjnym

w Oświęcimiu 7 listopada 1941 r. (załącznik nr 2), a Józefa w więzieniu na Montelupich w Krakowie 14 października 1942 r. Pośmiertnie została odznaczona Orderem Wojennym *Virtuti Militari*.

W walkach frontowych natomiast zginął Ignacy Tworzyk, który po klęsce wrześniowej wstąpił do II Korpusu gen. Andersa i poległ 6 sierpnia 1944 r. w rejonie Senigalia we Włoszech.

Lipniczanie wcielani byli do służby w wojsku słowackim, kilku z nich walczyło na froncie wschodnim (Franciszek Worczak zginął w 1943 r. koło Żytomierza w ZSRR).

4 lipniczan zginęło w tzw. Słowackim Powstaniu Narodowym we wrześniu 1944 r. w rejonie Bańskiej Bystrzycy (powstanie zorganizowane przez słowackich komunistów, a wspomagane przez ZSRR, zostało stłumione przez wojska niemieckie na prośbę prezydenta Tiso).

Sytuacja w Lipnicy Wielkiej pogorszyła się pod koniec 1944 roku. Zbliżający się front spowodował wycofywanie się wojsk niemieckich, wydano rozkaz przygotowania okopów i bunkrów. Obowiązek ten dotyczył mieszkańców w wieku 18-60 lat. Praca ta była częściowo odpłatna. Drzewo do zabudowy bunkrów pozyskiwano z lasów Urbaru. W okresie tym, wg relacji świadków, nasiliły się działania różnych band pseudopartyzanckich, które rabowały dobytek ludności (tabela nr 3).

Największe straty osobowe i materialne w Lipnicy Wielkiej powstały w wyniku działań wojennych w 1945 roku. Po wkroczeniu 31 stycznia na te tereny Armii Czerwonej, front zatrzymał się na okres dziewięciu tygodni. Ukształtowanie terenu i przygotowane wcześniej okopy i bunkry umożliwiły Niemcom długotrwałą obronę. Jeden z respondentów tak wspomina tamte wydarzenia: „W Przywarówce polyła się cała rola Jasiurowa, 30 domów poszło z dymem. Ludzie pokryli się w karcmie a dozo ludzi straciło życie co ik kule trafiły jak uciekali a innyk poraniyło”. Straty wśród ludności wyniosły 54 osoby zabite i około 12 zaginionych, głównie dzieci (11) (tabela 1). Najbardziej tragiczne

w skutkach było uduszenie się i spalenie 23 osób w jednej z piwnic w Murowanicy. Straty wśród ludności byłyby większe, gdyby nie ewakuacja mieszkańców za linię frontu, głównie do wsi Podwilk, Orawka i Piekielnik.

Dotkliwie były również straty materialne, największych zniszczeń dokonano w dolnej i górnej części wsi, gdzie prowadzone były intensywne działania wojenne. Zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo 70 procent zabudowań, głównie w wyniku powstałych pożarów. Suma największych strat była w Murowanicy, gdzie znajdowała się największa liczba dużych i bogatych gospodarstw, tam też było kilka zakładów rzemieślniczych.

Grabieży i konfiskaty dóbr, według relacji świadków, dokonywały wojska radzieckie, które masowo rekwirowały inwentarz domowy i płody rolne. Konfiskowano także cenne przedmioty i pieniądze. Źródła podają dokładne ilości skonfiskowanych dóbr (tabele 2, 3, 4, podana wartość złotego na październik 1945 r.). Grabież nie ominęła także kościoła i plebanii, gdzie wg ówczesnego proboszcza Karola Machaya Rosjanie zrabowali m.in. naczynia i szaty liturgiczne, porcelanę i ubrania. Tylko nieliczni gospodarze ocalili swój dobytek.

Trudne do wycenienia są straty moralne, żołnierze radzieccy dopuszczali się gwałtów na kobietach. Według opowiadań żyjących świadków, dwie kobiety w Przywarówce na skutek brutalnych gwałtów zmarły.

W walkach zginęło wielu żołnierzy radzieckich, jak również niemieckich, brak jednak dokładnych danych. Zbiorowa mogiła licząca około 800 żołnierzy Armii Czerwonej znajduje się w dolnej części Lipnicy Wielkiej – Murowanicy. Niemcy swoich zabitych żołnierzy wywozili, jednym z miejsc był cmentarz w Slanicy na Słowacji. Grób dziewięciu żołnierzy niemieckich znajduje się w Centrum Lipnicy Wielkiej na „Herbiku”. Zostali oni rozstrzelani przez Rosjan, wg relacji świadków, jako jeńcy wojenni strzałem w tył głowy. Lipnicka ziemia zapewne kryje jeszcze wiele nieznanych grobów poległych żołnierzy.

Opracowanie strat osobowych i materialnych gminy Lipnica Wielka poniesionych w czasie II wojny światowej było próbą udokumentowania i obiektywnego przedstawienia tamtych czasów, na ile umożliwiają to dostępne źródła. W stratach ludnościowych nie podano, z uwagi na brak danych, kilkunastu mieszkańców Lipnicy narodowości żydowskiej, którzy zostali wywiezieni w 1942 roku. Ofiary były również w latach powojennych, kiedy to zginęło kilkanaście osób w wyniku obrażeń spowodowanych niewypałami i niewybuchami.

W okresie PRL-u o słowackiej okupacji Orawy i działaniach Armii Czerwonej nie mówiło się ze względów politycznych. Wiedza mieszkańców o tamtych czasach jest niepełna i niejednokrotnie nieprawdziwa. Opracowanie to i obchodzona w tym roku 70. rocznica wybuchu wojny mogą przyczynić się do lepszego poznania skomplikowanych dziejów naszej małej ojczyzny i stać się zaczątkiem do dalszych badań historycznych.

Bibliografia

- Archiwum Państwowe w Krakowie, oddział Nowy Targ, Kwestionariusze szkód wojennych Gminy Jabłonka i wieś Jabłonka, Chyżne, Lipnica Mała, Lipnica Wielka, Podwilk, Zubrzyca Górna, lata 1945, sygn. 174, nr 648 – 1394 i sygn. 196, s. 1-1628.
- Arkusze ewidencyjne wsi z okresu okupacji hitlerowskiej 1939-1945, wieś Lipnica Wielka, ZBoWiD, Kraków, dnia 12 marca 1971.
- Archiwum Parafii św. Łukasza w Lipnicy Wielkiej, Księga zmarłych w latach 1939-1945.
- Archiwum Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka (Załącznik).
- Kowalski R., *Powiat nowotarski w kampanii wrześniowej 1939 roku, dokumenty i relacje*, Muzeum Podhalańskie PTTK, Nowy Targ 1999.
- Podhale w czasie okupacji 1939-1945*, praca zbiorowa pod redakcją J. Berghauzena, Warszawa 1972.
- Prasa lokalna: „Orawa”, „Gminne Nowiny”.
- Wywiady z uczestnikami wydarzeń z czasów II wojny światowej (nagrania w zbiorach Biblioteki Gminnej w Lipnicy Wielkiej).

Tabela nr 1. Straty osobowe

Polegli			Zamordowani w obozach kon- centracyjnych i więzieniach	Choroby i trwałe uszkodzenie ciała	Zaginiecie
w toku walk frontowych	w walkach partyzanc- kich	na skutek działań wojennych			
6	6	54	11	18	12

Tabela nr 2. Rekwizycje oraz zniszczenia zabudowań

Procent ogółem	Suma ogólna strat (zł)	Rekwizycje				Zniszczenia (w sztukach)		
		płodów rolnych (zł)	koni	bydła	środków transportu	zabudowań mieszkalnych	zabudowań gospodarczych	sprzętu rolniczego
42	11 mln 557 525	380 828	264	438	1178	234	516	3950

Tabela nr 3. Zniszczenia zakładów produkcyjnych, usługowych oraz zniszczenia mebli i konfiskata zapasów

Ogólna suma zniszczeń (zł)	Sklepy	Zakład stolarski	Młyn	Masarnia	Zakład ślusarski	Zakład krawiecki	Zakład szewski	Kowal	Karczma	Lasy Urbarskie 35%	Przem. wiejski i owocowy
51400		1400	10 300	500	3709	—	3320	550	500	30 000	2965

Ilość zakładów	5	3	1	1	1	2	1	2	1	6 ha	1
Charakter zniszczeń	meble	meble, sprzęt, budynek	budynek	zapasy i meble	maszyny	zapasy	skóry i obuwie	cegła, zapasy, budynek	zapasy	wyłąb	zapasy, sprzęt

Tabela nr 4. Konfiskata pieniędzy oraz innych dóbr

Ogólna suma	Pieniądze obiegowe	Waluty	Złoto	Inne		
				łańcuszek	obrączka	zegar
w złotych				w sztukach		
				1	1	4
29 308	22 962	3610	1916	250	50	520

Tabela nr 5. Przymusowa praca

Ogólna suma poniesionych strat w złotych	Praca w okopach i ewakuacja	Praca w straży granicznej	Sługa gromadzki
	Ilość osób pracujących		
		47	1
53 557	41 981	11 436	140

Tabele opracowała
mgr Elżbieta Sobczak

DWUDZIESTA ROCZNICA SAKRY BISKUPIEJ KS. JANA SZKODONIA

W 2008 roku społeczność Orawy przeżywała wiele miłych i wzruszających wydarzeń oraz rocznic jubileuszowych. Z całą pewnością pośród nich, zarówno z duchowego, jak i religijnego punktu widzenia, był jubileusz 20-lecia sakry biskupiej ks. biskupa Jana Szkodonia – naszego rodaka, wychowanka Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce. Przypomnijmy, że z tej okazji odbyły się z jego udziałem uroczyste spotkania: z samorządowcami w Urzędzie Gminy Jabłonka w dniu 6 czerwca 2008 r. oraz ze społecznością Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce w dniu 13 czerwca 2008 r. Były uroczyste powitania, kwiaty, piękne gratulacje i życzenia oraz okolicznościowa część artystyczna.

Dzieci rodziców trzeciego pokolenia licealnego, Hania Plaszcak i Michałek Kozak, przyprowadzili Dostojnego Jubilata sprzed budynku liceum do auli, trzymając Go za ręce, co było momentem bardzo wzruszającym.

Z okazji 20. rocznicy sakry biskupiej oraz grudniowych urodzin i imienin redakcja „Orawy” składa Jubilatowi ks. biskupowi Janowi najlepsze i najserdeczniejsze życzenia.

Pani Irena Nowicka, nasza orawska poetka, napisała na jego cześć okolicznościowy wiersz, który zamieszczamy poniżej.

**Księdzu biskupowi dr. Janowi Szkodoniowi
w 20. rocznicę sakry biskupiej**

Drogi nasz Biskupie Janie

Pracujesz wytrwale, osiągasz swe cele,
Wspiąłeś się wysoko w kochanym Kościele.
Kochasz świat nasz piękny – przyrodę i ludzi
To piękne uczucie, co dzień Ciebie budzi.
Bezpośrednie słowa, książki i obrazy,
To Twego działania do ludzi przekazy.
Twoich mądrych kazań z ochotą słuchają
Wskazówki dla siebie wciąż z nich wyciągają.
Ci, co do Twych książek dostęp gdzieś tam mają
Z zawartej w nich wiedzy również korzystają.
Malując obrazy piękno w nich utrwalasz
Wrażliwość na piękno u ludzi wyzwalaś.
Mimo że dorobek Twój jest już ogromny,
Ty w swojej ocenie jesteś bardzo skromny.
Urodziłeś się w Chyżnem, a więc na Orawie
I tutaj spędziłeś 18 lat prawie.
Tutaj pokochałeś pola, łąki, lasy
To Ci pozostało po dzisiejsze czasy.
Pokochałeś także naszą Babią Górę,
Słoneczko i księżyc, każdą piękną chmurę.
Miałeś stąd też widok na wspaniałe Tatry.
Słuchałeś, gdy wiały ciepłe, halne wiatry.
Wiatr drzewami miotał, gałęzie się chwiały
I swoje melodie ludziom tutaj grały.
W Jabłonce liceum wtedy ukończyłeś
I wielu przyjaciół także tu zdobyłeś.
Byli to Koledzy i Profesorowie,
Dla których do dzisiaj jesteś oczkiem w głowie.
Twoje osiągnięcia oni doceniają
Wielu ludziom za wzór ciągle Cię stawiają.

Później już był Kraków, który poznawałeś
A z czasem ten Kraków również pokochałeś.
Seminarium duchowne 6 lat tutaj trwało
I na duszpasterza Ciebie wychowało.
Później była praca, ale bardzo krótko
Uznałeś, że wiedzy masz nadal mału.
Wybrałeś KUL sobie – w kochanym Lublinie;
Tu całe 3 lata znów Tobie upłynie.
Tu wypracowałeś swój tytuł doktora.
Wracać do Krakowa nastąpiła pora.
W Krakowie Twą wiedzę bardzo docenili.
Sekretarzem Synodu – Akademii Krakowskiej – Ciebie uczynili.
Na papieskiej uczelni wykłady Ci dali.
Twą wiedzę wszechstronnie tu wykorzystali.
W 1988 roku stanąłeś przy Kardynała boku.
Dokonałeś w górę kolejnego kroku.
Papież Jan Paweł II biskupem Cię mianował
A Kardynał Franciszek Macharski – na Wawelu – Ciebie konsekrował.
Na uroczystości miałeś wielu gości
Z Krakowa, z Orawy, z innych miejscowości.
Swą mszę prymicyjną w Chyżnem odprawiłeś,
Tu gronem przyjaciół otoczony byłeś.
Szczęśliwi Rodzice Cię błogosławili
Wierni Parafianie – wieńcem otoczyli.
Aż do bram kościoła prowadzili Ciebie
I byli szczęśliwi jak – aniołowie w Niebie.
Bardzo dużo gości tutaj także miałeś
Wielu zza granicy też wtedy witałeś.
Był między innymi sekretarz papieski.
Obecny Kardynał – Stanisław Dziwisz –
Wszystkim nam dziś bliski.
Życzenia i dary goście Ci składali,
W taki oto sposób hołd Ci oddawali.
Ty wszystkim gorąco za to dziękowałeś
Swe błogosławieństwo im zaś przekazałeś.
Piękna uroczystość dla Ciebie i ludzi
Do dziś na Orawie swe wspomnienia budzi.
Bardzo szybko leci życie na tym świecie.
W tym roku obchodzisz już 20-lecie.

Twoi Orawianie o tym pamiętali
I spotkanie z Tobą zorganizowali.
Witał Cię wójt gminy, sołtysi z Orawy
W życzeniach dla Ciebie były ważne sprawy.
Otrzymałeś kwiaty, orkiestra Ci grała.
Cała uroczystość miły przebieg miała.
Tyś swą obecnością radość wszystkim sprawił.
Życzyleś im, aby Bóg im błogostawił.
Oni Ci życzyli – zdrowia, pomyślności
I dalszych sukcesów do samej starości.
Liceum w Jabłonce również pamiętało,
Że Ciebie przed laty stąd w świat wysyłało
Teraz już obchodzisz – sakry biskupiej – swe dwudziestolecie
Jesteś znany w kraju i przez wielu w świecie
Dzięki osiągnięciom zaszczyty przynosisz
A swych Profesorów w swoim sercu nosisz
Ten Twój jubileusz w Liceum uczcili
Piękną uroczystość dla Ciebie zrobili
Dzieci do budynku Ciebie wprowadziły
Podając Ci rączki – bardzo się wzruszyły
A Pani Dyrektor Ciebie powitała
I w imieniu grona hołd Tobie oddała
I Profesorowie Twoi tutaj byli
Twą uroczystością bardzo się wzruszyli
Młodzież artystyczny program piękny dała
I swoją życzliwość Tobie okazała
Przypomniała Tobie tutaj szkolne lata,
Po których poszedłeś z Orawy do świata
Wzruszające było to z Tobą spotkanie
W pamięci zebranych na długo zostanie
Niech Twa pracowitość wszędzie Ciebie sławi
A za Twą szlachetność – niech Bóg błogostawi.

KSIĄDZ PRAŁAT JÓZEF KOCĄNDA – PROBOSZCZ Z ORAWKI W LATACH 1948-1963

Ksiądz prałat Józef Kocańda urodził się w 1915 roku na Podhalu we wsi Załuczne. Był czwartym dzieckiem Szczepana Kocańdy oraz Heleny Kocańdy z domu Dusza. Rodzeństwem księdza byli: Maria, Jan, Agnieszka, Andrzej, Franciszek oraz Bronisława.

Gdy Józef miał 13 lat, zmarł jego ojciec. Wychowaniem dzieci i prowadzeniem gospodarstwa zajmowała się matka. Józef 4 klasy szkoły podstawowej ukończył w swojej wiosce – w Załucznej. Na dalszą naukę matka wysłała go do Nowego Targu. Mieszkał wtedy w bursie przy gimnazjum. Ukończył tam szkołę podstawową, a następnie gimnazjum. Maturę zdał w 1935 r. W tym samym roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Łucku na Podolu, gdzie w roku 1939 otrzymał święcenia kapłańskie.

Święcenia kapłańskie odbyły się kilka miesięcy wcześniej z uwagi na wybuch II wojny światowej i zajęcie ziem polskich na kresach przez Armię Radziecką. Po święceniach ksiądz Józef został skierowany do pracy w jednej z parafii na terenie Podola. Jednak z uwagi na ogromne represje wobec kościoła katolickiego na terenie zajętym przez Armię Radziecką, musiał stamtąd uciekać. Wybrał wtedy powrót na Podhale, do rodzinnej wioski Załuczne. Z uwagi na konieczność zachowania bezpieczeństwa, podróż odbywał w przebraniu i pieszo. Ta podróż trwała 3 tygodnie. Zamieszkał w Załucznej, w swym rodzinnym domu, i tu w Załucznej pełnił obowiązki duszpasterskie. Po kilku miesiącach, jako patriota i dobry Polak, wstąpił do Armii Krajowej.

Zwerbował do tej organizacji również kilku sąsiadów i kolegów oraz dwóch swoich braci – Andrzeja i Franciszka. Początkowo zajmował się przekazywaniem wiadomości drogą radiową, a następnie również drogą kurierską. Korzystanie z radia było o tyle korzystne, że zlokalizowanie nadajnika przez Niemców było utrudnione z uwagi na rozległe torfowiska wokół Załucznego. Jednak ta działalność została w końcu przez Niemców odkryta. Zaczęły się aresztowania przez gestapo. Zaaresztowano kilku jego kolegów – wśród nich najlepszego przyjaciela, Kazimierza Jankowskiego, oraz wójta gminy Odrowąż – Małgorzatę Jachymiak. Księdzu też groziło aresztowanie. Wyjechał więc do swoich krewnych w Kasince Małej. Tu przez kilka miesięcy czuł się bezpieczny. Jednak i tu dowiedziało się o nim gestapo. Nie miał dobrego wyjścia z tej sytuacji. Musiał uciekać do lasu. Wstąpił wtedy do Oddziału Narodowych Sił Zbrojnych Grupy Podhalańskiej, działającej na terenie Gorców – głównie w dolinie Skawy i Ochotnicy. W szeregach tych byli już dwaj bracia księdza oraz liczna grupa partyzantów z Załucznego, Odrowąża, Pieniążkowic, Działu i Maruszyny.

Podczas jednej z licznych potyczek ksiądz Józef został ranny w prawe płuco. Początkowo leczył ranę i zapalenie płuc – wszystko w warunkach polowych. Leczenie w tym okresie było trudne z uwagi na to, że w tych czasach nieznanne były jeszcze antybiotyki i sulfonamidy. Następnie wystąpiła u księdza Józefa gruźlica płuc.

Po zakończeniu II wojny światowej ksiądz Józef Kocańda wrócił do Załucznego, ale i tym razem nie znalazł spokoju – podobnie jak wielu działaczy AK, wśród nich brat księdza – Andrzej. Byli oni poszukiwani przez NKWD. Brata księdza aresztowano i odtransportowano na Sybir, ale udało mu się uciec z transportu. Chcąc zatrzeć ślady za sobą, ksiądz Józef wraz z bratem Andrzejem oraz kilkoma innymi działaczami AK wyjechał z Podhala na Ziemię Odzyskane. Ksiądz Józef udał się w okolice Jeleniej Góry. Tu otrzymał parafię w Łomnicy.

Choroba księdza jednak dała tu znać o sobie. Niedaleko Jeleń Góry – w Bukowcu – znajdowało się w tym czasie sanatorium. W sanatorium tym leczono choroby płuc. Był w nim oddział chirurgii raka. Leczono tam wtedy chorych oficerów, zarówno polskich, jak i radzieckich. Przyjeźli do tego sanatorium na leczenie również księdza Józefa. Terapia w tym szpitalu nie dała jednak dobrych rezultatów. Choroba u niego postępowała.

Po wielu zabiegach opanowano chorobę na tyle, że mógł żyć. Wymagał jednak stałej opieki, na którą mógł liczyć tylko ze strony swojej rodziny. Udał się więc do Kurii Biskupiej w Krakowie. Tu po rozmowie z księdzem arcybiskupem Sapiehą otrzymał propozycję objęcia parafii w Kościelisku lub w Orawce. Ksiądz Józef Kocańda wybrał Orawkę. Parafia w Orawce była mała, liczyła około 175 dusz. Po objęciu parafii napotkał na wiele trudności: zaniedbany kościół, stara plebania, zaniedbane przydrożne kapliczki, problemy narodowościowe wśród żyjącej tam ludności. Zabrał się więc solidnie do pracy. Nawiązał kontakt z konserwatorem zabytków, Hanną Pieńkowską, aby omówić możliwość odnowy kościołka. Było to zadanie bardzo trudne, zarówno pod względem finansowym, jak również i organizacyjnym. Przy pomocy miejscowej ludności, która zapewniła wyżywienie i noclegi dla konserwatorów oraz niefachowe prace budowlane, kościół został odnowiony.

Do Orawki przyjeżdżało coraz więcej ludzi z Warszawy, ze Śląska, z Łodzi. Byli to tak zwani „letnicy”. Wielu z nich było profesorami uniwersytetu, lekarzami, inżynierami, z którymi ksiądz nawiązał kontakty. W wyniku starań księdza zostały zbudowane na nowo kapliczki, a na miejscu pochówku lotników polskich, którzy zginęli na terenie Orawki w czasie II wojny światowej, zbudowano pomnik. Ksiądz Józef bardzo pomagał w wielu sprawach swoim parafianom. Zawsze służył dobrymi radami, zachęcał młodzież, aby po szkole podstawowej kształciła się dalej. Pożyczał książki z biblioteki parafialnej i własnej dla mieszkańców Orawki. Na swoich kazaniach często nawiązywał

do historii Polski. Chodząc po kołędzie, w bogatych domach przyjmował ofiarę, a w biednych ją zostawiał. Wspierał kulturę ludową, propagował Orawkę i całą Orawę wśród „letników” i turystów zwiedzających zabytkowy kościół w Orawce.

Latem w 1950 roku w Orawce był pożar. Spłonęło wtedy kilka domów położonych poniżej plebanii. Pożar był ogromny i zagrażał kościołowi. Ksiądz Józef osobiście pilnował, aby strażacy polewali równocześnie płonące domy i drewniany dach kościoła, bo pożar domów bardzo zagrażał kościołowi. Domów nie uratowano, ale kościółek udało się uchronić od pożaru. Dzięki temu turyści mogą go nadal podziwiać.

Ksiądz Józef Kocańda zmarł w roku 1963 i jest pochowany na cmentarzu w Orawce. Pokój jego duszy.

GIZELA OLEJNIK – ORAWIANKA
WSPOMNIENIE W 110. ROCZNICĘ URODZIN
I 40. ROCZNICĘ ŚMIERCI

Moja Mama Gizela Olejnik z domu Wierczek urodziła się 31 marca 1899 r. w Jabłonce. Przez około 20 lat była nauczycielką i kierowniczką Szkoły Podstawowej w Orawce. Nie pamiętam dokładnie, w którym roku przeszła na emeryturę. Było to związane z perspektywą budowy nowej szkoły i narastającym zmęczeniem. Bardzo angażowała się w swoją pracę, chyba do końca życia pisała konspekty z lekcji. Zawód nauczycielski oceniała jako bardzo trudny i uważała, że nie powinna go wybrać żadna z córek. Mimo to jest w naszej rodzinie od lat. Uczył mój dziadek, trzy siostry mamy, ja i moja siostra oraz liczne kuzynki i kuzyni, a także moje dzieci. W pewnym sensie uczy – pracuje na wyższej uczelni – moja najstarsza wnuczka – piąte pokolenie nauczycieli. Jesteśmy jedną wielką nauczycielską rodziną, gdyż mężowie i żony jej członków to także zazwyczaj nauczyciele.

O młodości i dzieciństwie mamy wiem niewiele. Ojciec jej był człowiekiem bardzo stanowczym i rygorystycznym. Mama bardziej się wdała w babcię. Opowiadała, że ta, gdy było zimno lub padał deszcz, wiązała krowy na pastwisku, a obok układała ze starych ubrań coś, co przypominało siedzące dziecko i w ten sposób ich chroniła przed gniewem i karą ojca. O tym, jak bardzo surowy był dziadek, świadczą jeszcze trzy fakty. Ostro potraktował najstarszą siostrę mamy – ciotkę Emmę, która zaraz po ukończeniu seminarium nauczycielskiego wyszła za mąż za Węgra, a jego zdaniem powinna pracować i pomagać w kształceniu

młodsze rodzeństwa. Ciocia już na Węgrzech została i do końca życia była gorącą węgierską patriotką. Dziadek mój – Serafin Wierczek nie pozwolił swojej najmłodszej córce – Petroneli na małżeństwo z Eugeniuszem Piekarczykiem, gdyż rodziny były skłócone. Czekali na siebie niemal 30 lat, od 1918 do 1947 r., pobrali się dopiero po śmierci dziadka. Również moja mama zamiast wianka miała welon ślubny wykończony toczkiem, gdyż była w 3 miesiącu ciąży i dziadek nie zgodził się na wianek.

Babcia Weronika Machay była przyrodnią siostrą księdza Ferdynanda Machaya, którego imię do dzisiaj nosi jedna z krakowskich ulic – za jego zaangażowanie w plebiscyt na rzecz polskości Orawy oraz za to, że był niezwykle skromnym człowiekiem, który nigdy nie zgromadził żadnego majątku, mimo iż w kościele pełnił wysokie funkcje – był infułatem i proboszczem kościoła Mariackiego, w Polsce międzywojennej – senatorem. Moja mama miała trzy siostry – wspomnianą wcześniej Emmę oraz Wilmę, która uczyła w Białym Potoku na Słowacji, a później mieszkała w Żylinie. W przeciwieństwie do Emmy, raczej popierała zaangażowanie Gizeli i najmłodszej Petroneli w walce o polskość Orawy w 1918 r. Petronela uczyła w Matonogach, przysiółku Jabłonki, była kierowniczką 4-klasowej Szkoły Podstawowej. Mama miała także dwóch braci. Najmłodszy Antoni zmarł w wieku około 20 lat na „hiszpankę”. Eugeniusz był w Jabłonce drogomistrzem.

Wszystkie córki kształciły się w seminarium nauczycielskim na Węgrzech, chyba w Szeged. Mama wspominała, że gdy ją zawieziono do zakonnice, które prowadziły szkołę i internat, nie znała języka węgierskiego. Później w naszej rodzinie był on językiem dorosłych, często używanym na rodzinnych spotkaniach wówczas, gdy mówiono o sprawach nieprzeznaczonych dla dzieci. Z seminarium i mama, i ciocia Nelcia wyniosły znajomość doskonałej metody nauki czytania, która powodowała, że w ich klasach dzieci nie literowały, lecz czytały sylabami i bardzo szybko uczyły się czytać. Wprowadzenie każdej nowej litery

poprzedzała bajka, z treści której wynikał gest, każda litera oprócz dźwięku była kojarzona z wykonywanym przez dziecko ruchem.

Nie pamiętam, w jakich miejscowościach mama uczyła. Na pewno oprócz Orawki pracowała także w Piekelniku, a w czasie okupacji – w Zuberku na Słowacji, gdyż słowackie władze nie pozwalały na Orawie pracować nauczycielom autochtonom. Na pewno najtrudniejszym okresem w jej pracy był czas bezpośrednio po okupacji, gdy sama prowadziła dwie szkoły 4-klasowe – polską i słowacką oraz kursy dla analfabetów. Pracowała oczywiście w klasach łączonych, czego może dzięki jej kunsztowi do dzisiaj nie uważam za złe rozwiązanie. Zmuszał ten system uczniów do samodzielnej pracy pod opieką nauczyciela. Dzieci uczyły się również od siebie nawzajem. Po wojnie dokształcała się na różnych kursach. Znała biegle w mowie i w piśmie trzy języki – polski, węgierski i słowacki, pięknie śpiewała i grała na organach. Przez dłuższy czas była organistką w kościele w Orawce. W domu na co dzień mówiło się jednak orawską gwara, mój mąż często narzekał, że nie może nas zrozumieć.

Trudnych chwil w życiu miała bardzo dużo. Wyszła za mąż późno, dzieci rodziła w wieku 40 i 46 lat. W 1939 r. ze mną jako 2-miesięcznym niemowlęciem uciekała przed Niemcami od Jeleśni pod Lublin. Nie karmiła piersią i nie zawsze miała dla mnie jedzenie. Cały czas myślała o tym, żeby – jeśli dosięgnie ją kula – zdołać przygnieść dziecko, by długo się nie męczyło. Borykała się z problemami finansowymi, była zdana na własne siły, gdyż ojciec miał trudny charakter, rzadko bywał w domu, a w 1953 r. porzucił rodzinę i nie łożył na utrzymanie dzieci. Ciężko pracowała. Oprócz szkoły i dzieci miała jeszcze 3-hektarowe gospodarstwo, krowy, świnię, kury, czasem nawet i gęsi.

Była bardzo rodzinna. Każde niedzielne popołudnie razem z siostrą spędzały u brata w Jabłonce. Bardzo życzliwa i ciepła. Serdecznie wspominała żydów, z którymi sąsiadowała jako dziecko w Matonogach, a później także w Orawce. W czasie

okupacji wspierała partyzantów, którzy u nas mogli liczyć na posiłek i nocleg. Pamiętam, jak karmiła Niemca dezertera – przecież to też człowiek – tłumaczyła. Mama była bardzo tolerancyjna. Gdy jako niespełna 16-letnia uczennica miałam romans z moim nauczycielem historii, nigdy nie powiedziała mu jednego przykrego słowa. I może także dzięki temu po 6 latach pobraliśmy się i do dzisiaj jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Dobrze gotowała, bardzo dobrze piekła. W rodzinie była specjalistką od ciasta francuskiego. A na każde wesele na wsi, na które byliśmy proszeni, smażyła kosz chrustu. Była dzielna, cierpliwe znosiła wszystkie przeciwności losu i swoją ciężką śmiertelną chorobę. Mimo iż późno miała dzieci, doczekała się czworga wnuków.

Mama była katoliczką, lecz sprzeciwiała się klerykalizmowi i już przed wojną związana była z postępowym ruchem nauczycielskim, doceniała i cieszyła się z awansu, jaki orawskiej wsi i jej młodzieży przyniosła PRL.

Zmarła 7 lutego 1969 r. w Orawce. Nie doczekała 70. rocznicy urodzin.

FRANCISZEK KOTT
(30 VII 1918 – 11 IV 1994)



Franek był wspaniałym, inteligentnym, mądrym, uczynnym człowiekiem. Bardzo go kochaliśmy i nasze dzieci też. Szkoda, że go nie ma... Barbara Zathej (2010)

Był patriotą swojej rodzinnej ziemi – Orawy. Czytał wszystko, co kiedykolwiek się ukazało na temat tej podbabiogórskiej krainy. Posiadał dużą wiedzę i całkiem pokaźną bibliotekę dotyczącą regionu. Był niezwykle życzliwym i lubianym człowiekiem. Miał czas dla każdego, kto chciał skorzystać z jego wiedzy.

Czy miał wrogów? Tak, jak każdy człowiek, który swój czas oddaje drugim, a ci tego nie rozumieją lub zazdroszczą, lub potępiają niezgodę na coś, czego nie może zaakceptować nadawca.

Pisał do tygodnika „Przyjaciółka”. Wygrał konkurs organizowany przez tę redakcję i w ten sposób znalazł się w Warszawie wraz z zespołem Orawa, który przy tej okazji koncertował w stolicy. Tam w redakcji, w latach 60. XX wieku, pracowała Irena Michel – żona profesora Politechniki Warszawskiej Karola Michela. Na zaproszenie Franciszka Kotta zaczęli przyjeżdżać na

Orawę, by choć parę dni tu pomieszkać. Z kolei Karol Michel, zauroczony Orawą i ludźmi tu mieszkającymi, zaczął przyjeżdżać ze swoją siostrą Joanną i jej mężem Marianem – mieszkańcami okolic Wrocławia. Rodzina ta miała córkę – pianistkę Barbarę, która wyszła za mąż za Tadeusza Zatheya, obecnego profesora z Akademii Muzycznej we Wrocławiu. To oni z kolei ze swoimi dziećmi do dziś corocznie wyjeżdżają z Wrocławia, by – pomimo potwornego zapracowania – choć parę dni pomieszkać w Zubrzycy. Orawianie wspominają koncert profesora Tadeusza Zatheya z jego męskim chórem Cantilena w kościołach Jabłonki i Zubrzycy Dolnej, a wrocławscy chórzyci zapamiętali swój śpiew w ogrodzie przed domem Heleny i Franciszka. Rodzina profesorostwa Zatheyów zawsze znajduje czas, by zatrzymać się w modlitwie przy grobie Franciszka i odwiedzić samotnie mieszkającą Helenę Kott, a profesor Tadeusz Zathey z przyjemnością gra na organach i akompaniuje śpiewającej żonie Barbarze – pianistce Opery Wrocławskiej, by w ten sposób uświetnić celebrację niedzielnej mszy św. w kościele w Zubrzycy Dolnej. Tak to Franciszek Kott dał początek przyjaźni z Orawą niezwykle sympatycznej rodziny profesorskiej z Warszawy, a potem w konsekwencji z Wrocławia.

Franciszek Kott napisał *Wesele orawskie w dawnych czasach* dla Orawskiego Zespołu Pieśni i Tańca, którym w latach 1959-1984 kierował inż. Stanisław Wałach, nadleśniczy z Zubrzycy Górnej. Utwór ten, napisany gwarą, został wydrukowany przez Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu i Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem w „Zagadnieniach z kultury Podhala, Spisza i Orawy” (zeszyt nr 3/1986).

Gdy stwierdziłem, że ukazujący się drukiem Kalendarz Orawski jest takim tylko z nazwy, a nie z treści, zorganizowałem orawsko-krakowską redakcję, która w moim domu opracowała wydanie prawdziwie orawskiego kalendarza. W tym redakcyj-

nym kolegium na pierwszym miejscu znalazł się właśnie Franciszek Kott. Te chwile dokumentują zachowane fotografie.

Franciszek urodził się 30 lipca 1918 roku w Zubrzycy Dolnej. Był zodiakalnym Lwem. Zmarł 11 kwietnia 1994 roku. Przeżył 76 lat. Żył spokojnie, cicho i w taki sposób pożegnał się z tym światem. Choremu na raka, 15 września 1993 roku, w szpitalu w Nowym Targu zdjęto z ramienia prawą rękę. Tak żył z górą pół roku. Los sprawił, że był żołnierzem II wojny światowej w Armii Słowackiej. Po powrocie z wojny 8 lutego 1944 roku wziął ślub z Heleną Kowalczyk, z którą przeżył 50 lat. Byli bezdzietnym, zgodnym, sympatycznym małżeństwem. Helena urodziła się 13 października 1918 roku w Zubrzycy Górnej. Przez 25 lat tańczyła i śpiewała w Zespole Pieśni i Tańca Orawa w Zubrzycy Górnej przy Skansenie.

Franciszek od 1946 roku aż do 1993 roku, a więc do początków swojej choroby, pracował w Okręgowym Zarządzie Wodnym w Nowym Targu.

Od śmierci Andrzeja Pilcha przekazywał dane o ilości opadów, temperatury i zjawisk pogodowych do Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Zakopanem.

Franciszek Kott pozostał w pamięci nie tylko Orawian, o czym świadczą rozmodleni przy jego mogile na cmentarzu w Zubrzycy Górnej.

80 LAT BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W JABLONCE

W sobotę dnia 22 listopada 2008 r. Bank Spółdzielczy w Jabłonce wraz z przedstawicielami mieszkańców Orawy oraz licznie przybyłymi znamienitymi gośćmi obchodził uroczyste swój piękny jubileusz 80-lecia. Obchody rozpoczęły się o godz. 15.00 uroczystą koncelebrowaną jubileuszową mszą św. w kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego w Jabłonce, pod przewodnictwem ks. biskupa Jana Szkodonia.

Koncelebransami byli księża-goście: ks. Stanisław Górecki, ks. Stanisław Koziana i ks. Władysław Pilarczyk oraz księża i proboszczowie z dekanatu orawskiego: ks. dziekan Stanisław Krupa, ks. Kazimierz Czepiel, ks. Kazimierz Gunia, ks. Bolesław Kołacz, ks. Zbigniew Kutka, ks. Adam Leśniak i ks. Zbigniew Zięba.

Na początku sprawowanej mszy św. prezes banku Józef Szperlak w serdecznych krótkich słowach przywitał ks. biskupa Jana, księży koncelebransów, zaproszonych gości i zgromadzonych wiernych, dziękując im za tak liczne przybycie i uczestnictwo w Eucharystii. W czasie mszy św. modlono się za zmarłych założycieli banku, jego członków i pracowników oraz nauczycieli i wychowawców. Ksiądz biskup wygłosił głęboką w treści okolicznościową homilię. Zaś muzyka góralska rodziny Haniaczyków oraz parafialny chór Alebabki, pod przewodnictwem s. Moniki, uświetniły piękną grą i śpiewem całą uroczystość. Na zakończenie mszy św. odśpiewano *Rotę*. Następnie Zarząd i Rada Nadzorcza Banku zaprosiła wszystkich uczestników na obiad jubileuszowy do restauracji Zajazd Chyżne w Chyżnem, gdzie zaplanowana została dalsza część uroczystości. Po spożyciu po-

siłku, punktualnie o godzinie 18.00, rozpoczęło się nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którym m.in. podkreślono bogatą historię banku, przyjęto zmiany w statucie oraz uhonorowano z okazji jubileuszu wszystkich udziałowców specjalną nagrodą pieniężną i pamiątkowym „Medalem ks. Jana Góralika”, założyciela banku. W walnym zgromadzeniu członków banku wzięło udział wielu byłych i obecnych zasłużonych działaczy i pracowników oraz członków Rady Nadzorczej, na czele z prezesem Józefem Szperlakiem, emerytowanym prezesem Andrzejem Wadowskim, Bolesławem Bogaczem, Antonim Karlakiem, Eugeniuszem Śmiechem i Karolem Nowakiem oraz długoletnią księgową Marią Dziubek i kasjerką Marią Sandrzyk. Po zakończeniu obrad i krótkiej przerwie wszyscy uczestnicy jubileuszowego spotkania wzięli udział w okolicznościowej akademii. Na jej wstępie prezes banku Józef Szperlak i przewodniczący Rady Nadzorczej Bolesław Bogacz powitali gorąco i serdecznie wszystkich przybyłych gości: posła na Sejm RP – Edwarda Siarkę, byłego posła i senatora RP oraz konsula generalnego RP w Chicago – Franciszka Adamczyka, prezesa BPS S.A. w Warszawie – Mirosława Potulskiego i przedstawiciela Krajowego Związku BS w Warszawie – Stanisława Osaka, starostę Powiatu Nowotarskiego – Krzysztofa Fabera, prezesa Wzorowej Firmy Informatycznej SoftNet – Zbigniewa Kwatera, prezesów i dyrektorów banków spółdzielczych z Małopolski i Śląska oraz powiatu nowotarskiego i tatrzańskiego, władze samorządowe gminy Jabłonki i Lipnicy Wielkiej z wójtami Antonim Karlakiem i Mariuszem Murzyniakiem, księżmi gości i księżmi z dekanatu orawskiego na czele z ks. kan. Stanisławem Góreckim – kapelanem banku w Jabłonce, ks. prob. Stanisławem Kozianą – synem współzałożyciela Kasy Stefczyka w Podwilku i ks. Władysławem Pilarczykiem oraz dziekanem ks. Stanisławem Krupą i proboszczem parafii Jabłonki ks. Kazimierzem Czepielem, obecnych i byłych dyrektorów i profesorów szkół średnich na Orawie – Anielę Stopkę, Jana Kuligę, Andrzeja Madeję, Andrzeja Haniaczyka, Helenę Komońską, Władysławę

Biel i Juliana Stopkę, dyrektorów i szefów orawskich instytucji publicznych na czele z Józefem Omylakiem, Emilią Rutkowską, Wiesławem Patlewiczem, Ryszardem Piętką, Franciszkiem Janikiem oraz miejscowych przedsiębiorców niebędących członkami Banku Spółdzielczego w Jabłonce, na czele z Grażyną Karlak, Bogusławem Polańskim, Mirosławem Knapczykiem, Józefem Sarniakiem i Janiną Wnęk. Również gorąco została powitana orawska poetka Irena Nowicka wraz z małżonkiem oraz dr Barbara Zgama.

W kolejnym punkcie akademii dokonano uroczystego wręczenia dyplomów i odznaczeń za zasługi dla bankowości, przyznanych przez Bank Polskiej Spółdzielczości w Warszawie. Otrzymali je: ks. kan. Stanisław Górecki – kapelan banku w Jabłonce i ks. Władysław Pilarczyk oraz liczna grupa byłych i obecnych pracowników i działaczy banku. Szczególnie uhonorowany specjalną „Statuetką” przez BP S.A. w Warszawie został poseł RP Franciszek Adamczyk, za pomoc poselską bankom spółdzielczym w latach 1998-2001. Bank Spółdzielczy w Jabłonce wyróżnił też okolicznościową „Statuetką” wielu przedsiębiorców gmin Jabłonka i Lipnica Wielka oraz Parafię św. Marcina w Podwilku za owocną współpracę z Bankiem Spółdzielczym.

Podczas akademii na ręce prezesa Józefa Szperlaka i przewodniczącego Bolesława Bogacza złożono wiele pięknych i wzruszających życzeń, kwiatów i upominków oraz pamiątek od współpracujących banków spółdzielczych, instytucji, przedsiębiorców i osób prywatnych. Do życzeń tych dołącza się też Redakcja „Mojej Orawy” raz autor relacji.

Na zakończenie należy jeszcze podkreślić, że ważnym elementem uroczystości była promocja tomiku wierszy pt. *Z Furmańca widoki na wszystkie boki* autorstwa Ireny Nowickiej – rodowitej Orawianki. Tomik ten został specjalnie przygotowany i wydany z okazji jubileuszu 80-lecia Banku Spółdzielczego w Jabłonce, gdyż znajdują się w nim wiersze poświęcone męczennikowi obozów koncentracyjnych ks. Janowi Góralikowi –

założycielowi pierwszej Kasy Stefczyka na polskiej Orawie. Poetka w czasie trwania uroczystości i promocji podpisała około 200 tomików swoich wierszy, które ufundował na pamiątkę wszystkim uczestnikom spotkania jubileuszowego Bank Spółdzielczy w Jabłonce.

W części artystycznej wystąpił znany kabaret góralski „Truteń”, rozweselając do łez swoimi tekstami uczestników akademii.

Bankiet z okazji 80-lecia Banku Spółdzielczego w Jabłonce trwał do późnych godzin nocnych. Bawiono się wyśmienicie w dobrych humorach i nastrojach, gdyż gości zaproszono wraz ze współmałżonkami i osobami towarzyszącymi. Dzięki miłej i serdecznej atmosferze stworzonej przez kierownictwo i pracowników obsługi renomowanej restauracji Zajazd Chyżne zabawa była przednia. Miejscowi uczestnicy jubileuszowego spotkania stwierdzali, że takiej uroczystości i o takiej randze jeszcze na Orawie nie było, a sami bankowcy i ich przyjaciele oraz sympatycy skromnie kwitowali, że widocznie na takie świętowanie udziałowcy banku w pełni sobie zasłużyli.



Fot. Ze zbiorów Banku Spółdzielczego

Na koniec warto jeszcze przypomnieć naszym Czytelnikom ważniejsze osiągnięcia Banku Spółdzielczego w Jabłonce w ostatnim dziesięcioleciu. Bank zatrudnia łącznie 19 pracowników, prowadzących działalność w banku macierzystym w Jabłonce i w jego czterech filiach: w Lipnicy Wielkiej, Lipnicy Małej i Podwilku oraz w Zubrzycy Górnej. Codziennie na terenie tych gmin czynnych jest od godz. 7.30 łącznie siedem kas oraz dwa bankomaty. Przez osiem ostatnich lat prowadzono, można powiedzieć w marszu, kapitalny remont wszystkich pomieszczeń banku, jego elewacji i otoczenia. Zastosowano najnowocześniejsze rozwiązania techniczne, łącznie z urządzeniami elektroniczno-informatycznymi. Można z pewnością powiedzieć, że obiekt banku w całej swej okazałości, upiększa obecnie centrum Jabłonki. W ostatnich latach BS w Jabłonce osiąga najwyższą dynamikę wzrostu ekonomicznego poprzez niezwykle wydajność pracy i niskie koszty działania. Wynikiem tego jest uzyskanie w 2008 roku I miejsca spośród 350 banków spółdzielczych w kraju – w wysokości zgromadzonych depozytów na jednego zatrudnionego pracownika (ponad cztery miliony złotych). Spośród innych banków spółdzielczych bank w Jabłonce znany więc jest jako bank depozytowy. Zgromadził on łącznie depozyty w wysokości siedemdziesięciu trzech milionów złotych, które świadczą o zaможności i pracowitości mieszkańców Orawy oraz o ich zaufaniu do tego banku. Trzeba też odnotować, że oprócz podstawowej działalności Bank Spółdzielczy w Jabłonce chętnie wspiera też finansowo rozwój instytucji kulturalno-oświatowych i sportu oraz pożytku publicznego.

ANDRZEJ MADEJA – 50 LAT NA ORAWIE



Ad futuram rei memoriam (łac.)
(Na przyszłą rzeczy pamiątkę)

Co pozostało w mej pamięci?
Co nadal trwa?

A. Madeja z okresu studiów

W dniu 1 września 2008 roku minęła 50. rocznica pobytu oraz pracy zawodowej i społecznej na Orawie mgr. Andrzeja Madeji – obecnie emerytowanego wicedyrektora i profesora Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. Ten piękny okrągły jubileusz skłonił mnie do napisania wspomnienia o moim koledze ze studiów, który całe swoje dorosłe życie poświęcił edukacji co najmniej kilku tysięcy absolwentów liceum, rekrutujących się głównie z trzech ze sobą zintegrowanych regionów: Orawy, Podhala i Spisza.

Wspomnienie to postanowiłem napisać i opublikować nie prosząc go o zgodę, po prostu poza jego plecami. Z doświadczenia wiem, że jest człowiekiem bardzo skromnym i niechętnie aprobeuje, aby cokolwiek o nim pisano. Mam nadzieję, że Andrzej tym razem zrozumie i uszanuje moją inicjatywę, chociażby głównie dla dobra przyszłych pokoleń, i że nie będzie miał do mnie o to pretensji ani czuł urazy.

Andrzej Madeja urodził się 17 stycznia 1934 roku w Rzepiskach – miejscowości podtatrzańskiej, położonej na Pogórzu Spisko-Gubałowskim, niemalże w przysłowiowym cieniu Tatr, w sąsiedztwie Jurgowa i Czarnej Góry oraz Bukowiny Tatrzańskiej – nieopodal Zakopanego. Z tego powodu na studiach nazywaliśmy go też „góralem spod samučkih Tater”. Andrzeja poznałem na studiach przyrodniczych (biologiczno-chemicznych) w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie w latach 1954-1958. Miał już pewne doświadczenie życiowe (pracował przez trzy lata jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Bukowinie Tatrzańskiej, skąd został urlopowany na wyższe studia). Cieszył się dużym autorytetem wśród studentów, z uwagi na rozsądne podejście do trudnych problemów pozornie do rozwiązania. Pogodnego usposobienia, optymistycznie nastawiony do życia, był wzorem godnym do naśladowania. Potocznie nazywany był też „prezesem” – pseudonimem, który sugerował wyróżnienie spośród członków społeczności akademickiej. Był dla nas doradcą, moralnym wsparciem, co zawsze skutkowało wyjściem na prostą. Wyróżniał się solidnością w zdobywaniu wiedzy, nie miał trudności z egzaminami, otrzymując bardzo dobre oceny w indeksie. Znamienną cechą jego osobowości była życzliwość i bezinteresowność w pomaganiu innym, gdy mieli trudności w zrozumieniu zawitych tajników wiedzy przyrodniczej. Chętnie korzystaliśmy z jego pomocy, wiedząc, że czyni to z poczucia dobrego i szlachetnego serca. Był lubiany przez wykładowców i asystentów oraz kolegów za wiedzę, takt i kulturę osobistą. Z krakowskich wspomnień pragnę przytoczyć tu jeszcze pewne szczegóły

z życia studenckiego, które obecnie wydają się mało znaczące i nieprawdopodobne w dobie telefonów komórkowych i aparatów cyfrowych, ale wówczas były dość istotne. Obecnie są życiowym epizodem. Posiadając aparat fotograficzny i umiejętność wywoływania klisz i robienia odbitek, był „nadwornym fotografem”, dokumentującym na bieżąco nasze życie studenckie. Szczególne okoliczności to wycieczki przyrodnicze. Wtedy każdy z nas starał się posiadać pamiątkę na tle krajobrazu (Giewont, Ojców, Pustynia Błędowska, Babia Góra itp.) czy też architektonicznie osłabliwych budowli i innych obiektów przyrody nieożywionej. Wspominam o tym dlatego, że aparat fotograficzny był wówczas mało dostępny, jako przedmiot luksusu. Andrzej był jedyną osobą na naszym roku mającą ten bardzo przydatny przyrząd. Przez współczesnego czytelnika informacja ta może być odebrana jak bajka, ale Andrzej wywoływał klisze i wykonywał odbitki, używając dużej szafy, która zastępowała ciemnię fotograficzną. Zdjęcia czarno-białe, wykonane starannie, po latach są nadal czytelne. Pozwalają cofnąć się w czasie, przywołać wspomnienia i pobudzić refleksje.

Studiowanie to nie tylko pochylanie się nad książką, ale korzystanie ze wszystkiego, co sprzyja intelektualnemu rozwojowi osobowości żaka. Podziwialiśmy piękno Krakowa. Chodziliśmy na seanse filmowe i sztuki teatralne. Zaliczaliśmy wspaniałe opery i operetki. Wielką atrakcją były coroczne Juwenalia i wianki na Wiśle z ogniami sztucznymi, rozświetlającymi tę imprezę. Andrzej z całą pewnością nie był zaliczany do tzw. „studentów tuzinkowych”. Oprócz zdobywania wiedzy, swój wolny czas umiejętnie wykorzystywał na działalność społeczną. Był członkiem Plenum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie (mandat ten piastował jako były nauczyciel pracujący w Bukowinie Tatrzańskiej). Pamiętam, że kilka razy w ciągu roku wyjeżdżał na posiedzenia do Warszawy.

Należał też do Zrzeszenia Studentów Polskich, Akademickiego Zrzeszenia Sportowego oraz do Towarzystwa Przyrodników

im. M. Kopernika, działającego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Andrzej był prawdziwym człowiekiem gór; zakochany po uszy w Tatrach i góralach, opowiadał o nich zawsze z dużym namaszczeniem i nabożeństwem. Miłości tej nauczyło go nowotarskie liceum ogólnokształcące oraz jego rodzinna wieś Rzepiska i Bukowina Tatrzańska. Często przypominał nam maksymę patrona swej szkoły, Seweryna Goszczyńskiego: *Tatry straciłyby niezawodnie połowę ze swojego uroku bez swoich mieszkańców*. Na marginesie warto też wspomnieć, że w tamtych czasach w szkole średniej oraz na studiach przyrodniczych i medycznych obowiązywała z biologii, chemii i anatomii człowieka łacińska nomenklatura. Andrzej należał do tych szczęśliwców, którzy nauczyli się języka łacińskiego w ogólniaku. Nieźle posługiwał się też językiem francuskim i rosyjskim oraz dobrze mówił i pisał po słowacku, co było pomocne w zdobywaniu wiedzy przyrodniczej. Przyjeżdżając z domu, przywoził nam oscypki i bryndze (brat jego był cenionym bacą, znanym na Spiszu i Podhalu). Smakołyki te były dla nas, rodaków z nizin, osobliwością szczególną, zarówno ze względu na walory smakowe, jak też ich specyficzny wygląd i kształt. Pokój, w którym mieszkaliśmy, stanowił namiastkę wieloosobowej rodziny, pomimo iż pochodziliśmy z regionów niemal całej Polski. Chętnie wracaliśmy tu po feriach, smutno było rozstawać się, zwłaszcza po zakończeniu edukacji, wiedząc, że podobna sytuacja nigdy nie powtórzy się. Tak jak wszędzie w życiu bywa, oprócz miłych chwil dochodziło w naszym pokoju nieraz do spieć i konfliktów. Wtedy najczęściej włączał się Andrzej, opowiadał piękną góralską gwarą krótkie, dosadne dowcipy i humoreski, a na koniec tańczył „po dwa”, „po cztery” i „wiecną”, i w ten sposób przepędzał „czarne chmury”, doprowadzając do zgody i pojednania.



A. Madeja podczas festiwalu

Pamiętam też, jak nasz wydział przyrodniczy przygotowywał się do Międzyuczelnianego Festiwalu Pieśni i Tańca w Krakowie. Ćwiczyliśmy wtedy pieśni i tańce żywieckie. Andrzej po każdej próbie wracał do akademika markotny i smutny. Po kilku próbach na jego propozycję do żywieckiego repertuaru wprowadzono pieśni i tańce tatrzańskie. Ze swoim kolegą Staszkiem z Ochotnicy pojechali do Rzepisk i Bukowiny Tatrzańskiej i przywieźli komplet strojów góralskich. Występ nasz podbił serca widowni, a cały spektakl otrzymał wyróżnienie. Warto też podkreślić, że Andrzej za dobre wyniki w nauce i pracę społeczną wszedł w skład ścisłej grupy studentów krakowskich uczelni, którzy reprezentowali nasze środowisko na Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 r.

Na zakończenie moich krakowskich wspomnień przypomnę jeszcze trzy charakterystyczne epizody. Andrzej, mając wyrobiony, bardzo ładny, specyficzny charakter pisma, proszony był o wypełnianie indeksów, kart egzaminacyjnych i dyplomów ukończenia studiów. Wówczas odkładał na bok swoje zajęcia i wcielał się w rolę pisarza akademickiego. Raz w roku, w paź-

dzienniku, cały nasz wydział uczestniczył w pracach społecznych, wyjeżdżając na wykopki ziemniaków do PGR-ów Pojezierza Pomorskiego. Będąc w Ustroniu Morskim, niektórzy z nas (w tym ja) po raz pierwszy widzieli nasze morze. Wracając pociągiem do Krakowa, byliśmy świadkami zmiany nazwy miasta Stalinogród na dawne Katowice. Był to „polski październik” 1956 r. Pisząc pracę magisterską na temat całokształtu fauny malakozoologicznej Krakowa i okolicy, Andrzej z prawdziwą pasją zbierał liczne okazy, oznaczał je i preparował oraz konserwował, tworząc bogatą dokumentację naukową. Wspominam o tym dlatego, że przy okazji mieliśmy możliwość zapoznania się z tą ciekawą tematyką od strony praktycznej i zatrzymania dla siebie „ponadplanowych okazów”. W czasie mojej długoletniej pracy pedagogicznej wykorzystywałem je jako cenne pomoce naukowe na lekcjach przyrody. Promotor pracy, prof. dr hab. Adam Dziurzyński, stawiał nam za wzór jego sposób podejścia do pisania pracy magisterskiej oraz własne spostrzeżenia i naukowe wnioski. Przypominam sobie też, że profesor jedną kopię jego pracy magisterskiej wraz ze wszystkimi zbiorami przekazał do Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Nauk przy ul. Sławkowskiej w Krakowie (co było dla Andrzeja dużym wyróżnieniem). Szkoda, że zaproponowany i zatwierdzony przez władze uczelni na stanowisko asystenta z powodów osobistych i ważnych kadrowo uwarunkowań służbowych nie kontynuował pracy naukowej w WSP. Dziś wiemy, że jako nauczyciel urlopowany na studia przez Kuratorium zobligowany był podjąć pracę po ich ukończeniu w powstałym Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce na Orawie. Tak więc po studiach nasze drogi rozeszły się. Wróciliśmy w swoje rodzinne strony, on na Orawę, gdzie wiernie jej służy do dnia dzisiejszego, a ja do Staszowa (obecne województwo świętokrzyskie).

Dziś, po 50. latach od ukończenia studiów, refleksje powyższe z dystansem czasu napisane są osobistym wspomnieniem tego okresu, kiedy mieszkaliśmy w jednym pokoju domu academic-

kiego przez cztery lata. Dostatecznie to długi okres, aby poznać się wzajemnie, a konsekwencją tego jest kontynuacja przyjaźni, pomimo iż dzieli nas odległość geograficzna. Pisząc wspomnienie o Andrzeju, pragnę dołączyć skromną cegiełkę do tego, co na jego temat zostało powiedziane w ocenie pracy pedagogicznej, której oddawał się bez reszty przez 43 lata. W tym okresie wielokrotnie miałem przyjemność gościć na Orawie, Podhalu i Spiszu. Z luźnych, niewyreżyserowanych rozmów z niektórymi nauczycielami i absolwentami oraz po zapoznaniu się z monografią liceum pod redakcją wychowanka szkoły prof. Emila Janowiaka i z innymi publikacjami wyłania się wyrazista sylwetka Andrzeja – pedagoga i regionalisty. Główną jednak jego działalnością była praca dydaktyczno-wychowawcza, która zasługuje na szczególne podkreślenie, gdyż w dużej mierze jemu zawdzięcza liceum wysoką pozycję, jaką posiada. Podejmując pracę w Jabłonce, w krótkim okresie dał się poznać jako wyróżniający się pedagog, człowiek skromny, pracowity i rozważny oraz życzliwy dla ludzi, grona pedagogicznego, młodzieży i rodziców. Szczerłość i bezinteresowność w połączeniu z dużymi wymaganiami względem siebie to jego cechy charakterystyczne. Swoje stanowisko w sprawie zawsze określa czytelnie, jednoznacznie, zawsze przemyślane i nacechowane zdrowym rozsądkiem. Posiada szczególny dar zjednywania sobie ludzi, po prostu przez emanację zaufania, którym go wszyscy darzą. Ceni się go przede wszystkim za to, że jest osobowością honoru, zawsze życzliwy i otwarty na ludzkie sprawy i problemy życiowe. Powierzenie mu funkcji wicedyrektora liceum, którą sprawował przez 30 lat, okazało się decyzją trafną, owocującą dobrymi wynikami w pracy dydaktyczno-wychowawczej i administracyjnej. Potrafił racjonalnie układać współpracę z przełożonymi, kadrami, rodzicami i samorządem uczniowskim oraz z lokalnymi władzami. Wraz z dyrekcją liceum, gronem profesorskim i rodzicami przyczynił się także do ułożenia poprawnych i serdecznych stosunków współpracy i współżycia uczącej się w tej szkole młodzieży narodowości

polskiej i słowackiej. Włożył wiele wysiłku i serca, aby dwujęzyczne liceum polsko-słowackie w Jabłonce na Orawie wychowywało i kształciło młodzież w miłej atmosferze oraz zgodzie i przyjaźni, bez uprzedzeń narodowościowych.

Wszystko to miało istotny wpływ na powiększenie bazy materialnej szkoły i podniesienie poziomu nauczania i wychowania. Wicedyrektor Andrzej Madeja stał także w pierwszym szeregu organizowania i nadzorowania czynów społecznych młodzieży, nauczycieli i rodziców przy budowie m.in. międzyszkolnego „Parku Tysiąclecia”, domu nauczyciela, przedszkola i stadionu sportowego w Jabłonce. Zaś jako nauczyciel chemii i techniki uczył młodzież samodzielnego myślenia i swobodnego prezentowania swoich wypowiedzi i uzdolnień manualnych. Lekcje z nim były oczekiwane, pełne emocji w poznawaniu tajników wiedzy, oparte na eksperymentach, z maksymalnym wykorzystaniem pomocy naukowych, w tym także środków audiowizualnych. Jemu to władze oświatowe powierzyły w latach 70. testowanie z młodzieżą nowego programu „chemii kwantowej”, zanim stał się obowiązujący w szkołach średnich na terenie całego kraju. Było to wyróżnienie, ale także poważne wyzwanie i zadanie. Był utalentowanym nauczycielem, niekwestionowanym autorytetem. Łagodny, ale wymagający. W stosunku do uczniów bardzo serdeczny. Indywidualne podejście do wychowanków zjednywało mu młodych ludzi. Widzieli w nim przyjaciela, który potrafi pomóc także w sytuacjach czysto osobistych. Jest to zgodne z zasadami dydaktyki. Absolwent docenia wymagającego nauczyciela za to, że wyposażył go w wiedzę, którą określają wymagania programowe jako niezbędne minimum. Pogłębianie jej zakresu owocuje dodatkowo podczas studiów, jak też i w życiu zawodowym. Należycie zorganizowana praca w szkole umożliwia wielu absolwentom podejmowanie studiów wyższych nie tylko w kraju, ale i za granicą. Kierunki studiów różnorodne, w zależności od zainteresowań absolwentów, świadczą o tym, że w liceum pracuje zespół specjalistów-pedagogów o wysokich

kwalifikacjach, zaangażowanych i oddanych młodzieży. Niewątpliwie właściwy dobór kadry nauczającej oraz jej stabilizacja jest zasługą dyrekcji szkoły, w której Andrzej odgrywał znaczącą rolę. Absolwenci liceum często po ukończeniu studiów wyższych pełnią wiele odpowiedzialnych funkcji w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego, nie tylko w kraju, ale także poza jego granicami. Są wśród nich m.in. osoby duchowne, biskup, posłowie i senatorowie, dyplomaci, profesorowie wyższych uczelni, lekarze, muzycy czy przedsiębiorcy. Spora grupa orawskiej młodzieży po ukończonych studiach wraca w rodzinne strony i tu podejmuje pracę zawodową i angażuje się w działalność społeczną dla dobra regionu, z którym się identyfikuje. Dowodem na to jest fakt, że obecna kadra w liceum i gminie wywodzi się z przeważającej liczbie z absolwentów liceum.

Zapoznając się z 2 tomem dzieła: *Podhalanie. Słownik Biograficzny* autorstwa Elżbiety Chodurskiej oraz Agaty i Zbigniewa Judyckich (Zakopane 2007), odnalazłem w nim, wśród około pięciuset nazwisk, także sylwetkę Andrzeja – nauczyciela, regionalisty i społecznika, znanego w środowisku jako autora wielu artykułów w prasie regionalnej („Moja Orawa”, „Ziemia Orawska”, „Fujok Babiogórski”, „Dziennik Polski”, „Przemiana”, „Na Spiszu”) oraz w rocznikach książkowych („Orawa”, „Monografia Liceum w Jabłonce”, „Muzeum w Zubrzycy Górnej” i „Prace Pienińskie”), stanowiących zarówno dokumentację bieżących wydarzeń, jak i publikacje czysto przyrodnicze. W latach 60. i 70. był wieloletnim redaktorem i stałym orawskim korespondentem działu „Więści z Orawy” w „Dzienniku Polskim”. W większości znane mi są publikacje Andrzeja. Z przyjemnością otrzymuję kolejny dedykowany egzemplarz. Jestem pełen podziwu dla jego zaangażowania. Nic nie uchodzi jego uwadze, a pisząc, utrwala historię małej Ojczyzny, tak bardzo uczuciowo z nią związany, chroni fakty przed zapomnieniem z upływem czasu. Z lektury wypływa jednoznaczny wniosek, świadczący o wszechstronnej i doskonałej orientacji w poruszanej kwestii. Jestem pod wrażem

niem zarówno treści, jak i formy przedstawiania faktów w przystępny i zrozumiały dla czytelnika sposób. Łatwość wystawiania się i pisemnego wyrażania swych myśli oraz rzetelność w interpretacji zdarzeń wzbudzają powszechny szacunek i uznanie.

Oprócz tej działalności Andrzej Madeja angażował się także w prace wielu organizacji społecznych i związkowych. Był m.in. długoletnim prezesem i działaczem Orawskiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Jabłonce, Ligi Obrony Kraju, prelegentem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej na terenie powiatu nowotarskiego. Obecnie zaś czynnie wspiera społeczną działalność Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Związku Podhalań oraz Związku Polskiego Spisza.

Szczególne zainteresowania i hobby Andrzeja to turystyka piesza i rowerowa, narciarstwo zjazdowe, grzybobranie, płaskorzeźba i rzeźba figuralna w drewnie, metaloplastyka, majsterkowanie, literatura, kultura ludowa Podhala, Spisza i Orawy. Turystykę górską uprawia od lat młodzieńczych. Wielokrotnie przeszedł wybrane partie Tatr, Pienin, Beskidów i Bieszczad oraz Sudetów i Karkonoszy. Wiele wolnego czasu poświęca rzeźbiarstwu, którym interesował się od dzieciństwa, podpatrując swojego dziadka – utalentowanego, wszechstronnego góralskiego majstra. Zajęty studiowaniem i pracą zawodową, rzeźbił sporadycznie. Dopiero na emeryturze, uwolniony od służbowych obowiązków, z pasją poświęca swój wolny czas tej dziedzinie zainteresowań w zaciszu małej domowej pracowni. Prac nie kolekcjonuje, lecz obdarowuje nimi z różnych okazji nie tylko przyjaciół, ale także osoby z szerszego grona. Pytany, czy praca ta nie jest ponad siły, zdecydowanie oświadcza, że rzeźbienie to rodzaj relaksu, odpoczynku po innych zajęciach i obowiązkach.

Związany od półwiecza z Jabłonką, znany osobiście przez większość mieszkańców, zasłużony pedagog i wychowawca, dyr. Andrzej Madeja z szacunkiem pozdrawiany przez nich cieszy się wielkim zaufaniem i autorytetem.

Za swoją wieloletnią pracę zawodową i społeczną dla dobra regionu został wyróżniony wieloma nagrodami i dyplomami władz nadrzędnych. Posiada też szereg wysokich odznaczeń państwowych, resortowych, związkowych i regionalnych, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego, Złotą Odznakę „Zasłużony dla Województwa Nowosądeckiego”, Odznakę za Zasługi dla Orawy.

Wspomnienie moje nie byłoby pełne, gdyby pominąć małżonkę Andrzeja – Zofię, także absolwentkę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, wymagającą i oddaną szkole nauczycielkę. Stanowią oni zgraną i przykłądną parę małżeńską. Podczas pracy w liceum byli solidnym duetem nauczycieli przyrodników, wypuszczając w świat wielu uzdolnionych uczniów i absolwentów. Podczas długoletniej pracy w liceum należeli do grona dyplomowanych nauczycieli. Legitymowali się też tytułem profesora szkoły średniej, który został im przyznany i nadany przez Kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego w Krakowie. Prywatnie zaś wychowali i wykształcili dwóch synów – Zbigniewa, który odziedziczył po rodzicach pasję przyrodniczą i został naukowcem (w zakresie biologii molekularnej) na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie jest samodzielnym pracownikiem i wykładowcą w stopniu doktora habilitowanego, pełniąc równocześnie funkcję kierownika Zakładu Biologii Komórki na Wydziale Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii¹, oraz Marka, który ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie i studium podyplomowe z informatyki – pracującego w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Westerplatte, a aktualnie w Gimnazjum im. ks. inf. Ferdynanda Machaya w Jabłonce. Obecnie małżonkowie

¹ Dr hab. Zbigniew Madeja w dniu 8 grudnia 2009 wygrał konkurs na stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zofia i Andrzej przebywają na zasłużonej emeryturze, wspierają rodzinę i cieszą się wnukami oraz społecznym rozwojem i awansem Jabłonki i Orawy, do którego i oni dołożyli swoją skromną cegiełkę. Pan Andrzej jest również doskonałym znawcą ziół leczniczych, z których produkuje wspaniałe nalewki.

Kończąc powyższe wspomnienia, życzę Jubilatowi samych słonecznych dni w życiu, dalszych sukcesów w społecznej działalności regionalnej i długich lat życia w dobrym zdrowiu oraz szczęścia rodzinnego.

Wspomnienia, refleksje, które napisałem, są wyrazem życzliwości dla kolegi, serdecznego przyjaciela, którego dane mi jest mieć. Faktem tym rodzina moja, a ja w szczególności, czujemy się dowartościowani.

Verba volant, scripta manet (łac.)
(Słowa ulatują, pismo pozostaje)

* * *

Notka autora:

Profesor Andrzej Madeja z okazji swojego jubileuszu otrzymał wiele pięknych podziękowań i życzeń. Wśród nich znalazło się szczególnie mu bliskie od Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, którego treść przytaczam poniżej w całości. Na zakończenie pragnę jeszcze spełnić prośbę Jubilata i za pośrednictwem „Orawy” przekazać wszystkim w jego imieniu najserdeczniejsze podziękowania za pamięć i nadesłane życzenia.



Zespół Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce



Jednostka organizacyjna
Powiatu Nowotarskiego

Adres: ul. Podhalańska 3; 34 - 460 Jabłonica
Kontakt elektroniczny: poczta@zsjablodka.edu.pl www.zsjablodka.edu.pl
Tel./fax (0-18) 26 - 52 - 317, tel. (0-18) 26 - 52 - 366, 26 - 52 - 600, Internet: (0-18) 26 - 52 - 306

PODZIĘKOWANIE

dla Pana Profesora Andrzeja Madeji

Panie Profesorze tym podziękowaniem pragniemy upamiętnić

50 - lecie Pana pobytu w Jabłonce.

Dziękujemy za wspaniałą pracę z młodzieżą naszego Liceum,

za pracę na stanowisku Wicedyrektora Szkoły w latach 1959 - 1989,

za wiele inicjatyw i prac społecznych na rzecz środowiska Jabłonki i Orawy.

DZIEKUJEMY

Jabłonka, dnia 17 grudnia 2008r.

Szymon S.

Maria Hanczewska



Marcus
foran
Julian Stępie
Ruchowicz
Stabely
Wojtek Kurny
Sielec Tarcia
Wacław
Janina Mielczak
Mielczak

Opisane imię i nazwisko
Santanny Robinson
Rudolf
Pamela Kucza
Dariusz Janusz
Blas
Hanna Kucza
Zofia Szpak
Róża Ullrich
Władysław
Ludwik Hach
Stanisław Różycki
Krzysztof Kucza
Krzysztof Kucza
Stanisław Kucza
Janina Kucza

LAS TO NASZE WSPÓLNE DOBRO CIEKAWOSTKI PRZYRODNICZE

W ostatnim czerwcowym wydaniu „Mojej Orawy” (2008, nr 2) redakcja zamieściła na łamach tego poczytnego kwartalnika szeroką publikację na temat 75-lecia państwowych lasów orawskich pod znamienym hasłem: *Lasy to skarb, to duma Orawy, nie wolno nam o nich zapominać*. Były to artykuły: *Lasy Orawy wczoraj i dziś*, *W czerwcu Święto Lasu*, *Zasłużeni leśnicy dla lasów Orawy (tablica pamiątkowa)*, *Dorodny piękny fascynujący*, *Śmierć leśnika* – autorstwa nadleśniczego Romana Latonia, Stanisława Miąskowskiego oraz redaktora Roberta Kowalczyka, współautora wywiadu.

Jako przyrodnik z wykształcenia, przebywający na Orawie już ponad 50 lat, z wielką przyjemnością zapoznałem się z treścią tych ciekawie napisanych i opracowanych artykułów, które pobudzają nie tylko do refleksji, ale także przywołują wspomnienia.

Zasłużeni dla lasów Orawy leśnicy, których nazwiska i imiona widnieją na tablicy pamiątkowej, odsłoniętej w Święto Lasu, dnia 19 czerwca 2008 r. na Orawie, dla upamiętnienia 75 lat lasów państwowych przy gajówce Królowa w leśnictwie Stańcowa, to w większości moi byli dobrzy znajomi, z którymi współpracowałem społecznie wraz z młodzieżą Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce przez wiele lat. Bardzo owocną współpracę liceum nasze utrzymywało z legendarnym już nadleśniczym i regionalistą Stanisławem Wałachem, a także z leśniczymi: Janem Słabym, Czesławem Sołtysem, Zbigniewem Ficem i gajowym Antonim Folfasem. Obecnie, będąc już na eme-

ryturze i patrząc na tę problematykę z perspektywy minionego czasu, a wybiegając równocześnie myślami ku przyszłym pokoleniom, marzeniem moim byłoby, aby z tematyką dotyczącą lasu, zaprezentowaną w „Mojej Orawie”, zapoznawać młode pokolenie Orawian we wszystkich typach szkół, a szczególnie w gimnazjach i liceach, pod kierunkiem nauczycieli biologii oraz na lekcjach wychowawczych. Potrzeba kształcenia ekologicznego jest oczywista, aby wartość naszych lasów stale rosła. By zachować je dla przyszłych pokoleń, dbać o to muszą wszyscy, nie tylko sami leśnicy. Jedynie w ten sposób możemy ocalić wielkie bogactwo przyrodnicze naszych lasów, by mogły spełniać nie tylko zadania i funkcje ekologiczne, ale także gospodarcze i społeczne. Lesistość polskiej części Orawy jest dosyć znaczna i, jak podają źródła, wynosi około 40% (głównie w zasięgu terytorialnym gminy Jabłonka i Lipnica Wielka.) Łącznie lasy naszej Orawy zajmują obszar 10 295 ha, z tego lasy państwowe zajmują 1645 ha (15,97%), Babiogórski Park Narodowy 770 ha (7,47%), zaś własność prywatna stanowi 7880 ha (76,54%) – w jej skład wchodzi też wspólnoty leśne urbarialne, m.in. las w dużym kompleksie torfowisk w rejonie Jabłonka – Chyżne – Piekielnik. Tu warto przypomnieć Czytelnikom, że autor niniejszego tekstu napisał duży, 20-stronicowy artykuł pt. *O torfowiskach na Orawie i Podhalu*, który zamieszczony jest w wydaniu książkowym „Orawa” (R. 11, 1999, nr 37, s. 243-262).

Wiadomości w nim podane mogłyby być też wykorzystane w pracy z młodzieżą przy omawianiu tematu „Lasy orawskie, ich bogactwo i znaczenie w życiu przyrody i człowieka”.

Warto też przypomnieć, że lasy orawskie, z uwagi na swoje piękne położenie w kotlinie pomiędzy masywem królowej Beskidów Babiej Góry a Tatrami Zachodnimi, stanowią pod względem widokowym wspaniały i niezapomniany krajobraz przyrodniczy. Lasy tutejsze to także prawdziwe „grzybowe eldorado” – nie tylko dla miejscowej ludności, ale także dla przyjezdnych gości, często docierających aż z odległego Krakowa, Myślenic,

Rabki i Jordanowa czy Zakopanego. Oprócz grzybów zbierane są tu chętnie inne płody runa leśnego: czarna jagoda (borówka), borówka brusznica, żurawina błotna czy borówka pijanica (solonka). Dostarczają one nie tylko bezcennych witamin i soli mineralnych, ale mają też duże walory lecznicze. Wiedziała o tym tutejsza ludność już od dawien dawna. Na przykład żurawina błotna i czarna jagoda (borówka) mają właściwości antybiotykopodobne, ze swoistą zdolnością do przeciwdziałania osiedlaniu się bakterii coli na ścianach dróg moczowych, co zapobiega zakażeniu tego układu. Mają one też właściwości przeciwwirusowe.



Fot. M. Madeja

Podczas mojego długoletniego pobytu na Orawie wielokrotnie przemierzałem tutejsze lasy, bory i puścizny. Osobiście znam wielu miejscowych wędrowników czy grzybiarzy, w tym także przyjezdnych, którym znalezienie 100 czy 200 dorodnych praw-

dziwków (borowików) w czasie wysypu nie nastęrcza żadnych trudności. Oprócz borowików zbiera się tu dużo rydzów, maślaków i podgrzybków. Na przykład małżeństwo Małgorzata i Zbigniew Sołtys z Jabłonki w lipcu tego roku znaleźli w lasach małolipnickich zdrowego borowika szlachetnego, który miał w obwodzie kapelusza 96 cm, a rekord dziennego ich zbioru wyniósł ponad 600 prawdziwków. Dużymi sukcesami w zbieraniu grzybów mogą pochwalić się też: Józef Machaj i Jan Łabus (emerytowani nauczyciele miejscowego liceum), Jan Polaczek, Zofia Albertusiak, Elena Kozłowska-Scarpi, Janusz Kasprzak z rodzeństwem i wielu, wielu innych.

Warto jeszcze nadmienić jako ciekawostkę, że w ostatnim półwieczu w lasach naszych na Orawie wyginęły prawie zupełnie pospolite tu dawniej grzyby zwane po orawsku „copy”, a także kurki (inaczej: liszki). Grzyby te prawdopodobnie są bardzo wrażliwe na zanieczyszczenia środowiska, a szczególnie tzw. kwaśne deszcze, których sprawcami mogła być huta metali na słowackiej Górnej Orawie i Huta im. Lenina w Krakowie. Likwidacja tych hut i stopniowe ograniczenia produkcji metali spowodowały, że w ostatnim okresie znów zaczynają się pojawiać, ale jeszcze bardzo rzadko, te cenione ze względów kulinarnych grzyby. Uznać to można za pozytywny symptom oczyszczania się naszego środowiska przyrodniczego.

Wędrując po orawskich lasach, zauważa się też właściwą troskę nadleśnictwa w Nowym Targu i lokalnych służb leśnych o ich stan. Warto tu podkreślić, że przy głównych traktach prowadzących do większych kompleksów leśnych umieszczane są stosowne tablice informacyjno-ostrzegawcze dla osób wchodzących do lasu np.: *Chronimy lasy przed pożarami, Nie niszczy grzybni, Nie rozgarniaj ściółki, Las chronimy dla Ciebie, W lesie odpoczywałeś o śmieciach zapomniałeś, Apel do grzybiarzy* (przytoczymy tu w całości jego treść): *Grzyby nie tylko ozdabiają las. Są przede wszystkim składnikiem naturalnych ekosystemów. Nawet niejadalne pełnią bardzo ważną i niezastąpioną rolę*

w przyrodzie. Każdy gatunek grzyba współżyje z określonym gatunkiem drzewa. Wytrawny grzybiarz wie, że koźlarz czerwony upodobał sobie osikę, borowik szlachetny współżyje ze świerkiem i sosną, a maślak żółty z modrzewiem. Pod tymi drzewami będzie ich więc szukał. Nawet trujące dla nas muchomory współżyją z wieloma gatunkami drzew, przez co są pożyteczne w lesie. Człowiek poprzez niewłaściwy zbiór grzybów przyczynia się do spadku ich liczebności, co pośrednio zuboża ekosystem. Pomyśl o tym podczas grzybobrania! Przy okazji nasuwa się tu jeszcze życzliwa uwaga pod adresem nadleśnictwa w Nowym Targu i miejscowych leśników. Czy nie warto pomyśleć o odnowieniu i uzupełnieniu tych tablic?

Na zakończenie tych krótkich moich rozważań o lesie orawskim i grzybobraniu należy jeszcze wspomnieć, że na oryginalny sposób promowania Orawy i jej kultury po obu stronach granicy oraz przyciągania turystów wpadł wójt Antoni Karlak. Wraz ze swoimi pracownikami i radą sołecką w Lipnicy Małej zorganizował już po raz drugi bardzo ciekawą i interesującą imprezę pt. „Na Orawie bywom – małolipnickie grzybobranie”. Były to bardzo dobrze zorganizowane imprezy na polanie „Polenice” w Lipnicy Małej, w leśnej scenerii pod Babią Górą, z udziałem zespołów artystycznych, muzyków regionalnych oraz licznie przybyłych turystów, grzybiarzy i mieszkańców okolicznych wsi. Oby więcej było takich spotkań i imprez na łonie natury!

XVI SEMINARIUM NAUKOWE „SACRUM I PRZYRODA”

W dniach 11 i 12 października 2008 r., w sali wykładowej Ośrodka Edukacyjno-Dydaktycznego Ojcowskiego Parku Narodowego, w budynku „Hotel Pod Kazimierzem” w Ojcowie, odbyło się XVI seminarium naukowe „Sacrum i przyroda” pod wiodącym tytułem: „Chrześcijańskie elementy w edukacji ekologicznej”. Organizatorem tegorocznego seminarium, które miało charakter międzynarodowy, była Katedra Teologii Pastoralnej Szczegółowej PAT w Krakowie wraz z Ojcowskim Parkiem Narodowym, który gościł seminarium już po raz drugi, oraz Oddziałem Krakowskim PTTK im. ks. Karola Wojtyły Koło nr 1 „Pielgrzym”. W sympozjum brali udział przedstawiciele różnych instytucji i grup społecznych, m.in. z Małopolski, Podkarpacia, Śląska i Wielkopolski. Region podtatrzański reprezentowali: ks. kan. Stanisław Wojcieszak – proboszcz Parafii pw. Znalezienia Krzyża w Ochotnicy Dolnej, mgr inż. Stanisław Czubernat – wicedyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, Stanisław Chrobak z Ochotnicy Dolnej – przewodnik górski oraz mgr Andrzej Madeja – emerytowany profesor Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce na Orawie.

Kwestia wychowania proekologicznego dzieci i młodzieży oraz dorosłych i nauczania ich odpowiedzialności za środowisko otaczające człowieka od wielu lat nabiera coraz większej wagi. Książk prof. dr hab. Maciej Ostrowski i mgr inż. Rudolf Suchanek w słowie wstępnym do książki pt. *Elementy chrześcijańskie w edukacji ekologicznej* tak napisali:

Ekspansja nowoczesnej cywilizacji następuje coraz szybciej i wymyka się spod kontroli, niejednokrotnie stanowiąc zagrożenie dla naturalnych walorów przyrody, ale też dziedzictwa kultury wpisanego w naturalne środowisko i tworzącego z nim swoistą symbiozę. Toteż ważnym zadaniem staje się wieloaspektowa formacja człowieka ku odpowiedzialności za rozropne zachowanie tych wartości. Trzeba tu rozwijać wieloraką współpracę pomiędzy kręgami teoretyków-naukowców i praktyków. Sympozjum „Sacrum i przyroda” chciało wpisać się w to ważne zadanie. Zgodnie z założeniami serii sympozjów, zwrócono uwagę na chrześcijańskie wątki pojawiające się w ramach interesującej kwestii. Stwórca powierzając człowiekowi świat, postawił przed nim zadanie rozumnego i odpowiedzialnego korzystania z jego dóbr. Misją kolejnych pokoleń jest uświadamianie wagi owej odpowiedzialności każdemu obywatelowi świata.

Otwarcia seminarium dokonali Kierownik Katedry Teologii Pastoralnej Szczegółowej ks. prof. dr hab. Maciej Ostrowski i Dyrektor Ojcowskiego Parku Narodowego mgr inż. Rudolf Suchanek. W pierwszym dniu sesji seminarium zdominowały wykłady, referaty i komunikaty oraz wielowątkowa dyskusja. Wiodące wykłady wygłosili: ks. prof. dr hab. Roman Rogowski (WT Wrocław) – *Staraj się chwalić jego dzieła*, dr Jurij Zinko (Uniwersytet Lwowski) – *Wykorzystanie dziedzictwa religijnego parków narodowych Ukrainy Zachodniej w edukacji ekologicznej i w działalności duchowo-oświatowej*, prof. dr hab. Maria Pulinowa i mgr Dorota Nieznanowska-Gawlik (Uniwersytet Śląski) – *O potrzebie nasycania wiedzy racjonalnej duchowością w edukacji ekologicznej*, o. dr Jerzy Brusilo (PAT Kraków) – *Założenia chrześcijańskiej ekologii*, ks. prof. dr hab. Maciej Ostrowski (PAT Kraków) – *Wychowawcza rola sakralnego krajobrazu*. Po ożywionej dyskusji, organizatorzy i gospodarze zaprosili wszystkich uczestników seminarium na wspólny obiad. Po przerwie obiadowej, w części drugiej seminarium zostały wygłoszone następujące koreferaty i komunikaty: ks. dr Jan Klimek (PAT Kraków) – *Elementy ekologiczne w wychowawczej koncepcji bł. Edmunda Bojanowskiego*, dr Paweł Jan Chmura (Pabianice) – Wy-

chowanie proekologiczne podczas wakacyjnego wypoczynku młodzieży, mgr Dominik Ziarkowski (Instytut Historii Sztuki UJ) – *Obecność Boga w przyrodzie. Analiza XIX-wiecznych opisów Doliny Prądnika*, dr Adam Hibszer (Uniwersytet Śląski) – *Obiekty sakralne Ojcowskiego Parku Narodowego w świadomości jego mieszkańców i turystów*, dr Józef Partyka (Ojcowski Park Narodowy) – *Ścieżki ekologiczne w Ojcowskim Parku Narodowym*, ks. mgr Stanisław Langner (proboszcz Parafii Ojców-Grodzisko) – *Historia zespołu sakralnego na Grodzisku i jego wychowawcza rola*. Po ożywionej dyskusji nastąpiło podsumowanie pierwszego dnia seminarium i zakończenie sesji uroczystym nabożeństwem wieczornym przy kapliczce św. Jana Kantego w Parku Zamkowym w Ojcowie, po czym nastąpiła wspólna wieczerza – kominek – posiady i muzyka.

W niedzielę, w drugim dniu seminarium, uczestnicy wzięli udział w pieszej całodzienniej wycieczce turystyczno-krajoznawczej, połączonej ze zwiedzaniem Ojcowskiego Parku Narodowego (na trasie: Ojców – Zamek w Ojcowie – Grodzisko – Smardzowice). Pogoda była wymarzona, bezwietrzna. Niebo bez chmur. Promienie jesiennego słońca rozlewały się leniwie na całą Dolinę Prądnika i nadawały szczególnego kolorytu otaczającym wzgórzom i skałom oraz opadającym z drzew liściom. Na trasę wyruszyliśmy po wspólnym śniadaniu o godzinie 8.00, pod przewodnictwem dr. Józefa Partyki – absolwenta geografii UJ, wicedyrektora Ojcowskiego Parku Narodowego, który koordynuje działalność naukową i edukacyjną w OPN. Po drodze oglądaliśmy przykłady drewnianej architektury ojcowskiego uzdrowiska z przełomu XIX i XX wieku. Następnie pokonując niewielkie wzgórze, dotarliśmy do pozostałości Zamku w Ojcowie, pochodzącego z XIV w., który był siedzibą starostwa niegrodowego od XIV w. aż do upadku Rzeczypospolitej pod koniec XVIII w. Z dawnej budowli, rozebranej w latach dwudziestych XIX w., pozostały resztki mieszkalnej części, wieża, budynek bramy z izbą straży oraz fragmenty murów obronnych. Następnie idąc

drogą asfaltową w kierunku Grodziska, zwiedziliśmy słynną kaplicę „Na Wodzie” pw. św. Józefa Rzemieślnika z 1901 roku, reprezentującą tzw. szwajcarsko-ojcowski styl w architekturze uzdrowskiej Doliny Prądnika. Warto tu jeszcze wspomnieć, że osobliwe usytuowanie kaplicy nad potokiem Prądnika wiązało się z zarządzeniem cara Mikołaja II, zabraniającym budowy obiektów sakralnych „na ziemi ojcowskiej”, wobec czego kaplicę, która służy mieszkańcom i kuracjom Ojcowa do dnia dzisiejszego, zbudowano w rekordowo krótkim czasie „na wodzie”. Nieco powyżej kaplicy znajduje się grotta skalna z figurą Matki Boskiej Niepokalanej z 1904 r., umieszczoną tam w 50. rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP. Podążając dalej drogą, minęliśmy dwa zabytkowe młyny wodne, z których tylko jeden – młyn Tarnówki – pracuje do tej pory, zaś drugi – młyn Boronia, już na terenie Grodziska – jest nieczynny i popada w ruinę. Wkrótce dotarliśmy do rozwidlenia dróg (około 2 km od Ojcowa) – podziwiając po prawej stronie interesujące formy skalne: Skały Ciche, Łamańce, Pochylec i Skamieniały Wędrowiec. Następnie skręcając w lewo, w stronę Pieskowej Skały, weszliśmy na stromą, serpentynową ścieżkę, która zaprowadziła nas na Grodzisko. Po pokonaniu około 50 m różnicy wzniesień zobaczyliśmy w nagrodę na wysokiej, stromej skale nad Doliną Prądnika architekturę sakralnego zespołu tzw. Pustelni bł. Salomei w Grodzisku. Po krótkim odpoczynku i zapoznaniu się z ciekawą historią tego osobliwego zabytku, sięgającego początków pierwszej połowy XIII wieku, wzięliśmy udział o godzinie 11.30 w uroczystej koncelebrowanej mszy św., odprawionej w naszej intencji pod przewodnictwem ks. prof. Mikołaja Ostrowskiego w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP. Po mszy świętej proboszcz nowo powołanej Parafii Ojców-Grodzisko (czerwiec 2008 r.) – ks. mgr Stanisław Langner oprowadził nas po całym zespole sakralnym i Pustelni bł. Salomei, a następnie zaprosił wszystkich uczestników na smaczny posiłek, przygotowany w altanie ogrodu tutejszej plebani. Podczas oprowadzania

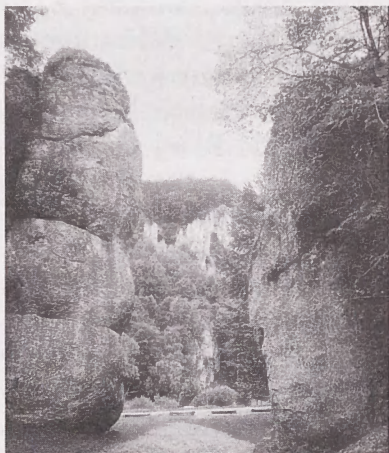
zwrócił uwagę, że jest to jeden z najciekawszych zespołów architektoniczno-krajobrazowych drugiej połowy XVII wieku, swą historią sięgający średniowiecza. Dziś, po wiekach fascynującej historii, Pustelnia bł. Salomei należy do diecezji kieleckiej. Jest to punkt postoju na Szlaku Orlich Gniazd oraz miejsce, w którym ludzie – głównie młodzi – poszukują kontaktu z Bogiem. Będąc w tych okolicach, warto koniecznie tu przybyć.

Ostatnim etapem naszej wycieczki było Sanktuarium Matki Boskiej Różańcowej w Smardzowicach, dokąd dotarliśmy z Ojcowa pieszo „Zamkową Drogą” (ok. 6 km). Po dość stromym podejściu na wierzchowinę jurajską spostrzegliśmy wieżę neogotycką kościoła parafialnego, zbudowanego w latach 1907-1918. W ołtarzu świątyni znajduje się obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, cieszący się kultem od połowy XVII w. W tym dniu odbywał się tu odpust ku czci Matki Boskiej Różańcowej.

Na zakończenie naszego seminarium ks. prof. Maciej Ostrowski zasygnalizował, że następne XVII seminarium „Sacrum i przyroda” planowane jest w kolejnym roku w północno-wschodnich regionach Słowacji.

Jak już wspomniano na wstępie, współorganizatorem seminarium był Ojcowski Park Narodowy. Został on utworzony w 1956 r. i jest najmniejszym spośród 23 parków narodowych w Polsce. Położony jest na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, około 16 km od Krakowa. Obejmuje doliny dwóch potoków – Prądnika i Saspówki. Należy do obiektów bardzo atrakcyjnych pod względem przyrodniczym, kulturowym i krajoznawczym. Jego głównym celem jest ochrona zasobów przyrodniczych, utrzymanie biocenoz w stanie naturalnym kulturowego krajobrazu oraz udostępnienie terenu do badań naukowych, zwiedzania i edukacji. W tym celu powstał tu w 1991 r. Ośrodek Edukacyjno-Dydaktyczny. Położenie Parku w sąsiedztwie dużych aglomeracji Krakowa i Śląska powoduje masowy napływ do Ojcowa ogromnej rzeszy turystów. Rodzi to określone problemy związane z zagrożeniem społecznym, któremu edukacja może przeciwdziałać.

Warto zapamiętać, że znajdują się tu jedne z najbogatszych w kraju stanowisk roślin naczyniowych. Do ciekawszych zalicza się nasz największy storczyk – obuwik pospolity. Spośród ssa-ków występuje tu m.in. borsuk, gronostaj oraz bóbr europejski introdukowany (wprowadzony) w 1985 r. Do najciekawszych należą też liczne kolonie nietoperzy, z których większość zimuje w kilkuset tutejszych jaskiniach (najdłuższa jaskinia „Łokietka” liczy 320 m). Jaskiniom sprzyja wapienne podłoże, w którym



Fot. ze zbiorów autora

wody Prądnika i Sępówki wy-
złobiły dolinę usianą interesu-
jącymi i oryginalnymi skałkami
(Maczuga Herkulesa, Igła De-
otymy czy Brama Krakowska).
Park posiada też Muzeum Przy-
rodnicze im. prof. Władysława
Szafera, które od 1965 r. grom-
adzi dane o zasobach i zja-
wiskach zachodzących na ob-
szarze OPN. Na terenie parku
znajdują się dwa zamki –
w Ojcowie i Pieskowej Skale.
Symbolem parku jest nietoperz.

Na zakończenie należą się jeszcze słowa serdecznego podziękowania wszystkim organizatorom i współorganizatorom tego tak bardzo udanego seminarium. Szczególne podziękowania wyrażamy ks. prof. Maciejowi Ostrowskiemu z PAT w Krakowie – twórcy seminarium „Sacrum i przyroda” oraz dyrektorowi OPN mgr. inż. Rudolfowi Suchankowi i jego zastępcy dr. Józefowi Partyce, którzy przez cały czas trwania sympozjum troszczyli się o jego sprawny przebieg i byli z nami.

XVII KONFERENCJA „SACRUM I PRZYRODA” NA SŁOWACJI

W dniach 25 i 26 września 2009 r. na Greckokatolickim Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Preszowie na Słowacji zorganizowane zostało kolejne już (XVII), tym razem międzynarodowe, sympozjum naukowe „Sacrum i przyroda”. Inicjatorem tej konferencji była Katedra Teologii Pastoralnej Szczegółowej Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II i Koło PTTK nr 1 „Pielgrzym” w Krakowie, przy współpracy oraz wsparciu Konferencji Episkopatu Słowacji, Arcybiskupstwa i Uniwersytetu w Preszowie oraz Dyrekcji Parku Narodowego Słowacki Raj. Organizatorzy zaprosili na tę konferencję wielu znamienitych gości – przedstawiciele różnych instytucji i grup społecznych, zarówno ze strony polskiej, jak i słowackiej. Sympozjum to swoją obecnością zaszczytli m.in.: rektor Uniwersytetu Greckokatolickiego w Preszowie – prof. dr Rene Matlovič, preszowski arcybiskup metropolita Kościoła Greckokatolickiego – dr Jan Babjak, księża profesorowie, docenci oraz studujący klerycy. Zaś ze strony polskiej uczestnikami byli: z ramienia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie – prorektor ks. prof. dr hab. Maciej Ostrowski, ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński, ks. prof. dr hab. Tomasz Jelonek, ks. dr Grzegorz Hołub i mgr Elżbieta Zastawnik. W konferencji wzięła też aktywny udział ponad 40-osobowa grupa Krakowskiego Duszpasterstwa Turystycznego – Koło PTTK nr 1 „Pielgrzym” oraz Diakonia Krajoznawczej Odznaki im. Jana Pawła II przy Dusz-

pasterstwie Służby Liturgicznej Archidiecezji Krakowskiej. Natomiast region Podhala oraz polskiego Spisza i Orawy reprezentowali: ks. prałat Tadeusz Juchas – kustosz i proboszcz Sanktuarium i Bazyliki Mniejszej w Ludźmierzu, ks. prałat Mieczysław Łukaszczyk – rektor kościoła św. Anny w Nowym Targu, ks. kan. Stanisław Wojcieszak z Limanowej – były długoletni proboszcz parafii pw. Znalezienia Krzyża w Ochotnicy Dolnej oraz autor niniejszej relacji, mgr Andrzej Madeja – emerytowany profesor chemii i biologii Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce na Orawie.

Trzeba nadmienić, że wytyczone główne cele i tematyka wrześniowej konferencji w Preszowie nie powstały przypadkowo. Profesor dr hab. Maciej Ostrowski w słowie wstępnym do książki dwujęzycznej pt. *Sacrum i przyroda (Sacrum a priroda)* (Kraków 2009), wydanej przez Uniwersytet w Preszowie i Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, tak napisał:

W ostatnich dziesiątkach lat zauważa się wzmożone zainteresowanie problematyką ochrony środowiska naturalnego człowieka. Nowoczesna cywilizacja, rozwijając swą materialną kulturę, coraz mocniej ingeruje w otaczające człowieka środowisko, nierzadko przyczyniając się do jego degradacji. (...) Ochrona środowiska naturalnego staje się ogólnospołecznym zadaniem. Kościół włącza się w to zadanie na różne sposoby. Przede wszystkim pragnie uświadomić, iż wskazana kwestia ekologiczna jest na pierwszym miejscu problemem moralnym. (...) Zauważa się coraz więcej publikacji teologicznych dotyczących spraw ekologii. Rodzi się gałąź wiedzy nazywana teoekologią.

Kwestia ekologiczna ma zasięg globalny. Jej rozwiązywanie musi przekraczać granice. Nie po raz pierwszy zatem sympozjum „Sacrum i przyroda” przyjęło charakter międzynarodowy. Już w poprzednich latach podejmowano współpracę ze specjalistami z Słowacji, Czech, Chorwacji, Macedonii, Ukrainy i Węgier. Równocześnie starano się skupiać przedstawicieli różnych gremiów zainteresowanych kwestiami ochrony środowiska naturalnego i kulturalnego, m.in. polskich Parków Narodowych, (...) Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Świętokrzyskiej, Uniwersytetu w Poznaniu, Uniwersytetu w Zagrzebiu, Uni-

wersytetu Lwowskiego, Muzeum Etnograficznego w Krakowie i Zubrzycy, PTTK, PTT.

Symposium naukowe w Preszowie składało się z dwóch części. W pierwszej z nich podczas sesji wykładowej zostały podjęte problemy teoretyczne i pastoralne. Na początku tej części krótkie słowa powitalne i pozdrowienia wygłosili: rektor PU prof. dr Rene Matlović, arcybiskup i metropolita dr Jan Babjak oraz dziekan GTF PU prof. dr Peter Szturak. W drugiej części uczestnicy wzięli udział w sesji terenowej, pozwalającej na bezpośrednie zetknięcie się i zapoznanie z problematyką ochrony środowiska na terenie Parku Narodowego Słowacki Raj. W pierwszym dniu konferencji wiodące wykłady i referaty wygłosili: ks. prof. dr hab. Tomasz Jelonek (UPJP II) – *Biblijne motywacje ochrony przyrody*, mgr Jozef Kaniansky (KBS) – *Teologia stvorenstva*, ks. prof. dr hab. Maciej Ostrowski (UPJP II) – *Rodzina miejscem proekologicznego wychowania*, prof. dr Jozef Terek (FHPV PU) – *Ako d'alej v environmentalnej vychove?*, inż. Marek Kraškovaňsky (NPSr) – *Slovensky raj ako klenot*, ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński (UPJP II) – *Ekologiczny fundamentalizm jako neopogaństwo*, doc. dr Marek Petro (GTF PU) – *Moralna powinność' ochrony životneho postredia*, ks. dr Grzegorz Hołub SDB (UJP II) – *Ekologia głęboka*, ks. dr hab. Andrzej Baczyński (UPJP II) – *Mass media a kwestia ekologiczna w nauczaniu Jana Pawła II* (w zastępstwie referat ten wygłosiła mgr Elżbieta Zastawnik), dr Jozef Voskar (GTF PU) – *Priroda ako meditačne postredie*. Po przerwie uczestnicy konferencji wzięli udział w wielowątkowej dyskusji nad wygłoszonymi wykładami i referatami, którą zakończono konstruktywnymi wnioskami i propozycjami pod adresem organizatorów sympozjów naukowych „Sacrum i przyroda” w przyszłości.

Wyrażono też podziękowanie organizatorom i wykładowcom za dobranie interesującej tematyki jaka została przedstawiona na sesji, oraz za sprawne przeprowadzenie tej części konferencji.



Następnie, po wspólnym obiedzie w stołówce prawosławnego seminarium, goście z Polski zostali zaproszeni przez arcybiskupa dr. Jana Babjaka do zwiedzenia Pałacu Biskupów i jego zabytków. Później grupa polska odbyła z przewodnikiem długi spacer po Preszowie, zapoznając się z historią i współczesnością miasta liczącego około 100 tysięcy mieszkańców. Po czym o godzinie 17.00 w katedrze greckokatolickiej wzięła udział w Świętej Liturgii w rycie bizantyńskim, podczas której głównym koncelebransem był arcybiskup dr Jan Babjak. W koncelebrze uczestniczyło 40 księży, wśród nich byli też i nasi księża. W tym miejscu godzi się przypomnieć Czytelnikom jako ciekawostkę, że w Preszowie współżyje ze sobą w zgodzie i wzajemnym zrozumieniu kilka wyznań. Ludności wyznania rzymskokatolickiego jest około 70%, greckokatolickiego 12%, prawosławnego 1,5%. Pozostała ludność to luteranie, kalwini i inni oraz niewierzący.

Druga, praktyczna część konferencji, jak już wspomniano, odbyła się w sobotę 28 września na terenie Parku Narodowego Słowacki Raj, zorganizowana przez jego gospodarzy. W godzinach rannych grupa krakowska podjechała z Sigord, gdzie kwatrowaliśmy, przez Preszów na parking w Podlesoku. Tu czekali

już na nas przewodnicy, dyrekcja parku i arcybiskup dr Jan Babjak z osobami towarzyszącymi. Po krótkich informacjach o Słowackim Raju i trasach prowadzących z Podlesoka na Kłaśtorisko (744 m n.p.m.) nastąpił podział uczestników na trzy grupy w zależności od indywidualnych predyspozycji turystycznych: 1. grupa – trasa łatwiejsza (Podlesok – Kośariska – Kłaśtorisko) – leśne przejście bez objaśnień; 2. grupa – trasa trudna (Podlesok – Sucha Bela – Kłaśtorisko) – trasa z objaśnieniami ścieżką turystyczną; 3. grupa – przejazd transportem parku na Kłaśtorisko.



Kłaśtorisko

Po obiedzie w tutejszym schronisku na Kłaśtorisko wszyscy uczestnicy tej niezapomnianej wyprawy udali się na teren ruin średniowiecznego kartuzjańskiego klasztoru, gdzie wysłuchali wykładu renomowanego słowackiego archeologa doc. dr. Michała Slivka na temat historii klasztoru i kartuzjanów na Słowacji oraz ich wpływu na dzieje Spisza. Wiele miejsca poświęcił też pracom konserwatorskim klasztoru, które trwają już ponad 20 lat.

Pracują tu w każde wakacje na praktykach nie tylko studenci kierunków archeologicznych uczelni słowackich, ale także zagranicznych, w tym również polskich. Po prelekcji i obejrzeniu ruin i prac konserwatorskich klasztoru w murach tutejszego kościoła odbył się na zakończenie dziękczynny akatist z udziałem arcybiskupa dr. Jana Babjaka. Po zejściu do Podlesoka przejechaliśmy na nocleg naszym autokarem m.in. przez teren słowackiego Spisza z pięknym widokiem na Tatry do Czerwonego Klasztoru nad Dunajcem. W niedzielę w ostatnim dniu naszego pobytu na Słowacji udaliśmy się do Litmanowej koło Starej Lubowni. Odwiedziliśmy na Górze Zwir coraz bardziej znane miejsce pielgrzymkowe obrządku greckokatolickiego.



Góra Zwir w Litmanowej

Na dużej tablicy widnieje tu wyrzeźbiony napis w języku słowackim: *Vitajte na Hore Zvir, mariańskom putnickom mieste, kde sa od 5 augusta 1990 do 6 augusta 1995 r. zjavovala Panna*

Maria dwoim dziewczątom z Litmanowej, 11-rocznej Ivetke a 12-rocznej Katke. Pravost' zjaveni sa skuma. Stąd przeszliśmy szlakiem turystycznym przez Przełęcz Rozdziele do Jaworek po polskiej już stronie, aby autokarem w godzinach wieczornych powrócić do Krakowa.

Nasza relacja z czterodniowego pobytu na Słowacji byłaby niepełna, gdyby pominąć czwartkowy dzień naszego przejazdu z Krakowa do Preszowa.

W dniu tym wyjechaliśmy autokarem rano o godzinie 7.00 trasą: Kraków – Bochnia – Nowy Sącz – Krynica – Tylicz – Przełęcz Tylicka – granica PL-SK, docierając do Gaboltowa, gdzie odwiedziliśmy położone u podnóża Busowa (1002 m) najbardziej znane sanktuarium maryjne diecezji koszyckiej, prowadzone przez księży redemptorystów. Stąd jadąc dalej doliną potoku Kamieniec, zwiedziliśmy u stóp Lackowej cerkiew greckokatolicką we Friczce pw. św. Michała Archanioła z pocz. XVIII w. Następnie zawracając do głównej drogi Stara Lubownia – Bardejów przez Gerlachów, dojechaliśmy do miejscowości Łuków-Wenecja. Tu obejrzelismy drewnianą cerkiew greckokatolicką pw. św. Kosmy i Damiana oraz murowaną cerkiew prawosławną. Z kolei dojeżdżając do Bardejowa – miasta ujętego na liście UNESCO od 2000 roku, podziwialiśmy piękną zabudowę tego miasteczka z kościołem ewangelickim i oryginalnym rynkiem, przy którym wznosi się kościół św. Idziego oraz ratusz. Mijając kościół i klasztor franciszkanów oraz cerkiew greckokatolicką, przeszliśmy wzdłuż umocnień miejskich. Kilka kilometrów za Bardejowem podziwialiśmy XV-wieczny rzymskokatolicki kościół drewniany w Herwartowie, będący od 2008 r. na liście UNESCO. W drodze do Preszowa zatrzymaliśmy się przy cerkwi greckokatolickiej pw. św. Łukasza Ewangelisty w Troczanach. Następnie odbijając nieco do Hanuszowiec nad Toplou, zobaczyliśmy najdłuższy w środkowej Europie most kolejowy w kształcie łuku. Dopiero w godzinach wieczornych dojechaliśmy na miejsce naszego zakwaterowania w Ośrodku Diecezjalnym

w Sigord, położonym 15 km na wschód od Preszowa. Pierwszy i czwarty dzień krajoznawczy na tej atrakcyjnej trasie dostarczył również wiele niezapomnianych doznań duchowych, przeżyć i wrażeń.

Jak już wspomniano na wstępie, współorganizatorem konferencji w Preszowie była również dyrekcja Parku Narodowego Słowacki Raj. Dlatego chcemy się podzielić jeszcze na zakończenie z naszymi Czytelnikami z najważniejszymi informacjami o tym urokliwym miejscu na terenie Słowacji, jakim jest Wąwóz Sucha Bela, którym w czasie drugiego dnia konferencji przeszła najliczniejsza grupa jej uczestników z Podlesoka na Kłaśtorisko.



Wąwóz Sucha Bela w Słowackim Raju

Długość wąwozu wynosi 3,8 km, powierzchnia 153,52 ha, wysokość n.p.m: ujście 550 m, wierzchołek 950 m. Swoją nazwę zawdzięcza temu, że woda, która przez niego przepływa, znika w wielu miejscach. Sucha Bela należy do dolin krasowych, utworzonych przez nurt wody w mezozoicznych wapieniach i dolomitach. Spotykane przy ścieżce edukacyjno-turystycznej wodospady mają wysokość kolejno: Wodospady Misowe – 40 m, Wodospad Okienkowy – 13 m, Wodospad Korytkowy – 10 m i Kaskady – 5 m. Trudność terenu duża, jednak trasa jest dostępna dzięki systemowi drewnianych i metalowych drabinek oraz mostków. Obszar wąwozu jest ze względu na jego wysoką wartość przyrodniczą chroniony jako rezerwat przyrody o znaczeniu narodowym. Spotykamy tu przepiękne przykłady wymodelowania mezozoicznych skał wapiennych przez działanie wody, co podnosi atrakcyjność wąwozu.

Obszar jest też cenny z punktu widzenia różnorodności biologicznej, ponieważ nie został przekształcony przez działalność gospodarczą człowieka. Przy przejściu przez wąwóz mamy możliwość podziwiania licznych biotopów z ich fauną i florą. Ze zwierząt spotykamy najczęściej: jaszczurkę żyworodną, salamandrę plamistą, pustułkę, dzięcioła trójpalczastego, pliszkę górską i inne. W Słowackim Raju występują jedne z najlepiej zachowanych i powierzchniowo najbardziej rozległych reliktowych borów sosnowo-modrzewiowych, zaś na zboczach doliny, pokrytej złomami wapiennymi i żwirem, rozwijają się lasy lipowo-jaworowe. Natomiast w runie leśnym i w pokryciu dna lasu żyje wiele roślin, takich jak np. stokrotnica górską, fiołek dwukwiatowy, zarzyczka górską, pierwiosnek łyszczak, zanokcica zielona, paprotka zwyczajna, buławnik czerwony, sasanka słowacka, miesięcznica trwałą, pełnik alpejski, tojad dzióbąty, lilia złotogłów, parzydło leśne, lepiężnik wyłysiały czy krzew wawrzynek wilcze łyko. Można zatem napisać, że wąwóz Sucha Bela jest terenem wyjątkowym pod względem występowania zjawisk przyrodniczych oraz różnorodności roślin i zwierząt oraz ich biotopów.

Procesy geologiczne, a następnie oddziaływanie nurtu wody oraz czynników klimatycznych w ciągu milionów lat uformowały wąwóz z jego bogactwem wodospadów i form skalnych, zapewniając zwiedzającym niezwykle i niezapomniane wrażenia i przeżycia.

Na zakończenie należą się jeszcze słowa serdecznego podziękowania wszystkim bez wyjątku organizatorom i współorganizatorom tej ze wszech stron udanej i pożytecznej konferencji naukowej – tak ze strony słowackiej, jak i polskiej, na czele z prorektorem ks. prof. dr. hab. Maciejem Ostrowskim – twórcą seminarium „Sacrum i przyroda” oraz arcybiskupem ks. dr. Janem Babjakiem. Osobne podziękowanie kierujemy też pod adresem Pana Juliana Ślusarczyka – informatyka, pracownika technicznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, który był naszym niezawodnym i niezastąpionym przewodnikiem na całej trasie turystyczno-przyrodniczej i jest także autorem zdjęć zamieszczonych w tym artykule.

ALOJZY ŚMIECH (3 XI 1921 – 14 XI 2008)

Alojzy Śmiech urodził się w Piekielniku na Orawie, jako syn Jana i Rozalii z domu Szczerba. Szkołę 7-klasową ukończył w Piekielniku. Pomagał rodzicom przy pracach w gospodarstwie.

Jako 17-letni chłopak przyglądał się czołgom jadącym od strony Jabłonki. Był to wrzesień 1939 r. Zapamiętał go dobrze z dwóch powodów: 3 września władze niemieckie wydały zarządzenie, aby o godz. 13.00 wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat ustawili się na wyznaczonym miejscu. Potem otoczyli ich, załadowali na samochody i w liczbie 200 osób wywieźli do obozu w Rużomberku. Po 10 dniach ich wypuszczono. Jemu udało się uniknąć wywózki. Drugą przyczyną to ta, że brat Jan, ranny w walkach pod Wysoką, z innymi rannymi żołnierzami został przewieziony do Rużomberku i tam zmarł. Został pochowany we wspólnej mogile. Kiedy w 1943 r. Alojzy odwiedził tę mogiłę, stał jeszcze na niej brzożowy krzyż i napis: „Tu spoczywają polscy żołnierze, którzy zginęli w 1939 r.”. Dziś nie ma już po niej śladu. Alojzy Śmiech napisał na tę okoliczność następujący tekst:

Zapomniana mogiła

Z dala od kraju są tam cmentarze
Tam spoczywają polscy żołnierze
Których z ranami zabrano z pola walki
I odwieziono do obcej matki.

Tam po cierpieniach w obcej krainie
Z myślą o Polsce i o rodzinie

Skończyli życie w pogodną jesień
Oczy im zamknął tragiczny wrzesień.
Mieli marzenia kiedy umierali
Żeby spoczęli w polskiej ziemi
Ale im tego szczęścia nie dano
I na Słowacji ich pochowano.
 Usypano im skromną mogiłę
 I postawiono krzyż brzoźowy
 Napis wyryto na grubej tekturze:
 Tu spoczywają polscy żołnierze.
Rok za rokiem mijał
Krzyż spróchniały na ziemię runął
Opustoszała skromna mogiła
Zapomniał naród, także rodzina.
 Gdyby ten grób był tu w Polsce
 Uklęknąłby jeszcze na nim kolega
 Rodzina by na nim wieniec złożyła
 A władza by pomnik im postawiła.
Pisząc to, wierzę w swej duszy,
Że kogoś sumienie ruszy
I zbuduje tam pomnik, choćby z kamienia
Ku wiecznej czci i chwale polskiego żołnierza.

W 1942 r. powołany został do czynnej służby w armii słowackiej. W 1944 r. brał udział w powstaniu słowackim z siedzibą w Bańskiej Bystrzycy. Po upadku powstania wrócił do domu. Nawiązał kontakt z oddziałem AK, którego dowódcą był Andrzej Pilch pseudonim „Limba” i „Janosik”.

30 stycznia 1945 r. na Orawę wkroczyły wojska radzieckie. Front na 9 tygodni zatrzymał się na linii Lipnica Wielka – Chyżne. Na wyzwolonym terenie organizowano służby porządkowe, które przemianowano na Milicję Obywatelską. Organizatorem polskich posterunków byli: Andrzej Pilch, Alojzy Smutek, Andrzej Jazowski i inni. Otrzymali od władz powiatowych MO broń i pozwolenie na jej posiadanie oraz na tworzenie polskich posterunków. Kiedy front ruszył na zachód, na Orawie zaczął się trudny okres, ponieważ władze słowackie utworzyły również swoje

posterunki. Dochodziło do wzajemnych walk i rozbrajania posterunków. Pierwsze poważniejsze starcie miało miejsce w kwietniu 1945 r. w miejscowości Chyżne. W walce tej brali udział milicjanci z Jabłonki, Piekielnika, Raby Wyżnej, Odrowąża i Zakopanego (w potyczce zginął M. Kwapien).

Grupa polska została rozbrojona i uprowadzona na Słowację, gdzie została uwięziona (Trstena, Twardoszyn i Osada). Wśród ujętych był i Alojzy Śmiech. Bito ich i torturowano. Na skutek interwencji władz polskich i NKWD wszyscy zostali wypuszczeni. Alojzy nie wrócił do Piekielnika, lecz udał się do Nowego Targu, skąd organizowane były wypadki na Orawę, i podjął pracę w MO. W lipcu 1945 r. wziął udział w 3-dniowej bitwie w Podwilku, gdzie byli zabici i ranni. Wziętych do niewoli prowadzono przez Zubrzycę i Lipnicę Małą. Tu dwóch oficerów radzieckich na koniach przejęło wszystkich uwięzionych. Osadzono ich w piwnicy komendy radzieckiej, skąd rannych wywieziono do Czarnego Dunajca, pozostałych wypuszczono. Walki ustały dopiero po wkroczeniu na Orawę 1 pułku Wojska Polskiego pod dowództwem generała Popławskiego, co miało miejsce w lipcu 1945 r.

Alojzy Śmiech 5 kwietnia 1946 r. dezerceruje z MO w Nowym Targu i zgłasza się do oddziału Józefa Kurasia ps. „Ogień”. Współpracuje z oddziałem „Groźnego” aż do jego tragicznej śmierci. W pierwszych dniach listopada 1946 r. ujęty przez wojsko KBW i sądzony w Krakowie przez Wojskowy Sąd Administracyjny, zostaje skazany na 2 lata i na mocy amnestii przedterminowo zwolniony. W 1947 r. jeszcze dwa razy był zatrzymywany, więziony po 14 dni, poddawany torturom (między innymi prądem elektrycznym). Alojzy Śmiech ma duże zasługi w walce o polskość Orawy.

Ciekawy epizod z jego życia podaje Edward Klempka z Rabki:

Gospodarka na wsi nie przynosiła dochodu. Alojzy kupił aparat filmowy i po uzyskaniu pozwolenia założył kino objazdowe. Jeżdżąc po całym powiecie, wyświetlał filmy, ale wszystkie musiały być ocenzu-

rowane przez UB i dotyczyły przeważnie Związku Radzieckiego. Przy tej okazji wyświetlał również filmy, których nie wolno było oglądać, m.in. „Młody las”. Z filmem tym przyjechał do kina w Rabce, ale ktoś doniósł na posterunek, że wyświetlany będzie nielegalny film i wysłano milicjantów na kontrolę. Jednak zanim milicjanci na piechotę dotarli na miejsce, pomogłem Alojzemu rozmontować aparat filmowy, który ukryliśmy na pobliskiej plebanii, widzowie szybko opuścili salę kinową, budynek zamknięto, a my schroniliśmy się u mnie w domu.

Służbę w milicji Alojzy zakończył w 1946 r. aresztowaniem za współpracę z partyzantką. Ja sam dwukrotnie byłem na obstawie, jak mój dowódca „Groźny” ustalał z Alojzym Śmiechem trasę przerzutu partyzantów przez Słowację do Austrii. Czasy były coraz bardziej niebezpieczne, za dużo było szpicli i konfidentów, ludność była zastraszona, a obiecana przez Anglików wojna z bolszewikami okazała się kłamstwem. W tej sytuacji dowódcy partyzantki na własną rękę chcieli się wydostać z tego bagna. Niestety, nie udało się, gdyż oddział „Groźnego” został zdradzony i dowódca zginął w Bielance. Alojzy Śmiech miał wiele kontaktów z podziemiem, ale ja nie znam dokładnie szczegółów.

W 1952 r. Alojzy zawiera związek małżeński z Marią Kaś. Pracuje na gospodarstwie, które przejął po ojcu. Ma także inne pasje. W 1956 r. odkrywa w sobie zdolności twórcze, zaczyna interesować się sztuką ludową, plastyką i rzeźbą. Pozostawił po sobie sporo rzeźb, które znajdują się w przydrożnych kapliczkach w Piekielniku. Trzy rzeźby: Piotr Borowy, P. Jezus Frasośliwy i Pieta znajdują się w muzeum autora w Kiczorach. Pozostałe – w domu rodzinnym. Pisał wiersze, które zamieszczał w różnych czasopismach. Był sławnym gawędziarzem, nagradzanym w konkursach regionalnych.

Należał do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Komisji Opieki nad Zabytkami, do Związku Podhalan, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Wojewódzkiego Związku Hodowców Bydła, Wojewódzkiego Zarządu Melioracji, Wojewódzkiej Rady Spółdzielni Mleczarskich. Pracując w Radzie Nadzorczej Mleczarni w Zakopanem, w 1981 r. zostaje wybrany Przewodniczącym „Solidarności” w Piekielniku.



W 1969 r. zostaje odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Jedna rzecz mu się nie udała. Jego wielkim pragnieniem było, aby na jego polu powstał Dom Pomocy Społecznej. Liczne wysiłki spełzły na niczym. Natomiast w dużym stopniu przyczynił się do zbudowania kaplicy cmentarnej w Piekielniku.

Postać Alojzego Śmiecha zasługuje na to, aby poświęcić mu szersze omówienie. Był bowiem postacią nietuzinkową.

WIERNY SYN LIPNICY WIELKIEJ

Karol Fitak urodził się 23 października 1926 r. w Lipnicy Wielkiej, z rodziców Ignacego Fitaka i Karoliny z rodu Lichosyt. Miał dwoje rodzeństwa – siostrę Joannę, zmarłą w wieku 2,5 roku, i brata Józefa, zmarłego w wieku 23 lat. Matka zmarła w 1937 r. Karol prowadził z ojcem gospodarstwo rolne, które było podstawą ich utrzymania. Do szkoły podstawowej zaczął uczęszczać przed 1939 r. Kierownikiem szkoły i jego nauczycielem był Emil Mika. Pod jego wpływem zainteresował się techniką i majsterkowaniem. Polubił również historię i geografę, dużo czytał. W czasie II wojny światowej, kiedy Orawa należała do Słowacji, kończył szkołę podstawową w języku słowackim, ponieważ szkoły polskie zostały zlikwidowane.



W lutym 1945 r., kiedy w Lipnicy Wielkiej prowadzone były działania wojenne i w lipnickich domach kwatrowali żołnierze rosyjscy, poznał od żołnierza rosyjskiego alfabet rosyjski, dzięki czemu mógł czytać gazety rosyjskie, z których dowiadywał się o działaniach wojennych.

3 lutego 1949 r. ożenił się z Karoliną Pakos. Z tego małżeństwa urodziło się pięcioro dzieci. Prócz pracy na roli zaczął się interesować kowalstwem – zbudował i wyposażył kuźnię koło rzeki Lipniczanki. Na rzece zbudował małą zapórę, która urucho-

miła młyn wodny oraz elektrownię wodną dla potrzeb swojego gospodarstwa i gospodarstw swoich „spólników” – sąsiadów.

Fitak wprowadzał nowości do gospodarstwa. Robił pługi, brony, kosiarki konne, a nawet kosiarkę rotacyjną i traktory. We wszystkich pracach wspierała go żona. Interesował się również życiem kulturalnym – należał do orkiestry dętej, grając na klarynie, podobnie jak jego ojciec Ignacy i syn Gustek. Grał również na harmonii guzikówce, zwanej heligonką. Po przejściu na emeryturę pisał różne teksty do „Gminnych Nowin”.



Od młodości interesował się życiem parafii, historią Polski, Orawy i swojej wsi Lipnicy Wielkiej. Po śmierci swojego „swojaka” – wujka Karola Ratułowskiego prowadził kółko różańcowe w domu swoich dziadków na Kapralowym Brzyzku, później w domu swojej córki Marysi.



Cieszył się autorytetem mieszkańców wsi. Był lubiany przez sąsiadów.

Za swoją działalność został uhonorowany przez władze gminy różnymi odznaczeniami.

Zmarł po ciężkim, pracowitym i owocnym życiu 5 grudnia 2008 r. Tłumy parafian na Jego ostatniej drodze świadczyły o uznaniu, jakie sobie zdobył.

(Informacje od żony Karoliny)

SKANSEN ORAWSKI WZBOGACIŁ SIĘ O ZABYTKOWY KOŚCIÓŁ

Znany szeroko poza Orawą Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej wzbogacił się o zabytkowy kościół, który przeniesiony został z Tokarni, wsi położonej nad Krzeczonówką, na pograniczu Beskidu Makowskiego i Wyspowego, koło Jordanowa. Otwarcie świątyni i przekazanie jej dla zwiedzających mieszkańców Orawy i turystów z zewnątrz odbyło się w dniu 18 maja 2009 r.

W tej niezwyklej i podniosłej uroczystości udział wzięło wielu znamienitych gości, którzy przybyli głównie z terenu Małopolski. Wśród nich byli m.in.: senator Janusz Sepioł, poseł Edward Siarka, były poseł i senator Franciszek Adamczyk, radna wojewódzka Barbara Dziwisz, przedstawiciele Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego: Agnieszka Augustyn, Agnieszka Chmiel i Tomasz Krzeczyński, dziekan dekanatu orawskiego ks. Stanisław Krupa, proboszcz parafii MB Śnieżnej w Tokarni ks. Jerzy Wyporek, proboszcz parafii św. Michała w Zubrzycy Górnej ks. Jan Kołodziej, proboszcz parafii Najświętszego Salwatora w Krakowie ks. Stefan Misiniec, honorowy prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy ks. Władysław Pilarczyk, proboszcz parafii św. Rozalii w Podzsku ks. Tadeusz Mraz, wiceprzewodniczący Rady Muzealnej przy orawskim skansenie Jerzy Roszkowski, nadleśniczy Nadleśnictwa Państwowego w Nowym Targu Roman Latoń, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowym Targu Jan Kuczkowicz, burmistrz Rabki Zdroju Ewa Przybyło, wójt gminy Jabłonka Antoni Karlak, wójt gminy Tokarnia Edward Zadora, wójt gminy Zawoja i starszy gazda

Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich Marek Listwan, wójt gminy Spytkowice Franciszek Sidelko, wójt, wicewójt i przewodniczący rady gminy Lipnica Wielka Mariusz Murzyniak, Ignacy Mikłusiak i Franciszek Gawęda, radni powiatowi i gminni: Franciszek Sojka, Bogdan Jazowski, Franciszek Kubacka i Jan Laciak, dyrektor Nadwiślańskiego Parku Etnoraficznego w Wygiełzowie Jerzy Motyka, dyrektor Babiogórskiego Parku Narodowego Józef Omylak, dyrektor Muzeum Orkana w Rabce Dominika Wachalowicz-Kiersztyn, dyrektor Teatru Lalek „Rabcio” w Rabce Zbigniew Wójciak, dyrektor Szkoły Muzycznej w Jabłonce Krzysztof Leksycki, prezes Związku Podhalań Oddział Orawski Julian Stopka, była dyrektor orawskiego skansenu Grażyna Herzing Wolska, były dyrektor filii skansenu w Sidzinie Adam Leśniak, dyrektor Centrum Kultury i Turystyki w Lipnicy Wielkiej Karolina Kowalczyk, dyrektorki Gminnej Biblioteki Publicznej w Jabłonce i Lipnicy Wielkiej Maria Laciak i Stanisława Kucek, prezes Krak Inwest Ryszard Tyc, Urszula i Piotr Krzywda, dyrygent Orkiestry Dętej w Zubrzycy Górnej Stanisław Kowalczyk, kierownictwo zespołu regionalnego Skalniok Helena Kowalczyk i Józef Moniak, dyrektorzy szkół średnich, gimnazjalnych i podstawowych z terenu Orawy: Aniela Stopka, Alina Leksander, Wiesława Świdarska-Piłat, Maria Żurek, Maria Fifańska, Janina Grobarczyk, Władysława Omylak, Aniela Stopiak i Krystyna Chowaniec, sołtysi orawscy: Kazimierz Misiniec, Leon Łuka, i Alojzy Stachulak oraz pracownicy skansenu wraz z rodzinami. Prasę reprezentowali Jolanta Flach i Krzysztof Staszkiwicz. Licznie przybyli też mieszkańcy Zubrzycy Górnej i innych orawskich wsi oraz przedstawiciele Tokarni. Wśród nich byli też dłu-goletni profesorowie Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, Helena Komońska i autor niniejszej relacji, którzy od ponad pół wieku współpracują z zubrzyckim skansenem.

Zainteresowanie uroczystością było duże, gdyż Orawski Park Etnograficzny był jedynym skansenem w naszym województwie

małopolskim, który nie miał dotychczas żadnego obiektu sakralnego.

Otwierając uroczystość, dyrektor muzeum Emilia Rutkowska powiedziała m.in.: „O przeniesieniu do muzeum jakiegoś kościoła myśleliśmy od 2004 roku, ale dopiero dwa lata później nadarzyła się okazja. W Tokarni wybudowano nową świątynię, a drewniany zabytkowy kościół przestał pełnić swoją funkcję. W 2007 roku aktem darowizny kościół przekazano skansenowi. Po zinwentaryzowaniu rozebrano go i przeniesiono do Zubrzycy. Odbudowaliśmy go w ubiegłym roku. Wraz z kościołem przewieziono barokowy osiemnastowieczny ołtarz główny, ołtarze boczne, ambonę, ławkę kolatorską i oleodruki Drogi Krzyżowej. W planie mamy wykonanie kopii słynącego łaskami obrazu tokarskiej Matki Boskiej Śnieżnej, który znajduje się w nowym kościele w Tokarni. Remontu wymagają też zabytkowe organy. W skład zespołu kościelnego wchodzi również dwie kaplice i dzwonnica.



Fot. M. Madeja

Kościół pw. Matki Boskiej Śnieżnej z Tokarni postawiony został w nowym sektorze muzealnym, w pobliżu zagrody Misiń-

ców. Miejsce lokalizacji nie jest przypadkowe. Kościół znajduje się, podobnie jak było to w Tokarni, nieopodal zabudowań dworskich, w pobliżu dworu Moniaków. Także data otwarcia kościoła nie jest przypadkowa, gdyż zbiega się z rocznicą urodzin Jana Pawła II...”

Przejęcia wstęgi i otwarcia drzwi do kościoła dokonali wybrani honorowi goście wraz z dyrektcją muzeum.

Druga część uroczystości odbyła się już w przekazanym kościele i rozpoczęła się koncelebrowaną mszą św. pod przewodnictwem proboszcza zubrzyckiego ks. Jana Kołodzieja w asyście pięciu księży koncelebransów. Głęboką w treści okolicznościową homilię wygłosił tutejszy rodak, ks. dr Stefan Misiniec, który przypomniał zgromadzonym historię święta Matki Boskiej Śnieżnej. Powiedział m.in., że „Święto Matki Boskiej Śnieżnej upamiętnia poświęcenie rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore. Według legendy, w czasach papieża Liberiusza bogate i bezdzielne małżeństwo zwróciło się do Matki Boskiej o radę, komu pozostawić majątek. We śnie rzymski patrycjusz dowiedział się, że na zaśnieżonym wzgórzu ma wybudować świątynię. W środku upalnego lata, nocą z 4 na 5 sierpnia 352 roku, na jednym z rzymskich wzgórz, Eskwilinie, spadł śnieg, co o tej porze roku było rzeczą niezwykłą. Lud Rzymu był tym cudem bardzo poruszony. Tego dnia obchodzone jest święto Matki Boskiej Śnieżnej. Papież Liberiusz, by uczcić to wydarzenie, zezwolił zbudować w tym miejscu kościół poświęcony Najświętszej Marii Pannie...”. Ksiądz Stefan Misiniec podkreślił też, że „kultura wielokrotnie czerpała i nadal czerpie inspiracje z motywów religijnych. W skansenie brakowało świątyni. Mogą się tutaj odbywać koncerty” – odpowiedział. Na zakończenie mszy św. zabrali jeszcze głos księży-goście. Proboszcz z Tokarni ks. Jerzy Wyporek prosił ks. proboszcza zubrzyckiego, parafian i pracowników skansenu o szczególną opiekę nad tym cennym zabytkiem sakralnym, zaś ks. Władysław Pilarczyk, honorowy prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, podziękował wszystkim mieszkańcom

Tokarni, Kurii Metropolitalnej, Urzędowi Marszałkowskiemu, władzom województwa małopolskiego za ten cenny dar dla orawskiego skansenu, a dyrekcji i pracownikom Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej złożył serdeczne gratulacje.

Przypomniał też, że były czasy na Orawie w minionych wiekach, kiedy nie można było odprawiać mszy św. i nabożeństw w obrządku rzymskokatolickim (wprowadzano siłą luteranizm). Górale orawscy będący wyznania rzymskokatolickiego modlili się skrycie często na polanach śródleśnych, korzystali też z posługi duszpasterskiej księży z sąsiednich parafii podhalańskich. Dziś żyjemy w czasach, kiedy kościół rzymskokatolicki na Orawie korzysta w pełni ze wszystkich swobód bez żadnych ograniczeń. Można było też przenieść zabytkowy kościół do orawskiego skansenu, gdzie turysta będzie mógł nie tylko zwiedzić ten wspaniały zabytek, ale też pomodlić się czy wysłuchać przygotowanych koncertów.

Uroczystość w zubrzyckim skansenie uświetniły występy orawskiej kapeli, Scholi Przemienienia Pańskiego z Jabłonki i zubrzyckiej orkiestry dętej oraz specjalny koncert smyczkowy w wykonaniu zespołu Da Camara pod kierunkiem Krzysztofa Leksyckiego.

Na zakończenie godzi się jeszcze przypomnieć w skrócie naszym Czytelnikom historię tego kościoła. Początkowo była to drewniana dworska kaplica zbudowana około 1570 roku w Tokarni. Jej fundatorami byli Wawrzyniec Spytko Jordan oraz jego żona Anna z Sieniawskich. W latach 1806-1807 dokonano gruntownej przebudowy kaplicy, do południowej ściany dobudowano kruchtę, zaś w 1877 r. do kaplicy dzisiejszego prezbiterium dobudowano nawę. W tym czasie kaplica pełniła już funkcję kaplicy parafialnej, przyjmując w końcu status kościoła rektoralnego, pomocniczego parafii łątowskiej. W roku 1961 rektorem kościoła został ks. Jan Mach, za jego sprawą utworzona została samodzielna parafia w Tokarni. Ożywione zostało życie wspólnoty parafialnej i kultu maryjnego Matki Boskiej Śnieżnej. W latach

1964-1968 kościół został gruntownie odrestaurowany. Do zachodniej ściany nawy dobudowano obszerny przedsionek, odłączono zakrystię i kruchtę, zrobiono z nich kapliczki. Od wschodu dobudowano otwartą kaplicę, w której umieszczono rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego, wykonaną przez miejscowego rzeźbiarza ludowego Józefa Wronę. Przebudowano też wieżyczkę na sygnaturkę oraz chór muzyczny, a na deskowaniu pozornym sklepień dodano ozdobne olistwowanie. Prace według projektu architekta Janusza Smólskiego prowadzone były przy pełnej aprobacie dr Hanny Pieńkowskiej, ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków. W roku 1969 postawiono wolno stojącą, drewnianą dzwonicę wzorowaną na dzwonnicy przykościelnej w Spytkowicach. W maju 2006, po wystawieniu nowej świątyni w Tokarni, zaprzestano odprawiania nabożeństw w starym drewnianym kościele.

Inwestycja przeniesienia zabytkowego kościoła z Tokarni do skansenu w Zubrzycy Górnej finansowana była z budżetu województwa małopolskiego i realizowana w ramach nakreślonego programu „Rozwój Orawskiego Parku Etnograficznego”. Przedsięwzięcie to zostało włączone do Wojewódzkiego Programu Inwestycyjnego na lata 2007-2013. Projekt przeniesienia kościoła został sporządzony przez Zygmunta Lewczuka, byłego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Nowym Sączu.

Jak już wyżej wspomniano, wzbogacenie zbiorów orawskiego skansenu o zabytkowy obiekt sakralny było możliwe dzięki samorządowi Województwa Małopolskiego i usilnym staraniom dyrekcji i pracowników muzeum oraz wielu ludzi dobrej woli, którzy zaangażowali się w proces przeniesienia i odbudowy kościoła. Do wszystkich tych instytucji i osób kierujemy serdeczne wyrazy wdzięczności. Szczególne podziękowania należą się mieszkańcom parafii rzymskokatolickiej w Tokarni wraz z księdzem proboszczem, Kurii Metropolitalnej w Krakowie, pracownikom Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Departamentu Inwestycji Regionalnych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

Z ZIEMI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ NA ORAWĘ NIEZAPOMNIANE MUZEOBRAŃE W ZUBRZYCKIM SKANSENIE

Gminy Jabłonka i Lipnica Wielka na Orawie są atrakcyjnymi ośrodkami turystyczno-wypoczynkowymi. Z lektury regionalnych publikacji wynika, że ambicją tutejszych władz samorządowych jest stała rozbudowa infrastruktury, która umożliwi zatrzymanie w większym stopniu turystów przemierzających się po Beskidzie. Posiadają też opracowaną strategię rozwoju na bliższe i odległe lata, aby stać się gminami turystycznymi. Można tu znaleźć spokój i solidnie wypocząć oraz zregenerować siły do dalszego specyficznego modelu pracy, wymuszonego poprzez przemiany ustrojowe, wymagającego stałej dyspozycyjności i kreatywności pracobiorcy.

Pod koniec września 2008 r. miałem przyjemność wraz z moją rodziną spędzić kilka uroczych dni i miłych chwil w Jabłonce, która jest „stolicą” polskiej Orawy, a zarazem ważnym węzłem komunikacyjnym i centrum administracyjno-gospodarczym oraz kulturalnym. Przybyliśmy tu z rewizytą z Ziemi Świętokrzyskiej na zaproszenie Zofii i Andrzeja – naszych kolegów ze studiów w Krakowie, mieszkających tu od lat pięćdziesiątych. Okazja była szczególna, gdyż w bieżącym roku minęło 50 lat od ukończenia naszych studiów. Oprócz wielu wspomnień z czasów akademickich, rozmawialiśmy także o naszej byłej pracy zawodowej i społecznej oraz o przeobrażeniach, jakie zaszły w tym okresie na Orawie, Podhalu, Spiszu i Ziemi Świętokrzyskiej. W czasie naszego pobytu pogoda była wprost wymarzona do uprawiania turystyki. Dlatego nasi gospodarze wybrali się z nami na kilka

wycieczek po najbliższej okolicy. Zwiedziliśmy m.in. zabytkowy drewniany kościółek w Orawce pw. Jana Chrzciciela, pochodzący z połowy XVII w. – najcenniejszy klejnot architektury Orawy oraz Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej, a także Sanktuarium Maryjne w Ludźmierzu wraz z Ogrodem Różańcowym. W niniejszym opracowaniu skupię się jedynie na krótkiej relacji z Muzeobrania w zubrzyckim skansenie, które zorganizował Małopolski Instytut Kultury, w sobotę 28 i w niedzielę 29 września 2008 r. Dwudniowy program przewidywał m.in. liczne warsztaty tematyczne, spotkania i opowieści, pokazy niezwykłych czynności, gry muzealne czy też nowe interdyscyplinarne ekspozycje.

Przy okazji warto jeszcze podkreślić, że dziedzictwo materialne obejmujące zabytki i budowle, z którymi społeczność Orawy jest emocjonalnie związana, stanowi składową dziedzictwa kulturowego szeroko rozumianego. Oprócz budowli sakralnych tak różnorodnych pod względem architektury zewnętrznej oraz wystroju wewnątrz, ogromną rolę spełnia skansen dawnej architektury w Zubrzycy Górnej. Nowa dyscyplina muzealnictwa zwana skansenologią trafiła na podatny grunt i sukcesywnie daje efekty. Oprócz istniejącego zespołu dworskiego zgromadzono tu zabytkowe obiekty z całej Orawy. Park stale jest wzbogacany o nowe, godne zachowania od zniszczenia obiekty drewniane, wypierane przez współczesne materiały budowlane. Muzeum powiększa także swoją powierzchnię w miarę potrzeb i możliwości finansowych. Zwiedzając skansen-muzeum, poznać można przeszłość oraz zwyczaje i obyczaje przodków tego pięknego i urzekającego regionu. Skansen cieszy się zaufaniem władz województwa małopolskiego, które widząc efekty gospodarności, idą z pomocą materialną na ten szczytny cel. Zachowanie dla potomności specyficznej kultury regionu, ocalenie od zniszczenia tego, co współczesność wypiera, to tworzenie historii Małej Ojczyzny. Pierwszoplanowa rola przypada dyrekcji muzeum, jej umiejętności przekazywania wiedzy o tym, co jest do zaprezentowania zwie-

dzającym, rozbudzenia zainteresowań. Przewodnik czuje satysfakcję, gdy pytany o szczegóły eksponatów może dać rzetelną odpowiedź. Z kolei pochlebna opinia turystów powoduje ich napływ. Zależność ta działa niczym naczyńia połączone.

Z zaciekawieniem wysłuchaliśmy prelekcji bardzo kontaktowych lutników, prezentujących wykonane przez siebie instrumenty oraz elementy składowe będących w budowie skrzypiec.



Fot. Elżbieta Orłowska

Mogliśmy oglądać, biorąc je do ręki, pytać o szczegóły pracy wykończeniowej, koniecznej, by instrument dawał potem pożądane dźwięki. Z wielkim zainteresowaniem zwiedziliśmy budynek jednoklasowej szkoły, z zapleczem gospodarczym i mieszkaniem nauczyciela. Informacja ta była dla nas zaskoczeniem, usłyszeliśmy ją po raz pierwszy. Jako pedagodzy, próbowaliśmy wyobrazić sobie pracę w jednej sali lekcyjnej z dziećmi i młodzieżą w różnym stopniu zaawansowania edukacji. Taka była

rzeczywistość, tak rozwiązywano problemy kształcenia dzieci. Chwała tym, którzy podjęli się temu zadaniu sprostać.

Prace konserwatorsko-translokacyjne służą zachowaniu tradycyjności wsi orawskiej, zarówno pod względem przestrzennego zagospodarowania, jak też wyposażenia wnętrz. Ekspozowane narzędzia pracy rzemieślników, np. stolarza, świadczą o pomyślności i radzeniu sobie na swój sposób z potrzebami, gdy praca wykonywana była siłą mięśni, a kończyła się wspaniałym, niepowtarzalnym dziełem. Praca o charakterze manufaktury, indywidualna, w którą twórca wkładał swój cały pomyślunek i wysiłek fizyczny, cieszyła wykonawcę. Współczesne, zmechanizowane zakłady oparte są na seryjnej, taśmowej produkcji, której efektem jest produkt końcowy będący dziełem zespołu wąskiej specjalności osób w niej uczestniczących. Powielany kolejno efekt powoduje unifikację wyposażenia wnętrz naszych mieszkań.

Godnym podkreślenia jest edukacyjna oferta kierownictwa muzeum prowadzenia zajęć z regionalizmu, polegających na tym, iż grupa uczestniczy w kolejnych etapach czynności, np. od młócenia zboża cepami do wypieku chleba jako produktu finalnego. Taki sposób nauczania poprzez pracę i zabawę nazywany jest ścieżką dydaktyczną.

Uwagę naszą zwróciła pasieka z ulami wykonanymi z pni drzewnych, których w terenie już nie można zobaczyć. Zostały bowiem wyparte przez ule „warszawskie”, przypominające jednorodzinne domy z dwuspadowym dachem.

Centralne miejsce skansenu stanowi będący w stanie wykończenia, przeniesiony tu zabytkowy drewniany kościół oraz dzwonnica. Obiekt sakralny nie jest jeszcze przygotowany do zwiedzania, a plac wokół kościoła nie został uporządkowany. Przyciąga jednak uwagę i ciekawość zwiedzających swoim urzekającym wyglądem architektonicznym.

Na zakończenie pragnę w imieniu całej naszej grupy serdecznie podziękować kierownictwu muzeum i obsłudze za gościnne i serdeczne przyjęcie. Szczególne podziękowanie składam na

ręce pani kustosz Jadwigi Pilch, która nas oprowadzała i szczegółowo i przystępnie, z wielkim znanstwem przybliżyła nam obraz wsi orawskiej w przekroju historycznym. Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej opuszczaliśmy pełni niezapomnianych wrażeń i silnych przeżyć. Jeszcze raz wszystkim pięknie dziękujemy!

Stefan Orłowski

**CZYTAM WYDAWNICTWA I PRASĘ
ORAWY, SKALNEGO PODHAŁA I SPISZA
GŁOS Z ZIEMI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ**

Prasa regionalna jest kroniką pisaną przez jej wydawców, głównie zaś korespondentów dokumentujących wszystko to, co zasługuje na uwagę. Powstaje wówczas historia danego regionu zapisana dla przyszłych pokoleń.

Już ponad 50 lat jestem zauroczony całym Podtatrzem – Orawą, Skalnym Podhalem, Spiszem i Pieninami. Moje zamiłowanie do tych pięknych krain zaczęło się na studiach przyrodniczych w latach pięćdziesiątych w Krakowie. Tu poznałem uroczych i śwarnych kolegów górali, którzy w wakacje często zapraszali mnie na Podhale, Orawę i Spisz. Jako człowiek z nizin, nigdy tu wcześniej nie miałem okazji przebywać. Wspólne wyprawy turystyczne w rejon Tatr, Gorców i Pienin oraz Babiej Góry robiły na mnie zawsze duże i niezapomniane wrażenie. Moje kontakty z zaprzyjaźnionymi góralami i ich rodzinami trwają nadal, chociaż jestem już w jesieni życia. Zawsze interesowałem się też prasą tych regionów. Mam w posiadaniu takie periodyki, jak np. „Ziemia Orawska”, „Fujok Babiogórski”, „Moja Orawa”, „Przemiana”, „Podhalanka czy Podhalanin”, „Na Spiszu” oraz opracowania książkowe m.in. „Orawa”, „Prace Pienińskie”, „Muzeum Orawski Park Etnograficzny”, a także „Podhalanie” czy „Bukowina Tatrzańska”. Zawdzięczam to zaprzyjaźnionej rodzinie Zofii i Andrzeja z Jabłonki, która sukcesywnie przesyła mi ukazujące się nowe numery i pozycje.

Nie jestem profesjonalistą w ocenie publikacji prasowych i wartościowania ich poziomu. Swoją opinię wyrażam jako jeden z czytelników, do których jest ona kierowana. Autorów artykułów należy podziwiać za ich uczuciowe zaangażowanie, determinację i trud w zdobywaniu wiarygodnych faktów, aby to, co stanowi słowo pisane, było niepodważalne.

Takie informacje pochodzą od uczestników opisywanych zdarzeń. Zamieszczane artykuły charakteryzuje szczegółowy zapis przebiegu wydarzeń smutnych czy radosnych, a dotyczących osób biorących w nich udział. Tak zapisany scenariusz działa na wyobraźnię czytelnika, pozwala mieć wrażenie, jakoby było się naocznym uczestnikiem tych uroczystości. Nazwiska autorów, którzy współpracują z wydawcami od dawna i na bieżąco, powtarzają się. Swymi publikacjami dorównują zawodowym dziennikarzom prasowym.

Łamy prasy regionalnej dają okazję do zaistnienia w niej debiutantów, zarówno tych piszących prozą, jak też rodzimych poetów, których znamy niekiedy osobiście. Czytając ich twórczość, nabieramy emocjonalnych doznań i niekiedy dopiero z czasem darzymy ich uznaniem i szacunkiem. Swoją postawą twórczą inspirują innych do włączenia się w nurt wszystkich dziedzin życia. Faktem jest, że mieszkańcy tych regionów związani są emocjonalnie z miejscem swego pochodzenia. Występują tu silne więzy rodzinne i międzypokoleniowe. Również mieszkańcy poszczególnych wsi i dziedzin są względem siebie bardzo życzliwi, wspierają się w potrzebie i radują z sukcesów. Obca jest im zażdrość.

Mimo iż trudne czasy w ubiegłych wiekach zmusiły dużą ilość ludzi z Podtatrza do emigracji zarobkowej, ich potomkowie uczuciowo związani z ojczyzną utrzymują z nią różnorodne kontakty. Polonia z różnych stron świata czy misjonarze pracujący wśród innych kultur naszego globu dzielą się wspomnieniami. Znamienną rzeczą jest też, że urodzeni na Podtatrzu, w tym absolwenci liceów ogólnokształcących Podhala i Orawy, niezależ-

nie, gdzie mieszkają, po wykształceniu i usamodzielnieniu się nie zapominają i nie wyrzekają się swych korzeni. Przykładem może tu być ks. bp Jan Szkodoń – rodowity Orawianin, zajmujący eksponowane stanowisko w Krakowie. Jest on częstym gościem w orawskich gminach. Spotyka się z wiernymi na uroczystościach kościelnych, z samorządowcami czy też ze społecznością jabłonczańskiego liceum, którego jest absolwentem. Według mojego rozeznania nie jest to przypadek powszechny w innych regionach Polski. Ksiądz biskup łączy życie religijne z potrzebami materialnymi, jakie stawia tutejszym mieszkańcom codzienne bytowanie. Służy na miarę swych możliwości spostrzeżeniami i radami w rozwiązywaniu bieżących problemów. Obecność biskupa wpływa na pogłębienie życia religijnego i duchowego, poprzez jego autorytet moralny zmieniają się postawy społeczne i wspólnotowe mieszkańców. Oprócz posługi biskupiej, zajmuje się też od wielu lat publicystyką i malarstwem. Jego książki i obrazy, głównie o treści i charakterze religijnym, cieszą się dużym zainteresowaniem i powodzeniem wśród czytelników i zwolenników jego twórczości malarskiej.

Przez ostatnich osiem lat systematycznie czytam „od deski do deski” „Moją Orawę” – czasopismo mieszkańców i sympatyków Ziemi Orawskiej, którego wydawcą jest znana Firma Usługowo-Handlowa Kartex w Jabłonce. Pismo to stale stara się odkrywać region Orawy. Przedstawia problemy i trudności, ale przede wszystkim sukcesy i osiągnięcia orawskich gmin i ich mieszkańców. Czasopismo to uczestniczy na dużą skalę w życiu kulturalnym, gospodarczym i turystycznym regionu. Spotyka się też z interesującymi ludźmi. Dba o kulturę języka i tematykę. Artykuły są pisane językiem klarownym i komunikatywnym. Odnoszę wrażenie, że dobrze służy Orawie i jej mieszkańcom. Osobne spostrzeżenia pragnę jeszcze wyrazić dla gazety parafialnej „Przemiana” w Jabłonce, która też jest mi systematycznie przesyłana i chętnie ją czytam. Niewiele parafii zdobyło się na takie przedsięwzięcie. Oprócz artykułów o treści religijnej i społecz-

nej, uwagę przyciągają także intencje pogrzebowe i mszalne, informacje o chrztach i ślubach oraz jubileuszach małżeńskich. Trafia się też dobry humor oraz krzyżówki dla najmłodszych, dobrane do ważniejszych świąt czy innych wydarzeń. Jest to kronika parafialna bardzo przydatna na co dzień. Pozwala łączyć się duchowo niektórym parafianom, którzy z uwagi na podeszły wiek lub obłożną chorobę nie mogą uczestniczyć w uroczystościach kościelnych. Jeśli wolno mi wyrazić osobisty pogląd, to sądzę, że parafia obrała właściwy i skuteczny sposób ewangelizacji. Ciekawe są też wiadomości dotyczące zwyczajów w poszczególnych okresach roku liturgicznego. Jej nakład świadczy o dużej poczytności tego pisma. Regionalna prasa katolicka stara się też wprowadzać czytelników w życie całego kościoła. Przykład Parafii Przemienienia Pańskiego w Jabłonce jest godny naśladowania.

Na zakończenie przychodzi mi na myśl jeszcze jedna ważna refleksja dotycząca prasy regionalnej Podtatrza. Różne periodyki prasy regionalnej starają się obejmować w zasadzie wszystkie dziedziny życia zamieszkałej tu ludności. Informują o sprawach bieżących, ważnych wydarzeniach, jak np. dzień patrona szkoły, sport i turystyka, uroczystości państwowe i środowiskowe. Piszą też o odległych w czasie wydarzeniach, np. śladach wojny na Spiszu, cmentarzach cholerycznych itp. Warto także podkreślić, że w zasadzie wszystkie ważne informacje udokumentowane są profesjonalnymi zdjęciami, często kolorowymi. Wizualna strona tych periodyków stoi na wysokim poziomie i zachęca do zagłębienia się w ich treść, co powoduje, że czasopisma te spełniają swoją określoną rolę informacyjno-edukacyjną.

Stefan Orłowski

SANKTUARIUM MARYJNE W LUDŹMIERZU URZEKAJĄCY OGRÓD RÓŻAŃCOWY

Długie zimowe wieczory skłaniają często do różnorodnych rozważań i wspomnień. Kontynuując cykl artykułów poświęconych Orawie i Podhalu, pragnę tym razem podzielić się z czytelnikami wrażeniami i spostrzeżeniami z niezapomnianej pielgrzymki do Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej.

W ostatnim tygodniu września 2008 r. spędziłem wraz z moją rodziną kilka uroczych dni w Jabłonce na Orawie. Przybyliśmy tu z rewizytą ze Staszowa (woj. świętokrzyskie) na zaproszenie Zofii i Andrzeja – naszych kolegów ze studiów w Krakowie, którzy mieszkają na Orawie od lat pięćdziesiątych. Okazja była szczególna, gdyż minęło 50 lat od ukończenia studiów. Oprócz wielu miłych wspomnień z dawnych czasów akademickich, rozmawialiśmy także o naszej byłej pracy zawodowej oraz o rozwoju Orawy, Podhala i Spisza oraz Ziemi Świętokrzyskiej. Sporo czasu przeznaczaliśmy też na wycieczki po najbliższej okolicy. Zwiedziliśmy m.in. drewniany kościółek w Orawce z XVII wieku – najcenniejszy klejnot architektury orawskiej, oraz Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej. Natomiast w niedzielę 28 września 2008 r. wybraliśmy się do Sanktuarium Maryjnego w Ludźmierzu. Byliśmy tu po raz pierwszy. Ja i moja rodzina, po uroczystej mszy św. i zwiedzeniu Ogrodu Różańcowego, opuszczaliśmy to święte miejsce wzruszeni i pod wielkim wrażeniem. Zachwyciliśmy się wszystkim tym, co było do zobaczenia. Przyjaciele nasi z Jabłonki służyli nam jako przewodnicy.

Pobyty w Bazylice Mniejszej Matki Boskiej Ludźmierskiej i w Ogrodzie Różańcowym skłonił mnie do podzielenia się z czytelnikami następującymi spostrzeżeniami i refleksjami. „Matka Boska jest zawsze podobna do ludzi ze swego domu. Kiedy patrzyłem w Meksyku na Matkę Boską z Guadalupe, Matkę Boską Indian, przychodziła mi na myśl najbardziej Matka Boska Ludźmierska, bo to taka prawdziwa Gaździna Podhalańska”.



Fot. Elżbieta Orłowska

Jest to fragment homilii Jana Pawła II wygłoszony na lotnisku w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r. Na spotkanie to przybyło około 1 miliona pielgrzymów z Podhala, Orawy i Spisza, a także z innych regionów Małopolski i Podkarpacia, a nawet ze Słowacji. Wśród nich był również autor niniejszego artykułu. Widziałem tu po raz pierwszy figurkę Matki Boskiej Ludźmierskiej, przywiezioną specjalnie na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Jak aktualne staje się opowiadanie o kupcu zagubionym na bagnach, który został uratowany i wyprowadzony na bezpieczne drogi przez wstawiennictwo Bogurodzicy! Tu godzi się przypomnieć czytelnikom fragment legendy o Matce Bożej Ludźmierskiej według opowieści Andrzeja Florka Skupnia – podhalańskiego poety i gawędziarza. Figurę Jej przywiózł i do kościoła ofiarował bogaty kupiec handlujący winem. W owych historycznych czasach przez Dolinę Nowotarską wiódł szlak handlowy z Niziny Węgierskiej do Polski i nad Bałtyk. Tym szlakiem, mając wóz obładowany beczkami z winem, jechał pewien kupiec, który nie zdążył dojechać przed zmrokiem na nocny postój w Nowym Targu. W pobliżu Ludźmierza zbłądził z drogi – wjechał w torfowisko i ugrzązł w nim z końmi i wozem, tak że znalazł się w niebezpieczeństwie śmierci. Nie widząc znikąd ratunku, oddał się w opiekę Najświętszej Marii Pannie, przyrzekając w gorącej modlitwie, że jeśli z tego niebezpieczeństwa wyjdzie cało, to jako wotum wdzięczności sprawi i przywiezie figurę Matki Boskiej i złoży ją w ludźmierskim kościele. Modlitwa jego została wysłuchana przez Najświętszą Marię Pannę. Kupiec, wdzięczny za otrzymaną łaskę, przyrzeczenia swojego dotrzymał i w jakimś czasie niedługim ofiarowaną figurę do kościoła przywiózł. Człowiek współczesny napotyka też na swej drodze życiowej sytuację, że znalazł się na niewłaściwej drodze, że tonie i szuka ratunku. Tak było nieraz w trudnych dla naszego narodu okresach, wliczając ten ostatni, który starsze i średnie pokolenie pamięta – okres zaplanowanej i konsekwentnie prowadzonej walki z kościołem. Gdy wydawało się, że wszystko stracone, że cofniemy się do etapu pogaństwa, naród polski wierzył w pośrednictwo Niepokalanej. Karol Wojtyła wyrażał zawsze wielką cześć i przywiązanie do figurki Matki Boskiej Ludźmierskiej. Jako papież zabrał do Watykanu kopię figurki, ufundowaną przez byłych żołnierzy Armii Krajowej. Obecny neogotycki kościół murowany w Ludźmierzu wybudowany został w latach 1869-1877. W rokokowym ołtarzu znajduje się figurka Matki Boskiej

Ludźmierskiej. Ołtarz zwraca uwagę bogatym wystrojem. Szczególny efekt sprawiają promienie słoneczne przebijające się przez różnokolorowe witrażyki.

Kult Matki Boskiej Ludźmierskiej rozszerzył się wśród polskich emigrantów obydwu Ameryk i Kanady. Kopie Jej figurek mają oni w swoich kościołach. Emigracja zarobkowa ubiegłych wieków i ta z ostatnich dziesięcioleci pamiętała i nadal pamięta o Gaździnie Podhalańskiej. Jej obecność wśród nich sprawia, że emigranci czują się bezpieczni i uczuciowo związani z ojczyzną, którą zmuszeni byli opuścić dla chleba. Wyrażają duchową łączność z krajem swoich przodków.

Duże wrażenie na pielgrzymach wywiera także Maryjny Ogród Różańcowy przy Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej Królowej Podhala, wybudowany na Jubileusz 2000-lecia chrześcijaństwa dzięki Fundatorom i Dobroczyńcom z Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej, a także z Podhala. Jest on przesłaniem różańcowym dla przyszłych pokoleń od Ojca Świętego i naszego pokolenia u progu trzeciego tysiąclecia: „Od wieków z różańcem w ręku przychodzili tu pielgrzymi różnych stanów, rodzin i całe parafie, aby od Marii uczyć się miłości do Chrystusa” (Jan Paweł II, Ludźmierz, 7 czerwca 1997 r.) Ogród uformowany jest w postaci drogi z 20 kaplicami poszczególnych tajemnic, wyrzeźbionymi w białym marmurze. Nowe Tajemnice Światła ufundowane zostały w 2004 r. – tym samym, w którym obchodzono i wspominano 770-lecie Ludźmierza. Rozważając tajemnice różańcowe, wczuwamy się w całokształt życia matki Jezusa, Jej radości, troski i w cios zadany, gdy widziała mękę i śmierć syna. Ale zmartwychwstanie Chrystusa, zwycięstwo nad śmiercią uświadomiło ludzkości, że śmierć jest bramą do życia wiecznego. Od nas zależy, czy chcemy być zbawieni, postępując zgodnie z wolą Bożą, czy też przeciwstawiając się jej, szykujemy sobie zgubę, pozbawiając się możliwości obcowania ze Stwórcą i oglądania Jego oblicza po śmierci.

W Ogrodzie znajduje się też pomnik „Modlitwa Jana Pawła II” ufundowany przez duchownych tego regionu oraz związanych z tym sanktuarium i Komitet 600-lecia kultu MB Ludźmierskiej w Kanadzie oraz wiernych czcicieli Gaździny Podhala. Ojciec Święty trzymający w rękach różaniec przypomina o obowiązku modlitwy różańcowej, szczególnie w momentach trudnych. Byliśmy świadkami zlotu turystów rowerowych przed pomnikiem, którzy przemierzając trasy turystyczne, zatrzymują się w miejscach kultu religijnego. Dają świadectwo łączności ze Zbawicielem, dziękują za dar podróżowania z prośbą o szczęśliwy powrót do domu. Ten sposób pielgrzymowania systematycznie zyskuje na popularności. Integruje grupę niezależnie od wieku i płci, daje możliwość sprawdzenia swojej kondycji fizycznej i jedności duchowej uczestników.

Uwaga pielgrzymów skierowana jest też na Boży Grób – miejsce pamięci i modlitwy za zmarłych z naszych rodzin. Zapalona w tym miejscu świeca jest znakiem naszej pamięci.

Opuszczając Ogród Różańcowy, przechodzimy przez Bramę Wiary. Nasze pokolenie ma zadanie przekazać wiarę przychodzącym po nas. Jest tu umieszczony dzwon, którego dźwięk po uruchomieniu oznajmia światu naszą determinację w przekazywaniu wiary.

Przypadkowo spotkani mieszkańcy Ludźmierza zapraszali nas do odwiedzenia Sanktuarium w okresie świąt Bożego Narodzenia, kiedy zapłoną już po raz drugi iluminacje Ołtarza Papieskiego oraz Maryjnego Ogrodu Różańcowego. Przepiękna iluminacja, zapalana codziennie w godzinach rannych i wieczorem aż do 2 lutego, wywiera na wszystkich głębokie i niezapomniane wrażenie.

Liturgia mszy św., w której uczestniczyliśmy, była dla nas głębokim wewnętrznym przeżyciem. Widać duże zaangażowanie w służbę ołtarza, zarówno w czytaniu wersetów Pisma Świętego w części liturgii słowa, jak też śpiewu scholi. Świadczy to o kąpieniu odpowiedzialnym za ten odcinek pracy duszpasterskiej. Jest to przykład godny upowszechnienia wśród wiernych innych

parafii. Spotyka się bowiem świątynie, w których podczas mszy św. nie ma żadnego ministranta. Młodzież jest chętna do występowania publicznie, umiejętność bardzo przydatna w kontaktach międzyludzkich, a także podczas edukacji szkolnej. Trzeba ją zachęcać i umiejętnie pokierować oraz wyzwolić inicjatywę. Będąc już w jesieni życia, uczestnicząc w różnych miejscach w uroczystościach religijnych, mam wyrobiony na ten temat pogład. Pobyt w Sanktuarium Maryjnym w Ludźmierzu dostarczył naszej rodzinie wiele głębokich wzruszeń duchowych i niezapomnianych wrażeń.

Irena Nowicka

Matka Bosko Ludźmierzko

Na Podhalu se gazdujes
I dobrze się z nami cujes
My Cie tutok radzi mome
W Ludźmierzu Cie odwiedzome

Na odpusty tu chodzime
I do Ciebie się modlyme
Syćkie smutki i radości
Słuchos od nos i od gości

My Cie bardzo przeprosome
Ze Ci głowe zawracome
Ty ciyrpliwie wysłuchujes
Panu Bogu przekazujes

Kiedy ciynsko na Podholu
Płacymy przed Tobom z zolu
Podaj rynke wciąż błagome
Bo nadzieje w Tobie mome

Teros brakuje roboty
Syścy momy z tym kłopoty
Co trza robić rade podej
I otochy w tym nam dodej

Strasne wichry stond odganiaj
I dobytek nas ochraniaj
Kie nadhodzo siylne grady
Bez Ciebie nie domy rady

W Tobie wdy nadzieje momy
I przed Tobom tu klynkome
Za syćko Ci dziynkujymy
Ze nos słuchos to kujymy

REFLEKSJE Z GÓRSKICH WĘDRÓWEK

O każdej porze roku Tatry, królowa Beskidu Babia Góra i Gorce z Turbaczem oraz Pieniny z Trzema Koronami urzekają niepowtarzalnym pięknem krajobrazu, jaki roztacza się wokół nas, gdy znajdujemy się na szczycie któregośkolwiek ze wzniesień. Patrzenie w dal cieszy oko i uspokaja nas wewnętrznie oraz pobudza do zadumy i refleksji.

Z krajobrazem górskim spotkałem się po raz pierwszy dopiero na studiach w Krakowie w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Było to możliwe dzięki obowiązkowym studenckim praktykom przyrodniczym na terenie Podhala, Spisza i Orawy oraz Pienin, a także wspólnych wakacji u kolegów górali. Możliwości wcześniejszego wyjazdu z terenów nizinnych w góry były ograniczone ze względów finansowych i czysto organizacyjnych. W latach 1951-1954 uczęszczałem do Liceum Ogólnokształcącego w Klimontowie (pow. sandomierski). Szkoły preferowały wówczas ze względów propagandowych wycieczki (wtedy sporadycznie) do stolicy, by zobaczyć zniszczenia wojenne, trwające odbudowy i monumentalną budowę wznoszoną przez naszych przyjaciół ze wschodu. Właśnie w listopadzie 1953 r. byliśmy jako uczniowie na trzydniowej wycieczce w Warszawie. Wówczas to naszym oczom ukazała się iglica na Pałacu Kultury i Nauki. Fakt ten świadczyć miał o szybko postępujących pracach budowlanych. Zwiedziliśmy też Katedrę św. Jana, odbudowaną dopiero w stanie surowym, Stare Miasto i inne ważne obiekty użyteczności publicznej. Oczywiście byliśmy w teatrze oraz kinie „Moskwa”, wszystko zgodnie z planem wycieczki. Obiektywnie dodać należy, że do stolicy łatwiej było podróżować koleją niż do

Krakowa i dalej na południe. Brak było wtedy wyspecjalizowanych biur oferujących usługi autokarowe.

Wracając jednak do tematu artykułu, pragnę podzielić się z czytelnikami wrażeniami i refleksjami z tamtych górskich wycieczek sprzed pięćdziesięciu lat i z okresu późniejszej mojej pracy zawodowej. 30 kwietnia 1955 r. jako studenci wyjechaliśmy pod kierunkiem prof. dr. hab. Zbigniewa Kaweckiego (mojego promotora) na kilkudniową wycieczkę przyrodniczą do Zakopanego. Na Podhalu panowała już wiosna, ale Tatry były jeszcze całe w pięknej, białej szacie zimowej. Byliśmy wszyscy zauroczeni tym niezwykłym krajobrazem. Po zwiedzeniu Zakopanego i jego ważnych osobliwości oraz Muzeum Tatrzańskiego – szczególnie działu przyrodniczego, udaliśmy się na drugi dzień do urokliwej Doliny Chochołowskiej. Jej polany i łąki pokryte były jeszcze dużymi płatami cienkiej warstwy śniegu, przez który przebijały się całe dywany kwitnących krokusów. Polany tutejsze rokrocznie na przedwiośniu pokryte są przez kilka tygodni barwną paletą tych pięknych i urzekających roślin i ich kwiatów. Zjawisko to wywiera na tubylcach i przyjezdnych ogromne i niezapomniane wrażenie.

Następny nasz wyjazd w rejon Tatr i Podhala w ramach dwutygodniowych obowiązkowych praktyk przyrodniczych odbył się w lipcu 1956 r., pod kierunkiem prof. dr. hab. Kazimierza Wasylika. Znajdując się wówczas któregoś dnia u podnóża Giewontu, my, mieszkańcy nizin, patrząc na krzyż na Giewoncie, sądziliśmy, że wyjście na szczyt nie powinno nam zająć więcej niż jedną godzinę. Stojący obok nasz kolega Andrzej – góral z podtatrzańskich Rzepisk (obecnie mieszkaniec Jabłonki na Orawie) – doskonały znawca Tatr i wędrowek górskich, uświadamiał nas, że jesteśmy w błędzie i jako niedoświadczeni turyści potrzebujemy więcej czasu niż to, co podane jest na tablicy informacyjnej (3,5 godz.). Niebawem przekonaliśmy się o naszej niewiedzy. Z początku żwawo wyprzedzaliśmy turystów, którzy szli miarowym, spokojnym, równym krokiem i pewnie byli przekonani

o naszej kondycji i doświadczeniu w turystyce górskiej. Po pewnym okresie marszu nasza kondycja spadła do minimum. Należało odpocząć i zwolnić tempo, tak że wyprzedzeni turyści z kolei nas wyprzedzili. W końcu doszliśmy na szczyt uradowani, że cel osiągnęliśmy. Po krótkim odpoczynku przyszła kolej na pamiątkowe zdjęcie oraz refleksje nad wspaniałymi widokami z Giewontu na otaczający horyzont, począwszy od Babiej Góry na zachodzie przez Gorce aż po Pieniny na wschodzie. Widać stąd było pięknie Kotlinę Orawsko-Nowotarską i pozostałą część Podhala oraz polski Spisz. Okazało się też, że i schodzenie ze szczytu w dół było dla nas poważnym utrudnieniem. Pragnę jeszcze przypomnieć, że podczas tej praktyki zdobyliśmy nie tylko szczyt Giewontu. Zaliczyliśmy też Tatry Zachodnie z Czerwonymi Wierchami, Kasprowy Wierch, Halę i Czarny Staw Gąsienicowy, Zawrat, Dolinę Pięciu Stawów Polskich, Morskie Oko i Czarny Staw nad nim, Wodogrzmoty Mickiewicza, Wołoszyn, Roztokę i Polanę Rusinową, pod którą w lesie zwiedziliśmy oryginalną góralską kaplicę z figurą Matki Boskiej Jaworzyńskiej – Królowej Tatr. Były to dla całej naszej grupy niezapomniane chwile. Zdobyliśmy tu nie tylko wiele nowych wiadomości przyrodniczych, ale także doświadczeń w uprawianiu górskiej turystyki, które przydały się nam w późniejszej pracy z młodzieżą. Chwile te zawsze wspominałem, gdy trasa wakacyjnych obozów wędrownych organizowanych przez szkołę obejmowała Tatry i Zakopane, w tym wyjście na Giewont. Przez wiele lat byłem opiekunem i kierownikiem obozów dla młodzieży licealnej. Moim pragnieniem jest, aby znaleźć się chociażby jeszcze raz na szczycie Giewontu. Mam nadzieję, że zdążę zamysł ten zrealizować.

Pamiętam również dobrze niezapomniane wrażenia z kilkudniowej wyprawy, jaką zorganizowało nasze wydziałowe Koło Naukowe Przyrodników w drugiej połowie czerwca 1957 r. w rejon królowej Beskidu Babiej Góry i polskiej części Górnej Orawy. Naszą bazą wypadową było, zasłużone od 1906 r., schronisko im. Hugo Zapałowicza w Zawoji na Markowych Szczawi-

nach. Wielu z nas było tu po raz pierwszy. Na szczyt Babiej Góry dotarliśmy akademicką percią, która dostarczyła nam dużo przeżyć. Krótko po północy ze szczytu podziwialiśmy przy bezchmurnej pogodzie misterium wschodzącego słońca, uważane za szczególnie piękne z tego właśnie kulminacyjnego punktu Beskidu Wysokiego. Kiedy budził się powoli dzień, na południu całą Kotlinę Orawską zalegało morze mgły, a na horyzoncie słońce swoim blaskiem oświetlało majestatyczną panoramę Tatr Zachodnich, Wysokich i Bielskich, robiących wrażenie pięknej poszczerbionej wyspy. Szczerze wyznam, że takich wrażeń i głębokich przeżyć nie da się zapomnieć do końca życia. Nas interesowała jednak Babia Góra przede wszystkim ze względu na osobiwe i charakterystyczne cechy jej przyrody. W żadnym z naszych masywów górskich nie ma możliwości tak pełnego poznania wszystkich prawidłowości związanych z wykształceniem się pięter roślinnych, jak na Babiej Górze. Na zakończenie naszego pobytu w tych stronach odwiedziliśmy gościnne miejscowości polskiej Górnej Orawy – Lipnicę Wielką, Jabłonkę i Orawkę. Na kilka godzin, zatrzymaliśmy się w Zubrzycy Górnej, zwiedzając dokładnie Muzeum Orawski Park Etnograficzny.

Z moich górskich wędrówek, w tym także z podopieczną młodzieżą, nasuwa się jeden główny wniosek. Szlaki turystyczne, ich przestrzeganie to podstawowy obowiązek każdego turysty, a zwłaszcza przypadkowego, bez doświadczenia i wyobraźni.

Podczas jednego obozu wędrownego w Tatry, pomimo omówienia z młodzieżą zasad zachowania się w Parkach Narodowych, zdarzył się przykry incydent, który obniżył prestiż opiekunów. Na krótkotrwałym postoju dwaj nasi uczestnicy zeszli za potrzebą ze szlaku i dość długo nie wracali. W końcu przyprowadzili ich strażnicy, czyniąc uwagę, że młodzież nie umie się zachować w Parku Tatrzańskim jak prawdziwi turyści. Na okoliczność tę wymierzili nam mandaty. Uprosiłem ich, aby zrezygnowali z zamiaru powiadomienia naszych władz oświatowych o tym zdarzeniu. Na szczęście był to jedyny przypadek tak nie-

chlubnej przygody w ciągu mojej długoletniej pracy opiekuńczo-wychowawczej z młodzieżą. Tu trzeba mocno podkreślić, że każdorazowe zejście ze szlaku turystycznego może mieć tragiczny w skutkach finał. Wspominam o tym po to, aby uczulić opiekunów wycieczek lub obozów wędrownych na konieczność przestrzegania ustalonego porządku i regulaminu, zwłaszcza w Parkach Narodowych, oraz nieustannej obserwacji całej grupy. Chwila nieuwagi może zepsuć atmosferę najbardziej dopracowanej organizacyjnie wycieczki czy obozu. Trzeba być przygotowanym na to, że u młodzieży mogą się pojawić nagle nieprzemyślane do końca zamiary. Podczas opisanej wyżej naszej praktyki przyrodniczej w Tatrach nie wyobrażaliśmy sobie wcześniej, że w lecie może tu na szlakach turystycznych leżeć jeszcze śnieg. Wtedy, 22 lipca, nad Czarnym Stawem rzucaliśmy do siebie śnieżkami (wbrew regulaminowi), było to z bezmyślnego młodzieńczego zachwytu. Refleksje powyższe kieruję do wszystkich, którzy zamierzają odbyć wycieczkę w góry jako zwiedzający uczestnicy, głównie zaś do opiekunów wycieczek szkolnych. Góry są piękne, ale i niebezpieczne. Wędrując, musimy mieć poczucie bezpieczeństwa. Wiele wypadków spowodowanych jest niestety niefrasobliwością i brakiem dostatecznych doświadczeń życiowych, w tym także w uprawianiu racjonalnej turystyki górskiej.

Na zakończenie pragnę jeszcze podkreślić, że na tym pięknym skrawku górskiej ziemi, leżącej w dwóch niewielkich powiatach (nowotarskim i tatrzańskim) województwa małopolskiego, znajdują się aż cztery parki narodowe, które zostały utworzone i powołane do ochrony unikalnych zasobów naszej przyrody ojczyzny. Są to: Tatrzański Park Narodowy o powierzchni 211,64 km², utworzony w 1954 r., a od 1992 r. stanowiący wraz z Tatrzańskim Parkiem Narodowym Słowacji Międzynarodowy Rezerwat Biosfery uznany przez UNESCO; Gorczański Park Narodowy o pow. 70,31 km², utworzony w 1981 roku; Babiogórski Park Narodowy o pow. 33,91 km², utworzony w 1954 r., również

uznany od 1977 r. za Rezerwat Biosfery przez UNESCO, oraz Pieniński Park Narodowy o pow. 23,46 km², utworzony w 1954 r.



Fot. ze zbiorów autora

W parkach tych zamieszkuje bogata fauna, ale nie należy się jej obawiać. Natomiast przed niedźwiedziami trzeba czuć respekt, gdyż nie są to misie z bajki. Drażnione, mogą atakować człowieka. Dokarmiania nie potrzebują, przeciwnie – jest mało bezpieczne, a nawet szkodliwe. Przyzwyczajone za młodu jako drapieżniki, domagają się pożywienia natarczywie, wyrządzając przy tym szkody. Zwierzęta dzikie rządzą się swoimi prawami, ingerencja z zewnątrz okazuje się zgubną. Nawet fotografowanie powoduje ich denerwowanie i wyzwala agresję.

I wreszcie ostatnia kwestia. Będąc parę lat temu nad Zaporą Wodną w Czorszynie, wróciłem pamięcią do początków jej budowy. Wtedy wiele było kontrowersji, czynnych i nieustępliwych

protestów, aby zapobiec budowie tego zbiornika wodnego na Dunajcu w Czorszynie. Moim zdaniem dobrze się stało, że przedsięwzięcie to zostało zrealizowane. Uchroniło kilkakrotnie tereny te od powodzi. Otoczenie zostało w znacznym stopniu uporządkowane i przystosowane do odwiedzin licznej rzeszy turystów i wygląda już imponująco. Trzeba zaufać zmysłom specjalistów-hydrologów. Brak wiedzy w tym zakresie wyzwała niepotrzebne emocje, prowadzi do zadrażeń, a problemu nie rozwiązuje.

ŚWIADEK HISTORII ORAWY

Emilia Karasińska-Sanetra w latach 1931-1935 mieszkała w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Tu ukończyła 4 klasy szkoły podstawowej i tu przyjęła I komunię świętą. Ma sprawny umysł, znakomitą pamięć. Niezwykle ciepło wspomina czasy zamieszkiwania pod Babią Górą. Znalazła się tu z całą rodziną dzięki pracy swojego ojca. Dziś mieszka w Żywcu przy dworcu PKS.

Emilia urodziła się 24 stycznia 1924 roku w Cięcynie koło Żywca, z ojca Jana Karasińskiego, kierownika Straży Granicznej, i matki Marii Miś. Dwa lata po Emilii, też w Cięcynie – w sierpniu 1926 r. – urodził się jej brat Eugeniusz. Ojciec był legionistą. Przybył z Krakowa do Cięciny na wojskowe ćwiczenia i w tym czasie poznał mamę Emilii. Po wyjściu z wojska został zatrudniony w Straży Granicznej i organizacyjnie przynależał do Nowego Targu. Pracę rozpoczął w Roztoce koło Zakopanego i zamieszkał z całą rodziną przy ulicy Witkiewicza. Z Zakopanego został przeniesiony do placówki w Lipnicy Wielkiej.

Wspomnienia

Emilia dziś – z perspektywy czasowej – twierdzi, że kilkuletnie zamieszkiwanie całej rodziny w Lipnicy Wielkiej było najlepszym okresem jej życia. Bardzo się jej tam podobało. Wręcz mówi, że kocha tę miejscowość. Mieszkali w prywatnym domu, u Państwa Styrułów, w Skoczyskach. Potem ten dom ojciec kupił. Bawiła się tylko z chłopcami, bo dziewczęta miały obowiązki domowe i nie miały czasu na zabawę. Wspomina kolegę, który bardzo się wstydził tego, że ma w domu same siostry; z tego po-

wodu koledzy się z niego naigrawali. Nie pamięta imion, gdyż w środowisku, również w szkole, do wszystkich mówiono tylko po nazwisku. Sąsiadów z Podwilka nazywano Podwilcanami. Lubiła dzieci, więc do sąsiadów chodziła bawić rocznego chłopca – Albina. Wie, że już nie żyje, gdyż zmarł w wieku 54 lat. Co roku, po zimie, na święta wielkanocne cała wieś myła, sprzątała swoje gospodarstwa. Do tradycji należało mycie sufitów w domu. Za tę pracę ojciec płacił 5 złotych. Do pracy tej zgłaszało się zawsze kilku chętnych. Była ogromna bieda. Pamięta, jak podczas prania roznegliżowane dzieci siadały pod ścianą i pokurczone z zimna, w kilkoro przykrywały się jedną derką, a każde starało się dostać do środka, żeby było mu cieplej. W ten sposób oczekiwały na jedyne swoje ubranie, jakie po praniu i wysuszeniu znów mogły na siebie włożyć. Z kolegów szkolnych zapamiętała dwu o nazwisku Pakos, bo dobrze się uczyli.

Z nostalgią wspomina swoją szkołę w Lipnicy Wielkiej, którą kierował Emil Mika. Zdecydowanie zapamiętuje go jako nauczyciela matematyki. Grał na organach w kościele, ale tylko w niedzielę. Pamięta początki zakładania przez Mikę zespołu Orawianka. Chętnie przychodziła patrzeć, jak skokają i śpiwają – bardzo się jej podobały próby. Pan Mika często wyjeżdżał notować pieśni ludowe, ale przy tym zawsze się starał, by jego lekcje i próby zespołu nie przepadały. Miał duży ogród, a w nim 30 uli. „Pszczoly mnie interesowały, więc pan kierownik zostawiał mnie po lekcjach i uczył praktycznego pszczelarstwa”.

Któregoś dnia Mika zaskoczonym uczniom pokazał czarną, kamienną bryłę, informując ich, że to jest węgiel. Żaden z nich wcześniej czegoś takiego nie widział, bo w domach palili wyłącznie patykami. Chłopcy wrzucili bryłę do pieca i dziwili się, że taki czarny kamień się pali, potrafi tak szybko rozgrzać piec do czerwoności i tak długo potrafi utrzymać płomień i ciepło. Żelazny piec stał w klasie i miał rurę aż po sufit.

W pierwszej klasie pisano rysikiem na tabliczce. Gdy w drugiej klasie trzeba było pisać w zeszyte ołówkiem, to dzieci

wcześniej nauczone do przyciskania rysika tak naciskały ołówek, że dusze się nieustannie łamały, a kartki dziurawiły.

Józefina – żona Emila Miki – była roslą kobietą, bardzo lubianą i sympatyczną. W środowisku mówiono wyłącznie gwara, dlatego Mikowie dużą rolę przywiązywali do nauki języka polskiego – nieustannie, przy każdej okazji, poprawiali słownictwo dzieci, by po ukończeniu szkoły nie miały problemów w dalszym kształceniu.

Mikowie sami piekli opłatki, a potem smarowali je miodem. Emilia wspomina, że pomagała przy smarowaniu opłatków i pakowaniu, w zamian zawsze otrzymywała opłatki dla swoich rodziców – zapakowane w gazetę, gdyż wówczas nie było innego papieru.

W szkole religii uczył ks. proboszcz Karol Machay, rodzony brat Pani Józefiny Mikowej. Był roslym i groźnym nauczycielem, używającym dyscypliny, zwłaszcza wobec nieuczących się chłopców. Ksiądz nie pozwalał dziewczętom nosić krótkich rękawów, więc mama musiała jej doszywać rękawy, bo za ich brak – bił. Pamięta ks. Ferdynanda Machaya, którego tam nazywano Ferdo z Krakowa.

Piotra Borowego zapamiętała, jak codziennie chodził do kościoła z dwoma pomocnikami. Zajmowali się oprawą ksiązek i prowadzili gospodarstwo. Wyróżniali się ubiorem, gdyż chodzili w charakterystycznych chustach typu pled, czym zewnątrznie przypominali kobiety. Kur nie hodowali, by te nie wchodziły w szkodę sąsiadom. Trzymali tylko króliki. Wspomina swoje zdziwienie na jego pogrzebie, gdyż zaskoczyła ją wielość ludzi kultury, którzy przybyli z Krakowa i Warszawy. Pamięta też tych, którzy ubliżali Piotrowi Borowemu za to, że miał odwagę być Polakiem i że walczył o polskość Orawy.

Powrót w rodzinne strony

Z Lipnicy Wielkiej rodzina wróciła na drugą stronę Babiej Góry, do Cięciny, do domu babci ze strony mamy. Zamieszkali

w rejonie drewnianego kościoła św. Katarzyny. Emilia w 1936 r. podjęła dalszą naukę w rodzinnej miejscowości. Tu skończyła V i VI klasę, w roku 1938/1939 rozpoczęła naukę w Szkole Handlowej, która mieściła się przy ulicy Zielonej w budynku dzisiejszego Gimnazjum nr 2. Do szkoły dojeżdżała pociągiem, a warto wiedzieć, że wówczas pociąg jeździł tylko dwa razy na dzień. Za naukę rodzice musieli płacić 25 złotych miesięcznie. W tym czasie krowa kosztowała 50-75 zł. Za maszynę do szycia Singer trzeba było zapłacić 60 zł. 1 kg cukru kosztował 1,20 zł. Za jajko w Ciężynie trzeba było zapłacić 5 groszy, a w Lipnicy Wielkiej można było je kupić za 2 grosze.

II wojna światowa, choć forty w Węgierskiej Górcie były w pobliżu, przeszła jakby obok domu rodzinnego Emilii. Zapamiętała tylko księdza Jana Bryndzę, który przyszedł do miejscowego kościoła w 1938 r. i po wybuchu wojny prosił parafian, by zabrali łopaty i poszli kopać obronne, strzeleckie rowy.

Wojna skończyła się w 1945 r., gdy Emilia miała 21 lat. Jej brat Eugeniusz pracował w Fabryce Papieru Solali w Żywcu. I przyprowadził do domu kolegę z pracy – rodem z Koleb. Ten kolega Eugeniusza nazywał się Władysław Sanetra i za niego Emilia wyszła za mąż. Zamieszkali w Żywcu. Z tego związku urodziła się córka Zofia (1946), która po ukończeniu szkoły wyszła za mąż za Bogdana Stannego, absolwenta filozofii na UJ w Krakowie. Ten z kolei w 1966 r. zakładał w Żywcu, w domu rodzinnym Zofii, Stowarzyszenie Katolików PAX; po zmianach administracyjnych w Polsce zamieszkali w Nowym Sączu, gdzie Bogdan w nowym województwie zakładał struktury PAX-u, zaś Zofia pracowała w służbie zdrowia na kierowniczych stanowiskach.

Kolejna córka – Bernardyna (po mężu Tomaszek) urodziła się w 1949 r. i po ukończeniu studiów matematycznych pracuje do dziś w szkolnictwie w Żywcu.

W 1950 r. urodził się syn Emilii – Aleksander. Śladem dziadka został zawodowym żołnierzem. Grał w wojskowych orkie-

strach: Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu i w Garnizonowej Orkiestrze 6 Dywizji Powietrzno-Desantowej w Krakowie. We Wrocławiu ukończył Szkołę Muzyczną II stopnia (klasa waltorni) i wówczas zastępował swojego profesora, grając w orkiestrze Opery i Operetki. W Krakowie ukończył liceum ogólnokształcące. Po 12 latach odszedł z orkiestry i przeniósł się do służby liniowej w 6 PDPD, by móc skakać na spadochronie. Najpierw służył w Bielsku-Białej w 18 Batalionie 6 PDPD, a potem został przeniesiony do 48 Kompani Rozpoznawczej w Krakowie, gdzie zajmował stanowisko szefa kompanii. Po przejściu do cywila założył własną spółkę – firmę Intrapol, a dodatkowo, m.in. śladami swojej mamy, przyjeżdża na Orawę z karuzelami i urzędzeniami rozrywkowymi. W 2009 r. został wybrany prezesem Miejskiej Orkiestry Kameralnej w Żywcu, której jest członkiem i w której gra na rogu.

Powrót do źródeł – poszukiwanie Orawy w swojej pamięci

Zrodził się pomysł, by Emilię, po blisko 80 latach, przywieźć na Orawę, by mogła sobie na miejscu porównać czasy międzywojenne z lipnicką współczesnością. Mamę Emilię przywiózł syn Aleksander do Ignacego Mikłusiaka, który jest nie tylko emerytowanym dyrektorem szkoły, zastępcą wójta gminy, świetnym przewodnikiem PTTK, ale przede wszystkim rodowitym mieszkańcem i wielkim patriotą Lipnicy Wielkiej. Znał z opowiadań rodziców i dziś już nieżyjących mieszkańców to, co mu Emilia opowiadała. To on oprowadzał Panią Emilię po Lipnicy Wielkiej...

Stanęli, tuż przed kościołem – przed budynkiem szkoły, do której chodziła. I tu moment zaskoczenia, bo dziś okazały dom był już inny od tego zachowanego w pamięci – dziś pięknie odnowiony, zamieszkały przez jakże zasłużonego emerytowanego ks. proboszcza – prałata Bolesława Kołacza. Nagle się ożywiła, bo zobaczyła za budynkiem szkoły miejsce, w którym stały ule kierownika Emila Miki (dziś przykościelny parking). Jakże była

zaskoczona tablicą Piotra Borowego umieszczoną na kościele, bo w jej pamięci tak nie wyglądała. Twierdzi, że zapamiętała w tym miejscu popiersie Piotra Borowego. Zatrzymywała się na przykościelnym cmentarzu przy poszczególnych grobach, ale najdłużej przy grobie Piotra Borowego, bo ta postać jest żywa w jej pamięci. Ignacy pokazał Pani Emilii i jej synowi schronisko w Przywarówce, określił miejsce zamieszkania mamy, wskazał krzyż Piotra Borowego i drogę do Rabczyc, dom, w którym mieszkał kierownik szkoły Emil Mika z żoną Józefiną, dzisiejszy dom kultury z pamiątkową tablicą Mików, z dumą pokazał Urząd Gminy, a przede wszystkim nowoczesny zespół szkół z domem nauczyciela, i to miejsce szczególnie zachwyciło dawną mieszkankę Lipnicy Wielkiej. Emilia zobaczyła zupełnie inną Lipnicę Wielką od tej zapamiętanej z lat trzydziestych XX wieku.

Byłem świadkiem jej szczęścia, gdy znalazła się we wnętrzu orawskiego, jakże ciepłego, gościnnego domu Marii (emerytowany pracownik umysłowy Urzędu Gminy) i Ignacego Mikłusiaków. Tam została poczęstowana świetną orawską kwaśnicą. Miała okazję spróbowania orawskich smakołyków. Została oczarowana kobiecym ciepłem Pani Marii – gospodyni domu. Serdeczność, gościnność gospodarzy pozostała w niej, tak że stale do tych chwil wraca. Do dziś wspomina przemiłą atmosferę tego spotkania. Ignacy przy okazji odkrył, że Pani Emilia musiała być w szkole koleżanką jego mamy – Eugenii Saligi (za mężem Miłusiak), gdyż są rówieśniczkami.

Dziwne zbiegi okoliczności

Podczas pisania tego tekstu niespodziewanie odłoniły się dziwnie nakładające się człowiecze losy. Dla siebie odkryłem, że Pani Emilia związana jest z Cięcina, a więc z miejscowością, w której zostawiłem wiele lat swojego życia i w której stworzyłem teatr i chór – wówczas najlepszy w powiecie żywieckim i w województwie krakowskim, znany z koncertów w ogólnopolskim radiu i telewizji. Okazało się, że w życiu znaliśmy tego sa-

mego księdza proboszcza. Nie wiedziałem o tym, gdy chodziłem do domu Pani Emilii, w którym zięć Bogdan Stanny organizował jakże kształcące spotkania ludzi kultury w ramach Stowarzyszenia Katolików Świeckich PAX. Gdy w 1975 r. powstały nowe województwa, Orawa znalazła się w nowosądeckim, a zięć Pani Emilii został przeniesiony do Nowego Sącza z zadaniem zorganizowania wojewódzkiego oddziału PAX i odpowiednich struktur w całym województwie. Córka Pani Emilii – Zofia Stanny, pracując w szpitalu wojewódzkim w Nowym Sączu, też pomagała Oravianom. Oboje na Orawie spełniali misje w zakresie swojej działalności. Potem mnie los w stanie wojennym rzucił na Orawę, a więc do województwa nowosądeckiego. Z kolei już do województwa małopolskiego, na Orawę, ścieżkami przetartymi przez mamę i siostrę zaczął przyjeżdżać z urządzeniami rozrywkowymi syn Pani Emilii – Aleksander, i tak ten dziwny krąg ludzkich losów – zapoczątkowany kiedyś przez mamę, a potem znaczony przez córkę Zofię i syna Aleksandra – się zamknął, zazębiając ludzkie ścieżki sąsiedniej Żywiecczyzny z Orawą.

PS

Jeśli ktoś z czytelników pamięta Emilię Karasińską, ewentualnie jej ojca, nazywanego w Lipnicy Wielkiej Finansem, i zechce te wspomnienia uzupełnić, to proszę o kontakt z redakcją.

Krzysztof Staszekiewicz

KAPLICA NA OCHLIPOWIE

Na Ochlipowie, w Zubrzycy Górnej, po lewej stronie drogi prowadzącej na Krowiarki w kierunku Zawoi, na podbabiogórskiej hali powstała kaplica poświęcona Janowi Pawłowi II. Jest to budowla drewniana, kryta gontem. U szczytu dachu wystaje naturalny korzeń uwieńczony krzyżem. Dach wsparty na 4 ogromnych, okorowanych grubych drzewach. W dachu od strony Zubrzycy i Zawoi okienka – dymniki. Z trzech stron tradycyjny orawski płot z powyginanymi okorowanymi patykami. Na podłożu wielkie skały. Wśród nich stoi nadnaturalnej wielkości figura papieża Jana Pawła II z charakterystycznym pasterskim krzyżem. Rzeźba wykonana w ogromnym, grubym drewnie, ustawiona na potężnym drewnianym pniu. Całość zostawiono w naturalnych barwach okorowanego drewna. Kapliczka pięknie się prezentuje, bo otacza ją żywa hala z szałasami, pełna pasących się owiec, a horyzont zamyka Babia Góra. U stóp papieża Jana Pawła II czarna tablica z napisem:

Papież JP II – w 70. rocznicę pobytu Karola Wojtyły przy budowie drogi na Ochlipowie mieszkańcy Zubrzycy składają hołd Wielkiemu Polakowi za piękny przykład życia i śmierci. Fundator: sołtys Zubrzycy Górnej Kazimierz Misiniec z rodziną, 2008 rok.

Obok kaplicy fundator postawił gablotę ze zdjęciami i tekst: „70 lat temu, w 1938 roku, pracował przy budowie tej drogi młody Karol Wojtyła”. Zdjęcia pokazują prace młodych junaków, pośród których jest późniejszy papież Jan Paweł II.

Albin Kulawik

RADZI WSPOMINAMY NASZĄ SZKOŁĘ

W niedzielę 28 września 2008 r. odbył się Jubileuszowy Zjazd Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, którzy maturę składali 40 lat temu, w roku szkolnym 1967/1968. Wychowawczynią kl. XI a, która liczyła 29 uczniów, była śp. prof. Aleksandra Harbut.



Fot. Andrzej Rutkowski

Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 14.00 w kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego w Jabłonce uroczystą mszą św., którą sprawował i podczas której homilię wygłosił nasz rocznikowy kolega ks. Jan Giądła – obecnie proboszcz w Marcy-

porębie. Po mszy św. uczestnicy zjazdu udali się na miejscowy cmentarz, gdzie złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze na grobach zmarłych dyrektorów i profesorów oraz pracowników liceum. Następnie w drodze do restauracji Zjazd Chyżne w Chyżnem, udając się na drugą część spotkania, zatrzymali się na kilka chwil przed budynkiem liceum na Placu Tysiąclecia. Zjazd swoją obecnością zaszczylili: pani prof. Helena Komońska, która przeprowadziła tradycyjną lekcję wychowawczą, oraz pan prof. Andrzej Madeja – emerytowany wicedyrektor szkoły.

Spotkanie upłynęło w bardzo miłym i serdecznym nastroju i trwało do późnych godzin nocnych.

Organizatorzy: ks. Jan Giądła, Albin Kulawiak i Wacław Maczek.

Postscriptum. Warto jeszcze odnotować, że w 2008 r. oprócz naszego zjazdu odbyły się trzy inne spotkania absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce: 28 czerwca 2008 r. spotkali się absolwenci, którzy maturę składali 30 lat temu, w roku szkolnym 1977/1978 (klasa IV a humanistyczna – wychowankowie prof. Adama Matyji, klasa IV b matematyczno-fizyczna – wychowankowie prof. Andrzeja Madeji oraz klasa IV c – wychowankowie śp. prof. Aleksandry Harbut). Zaś w dniu 6 września 2008 r. spotkali się absolwenci, którzy maturę składali 40 lat temu, w roku szkolnym 1967/1968 (klasa XI b – wychowankowie śp. prof. Stefana Wacławowiaka i prof. Heleny Komońskiej). Nowością było to, że wychowankowie przybyli na spotkanie ze swoimi żonami i mężami. Natomiast 18 października 2008 r. spotkali się absolwenci, którzy egzamin dojrzałości składali 35 lat temu, w roku szkolnym 1972/1973 (klasa IV a – wychowankowie śp. prof. Jakuba Janosika i śp. prof. Aleksandry Harbut, klasa IV b – wychowankowie prof. Emila Janowiaka i klasa IV c – wychowankowie prof. Heleny Palenik).

Z FURMAŃCA WIDOKI NA WSZYSTKIE BOKI MOJE WIERSZE I WIERSZYKI

To pierwszy tomik wierszy Ireny Nowickiej zapowiadany pod tym tytułem, który ukazał się z końcem listopada 2008 r. Publikacja została wydana staraniem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. inf. Ferdynanda Machaya, przy współudziale finansowym Banku Spółdzielczego w Jabłonce, Starostwa Powiatowego w Nowym Targu i Powiatowego Centrum Kultury w Nowym Targu oraz sponsorów. Wyboru wierszy i opracowania dokonał zespół redakcyjny w składzie: Barbara Zgama – przewodnicząca, Robert Kowalczyk, ks. Władysław Pilarczyk i Andrzej Madeja. Korekta – Dagmara Kobiela i Barbara Zgama. Opracowanie graficzne – Magdalena Kostrzewa-Smreczak. Ryliny – Monika Tłałka. Skład, łamanie i projekt okładki – Katarzyna Raputa. Wstęp napisała Barbara Zgama. Tomik liczy 230 stron z następującymi rozdziałami: Wielki pontyfikat, Zasługi dla Orawy, Moje śpiewanie, Orawskie wędrowanie, Okrutny czas II wojny światowej, Podhale, Podhale..., Człowiecza dola, Rodzina i znajomi, Nasza przyroda, Fraszki, Zwierzyniec. Wydawnictwo – Księgarnia Akademicka, ul. św. Anny, 31-008 Kraków. Nakład 600 egzemplarzy.

Promocja tomiku wierszy Ireny Nowickiej odbyła się 22 listopada 2008 r., podczas uroczystych obchodów jubileuszowych 80-lecia Banku Spółdzielczego w Jabłonce, w restauracji Zajazd Chyżne w Chyżnem. Autorka podpisała i wręczyła około 200 tomików, które ufundował Bank Spółdzielczy dla gości, swoich pracowników i członków.

SPISKO-ORAWSKIE AKCENTY W „PRACACH PIENIŃSKICH”

Nowy 17 tom „Prac Pienińskich”, podsumowujący 2007 rok, liczący 372 strony plus 10 stron fotografii barwnej, ukazał się w kwietniu br. (pachnie jeszcze świeżą farbą drukarską). Jest to już 75. publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, pod redakcją Ryszarda M. Remiszewskiego. Korzystając z okazji, pragnę tą drogą poinformować Czytelników „Orawy”, że rocznik ten, ukazujący się społecznym wysiłkiem autorów i redakcji, obejmuje publicystykę popularnonaukową związaną z Pieninami i Spiszem. W tym tomie jednak wykroczone poza ten region. Pojawia się w nim, za sprawą autorów trzech artykułów, również problematyka orawska.

W rozdziale I. *Rozprawy i artykuły*, natrafiłem na bardzo interesujące opracowanie prof. dr. hab. Tadeusza M. Trajdosa pt. *Związek Spisko-Orawski i Związek Górali Spisza i Orawy w dokumentacji urzędów Rzeczypospolitej Polskiej*. Nie można też pominąć w tym rozdziale równie ciekawego artykułu Ryszarda M. Remiszewskiego pt. *Kurier Słowa Bożego*, który odsłania tajne dotąd działania kurierów pod kierownictwem Kazimierza Gajosa. Wymienieni tu kurierzy (a było ich ok. 300), zajmowali się przerzutem literatury religijnej m.in. do spragnionej Czechosłowacji w latach 70. i 80. ubiegłego stulecia (nie tylko przez granicę na Podhalu, Orawie, Spiszu i w Pieninach). Z punktem przerzutowym na terenie Orawy związani byli m.in. księża Orawianie. Na liście uczestników akcji niesienia Słowa Bożego figurują: Albin Maslanak – Namestowo, ks Stanisław Capiak, rodak

z Chyżnego – Nowy Targ, ks. Władysław Drożdżik – Lipnica Mała, ks. Karol Szlachta – Lipnica Mała oraz ks. Ferdynand Bochaczyk – Kęty. Natomiast w rozdziale II. *Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze* – redaktor naczelny Ryszard M. Remiszewski w artykule pt. *Petycja do Noulensa*, opublikował bardzo interesujący dokument historyczny, napisany po 5, a przed 14 marca 1919 r. Jest to rodzaj petycji przygotowanej dla Josepha Noulensa (ambasadora Francji w Piotrogradzie), przewodniczącego specjalnej Misji Międzynarodowej państw alianckich w Polsce, która działała od 12 lutego do 24 kwietnia 1919 r. Dokument (kopia) liczący 4 strony, napisany został na maszynie w języku francuskim, prawdopodobnie przez ks. dr. Ferdynanda Machaya i poprawiony przez tegoż autora i prof. dr. Kazimierza Roupperta. Obaj władali biegle językiem francuskim. Pod petycją widnieją własnoręczne podpisy członków delegacji spisko-orawskiej w składzie: ks. dr Ferdynad Machay oraz gazdowie Wojciech Halczyn, Piotr Borowy, Mateusz Koszczak i Ignacy Sandrzyk. Wszystkie te trzy artykuły, nie tylko z uwagi na akcenty spisko-orawskie, ale także na uwarunkowania historyczne i ich znaczenie, warto przeczytać.

Na zakończenie trzeba jeszcze nadmienić, że ostatni, 17., najobszerniejszy z dotychczasowych tomów „Prac Pienińskich”, z uwagi na bogactwo i również wysoki poziom tekstów, może z całą pewnością zadowolić nawet najbardziej wymagających Czytelników czy też miłośników tych pięknych górskich Krain.

OSTATNIE POŻEGNANIE PROFESORA ADAMA MATYJI



Mgr Adam Matyja – emerytowany, długoletni profesor języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce – nie żyje. Zmarł nagle w piątek, 5 grudnia 2008 roku, w Chełmku koło Oświęcimia, w 76. roku życia. Ta smutna wiadomość dotarła zaraz na Orawę i lotem błyskawicy rozeszła się po całym Podtatrzu.

Żałobne uroczystości pogrzebowe odbyły się w poniedziałek 8 grudnia 2008 r. Rozpoczęły się o godzinie 14.00 żałobną mszą świętą koncelebrowaną m.in. przez księży wychowanków liceum: ks. Józefa Zborka, ks. Dariusza Puchałę, ks. Stanisława Wilkołaka w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Królowej Polski w Chełmku. Następnie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzili księża, rodzina, przyjaciele i wierni oraz delegacja z Orawy, której uczestnikami byli: przedstawiciele dyrekcji, grona profesorskiego, emerytów i wychowanków liceum ogólnokształcącego oraz pracowników internatu w Jabłonce.

Zmarły należał do zasłużonych profesorów, oddanych bez reszty całej społeczności szkolnej i internackiej. Był człowiekiem bardzo pracowitym, skromnym i lubianym, o dużym poczuciu

humoru. Przez 34 lata bez przerwy pełnił także funkcję kierownika internatu, troszcząc się nie tylko o jego należytą bazę, ale także o sprawy dydaktyczno-wychowawcze. Internat pod jego kierownictwem zawsze był drugim domem dla wychowanków. Jako nauczyciel języka polskiego przyczynił się do wychowania i wykształcenia co najmniej kilku tysięcy absolwentów pochodzących głównie z Orawy, Skalnego Podhala, Spisza i Pienin.

Za swoją solidną pracą zawodową i społeczną otrzymał od władz państwowych, resortowych i lokalnych wiele odznaczeń, wyróżnień i nagród, m.in.: Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Honorową Odznakę „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”, Złotą Odznakę „Za Zasługi dla Orawy” oraz Złotą Odznakę Honorową „Zasłużony Popularyzator Wiedzy Powszechnej”.

Nieraz mówi się, że gdy odchodzą tacy ludzie, to pozostawiają trwałe ślad tam, gdzie było im dane żyć, pracować i działać. Taki trwałe ślad pozostawił z całą pewnością zmarły profesor Adam Matyja.

Niech pamięć o Nim na zawsze pozostanie wśród potomnych!

Urszula Tom

WIERSZE

Urszula Tom (pseudonim literacki) – poetka urodzona pod znakiem Wagi na Ziemi Podlaskiej. Rodowita Siedlczanka, długoletni pracownik Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Studia magisterskie z pedagogiki, podyplomowe z kulturoznawstwa. Wielokrotna zdobywczyni nagród literackich, zarówno w poezji, jak i w prozie. Ma w swoim dorobku ponad pięćdziesiąt publikacji w materiałach pokonferencyjnych (z takich dziedzin jak kultura, język polski, historia), w antologiach, pokłosiach konkursów, wyborach wierszy, prasie. Jej poezja jest bardzo kobieca, zmysłowa, subtelna i zarazem odważna. Jej świat przyrody zachwyca głębią barw i dźwięków, jest żywy, pełen zgody i harmonii, jednocześnie tajemniczy, z ładunkiem uczuć i emocji. Poetka w sposób spontaniczny wyraża zachwyt nad urokami życia, pogodzona z jego przemijaniem podkreśla wartość przyjaźni, kocha co dobre, piękne i święte. Język, jakiego używa zarówno w wierszach jak i opowiadaniach, osadzony jest w polszczyźnie zastanej i ma charakterystyczny rys. Zwykle na wziętym z otoczenia detalu buduje obraz, który jest nosicielem dyskursu poetyckiego, tego więc, co artysta chce powiedzieć o sobie, o Bogu, o relacjach międzyludzkich czy świata przyrody.

Autorka takich tomików jak: *Chochlik i mandarynki*, *Pokońcać wiatr*, *Bogini świtu*, *Malowany grzech*, *Wiano*, *W uścisku dzikiego powoju*, *Na zielonych skrzydłach*, *Tajemnice ziemi*, *Pamiętam echo* (w całości dwujęzyczny polsko-rosyjski) i legendy siedleckiej *Ćma z książęcego rodu*.

Wśród najważniejszych odznaczeń i medali: Zasłużony dla Kultury Polskiej (Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego),

Medal im. Księżnej Ogińskiej „Zasłużony dla humanistyki siedleckiej”, im. Piotra Borowego „Za działalność literacką na rzecz Ziemi Orawskiej” i inne.

Urszula Tom jest szefową Sekcji Literackiej Mazowieckiego Towarzystwa Kultury i członkiem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Ewelinie i Darkowi

(w dniu ich zaślubin – Harkabuz i Rabka Zdrój 18.04.2009)

Byłam – gdzie nowa powstała rodzina
gdzie Bóg co złączył rozdzielać nie godzi

a sami tego chcieli
przed Nim i przed ludźmi ślubując sobie
miłość
wierność
uczciwość małżeńską
i jeszcze, że zostaną razem do dni swoich kresu

i zaśpiewano Ave Maryja
dwie ikony dostali na szczęście

i zaśpiewano orawski hymn
dzwoniły kielichy do świtu

wszak góralskie to było wesele!

a sam na sam zostać chcieli
by chociaż poszeptać serdecznie:

*tej nocy oddaliśmy sobie
serca czyste jak kryształ*

*tej nocy piliśmy z siebie
miłość żywą jak srebro*

*w kielichu życia
twoją twarz oglądam
i kropla po kropli
twoje smakuję imię*

a nazajutrz „Truteń” przyszłość przepowiadał
i śmiech ladacki toczył się po górach
a teraz życie – co też kabaretem bywa
choć nie musi

byłam – gdzie nowa powstała rodzina
i Babiej Górze powierzyłam w modlitwie
szczęście tych dwojga
co pod nią kiedyś na świat przyszli
by – kochać...

Tobie Emilu

(w rocznicę odejścia dr. Emila Kowalczyka, poety, pedagoga, człowieka wiary i czynu)

*Oto ja jestem z wami
aż do skończenia świata*

Bóg wszedł w twoją historię
jak w każdego z ludzi
znacząc drogę to radością to krzyżem

dźwigałeś swój los
pełen człowieczych pragnień

kochania i bólu, nadziei i wiary
pełen muzyki...

polskie słowo – to babiogórskie
w ojców ziemię siałeś
by łanem kwitło
a młodzi korzenie znali

diabelskie podszepty
jak pluskwy gniołłeś
a czterem wiatrom wysuszać kazałeś
i gonić z Orawy

mnożyłeś dane talenty
aż do wielkości – księcia poezji

zabrał Pan ciebie – wiernego Jemu
i góralskiej myśli

zaskomliły skrzypce
pękła z żalu niejedna pieśń
aż potoki wzrosły w siłę
przetaczając czyste ły

za życiowy sprawdzian
niebieskie dostałeś mieszkanie
z oknem na lipnicką studnię
gdzie apostoł stróżem bywa

rozszał się diabeł
po twej ziemskiej posesji
z trudem przeżywając
nieudolność piekielnych zamysłów

strawił ogień stare kierpce
została – poezja.

Ziołowe wzgórza

(siostrze Anastazji [Nadzi], Rabka-Zdrój 28.04.2009)

Wypełza słońce zza orawskich pleców
rozsiadłej Babiej Góry
wprost na Rabkę-Zdrój
na ziołowych wzgórzach
białe kule owiec...

świt królestwo dzieci napełnia nadzieją
smak solanki lepsze zapowiada jutro
park narasta gwarem szalonych huśtawek
i nie próżnują kucyki

do w Trójcy Świętej Jedyne go
wody trzech tutejszych rzek
niosą modlitwy o zdrowie

przy kamieniu
gdzie kaczeniec niezapominajkę zwodzi
gruba ryba czai się zdziwiona
tchnieniem roziskrzzonej wiosny

w bystrych lustrach Poniczanki
trudno dostrzec upragniony spokój
więcej go w witrażu kościelnej niszy
albo u Orkana

na ławeczce przysiadła siostra Nadzia
oczy w stronę Maciejowej łagodnej zielenią
gdzie owadzi odlot pierwszy od miesiący
z pacierzem nadziei dla tych którzy wierzą

biały czepek ma już na emeryturze
serce wciąż czuwa wrażliwe na maluczkich szloch

ręce do pracy nawykłe
nie cierpią próżności!

bieleje szczytem wyniosła Babia Góra
ważniejsza z sióstr – niczym przełożona
rzadko swój czepek zsuwając w urlopie

zmierzch zwalnia karuzele i zabiera dzieci z parku
podnosi ciśnienie zakochanym
samotni i chorzy liczą na cud zdrowego powietrza

zamyka słońce bezrzęsą powiekę
długie cienie mroku szal otula z mgły
zasiewa halny szczęśliwe bajania
śmiechem dziecka śni rabczańska noc.

Dotyk Boga

(Alicji W.)

Gdzie błędzisz Alicjo głębokim myśleniem
do czego powraca nadzieja uparta
sny wzbogacone zaprzyszłym widzeniem
z pogranicza życia uchylona karta

ze spokojem witasz każdy dzień tygodnia
układając chwile wykradłe z różańca
z mężem jedną ścieżką jak modlitwa zgodna
czasem ktoś się potknie gdy diabeł do tańca

kraina czarów oczekuje ciebie
poobracaj lustro a świat zawiruje
zabierz najmilejsza czarodziejską różdżkę
odpraw antychrysta gdy zaatakuje

urastają pieśni w przykościelnej niszy
idą dzieci boże za domu tradycją
w białym Chlebie Jezus co na krzyżu wisi
w dłoniach trzyma niebo – dla ciebie Alicjo!

gdzie błędzisz niebogo głębokim myśleniem?
dotykem Chrystusa uchylona karta...
snem przekroczyłaś granicę istnienia
obudź się Alicjo – teraz twoja warta.

Błogosławiona cisza

(siostram z Loretto)

Życzliwym lipcem
zaprasza loretański las

w szeroko otwartej bramie
codziennosc zwykłego tygodnia
chwilowa przerwa od przeludnień święta
rozmodlony wakacyjny spokój

błogosławiony Ignacy Kłopotowski
oręduje u Najświętszej Pani
za ciebie
za mnie
za wszystkich co w drodze

oliwna twarz Madonny promienieje
kiedy kolejna dziewczyna
podkreśla urodę habitem

różne historie przyszłych służek
nadbużańską ścieżką
zbiegły się w Loretto w oczywisty sens

„Cisza
Bóg jest tuż”

– w zaśpiewie wiatru
co mierzwi czuprynę rzeki
i całuje skronie łąk

– ciszy cmentarza
z pokorą imion zagubionych
w kamiennych uliczkach

– błękicie nieba nad świątynią
gdzie słońce u progu przykłęka
i czołem bije

– w zadumie świętego wnętrza
i zapachu wypalanych świec

– wyciągniętych – w geście rozdawania
pomocnych, cierpliwych i ciepłych
dłoniach z miłością na garści

„Cisza
Bóg jest tuż”

klękam i śledzę sens swojej drogi
pokutna łąka
oczyszcza duszę z zagubienia

a nad Loretto
pierwsza gwiazda

kompleta
apel
i
milczenie...

Nawiedzona

(Jerzemu)

Przyjazny wyblakł czas
i chłód wyziera z kartek
tą samą ręką pisanych
co ongiś przykazania

*pierwsze – zmień to co dziś
drugie – idź drogą pieśń rodzącą
i nie depcz słów – a zbieraj*

i trzecie było i czwarte
aż zmierzch krwawieniem warg
zamęczył dzień kolejny
zasnęło serce
i autor zatracił ostatnie...

nawiedzona poezją
zapominam realny świat
i wciąż się gubię na wszystkich dworcach.

Droga Krzyżowa

Kiedy nabożni już rozgrzeszeni
z Chlebem odeszli na swoje podwórka
w półmroczej ciszy pod Krzyżową Droga
przycupnął leciwy grzech

nie był specjalnie ciężki
nawet nie skrzygnęła pod nim ławeczka
ledwie się skrzywił płomień pokutnej świecy

skulony do wymiaru pięści
chylił się tylko i sechł – niemocą żarty od środka

milczała krata pozbawiona ucha
– cóż ona poradzić może
na krzyż kochanego grzechu

kiedy nabożni przyszli po jeszcze
wymknął się cicho i przepadł
i tylko Juda patrzył za nim długo

a Pan upadał kolejny raz.

* * *

(ptakom niebieskim)

Kim jestem dla ciebie dziś
kiedy nasza tęsknota umarła
i wspomnienia rzadkie

wczoraj
jabłko z dłoni moich
rad byłeś brać

(owoc – co był przynależny
i pachniał nowością)

kim jestem dla ciebie dziś
kiedy przekwitła nadzieja nie doczekała jutra
choć zdrowym życzeniem wypełniał się czas

u mnie bywa
w półśnie cisza strumień zbudzi
i ptakom niebieskim
szumną dedykuję pieśń

kim jestem dla ciebie?
kołatką może
gdy zmęczona bezsenność próżno pacierz składa
mgłą czy ledwie cieniem?

dobrze – gdy sadów kwitnieniem
uparcie powracam.

* * *

Zadrzały rzęsy i popłynął deszcz
a potem

potem w pustych oczodołach
dogorywał twój obraz

mówią ci co kochali
że miłość wzajemna być musi...

na mych rzęsach
wiszą już tylko znaki zapytania

a ja
jak ten liść bezwolny
cierpkim wiatrem po bruku sunąc
nie znajduję właściwego schowka

miłości
miłości co spaliłaś wewnątrz
i urną się stałam z pamięcią w rozsypce
zwróć mnie światu!

zadrzały rzęsy pierwszą kroplą rosy
i spłynął deszcz
– na kwiat jabłoni.

Dwie szklaneczki

Dwie szklaneczki zapomnienia
i czardasza tańczy z cieniem ćma
zegar w pajęczynie
cóż jej tam...

spadają płatki róż
w suchym deszczu za mokrą chciwością

chwile – chichotliwe hieny
dogryzają postny czas

stygnie plama świecy
wilgotnieje ciszą jedwabna koronka
a zapach obydwu
mętna pochłania noc

brzask zagląda w lustro
jedną zmarszczką więcej
niepotrzebna tam!

chowa pajak sieć
w wahadło zegara
ćma okrywa rzesą co z mary zostało

dwie szklaneczki przytomności
zapasem minerałów
pozwala wziąć dzień
w swoje ręce.

* * *

Zakrzyczał ptak – że wiosna
klucze braci krzyżem
nad Wielką Nocą

nadaśany wiatr
huczy basem marcowe Alleluja!

ciężarne chmurzyska
upuszczają rzesiste łzy
i jak wyspowiadane grzechy
odpływają w niepamięć horyzontu

zstępuje Światło!

oczyszczone serce Ziemi
zakwita nadzieją.

PO RAZ OSIEMNASTY Z PIELGRZYMKĄ NA DACH ORAWY

Na Dachy Orawy, w przysiółku Danielki, co roku w trzecią niedzielę września spotykają się mieszkańcy Orawy pod zabytkową cudowną figurą Matki Boskiej Bolesnej na uroczystej mszy dziękczynnej. Pielgrzymi przybywają tak od 1991 r., ku pamięci pierwszych mszy świętych odprawianych przez ks. prałata Stefana Joniaka – patriarchy Orawy i w rocznicę jego śmierci. Tegoroczna odbyła się po raz osiemnasty, a wielu pielgrzymów nie opuściło dotąd ani jednego spotkania!

Po śmierci ks. prałata Stefana Joniaka (3 października 1990), uczestnikom poprzednich spotkań udało się zaszcześcić ideę pielgrzymowania do figury Piety na Danielkach. Z roku na rok ilość pielgrzymów rośnie. W pierwszej mszy św. udział wzięło 37 osób, teraz z roku na rok liczbę pielgrzymów szacuje się w tysiącach.

Ołtarz polowy zawsze sytuowano pod figurą Piety, jedną z piękniejszych figur przydrożnych z warsztatu białopotockiego na Orawie. Słynna Pieta fundowana była 12 czerwca 1749 r. przez Adama Wilczka – ówczesnego proboszcza Twardoszyna (1738-1755), a później Orawki (1755-1776), wicearchidiakona Orawy. Postawił ją na rodzinnych gruntach swej szlacheckiej sołtysiej rodziny, przy dawnym trakcie solnym na Węgry. Pikanterii dodaje fakt, iż pleban Adam Wilczek zamówił wykonanie w Białym Potoku dwóch takich samych figur, druga znajduje się w Twardoszynie. Twardoszyńska różni się od danielczańskiej jedynie bogactwem w płaskorzeźby cokołem.

W 1992 r. w pobliżu zabytkowej Piety zbudowana została kaplica, wielkości małego kościoła, z inicjatywy Antoniego Karlaka z Jabłonki. Zaczynem jej budowy i wielkim orędownikiem był śp. dr Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej. Jego marzeniem było, by droga prowadząca z Orawki na Danielki stała się Drogą Krzyżową¹. Dziwnym trafem – o czym sam zresztą mówił – czternaście stacji drogi krzyżowej odpowiada liczbie czternastu wiosek w polskiej części Orawy.

W 1996 r. papież Jan Paweł II w Castel Gandolfo poświęcił pamiątkową tablicę do kaplicy. Do tablicy przymocowany jest kamień, który symbolizuje Ziemię Orawską, a cytat Ojca Świętego do inskrypcji wyrytej na tablicy wybrał dr Kowalczyk; brzmi on: „Bóg pisze swoje proste, wielkie prawdy na krzyżowych drogach życia ludzkiego”. Fundatorzy uważają, że przypomina ona ciepłe związki Jana Pawła II z Orawą.

Wystrój kaplicy jest skromny, więc nowe elementy będą przybywać. Znajduje się w niej m.in. rzeźbiona figura Chrystusa na krzyżu, ufundowana przez Anielę i Tadeusza Kuczkowiczów z Jabłonki, za ołtarzem umieszczona została płaskorzeźba Piety wykonana przez Andrzeja Madeję z Jabłonki, a na bocznej ścianie Maryjny obraz na szkle, malowany i darowany przez Jadwigę Piżl z Lipnicy Małej.

Tegoroczną mszę (20 września 2009) w intencji całej Orawy i wiernych, którzy zgromadzili się na tym świętym miejscu u stóp kamiennej Madonny pod przewodnictwem ks. kanonika Stanisława Koziana – proboszcza z Oświęcimia-Rajska, nb. Orawiaka z urodzenia, koncelebrowali: ks. prałat Bolesław Kołacz z Lipnicy Wielkiej, ks. prałat Stanisław Krupa – dziekan Orawy, ks. kanonik Kazimierz Gunia – proboszcz z Podwilka i ks. Tomasz Kołodziejczyk – kwesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

¹ Inicjatywa ta pochodzi od ks. Wł. Pilarczyka.

„Matka Najświętsza pozostanie dla całego świata, dla nas, wielkim darem bożym, oddawanie jej czci, szukanie w niej ratunku nie jest wytworem ludzkiego umysłu, ale wolą samego Chrystusa, który pragnie, abyśmy do niego przychodzili wraz z jego matką, bez niej kościół nie byłby w pełni takim, jakim ustanowił go Chrystus. Zauważa się, że w dzisiejszym świecie wiara chrześcijańska zachowała się tam, gdzie jest czczona Maryja – mówił w sugestywnym kazaniu ks. kanonik Stanisław Koziana. – Mówimy, że Maryja jest Matką Boską Bolesną i tak ją przedstawia tutejsza rzeźba z roku 1749, Matka Najświętsza współcierpi ze swoim synem dla dokonania zbawienia świata”.

Obecny był poczet sztandarowy Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya, a z pielgrzymami przybył Edward Siarka – poseł na Sejm RP oraz Antoni Karlak – wójt Gminy Jabłonka z rodziną. Grały połączone muzyki z Orawki i Podwilka. Ołtarz jak zwykle przygotowała rodzina Karola i Stefanii Kowalczyków z Danielek, niezwykle uczynnych i goszczących całym sercem strudzonych pielgrzymów.









Fot. Ryszard M. Remiszewski

Andrzej Madeja

WZRUSZAJĄCA UROCZYSTOŚĆ Z AKCENTEM ORAWSKIM W SIDZINIE

W piękny słoneczny dzień 15 sierpnia 2008 r., w uroczystość Matki Boskiej Zielnej, odbyła się w sąsiadującej z Orawą Sidzinie podniosła i wzruszająca impreza patriotyczno-religijna z okazji Dnia Wojska Polskiego. Uroczystość została zorganizowana przez Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej i jego filialny Oddział w Sidzinie oraz Związek Kombatantów Wojska Polskiego – Klub Rodzin Armii Krajowej w Makowie Podhalańskim, w ramach obchodzonego Jubileuszowego Roku Niepodległości 1918-2008.

W uroczystości, oprócz licznie przybyłej miejscowej społeczności oraz władz lokalnych, na czele z wójtem gminy Bystra-Sidzina Aureliuszem Kanią i wójtem gminy Jordanów Stanisławem Pudo, udział wzięło wielu sympatyków i przyjaciół Ziemi Sidzińskiej. Wśród nich nie zabrakło przedstawicieli władz powiatu suskiego i województwa małopolskiego, wojska, ludzi nauki, kultury i oświaty oraz organizacji i stowarzyszeń regionalnych, w tym także z Orawy. Honorowymi gośćmi byli: Andrzej Pająk – starosta powiatu suskiego, ppłk. Andrzej Bandała – komendant WKU w Nowym Targu, reprezentujący również Wojewódzki Sztab Wojskowy w Krakowie, Magdalena Kapuścińska – prezes Polskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Władysław Niemczyk – była rektor Akademii Rolniczej w Krakowie, Henryk Buszko – były prezes Stowarzyszenia Architektów Polskich, Stefania Kotlarczyk – przedstawicielka teatrów krakowskich, Wiesław Lipski – himalaista, Maciej Motor Grelok

– nowo wybrany prezes Związku Podhalań, tutejszy rodak, i Leszek Fronta. Orawę reprezentowali zaś: Józef Szperlak – dyrektor Banku Spółdzielczego w Jabłonce, Emilia Rutkowska – dyrektor Muzeum OPE w Zubrzycy Górnej ze swoim zastępcą Romanem Ciokiem i kustoszem muzeum Jadwigą Pilch oraz Ludwik Młynarczyk – zasłużony społecznik i regionalista z Lipnicy Wielkiej oraz autor niniejszego tekstu, i Andrzej Madeja – emerytowany profesor Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce.

Uroczystość uświetnili także swoją obecnością w mundurach galowych ze sztandarami przedstawiciele Związku Kombatantów Wojska Polskiego, pod dowództwem kpt. rez. Adama Leśniaka, który całą imprezę przygotował i sprawnie przeprowadził.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 15.00 mszą świętą polową, koncelebrowaną przez ks. Piotra Piekarczyka z parafii sidzińskiej przy drewnianej kapliczce w stylu regionalnym pw. Matki Boskiej Częstochowskiej na Bieńkówce. Podczas sprawowanej mszy świętej ks. koncelebrans wygłosił głęboką w treści, patriotyczną homilię okolicznościową. W czasie mszy świętej oraz podczas trwania całej imprezy pięknie przygrywała kapela – muzyka orawska Ludwika Młynarczyka. Po nabożeństwie dalsze uroczystości odbywały się na terenie Oddziału Muzeum Etnograficznego w Sidzinie.

Po oficjalnych powitaniach, których dokonał gospodarz imprezy Adam Leśniak, oraz po okolicznościowych przemówieniach władz i gości, wręczono kombatantom dyplomy, wyróżnienia i odznaczenia. Warto też nadmienić, że w czasie spotkania Jadwiga Pilch – kustosz muzeum w Zubrzycy Górnej – wygłosiła bardzo ciekawą prelekcję dotyczącą życia marszałka Józefa Piłsudskiego, nawiązując równocześnie do hasła tegorocznych Dni Dziedzictwa Europejskiego: „Z Ojcowizny do Ojczyzny” z miłymi powrotami. Natomiast poetka Janina Stopka z Makowa Podhalańskiego recytowała swój wzruszający wiersz, który napisała specjalnie dla kombatantów z okazji Dnia Wojska Polskiego,

obchodzonego uroczystości w Jubileuszowym Roku Niepodległości 2008. Oba wystąpienia zostały przyjęte przez zgromadzoną publiczność z aplauzem.

W czasie spotkania dokonano też otwarcia w salach Muzeum Etnograficznego w Sidzinie bardzo interesującej wystawy fotograficznej pt. „Architektura drewniana dorzecza Skawy i Małopolski”, autorstwa będącego zarazem komisarzem wystawy Adama Leśniaka – twórcy sidzińskiego Muzeum Regionalnego. Tu trzeba podkreślić, że organizacja wystawy wymagała wsparcia i dużego wysiłku wielu ludzi bez reszty oddanych muzeum, tutajszych regionalistów, którzy ze sobą i z Panem Adamem współpracowali. Na szczególne podkreślenie zasługuje też włożony trud nieżyjącego już, niedawno zmarłego śp. Krzysztofa Leśniaka. Nad całością spraw porządkowych imprezy czuwał Józef Czarny – pracownik muzeum. Przebieg uroczystości wspierali też znacząco pracownicy Muzeum OPE w Zubrzycy Górnej. Całość uroczystości i spotkania została udokumentowana i utrwalona na taśmie przez Grzegorza Czecha z prasowej firmy „Donelli”.

W ten sposób organizatorzy i uczestnicy tej pięknej i pożytecznej imprezy oddali w Dniu Wojska Polskiego symboliczny hołd wszystkim żołnierzom, którzy polegli w obronie naszej Ojczyzny; kombatantom oraz żołnierzom współcześnie strzegącym naszych granic i broniącym wolności, niepodległości i pokoju.

Uroczystość dostarczyła wszystkim jej uczestnikom dużo miłych i niezapomnianych wrażeń, a także głębokich wzruszeń i przeżyć. Impreza zakończyła się wspólnym żołnierskim poczęstunkiem i posiłkiem.

ORAWSKIE NOWINY

Od wielu lat rokrocznie na naszej Orawie, w gminach Jabłonka i Lipnica Wielka, organizowanych jest wiele udanych i atrakcyjnych imprez kulturalno-rozrywkowych, które zapewniły sobie już stałe miejsce w kalendarium. Cieszą się one dużym zainteresowaniem zarówno miejscowego społeczeństwa, jak i turystów, wczasowiczów oraz ludzi z zewnątrz. Do ważniejszych z nich zaliczyć możemy: Świąteczny i Noworoczny Opłatek w szkołach i instytucjach, Koncerty Muzyczne uczniów i nauczycieli Orawskiej Szkoły Muzycznej, Orawskie Kolędowanie, Dzień Regionalny w szkołach, Zimową Orawiadę Narciarską, Memoriał im. dr. Emila Kowalczyka w Biegach Narciarskich, Konkurs na Najpiękniejszy Orawski Moj, Przegląd Orkiestr Dętych, Orawa Dzieciom Afryki, Dzień Dziecka, Festyn Szlakiem Solnym przez Orawę, Dzień Kultury Słowackiej – organizowany przez Towarzystwo Słowaków w Polsce, Świętojańskie Zwyki w Orawce, Orawskie Lato w Jabłonce, Święto Pasterskie w Lipnicy Wielkiej, Święto Borówki w Orawskim Parku Etnograficznym, Na Orawie Bywom – Małolipnickie Grzybobranie, Targi Sztuki Ludowej w Krakowie z udziałem Orawian, Gminne Dożynki, Międzynarodowy Turystyczny Rajd im. Piotra Borowego dla młodzieży, Odpust na Danielkach ku czci Matki Boskiej Bolesnej, Festiwal Piosenki Religijnej Stabat Mater w Zespole Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce w Auli Jana Pawła II, Święto Odzyskania Niepodległości, Konkurs Literacki im. Piotra Borowego, Zabawy i Tradycje Andrzejkowe, Mikołajki oraz stałą wystawę obrazów na szkle malowanych przez Stanisława Wyrta, znajdującą się w Muzeum Etnograficznym w Zubrzycy Górnej.

Większość tych imprez organizuje i przygotowuje Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce i w Lipnicy Wielkiej przy współpracy z władzami samorządowymi, instytucjami, szkołami i nauczycielami, działaczami regionalnymi i zespołami ludowymi oraz z Orawskim Stowarzyszeniem Artystycznym.

W latach 2008 i 2009 zanotowano w orawskich nowinach wiele ważnych uroczystości i wydarzeń, które przeszły już do historii.

W dniu święta narodowego, 11 listopada 2008 r., w Jabłonce i Lipnicy Wielkiej obchodzono bardzo uroczyste 90. rocznicę odzyskania niepodległości Polski. Była to głęboka lekcja patriotyzmu, która dostarczyła wielu przeżyć i refleksji nie tylko dzieciom i młodzieży, ale również całemu dorosłemu społeczeństwu.

23 listopada 2008 r. w Auli ZS im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce odbył się koncert charytatywny pt. „Dom Marzeń dla Barki” w Jabłonce. Wystąpili m.in. Mateusz Ziółko, uczniowie i nauczyciele Orawskiej Szkoły Muzycznej, chór miejscowego Gimnazjum, Wolorze oraz zespoły artystyczne z terenu Orawy.

23 grudnia 2008 r. Orawę, Podhale i Spisz obiegła za pośrednictwem „Dziennika Polskiego” następująca miła wiadomość: „Orawski artysta malujący na szkle – Stanisław Wyrteł z Zubrzyicy Górnej uhonorowany został prestiżowym odznaczeniem Gloria Artis, przyznawanym najwybitniejszym postaciom świata kultury”. Tu godzi się wyjaśnić, że medal ten nadawany jest od 1991 r. z inicjatywy ministra kultury i ochrony dziedzictwa narodowego, rektorów szkół wyższych, wojewodów i marszałków oraz organizacji kulturalnych. Do tej pory odznaczeniem uhonorowano niecałe sto osób. Są wśród nich m.in. Maja Komorowska, Andrzej Wajda, Krzysztof Penderecki, Krystyna Janda, Władysław Bartoszewski czy Adam Hanuszkiewicz. Medal Gloria Artis III stopnia przyznano na wniosek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie – za dwudziestoletnią działalność artystyczną Stanisława Wyrteła i wystawiennictwo

oraz za liczne nagrody i wyróżnienia, a także za szerokie propagowanie Orawy w kraju i na świecie. Medal na awersie ma wizerunek orła z koroną, a na rewersie twarz kobiety z wieńcem laurowym i półkolistym napisem Gloria Artis. Do licznych gratulacji, jakie otrzymał Pan Stanisław Wyrteł nie tylko z kraju, ale i z zagranicy, dołącza również serdeczne gratulacje Wydawca: F.U.H. „Kartex” oraz cały Zespół Redakcyjny „Orawy”. Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, jak wielkie jest to wyróżnienie nie tylko dla samego artysty, ale i dla całej Orawy i naszej gminy Jabłonka.

28 grudnia 2008 r. odbyła się w kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego w Jabłonce premiera „Jasełek”, które przygotowała nasza młodzież oazowa, gromadząca się w Ruchu Światło-Życie. Problematyka przedstawienia miała bardzo głębokie umocowanie we współczesnym życiu młodzieży i w jej środowisku. Scenariusz odważny, o sporym wydźwięku i znaczeniu społecznym oraz wychowawczym. Widzowie, którzy obejrzeli „Jasełka”, byli pod dużym wrażeniem. Rzęsistymi brażami wynagrodzili i docenili ogromny wkład pracy i zaangażowanie kilkudziesięciu młodych aktorów. Osobne słowa uznania i podziękowania należą się też profesorom współpracującym z młodzieżą: ks. Jarosławowi Żmiji, Annie Lachner (reżyseria) i Robertowi Ślusarczykowi (za perfekcyjnie opracowany podkład muzyczny). „Jasełka” zaprezentowane przez uczniów miejscowych szkół potwierdziły dobitnie, że młodzież współcześnie ucząca się nie jest taka zła, jak czasem próbuje się jej to wmawiać. Z każdą młodzieżą, przy umiejętnym podejściu i pracy, można osiągnąć konkretne i szczytne cele oraz wyniki.

10 stycznia 2009 r. w Zubrzyckim Skansenie odbyło się wspólne kołędowanie pn. „Krakowiacy i górale” ceprów z Krakowa i okolic oraz górali orawskich.

24 stycznia 2009 r. w podniosłej scenerii i nastroju zabytkowego Zamku w Suchej Beskidzkiej, Ludwik Młynarczyk z Kiczor na Orawie, na wniosek wójta gminy Lipnica Wielka, otrzymał szczególne wyróżnienie stopnia drugiego – Laur Babiogórski (dyplom i statuetkę z wizerunkiem Babiej Góry) od Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich. Odznaczenie to wręczył osobiście przewodniczący Stowarzyszenia – Marek Listwain. Otrzymał Laur Babiogórski to odznaczenie za całokształt pracy społecznej i działalności regionalnej na rzecz Orawy oraz za popularyzację orawskiej kultury i wychowanie kilku pokoleń dzieci i młodzieży w duchu tradycji naszych przodków. Laureatowi, Panu Ludwikowi Młynarczykowi, redakcja „Orawy” składa tą drogą serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia. Warto jeszcze wspomnieć przy tej okazji, że w latach poprzednich Laurem Babiogórskim odznaczeni i wyróżnieni zostali z Orawy: Franciszek Adamczyk, Andrzej Dziubek, Andrzej Haniaczyk, Eugeniusz Karkoszka, Emil Kowalczyk, Janina Kowalczyk, Helena Komońska, Andrzej Małdeja, Mariusz Murzynyak, Jadwiga Pilch, Emilia Rutkowska, Aniela Stopka oraz Muzyka Lipnicka i zespół redakcyjny czasopisma „Moja Orawa” (lista niepełna).

W niedzielę 1 lutego 2009 r. w salach Ochotniczej Straży Pożarnej w Jabłonce odbyła się tradycyjna uroczystość opłatkowa, na której spotkały się trzy pokolenia strażaków z zaproszonymi gośćmi, na czele z ks. proboszczem parafii Jabłonka – kanonikiem Kazimierzem Czepielem, prezesem Zarządu Oddziału Wojewódzkiego OSP w Krakowie i członkiem Prezydium Zarządu Głównego OSP w Warszawie – dh. Czesławem Kosibą, wójtem gminy Jabłonka – Antonim Karlakiem, komendantem powiatowym Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu – kpt. mgr. inż. Mariuszem Łaciakiem i prezesem Zarządu Oddziału Gminnego OSP w Jabłonce – dh. Marią Matusiak oraz z licznie przybyłymi przedstawicielami miejscowych instytucji publicznych. Po wystąpieniach gości, serdeczne i ciepłe oraz wzruszające ży-

czenia w duchu wzajemnego pojednania złożył wszystkim zebrany ks. kanonik Kazimierz Czepiel, poświęcając równocześnie opłatki. Z uwagi na dużą frekwencję, składanie sobie wzajemnych życzeń i łamanie się opłatkiem trwało długo. Podczas uroczystości orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej w Jabłonce pod dyr. Duszana Ribara wykonała wiązanek pięknych kolęd. W czasie spotkania przygrywała też kapela góralska Ludwika Młynarczyka z Kiczor. Całość spotkania prowadził prężnie Jan Kuczakowicz – komendant gminny Ochotniczej Straży Pożarnej w Jabłonce i zarazem prezes Zarządu Oddziału Powiatowego OSP w Nowym Targu. Uroczystość dostarczyła wszystkim jej uczestnikom wielu miłych wrażeń i zakończyła się wspólnym posiłkiem oraz zabawą strażacką.

12 lutego 2009 r. w Rabce Zdroju, na stacji narciarskiej Polczakówka, odbyła się Małopolska Gimnazjada w Snowboardzie. W finale wojewódzkim startowało 15 drużyn żeńskich i 20 drużyn męskich. Gimnazjum im ks. inf. Ferdynanda Machaya w Jabłonce w obu kategoriach uplasowało się na II miejscu (opiekun drużyn – mgr Marek Madeja).

W sobotę 21 lutego 2009 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński i Prezydent Słowacji Iwan Gašparovič odwiedzili Górą Orawę na pograniczu polsko-słowackim. W słowackim Namestovie, na spotkaniu z miejscową społecznością, prezydent Kaczyński odebrał najwyższe odznaczenie Republiki Słowackiej, sam natomiast uhonorował prezydenta Gašparoviča Orderem Orła Białego. W godzinach popołudniowych przybyli na Polską Orawę, gdzie w Urzędzie Gminy Jabłonka spotkali się kameralnie dla omówienia kwestii związanych z wykorzystaniem przyznanych środków pomocowych dla Jabłonki. Następnie spotkali się w hali sportowej tutejszej Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum z mieszkańcami polskiej części Orawy, którzy w liczbie około 600 osób godnie powitali dostojnych gości. W spotkaniu tym uczestniczyli również przedstawiciele słowac-

kiej mniejszości narodowej. Honory domu w Jabłonce pełnił wójt Antoni Karlak, który zwracając się do prezydentów, powiedział m.in.: „Ziemia orawska była zawsze miejscem współistnienia różnych kultur. Ta trudna ziemia pogranicza zmuszała też do szacunku, współpracy i tolerancji. Od dziewiętnastego stulecia wędrujemy po całym świecie, ale potem wracamy, żeby tu gospodarować. Mamy też ogromne bogactwo – torfowiska, przepiękne tereny, Babią Górę, wody termalne. Tylko inwestorów nam potrzeba. Ośmielę się powiedzieć, że tu może być kiedyś drugie albo i pierwsze Zakopane...”. Prezydenci w swoich wystąpieniach z uznaniem podkreślali pracowitość i gospodarność ludu orawskiego oraz obiecali wsparcie dla dalszych jego poczynąń. Wizyta prezydentów miała charakter dyplomatyczny i roboczy, a także publiczny oraz była ważnym historycznym wydarzeniem dla Orawian. Na zakończenie spotkania obaj przywódcy otrzymali w prezencie orawskie rogi pasterskie i starali się razem wydobyć z nich zgodnie brzmiący dźwięk. Spotkanie umilała swą piękną grą i śpiewem zespolona muzyka siedmiu kapel orawskich z Jabłonki, Lipnicy Wielkiej, Orawki, Podwilka i Podszkla oraz z Zubrzyicy Górnej i Dolnej.

21 lutego 2009 r. w Auli im. Jana Pawła II w Jabłonce odbył się koncert karnawałowy z cyklu „Muzyka – spotkania kultur”. Wystąpił zespół smyczkowy Da Camera, gitarzyści Andrzej Krawiec i Paweł Kwaśny, skrzypaczka Ilona oraz zespół wokalny Cantito. Grano m.in. muzykę hiszpańską i filmową. Organizatorami byli: Starostwo Powiatowe w Nowym Targu, Orawskie Centrum Kultury i Orawskie Stowarzyszenie Artystyczne.

23 marca 2009 r., w Ośrodku Sportowym w Zawoi pod Babią Górą odbyła się Wojewódzka Licealiada Szkół Średnich w Piłce Ręcznej Chłopców. Drużyna Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce zajęła V miejsce (trener – mgr Michał Wójt).

27 marca 2009 r. w kościele Przemienienia Pańskiego w Jabłonce licznie zgromadzeni tutejsi parafianie wzięli udział we wzruszającej, śpiewanej Drodze Krzyżowej pod oryginalną nazwą „Ślad losu”. Słowa i melodię ułożyli ojcowie redemptoryści CSsR Andrzej Wodka i Wojciech Skroboszewski. Do słów tych i melodii swoją aranżację dodał Bartłomiej Rutkowski. W wykonaniu brali udział soliści i zespół instrumentalny oraz Chór Przemienienia i Chór Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. W okresie Wielkiego Postu „Ślad losu” śpiewany był jeszcze w kościołach w Czarnym Dunajcu na Podhalu, w Podwilku na Orawie oraz w Niedzicy na Spiszu.

2 kwietnia 2009 r. w Lipnicy Wielkiej z udziałem wielu zaproszonych gości odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia oraz przekazania do użytku nowoczesnego ośrodka zdrowia. Licznie zebrani mieszkańcy Lipnicy Wielkiej wraz z wójtem mgr. inż. Mariuszem Murzyniakiem i kierownikiem ośrodka zdrowia doktorem Janem Grygierczykiem nie ukrywali swojego wzruszenia i zadowolenia. Złożyli serdeczne podziękowania wszystkim tym, którzy zaangażowali swoją pracę i siły oraz środki w realizację tego tak ważnego i potrzebnego przedsięwzięcia.

6 kwietnia 2009 r. w Hali Sportowej Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji odbyły się Mistrzostwa Województwa Małopolskiego w Piłce Siatkowej Chłopców. W finale wojewódzkim Gimnazjum w Lipnicy Małej na Orawie zajęło IV miejsce (trener – mgr Tomasz Adamczyk).

25 kwietnia 2009 r. Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Jabłonce zajęła V miejsce w Małopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Sztafetowych Biegach Przełajowych Dziewcząt (trener – mgr Helena Tokarczyk).

3 maja 2009 r., w rocznicę uchwalenia konstytucji, wójt gminy Jabłonka, Orawskie Centrum Kultury i Orawska Biblioteka Publiczna zorganizowali XX Jubileuszowy Przegląd Orkiestr Dętych na Orawie. Impreza odbyła się na stadionie sportowym z udziałem licznej rzeszy mieszkańców Jabłonki i Orawy oraz zaproszonych gości, także z zaprzyjaźnionej Trsteny i Wolborza. W przeglądzie wzięły udział orkiestry dęte z polskiej części Orawy, gościnnie zaś wystąpiły orkiestry Tvardošanka i Oravan-ka ze Słowacji oraz orkiestra i chór Cantata z Wolborza.

12 maja 2009 r. w hali sportowej Gimnazjum nr 47 w Krakowie odbyły się Mistrzostwa Województwa Małopolskiego w Piłce Ręcznej Chłopców. Gimnazjum im ks. inf. Ferdynanda Machaya w Jabłonce zajęło V miejsce (trener – mgr Bogusław Kobylak).

18 maja 2009 r. w Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej odbyła się podniosła uroczystość otwarcia zabytkowego kościoła pw. Matki Boskiej Śnieżnej z udziałem wielu znamienitych gości, głównie z Małopolski. Kościół został przeniesiony do orawskiego skansenu z Tokarni koło Jordanowa. Wzbogacenie zbiorów muzealnych o zabytkowy obiekt sakralny było możliwe dzięki dobrej woli proboszcza i mieszkańców Tokarni, Kurii Metropolitalnej oraz Urzędu Marszałkowskiego, Samorządu Województwa Małopolskiego, który w ramach wieloletniego programu inwestycyjnego na lata 2007-2013 przeznaczył środki na zrealizowanie tego celu.

23 maja 2009 r. odbył się w Jabłonce pogrzeb śp. ks. Władysława Franciszka Świętka. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył ks. bp Jan Szkodoń, a kazanie okolicznościowe wygłosił siostrzeniec ks. Jan Stec, przebywający od wielu lat w USA. Ksiądz Władysław urodził się 11 września 1937 r. w Jabłonce, jako syn Józefa i Anny z domu Machay. Miał czwórkę rodzeństwa: siostrę Marię, brata ks. Karola, Józefa (zginął w Nowosielcach koło Sa-

noka na froncie wschodnim) i Jana, który zmarł śmiercią tragiczną. Rodzice mieszkali na ziemiach należących do gruntów farnych i kościelnych. Z tego powodu, byli zobowiązani pracować i czynić usługi na rzecz plebani i księdza proboszcza. W wieku 14 lat został całkowicie osierocony. Wychowała go siostra Maria. Liceum Ogólnokształcące w Nowym Targu ukończył w 1956 r., a Wyższe Seminarium Duchowne w roku 1962 we Wrocławiu. Przez 9 lat pełnił obowiązki wikariusza w archidiecezji wrocławskiej. W roku 1971 wyemigrował do USA, gdzie pracował do 1985 r. w różnych parafiach w Stanie Nowy Jork, zaś od 1965 do 2004 r. – w diecezji Venice na Florydzie. W roku 2004 z uwagi na stan zdrowia przeszedł na emeryturę, wrócił do Polski i zamieszkał w Krakowie. Zmarł 20 maja 2009 r. Wraz z jego śmiercią wygasło całkowicie w Jabłonce rodowe nazwisko Świętek.

25 maja 2009 r. w Muzeum Etnograficznym w Zubrzycy Górnej zorganizowana i otwarta została wystawa pod tradycyjną już nazwą „Książka pod dachami Orawy i jej zacni miłośnicy”. Atrakcyjne książki wybrane zostały ze zbiorów biblioteki muzealnej oraz z prywatnych domowych bibliotek zacnych Orawian. O swoich ulubionych książkach opowiadali: Maciej Motor Grellok – prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan w Polsce, Maria Barnaś – emerytowana nauczycielka języka polskiego w Lipnicy Wielkiej i Franciszek Adamczyk – były poseł i senator, a także konsul generalny RP w Chicago oraz Jan Łabus – emerytowany profesor historii w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce, przewodnik górski. Wystawa i prelekcje cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród przybyłych gości.

28 maja 2009 r. w Lipnicy Wielkiej odbył się V Gminny Młodzieżowy Rajd Rowerowy „Szlakami lipnickich źródeł siarczkowych” na trasie o długości 18 km. Wzięło w nim udział 110 uczniów ze wszystkich szkół podstawowych, gimnazjum, liceum i technikum z gminy Lipnica Wielka oraz grupa dzieci ze SP nr 2

w Lipnicy Małej. Urozmaicona trasa rajdu dostarczyła wszystkim uczestnikom dużo radości i zadowolenia. Na zakończenie były dyplomy, podziękowania i lody.

31 maja 2009 r. odbyła się w Jabłonce ogólnoorawska impreza z okazji Dnia Dziecka oraz tradycyjny koncert pn. „Orawa Dzieciom Afryki”. Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Świata w Krakowie na występie plenerowym i przy kościołach na Orawie zebrał dla placówek objętych pomocą w Afryce znaczącą kwotę pieniężną. W programie, oprócz bogatej części artystycznej w wykonaniu zespołów krajowych i afrykańskich, organizowana była aż pięciokrotnie aukcja eksponatów afrykańskich. Dużym zainteresowaniem cieszyły się też dodatkowe liczne atrakcje dla dzieci.

1 czerwca 2009 r. w Lipnicy Wielkiej z okazji Dnia Dziecka klub miłośników samochodów terenowych „Orawa Off-Road Club” zorganizował dla przebywającego w „Górskiej Przystani” turnusu wycieczkę samochodami po bezdrożach Orawy. Szczęścia dzieci, które otrzymały ten skromny prezent, nie da się opisać, a dla członków klubu było to niezapomniane przeżycie, które zawsze napełnia wielkimi emocjami. Dzieci zwiedziły Marysiną Polaną oraz zapoznały się z życiem i pracą juhasów na bacówce.

2 czerwca 2009 r. na stadionie Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie odbyły się Mistrzostwa Województwa Małopolskiego w Gimnazjaldzie Młodzieży Szkolnej w Drużynowej Lidze LA Dziewcząt. W finale wojewódzkim wystąpiło 17 drużyn, które okazały się najlepsze w powiatach. Wśród nich znalazła się też drużyna z Gimnazjum im. ks. Ferdynanda Machaya w Jabłonce, która ostatecznie uplasowała się na IV miejscu. Dziewczęta startowały w następujących konkurencjach: pchnięcie kulą, skok w dal, bieg na 100 m, bieg na 300 m, bieg na 600 m oraz sztafeta 4 x 100 m (trener – mgr Marek Madeja).

4 czerwca 2009 r. dyrekcja, grono pedagogiczne i młodzież gimnazjum w Jabłonce wzięli udział w gwiaździstym rajdzie turystycznym, docierając z czterech stron do kościołka pw. Matki Boskiej Bolesnej na Dachy Orawy na Danielkach. Na zakończenie rajdu dla całej społeczności szkolnej została odprawiona przez ks. katechetę Jarosława Żmiję uroczysta msza św. dla uczczenia 120. rocznicy urodzin patrona szkoły, ks. inf. Ferdynanda Machaya.

5 czerwca 2009 r. w zabytkowej szkole drewnianej w Skansenie Etnograficznym w Zubrzyicy Górnej odbyło się uroczyste spotkanie orawskich nauczycieli Moniki i Zbigniewa Tłałów z wielbicielami ich sztuki i poezji. Wernisaż wystawionych prac malarzskich Moniki Tłałki został okraszony wieczorkiem poetyckim pt. „Wierchy – wiersze” Zbigniewa Tłałki i Jerzego Tawłowicza z Oddziału Związku Literatów w Zakopanem. Jerzy Tawłowicz uświetnił wieczorek poetycki i wernisaż oprawą muzyczną i deklamacją swoich wierszy. W spotkaniu wziął udział również Jerzy Maria Kiersztyn, znany i ceniony orawski poeta.

8 czerwca 2009 r. parafia Przemienienia Pańskiego w Jabłonce po raz pierwszy gościła nowego metropolitę krakowskiego JE ks. kardynała Stanisława Dziwisza. W czasie pobytu w Jabłonce odprawił on w kościele parafialnym uroczystą mszę św., wygłosił okolicznościową homilię oraz udzielił sakramentu bierzmowania 90 uczniom klas trzecich Gimnazjum im. ks. inf. Ferdynanda Machaya w Jabłonce.

10 czerwca 2009 r. delegacja z Orawy w osobach: Magdalena Kostrzewa-Smreczak – prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Robert Kowalczyk – dyrektor Orawskiego Centrum Kultury w Jabłonce i Andrzej Madeja – emerytowany profesor Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, wraz z grupą młodzieży gimnazjalnej i licealnej z Lipnicy Wiel-

kiej, wzięła udział w uroczystościach z okazji 90. rocznicy podpisania traktatu wersalskiego.

Impreza odbyła się w sali obrad Urzędu Miasta Zakopane, pod znamienym tytułem „Powrót Polski na Mapę”. Na program sesji złożyły się m.in. prelekcje Jana Budza „Nasi gazdowie w Paryżu (Spisza i Orawy droga do Polski)” i Jerzego Roszkowskiego „Traktat Wersalski a polityka niemiecka wobec Polski 1919-1939”, okolicznościowy film historyczny oraz inscenizacja „Myśli Piotra Borowego” w wykonaniu Młodzieżowego Zespołu „Orawiacy” z Lipnicy Wielkiej pod kierownictwem Roberta Kowalczyka. Organizatorami uroczystości byli: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Zakopanem, Związek Polskiego Spisza, Towarzystwo Przyjaciół Orawy i Związek Podhalan Zarząd Główny oraz Klub im. Władysława Zamoyskiego w Zakopanem.

11 czerwca 2009 r., w Boże Ciało, przy pięknej i słonecznej pogodzie we wszystkich parafiach dekanatu orawskiego odbyły się tradycyjne uroczyste procesje do czterech ołtarzy. W parafii Przemienienia Pańskiego w Jabłonce procesja szła w tym roku nową trasą, omijając ulicę Krakowską na ruchliwym odcinku drogi międzynarodowej E-7. Procesja z kościoła przeszła ulicami Jana Pawła II, ks. inf. Ferdynanda Machaya, Energetyka, Władysława Orkana i Jana Pawła II z przepięknym widokiem na Babią Górę i Tatry. Procesję prowadził proboszcz ks. kan. Kazimierz Czepiel, w asyście księży wikariuszy Zygmunta Hopciasia i Jarosława Żmiji oraz sióstr albertynek. W procesji pięknie prezentowały się najmłodsze dzieci, dzieci pierwszokomunijne, młodzież oraz liczna rzesza dorosłych mieszkańców Jabłonki. Wielu z nich przybyło na procesję w barwnych strojach orawskich.

W Lipnicy Wielkiej procesja w parafii pw. św. Łukasza Ewangelisty udała się na Kapralowy Brzyzek. Licznie zgromadzeni wierni szli w modlitewnym skupieniu. Wielu lipniczan uczestniczyło w orawskich strojach regionalnych.

13 czerwca 2009 r. absolwenci Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, wychowankowie śp. profesor Aleksandry Harbut (rocznik matury 1968) spotkali się w Marcyporębie w powiecie wadowickim. Zostali tu zaproszeni przez swojego kolegę rocznikowego, ks. proboszcza Jana Giądlę. Spotkanie miało szczególny charakter, gdyż związane było z 35. rocznicą jego święceń kapłańskich oraz 40-leciem matury. Po uroczystej dziękczynnej mszy św. ks. proboszcz Jan zapoznał uczestników z historią Marcyporęby oraz zabytkowego drewnianego kościoła z modrzewia pw. św. Marcina Biskupa, zbudowanego w 1670 r. W czasie uroczystego obiadu wspomniano nie tylko szkołę i maturę, ale też Jabłonkę i całe Podtatrze. Książd Jubilat Jan pochodzi z Jabłonki Orawskiej. Obowiązki duszpastorza i proboszcza w Marcyporębie sprawuje od 25 lat. Honorowymi gośćmi spotkania byli emerytowani profesorowie: Helena Komońska i Andrzej Madeja.

14 czerwca 2009 r. na stadionie sportowym w Jabłonce odbył się tradycyjny festyn pn. „Szlakiem solnym przez Orawę”, którego organizatorami byli: Wójt Gminy Jabłonka, Orawskie Centrum Kultury i Orawska Biblioteka Publiczna w Jabłonce oraz Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej i Babiogórski Park Narodowy w Zawoi. Bogaty program artystyczny zaprezentowały renomowane zespoły góralskie i folklorystyczne z kraju i z zagranicy: Skalni, Sikława i Oravan ze Słowacji oraz Robań i Skalniok z naszej Orawy.

Nie zabrakło też mrożącej krew w żyłach inscenizacji plenerowej pt. „Kupcy i zbójnicy”, w wykonaniu zespołów regionalnych z Chyżnego i Zubrzycy. Patronat medialny nad imprezami sprawowali: „Dziennik Polski”, „Moja Orawa”, „Tygodnik Podhalański” i Radio Alex.

21 czerwca 2009 r. Towarzystwo Słowaków w Polsce zorganizowało na stadionie sportowym w Jabłonce XVI Dni Kultury Słowackiej. Na program złożyły się wernisaż wystawy „Linoryty

orawskie” Lidii Mszal oraz koncert na scenie plenerowej, w którym udział wzięły zespoły i kapele regionalne ze Słowacji oraz z polskiej części Spisza i Orawy (Nowej Białej, Podwilka, Harkabuza i Lipnicy Wielkiej). W tym roku Dni Kultury Słowackiej w Małopolsce zorganizowano w Łapszach Wyżnych, Krakowie, Jabłonce i Krempachach, przy współpracy z Orawskim Ośrodkiem Kultury w Dolnym Kubinie i Podtatrzańskim Ośrodkiem Kultury w Popradzie. W Jabłonce niezbyt sprzyjająca pogoda pokrzyżowała nieco plany organizatorom.

27 czerwca 2009 r. odbyły się w Krakowie na Salwatorze żałobne uroczystości pogrzebowe śp. mgr. inż. Józefa Łuki – Orawianina, generalnego dyrektora górnictwa I stopnia, wieloletniego dyrektora przedsiębiorstwa „Hydropol”, absolwenta Gimnazjum i Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu oraz Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zmarł nagle, w dniu 20 czerwca 2009 r., w Krakowie, przeżywszy 78 lat. Za wieloletnią owocną pracę zawodową i społeczną został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta oraz innymi wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w sobotę 27 czerwca o godz. 11.00, w kaplicy na Cmentarzu Salwatorskim, przez miejscowych księży. Głębokie w treści okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dr Stefan Misiniec, tutejszy proboszcz, rodak z Orawy – podkreślając m.in. duże zasługi Józefa Łuki dla kraju, Krakowa i Małopolski oraz dla stron rodzinnych – Orawy, Podhala i Spisza.

Po mszy św. bratanek zmarłego, Andrzej Łuka, słynny i znany organista, który przybył ze Szwajcarii, wykonał kilka fragmentów „Suity orawskiej”. W pogrzebie udział wzięła córka (stałe mieszkająca w Paryżu), syn z rodziną i krewni oraz liczne grono kolegów, byłych współpracowników, przyjaciół i znajomych z Krakowa, Orawy, Spisza i Skalnego Podhala.

27 czerwca 2009 r., na Zamku Dunajec w Niedzicy odbył się Jubileuszowy XX Zjazd Członków Polskiego Spisza. Referat sprawozdawczy za lata 2008-2009 wygłosił prezes Zarządu Głównego Jan Budz. W wyniku ożywionej dyskusji Zarząd otrzymał absolutorium i wybrany został na następną kadencję w tym samym składzie: Jan Budz – prezes, Zofia Łukasz i Julian Kowalczyk – wiceprezesi, Marian Pukański – sekretarz, Helena Ostrowska – skarbnik oraz Elżbieta Łukuś i Janusz Haniaczyk – członkowie. Orawę na Zjeździe reprezentował Józef Szperlak – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Jabłoncu. W tym samym dniu, przed rozpoczęciem Zjazdu, w 90. rocznicę traktatu wersalskiego (1919), 115. rocznicę zakopiańskiego Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i w szczególności 30. rocznicę pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny uroczyste zostało podpisane list intencyjny o współpracy Związku Podhalań, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – Gniazdo w Zakopanem, Związku Polskiego Spisza, Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Klubu im. Władysława Zamoyskiego. Pod aktem podpisali się: Maciej Motor Grelok – Związek Podhalań, Stanisław Marduła – TG „Sokół”, Jan Budz – Związek Polskiego Spisza, Józef Szperlak – Towarzystwo Przyjaciół Orawy i Piotr Bąk – Klub im. Władysława Zamoyskiego.

28 czerwca 2009 r. w Orawce na terenie wyciągu narciarskiego odbyła się tradycyjna impreza regionalna pod nazwą „Świętojańskie Zwyki”, z udziałem członków zespołów regionalnych, kapel, zaproszonych gości i mieszkańców Orawki. Ciekawe programy artystyczne zaprezentowały: Szkoła Podstawowa z Orawki – spektakl słowno-muzyczny pt. „Dziadek Jantek mo biznes”, Zespół regionalny „Robań” z Chyżnego, „Ondrejko” z Podwilka – „Jano sie wraco z Hameryki”, rodzinna muzyka Jarominów z Orawki, zespół regionalny „Skalniok” z Zubrzycy Górnej, Gajdosze z Polhory, koncert „Niebieska muzyka” z Trchowej oraz kapela regionalna Roztoka z Międzybrodzia Żywieckiego. Po-

nadto duże zainteresowanie wzbudziły też zorganizowane konkursy: Sery pasterskie, Smażenie jajecznicy, Budowa szałasu. Organizatorami imprezy byli: Orawskie Centrum Kultury, Orawska Biblioteka Publiczna w Jabłonce i Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej, Babiogórski Park Narodowy w Zawoji oraz wyciąg narciarski w Orawce.

28 czerwca 2009 r., w niedzielę, na sumie w kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego w Jabłonce, pożegnano uroczyście dotychczasowego wikariusza ks. Jarosława Żmiję, który z dniem 1 lipca tego roku został mianowany przez metropolitę krakowskiego kardynała Stanisława Dziwisza proboszczem w parafii św. Jakuba w Sance koło Krakowa. Było pięknie i wzruszająco. Śpiewał chór parafialny, grała orkiestra dęta. Były kwiaty, serdeczne podziękowania i życzenia od dzieci, młodzieży, parafian, samorządowców i wójta Antoniego Karlaka oraz proboszcza Kazimierza Czepiela, za szczególnie owocną pracę w naszej parafii. Ksiądz Jarosław Żmija był wikariuszem przez 19 lat. Pracował kolejno: w Buczkowicach 4 lata, Andrychowie 6 lat, Ludźmierzu 4 lata i w Jabłonce 5 lat.

5 lipca 2009 r. dobiegły końca rozgrywki Pucharu Polski i Podhala na szczeblu Podhalańskiego Podokręgu Piłki Nożnej. W niedzielnym finale rozegranym w Maniowych podopieczni trenera Bogdana Jazowskiego – drużyna Orawa Jabłonka – rozgromiła Szarotkę Nowy Targ 5-1. Z całą pewnością głównym bohaterem meczu był 22-letni napastnik Dariusz Owsiak, który strzelił trzy bramki. Zdobyte trofeum – okazały puchar – prezes PPPN Dariusz Mazur oddał w ręce kapitana Orawy, Bolesława Wesołowskiego. W taki oto sposób Puchar Podhala pojechał na Orawę. Kapitan odebrał również dla drużyny Nagrodę Główną dla Zdobywcy Pucharu Podhala w sezonie 2008/2009 – czek na kwotę 1600 złotych, który przekazał właściciel DIDO Sport Rafał Siuta. Gratulujemy!

5 lipca 2009 r. w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce, w pięknej scenerii na polanie śródleśnej u stóp Babiej Góry, zorganizowane zostało Jubileuszowe XXXV Święto Pasterskie. Zgromadziły się tu, jak co roku, tłumy lipniczan i gości z sąsiednich orawskich dziedzin, a także przybyli turyści i wczasowicze z innych regionów Polski. Nawet deszcz, padający rzęsiście na początku i pod koniec imprezy, nie przeszkodził w doskonałej zabawie. Święto Pasterskie pod Babią Górą zawdzięcza swoją wyjątkowość specyficznej panującej tu atmosferze, oprawie artystycznej oraz wielkiej spontaniczności biorących w nim udział uczestników. Na scenie plenerowej pięknie prezentowały się liczne zespoły artystyczne: Orawianie im. Heródka i Mładnik oraz Orawiacy z Lipnicy Wielkiej, cygański Kale Bała z Czarnej Góry, Skalniok z Zubrzycy Górnej, Nebeska Muzika z Trchowej na Słowacji, a także zespół Iglika, tańczący i grający folklor bałkański, oraz Siklawa, inspirowany folklorem góralskim. Dużą furorę wzbudziła też sztuka w trzech odsłonach „Lipniccy wolorze” oraz „Starzy Znajomi” – lipnicka społeczność w melodiach ludowych. Podczas Święta Pasterskiego uczestnicy brali także udział w licznych konkursach pasterskich i gospodarskich. Zwycięzcami tych konkursów zostali: Wspinanie na Moja – Grzegorz Kobroń z Lipnicy Małej; Koszenie łąki – Jacek Rolnik, Skoczyki; Ręczne piłowanie i rąbanie drzewa – Eugeniusz Węgrzyn i Kazimierz Spyrka, Skoczyki; Śpiew pasterski i ujkanie – Bronisława Białoń, Kiczory, Jan Machajda, Przywarówka i Barbara Ciołczyk, Jaworzno; Dojenie krów i kóz – Piotr Surowczyk i Jadwiga Bandyk; Strzelanie z bica pasterskiego – Andrzej Górnicki, Przywarówka; Rzut szyszką do zbyrcoka – Lukasz Symek z Lipnicy Małej, Picie zyntycy na czas – Wojciech Luka z Lipnicy Małej. Organizatorami imprezy byli: wójt gminy Lipnica Wielka, Gminne Centrum Kultury i Sportu w Lipnicy Wielkiej przy wsparciu współorganizatorów – Babiogórskiego Parku Narodowego, Nadleśnictwa Nowy Targ, Oddziału Górali Orawskich Związku Podhalań w Lipnicy Wielkiej i Fundacji Children In Crisis.

18 lipca 2009 r. Zarząd i Rada Nadzorcza Banku Spółdzielczego w Jabłonce, w ramach obchodów Dnia Spółdzielcy, zorganizowali uroczyste spotkanie pracowników banku z zaproszonymi gośćmi oraz sportowcami (siatkarzami). Na program uroczystości złożyły się m.in. o godz. 18.00 – mecz piłki siatkowej pomiędzy mistrzem Polski „oldboyów” 2009 Jastrzębie Zdrój i reprezentacją Orawy (BS Jabłonka) w Hali Sportowej SP w Jabłonce. Zwyciężyła drużyna gości. Mecz zakończył się wynikiem 3-1.

Po meczu nastąpił przejazd uczestników do restauracji Ewy i Eugeniusza Machajów w Jabłonce przy ul. Podhalańskiej, gdzie o godz. 20.00 odbyło się uroczyste spotkanie połączone z okolicznościową kolacją.

18 lipca 2009 r., w sobotę, o godz. 21.00, w ramach XVIII Orawskiego Lata, na najwyższym Michalowskim Dziole na terenie Jabłonki wójt gminy Jabłonka, Orawskie Centrum Kultury i Orawska Biblioteka Publiczna zorganizowali wspaniałą imprezę pt. „Orawski Psalm dla Jana Pawła II”. Było to widowisko plenerowe, z wykorzystaniem sztucznych ogni i świateł laserowych, w którym wystąpiły: dzieci ze Szkoły Podstawowej w Jabłonce Bory, zespoły regionalne Małe Podhale, Rombań i Skalniok, muzyka Haniaczyków oraz inne muzyki orawskie. Specjalny program muzyczny przygotował też Andrzej Dziubek. Była to premiera nowej kompozycji utworów zespołu De Press. W programie wykorzystano teksty homilii Jana Pawła II z pierwszej pielgrzymki do Polski oraz wiersze Emila Kowalczyka. Oprawę świetlną i światło przygotował Maciej Gryszka. W widowisku tym wzięło udział wielu zaproszonych gości oraz tłumy mieszkańców Jabłonki i okolicy.

19 lipca 2009 r., w niedzielę, od godz. 13.00 do 21.00 na stadionie sportowym w Jabłonce kontynuowany był program XVIII Orawskiego Lata. Imprezę otworzyła Orkiestra Dęta oraz trombity Haniaczyków, zaś oficjalnego otwarcia dokonał wójt gminy Ja-

blonka Antoni Karlak. Dokonał też wręczenia Nagrody Wójta „Pasterski Róg” 2009 Januszowi Haniaczykowi – za szczególną działalność regionalną i pracę z dziećmi i młodzieżą. Licznie zgromadzona publiczność Jabłonki i okolicy oraz przebywający na wypoczynku wczasowicze i turyści z dużym zainteresowaniem oglądali występy zespołów regionalnych i artystycznych. Wystąpili: Małe Podhale z Jabłonki, Rombań z Chyżnego, Formacja Taneczna Aster z Wolborza, Skalniok z Zubrzycy Górnej, Orawiaczy z Lipnicy Wielkiej, Folklorystyczny Zespół Janosik ze Słowacji, koncert Alicji Majewskiej, Cygańska miłość – Elena Rutkowska, De Vils i Mateusz Ziółko. Podczas Orawskiego Lata uczestnicy brali również udział w specjalnych konkursach, których zwycięzcami zostali: w konkursie „Popisy Hajduków” – Seweryn Zahora z Jabłonki, „Masło moje masło...” – Helena Kowalczyk i Józef Moniak z zespołu regionalnego „Skalniok” z Zubrzycy Górnej, „Wspinanie na pal” – Paweł Tomasiak i Marek Kobroń. Impreza zakończyła się ogólną zabawą taneczną. Do tańca przygrywał renomowany zespół Perfekt ze Słowacji.

2 sierpnia 2009 r. rozpoczął się w zabytkowym kościele w skansenie w Zubrzycy Górnej I Festiwal Muzyki Kameralnej. Koncerty odbyły się o godzinie 19.00: w niedzielę 2 sierpnia – Duo sonore – duet skrzypcowy „Muzyczna podróż przez epoki”, w sobotę 8 sierpnia „Wieczór Muzyki Wokalnej” i 9 sierpnia „Chopin w Skansenie”. Wystąpili soliści: Sabina Zapiór – sopran, Bartłomiej Kominek – fortepian oraz kwartet smyczkowy: Ilona Nieciąg – skrzypce, Krzysztof Leksycki – skrzypce, Gianfranco Borelli – altówka, Anna Armatys-Borelli – wiolonczela.

Organizatorami Festiwalu byli: Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej i Orawskie Stowarzyszenie Artystyczne. Patronat finansowy sprawował Antoni Karlak – wójt gminy Jabłonka.

6 sierpnia 2009 r. w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego w Jabłonce odbył się uroczysty odpust połączony

z Jubileuszem 25-lecia kapłaństwa ks. Jana Czepiela – proboszcza w Murzasichlu na Podhalu. Dostojny Jubilat na wszystkich mszach św. głosił słowo Boże, a o godzinie 11.00 koncelebrował uroczystą sumę i przewodniczył procesji. Na zakończenie uroczystości ks. proboszcz Kazimierz Czepiel złożył Jubilatowi w imieniu całej społeczności parafialnej najserdeczniejsze życzenia oraz podziękowanie.

8 sierpnia 2009 r. odbył się zjazd absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce z okazji 40-lecia matury (rocznik 1969, kl. XI a – wychowankowie mgr Heleny Palenik, kl. XI b – wychowankowie śp. mgr. Ignacego Niżnika i śp. mgr. Adama Matyji oraz kl. XI c – wychowankowie mgr. Emila Janowiaka). Spotkanie rozpoczęło się uroczystą dziękczynną mszą św., sprawowaną przez księży rocznikowych: Eugeniusza Dziubka, Stanisława Pieroga (przybył z dalekiej Florydy) i Jana Króźla. Po mszy św. złożono kwiaty i zapalono znicze na grobach zmarłych dyrektorów i profesorów. Dalsza część spotkania odbyła się w restauracji „Pasieka”. Honorowymi gośćmi zjazdu byli profesorowie: Emil Janowiak, Helena Komońska, Helena Palenik i Andrzej Madeja.

8 sierpnia 2009 r. odszedł do Pana po zasłużoną nagrodę w 42. roku życia a 17. roku kapłaństwa śp. ks. dr Stanisław Kracik – katecheta i wikariusz parafii NMP Matki Kościoła w Krakowie na Białym Prądniku, rodak z Orawki, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce. Po modlitwach przy trumnie kapłana, 10 sierpnia o godz. 9.00, i mszy św. o godz. 11.00 w Krakowie na Białym Prądniku, przewieziono zmarłego do kościoła parafialnego pw. św. Jana Chrzciciela w Orawce, gdzie sprawowana była uroczysta msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem ks. kardynała Franciszka Macharskiego i ks. bpa. Jana Szkodonia. W uroczystościach żałobnych wzięła udział najbliższa rodzina, liczne grono przyjaciół i kolegów księży oraz mieszkańców Białego Prądnika i Orawy. Zmarły został pochowany na przyko-

ścielnym cmentarzu w Orawce (w części dla zasłużonych), w pobliżu grobu pierwszego powojennego proboszcza Orawki, ks. kan. Stanisława Kocańdy i lotników polskich zestrzelonych nad Orawką w 1939 roku. Śp. ks. Stanisław zajmował się publicystyką oraz duszpasterstwem parafialnym. W 2004 r. podjął studia doktoranckie w Międzywydziałowym Instytucie Bioetyki Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Zwieńczeniem jego studiów była monografia pt. *Ewolucja zachowań społecznych*, będąca książkową wersją rozprawy doktorskiej. Jego szerokie zainteresowania intelektualne sprowadzały się m.in. do bioetyki, ewolucjonizmu, socjobiologii, psychologii ewolucyjnej, personalizmu K. Wojtyły – Jana Pawła II, a także ekologii, relacji: nauki przyrodnicze a filozofia i teologia.

9 sierpnia 2009 r. w Lipnicy Małej na polanie Polenice odbył się tradycyjny festyn na wolnym powietrzu pod nazwą „Na Orawie bywom... małopipnickie grzybobranie”. W części artystycznej z bogatym programem wystąpiły zespoły regionalne z polskiej i ze słowackiej Orawy oraz z Zawoi. Organizatorami festynu byli: wójt gminy Jabłonka, Orawskie Centrum Kultury i Orawska Biblioteka Publiczna w Jabłonce oraz Rada Sołecka, Wspólnota Urbarialna, OSP i Oddział TPO w Lipnicy Małej.

15 sierpnia 2009 r., w sobotnią Sabałową Noc, na Rusińskim Wierchu w Bukowinie Tatrzańskiej zbójnicka brać powiększyła się o pięciu kolejnych harnasi. Hetman zbójników, profesor Stanisław Hodorowicz, położył na ich ramieniu ciupazkę. Tegorocznymi zbójnikami zostali: Janusz Haniaczyk z Jabłonki na Orawie, Tadeusz Orawiec, Andrzej Jakubiec, Stanisław Stasik oraz ambasador Węgier w Polsce, Imre Molnar.

21 sierpnia 2009 r. prymas Polski kardynał Józef Glemp odwiedził Orawę i był niespodziewanym i niecodziennym gościem Parku i Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej. Spotkał się z dyrektką i pracownikami oraz z wielkim zainteresowaniem

zapoznał się z historią i zabytkami skansenu. Spotkanie upłynęło w bardzo miłej i serdecznej atmosferze. Na zakończenie wpisał się do Złotej Księgi Pamiątkowej: „Dziękuję Bogu, że mogłem nawiedzić Orawę i Skansen, który pozwala nam zwiedzającym zajrzeć w przeszłość, jak dawniej żyli ludzie i pracowali zawsze w łączności z Bogiem i Matką Najświętszą”. Podpisał + Józef kard. Glemp Prymas Polski.

30 sierpnia 2009 r. odbyły się w Chyżnem XVII Gminne Dożynki, zorganizowane przez wójta Antoniego Karlaka, Orawskie Centrum Kultury i Orawską Bibliotekę Publiczną w Jabłonce oraz Sołectwo Chyżne. Patronat medialny sprawowali: „Dziennik Polski”, „Moja Orawa”, „Tygodnik Podhalański” i Radio Alex. Uroczystość rozpoczęła się dziękczynną mszą św. dożynkową w kościele pw. św. Anny, a następnie kontynuowana była na placu Zespołu Szkół w Chyżnem. W programie artystycznym wystąpiły gminne zespoły regionalne: Małe Podhale, Skalniok i Rombań oraz Zespół Folklorystyczny Tanecznik z Orawskiej Lesnej. Prezentacja wieńców dożynkowych wypadła znakomicie. Wieniec z Chyżnego otrzymał specjalne wyróżnienie, a pozostałe sołectwa gminy, z uwagi na wysoki poziom artystyczny wieńców, zajęły *ex aequo* I miejsce.

12 września 2009 r. odbył się w Krakowie szafirowy jubileusz 45-lecia matury klasy XI b Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, wychowanków śp. prof. Józefa Jachymiaka (rocznik matury – 1964). Zjazd rozpoczął się uroczystą dziękczynną mszą św. w kościele Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej, koncelebrowaną przez kolegów rocznikowych: ks. bp. Jana Szkodonia i ks. kan. Stanisława Kozianę. Przed sprawowaną ofiarą św. uczestników zjazdu powitał serdecznie tutejszy ks. proboszcz Marek Głownia. Dalsza część spotkania odbyła się w nastroju kameralnym w restauracji przy ulicy Grodzkiej. Po uroczystym obiedzie uczestnicy udali się na Wawel, gdzie ks. prałat Zdzisław Sochacki zapoznał wszystkich ze zbiorami słyn-

nego Skarbcza Wawelskiego. Spotkanie zakończyło się w godzinach wieczornych w Instytucie Jana Pawła II przy ulicy Kanoniczej.

Zjazd zaszczylicili swoją obecnością byli profesorowie: Anna Jachymiak (żona wychowawcy śp. Józefa), Helena Komońska i Andrzej Madeja.

16 września 2009 r. w Urzędzie Gminy Jabłonka doszło do spotkania prezydenta Samorządowego Kraju Żylińskiego – Juraja Blanara, wicemarszałka województwa małopolskiego – Romana Ciepela i starosty Bobrowa – Antoniego Grobarcika. Przedstawiciele samorządowców Słowacji i Polski podpisali umowę międzynarodową o współpracy przy realizacji projektu „Orawska droga” na odcinku Jabłonka – Bobrów.

Modernizacja drogi będzie finansowana przez obie strony. Środki na jej przebudowę pozyskano w ramach funduszy europejskich. Niewątpliwie doga ta przyczyni się do dalszego rozwoju polskiej i słowackiej Górnej Orawy.

19 września 2009 r. odbył się w Jabłonce zjazd absolwentów Liceum Ogólnokształcącego z okazji 35. rocznicy złożenia egzaminu dojrzałości (rocznik 1974). W spotkaniu wzięły udział klasy: IV a – wychowankowie mgr. Andrzeja Madeji, IV b – wychowankowie mgr Zofii Rucińskiej i śp. prof. Jakuba Janosika, IV c – wychowankowie śp. mgr. Adama Matyji. Po uroczystej dziękczynnej mszy św. uczestnicy udali się na miejscowy cmentarz, gdzie złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach swoich dyrektorów i profesorów. Dalsza część spotkania kontynuowana była w restauracji Pasieka w Jabłonce. Tradycyjne lekcje wychowawcze przeprowadzili profesorowie: Helena Komońska (w zastępstwie za nieżyjących wychowawców) i Andrzej Madeja.

20 września 2009 r odbył się o godz. 15.00 na „Dachu Orawy” na Danielkach, w kaplicy obok słynnej orawskiej Piety, tradycyjny odpust ku czci Matki Boskiej Bolesnej. Uroczystą mszę św.

odпустową koncelebrował i homilię wygłosił ks. kan. Stanisław Koziana – proboszcz parafii Rajska koło Oświęcimia, rodak z Podwilka. Uroczystość zgromadziła liczną rzeszę pielgrzymów przybyłych z całej Orawy i okolicy. Wśród nich było wielu księży, na czele z dziekanem dekanatu orawskiego ks. kan. Stanisławem Krupą i ks. seniorem prałatem Bolesławem Kończem. Obecni byli też przedstawiciele księży i kleryków z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie oraz fundator kaplicy, obecny wójt gminy Jabłonka Antoni Karlak z rodziną.

24 września 2009 r., w czwartek, w Hotelu „Cracovia” w Krakowie odbyła się uroczysta Euro-Gala, na której podsumowano kolejną edycję konkursu w plebiscycie Euro-Gmina 2008/2009. Gmina Jabłonka wygrała ten plebiscyt i otrzymała statuetkę Euro-Gmina 2008/2009 – Lider Gospodarki i Przedsiębiorczości. Jest to wielki sukces i wyróżnienie nie tylko dla samych samorządowców, ale także radnych i mieszkańców całej naszej gminy.

Gmina Jabłonka otrzymała też specjalne wyróżnienie w kategorii „Najbardziej Przyjazna Gmina Województwa Małopolskiego 2008/2009”.

25 września 2009 r. została zorganizowana w Jabłonce gminna uroczystość Złoty Godów, w której wzięły udział 52 pary małżeńskie. Uroczystość rozpoczęto mszą św. w kościele Przemienienia Pańskiego w Jabłonce, sprawowaną w intencji jubilatów przez ks. proboszcza Adama Leśniaka z Lipnicy Małej oraz ks. wikariusza Tomasza Skotnicznego z Jabłonki. Jubilaci odnowili ślubowanie małżeńskie. Druga część uroczystości odbyła się w domu weselnym przy ulicy Podhalańskiej, gdzie aktu dekoracji jubilatów medalami „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” przyznanymi przez Prezydenta RP z dnia 2 czerwca 2009 r. dokonał wójt gminy Jabłonka Antoni Karlak w asyście przewodniczącego Rady Gminy, sekretarza Urzędu Gminy i kierownika Urzędu Stanu Cywilnego. Podczas spotkania grała kapela orawska. Nie zabrakło też okolicznościowego „100 lat!” z lampką wina. Było

pięknie i wzruszająco. Jubilatów w spotkaniu tym towarzyszyli też przedstawiciele duchowieństwa oraz Urzędu i Rady Gminy Jabłonka.

25 i 26 września 2009 r. odbyła się międzynarodowa XVII konferencja „Sacrum i Przyroda” na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Greckokatolickiego w Preszowie na Słowacji. Sympozjum naukowe swoją obecnością zaszczylicili: Rektor Uniwersytetu Preszowskiego prof. RN dr Rene Matłović, preszowski arcybiskup metropolita kościoła greckokatolickiego Ph. dr Jan Babjak, księża profesorowie, docenci oraz studiujący klerycy.

Stronę polską reprezentowali z ramienia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie: prorektor ks. prof. hab. Maciej Ostrowski, ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński, ks. prof. dr hab. Tomasz Jelonek, ks. dr Grzegorz Hołub i mgr lic. Elżbieta Zastawniak. W obradach brała też aktywny udział 40-osobowa grupa Krakowskiego Duszpasterstwa Turystycznego, Koło PTTK nr 1 „Pielgrzym” oraz Diakonia Krajoznawczej Odznaki im. Jana Pawła II przy Duszpasterstwie Służby Liturgicznej Archidiecezji Krakowskiej. Ziemię Nowotarską i Tatrzańską na konferencji reprezentowali: ks. prałat Tadeusz Juchas – proboszcz i kustosz Bazyliki Mniejszej w Ludźmierzu, ks. prałat Mieczysław Łukaszczyk – rektor kościoła św. Anny w Nowym Targu, mgr Andrzej Madeja – emerytowany profesor i wicedyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Jabłoncu na Orawie oraz ks. kan. Stanisław Wojcieszak – były proboszcz w Ochotnicy, obecnie mieszkający w Limanowej. Uczestnicy konferencji podczas cztero-dniowego pobytu na Słowacji zwiedzili m.in. takie miasta, jak Bardejów i Preszów, oraz na trasie dojazdowej wiele kościołów zabytkowych (rzymskokatolickich, greckokatolickich i prawosławnych). Przebywali też jeden dzień w urokliwym Parku Narodowym Slovensky Raj (który jest dla Słowacji cenionym klejnotem), docierając na własnych nogach z Podlesoka na Kľačisko.

W drodze powrotnej do Polski grupa „Pielgrzym” z Krakowa i Małopolski odwiedziła mariańskie miejsce pątnicze grekokatolików na Górze Zwir w Litmanowej pow. Stara Lubownia.

29 września 2009 r., o godzinie 15.00, na stadionie sportowym w Jabłonce otwarto i poświęcono „Moje Boisko – Orlik 2012”. Na uroczystość przybyło wielu dostojnych gości i mieszkańców Jabłonki oraz dzieci i młodzież ze szkół gminnych ze swoimi nauczycielami i dyrektorami. Uroczystość swą obecnością zaszczytili m.in.: wicemarszałek województwa małopolskiego Leszek Zegzda, posłowie Edward Siarka i Andrzej Gut-Mostowy, radny wojewódzki Jan Hamerski, radni powiatowi i gminni oraz wójtowie sąsiednich gmin wraz z panią wójt Wieprza. Po przecięciu wstęgi, poświęcenia nowego obiektu sportowego dokonał proboszcz Jabłonki – ks. kan. Kazimierz Czepiel. Po przemówieniach gości na zakończenie zabrał głos wójt Antoni Karlak, dziękując wszystkim za tak liczne przybycie. Zwrócił uwagę, że „Orlik 2012” to nasz wspólny poważny sukces na Orawie, który z całą pewnością przyczyni się do dalszego rozwoju kultury fizycznej oraz osiągnięć sportowych dzieci i młodzieży na terenie naszej gminy.

1 października 2009 r., w czwartek, odbyło się w Jabłonce uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę Domu Kultury na Górnej Orawie. Poświęcenia kamienia węgielnego i okolicznościowej tablicy dokonał JE ks. kardynał Stanisław Dziwisz – metropolita Archidiecezji Krakowskiej. Na uroczystość przybyło wielu przedstawicieli samorządów i różnych instytucji: wojewódzkich, powiatowych i gminnych ze strony polskiej i słowackiej. Wśród nich był m.in. konsul Republiki Słowackiej w Polsce – Ivan Horsky, nasi posłowie: Anna Paluch, Edward Siarka i Andrzej Gut-Mostowy, senator Tadeusz Skorpupa, primator miasta Trstena – Jozef Dubiak oraz proboszczowie i księża z dekanatu orawskiego, z dziekanem ks. prałatem Stanisławem Krupą i prałatem ks. Bolesławem Kołaczem. Dzieci

z Małego Podhala śpiewem, muzyką i dzwonekami przywitały wszystkich przybyłych. W swoim przemówieniu ks. kardynał Stanisław Dziwisz ciepło i serdecznie mówił m.in. o ziemi orawskiej, jej ludziach i kulturze. Wspomniał też, że Babia Góra towarzyszyła mu od dziecka. Zawsze na nią spoglądał po sąsiedzku z Raby Wyżnej. Zwrócił uwagę, że kultura orawska to skarb, a zarazem drogowskaz, aby się nie zagubić we współczesnym świecie. Wskazał też, że wyrosła ona z dziedzictwa chrześcijańskiego, z wielkiej i głębokiej wiary naszych przodków. Zaś konsul Ivan Horsky i primator Trsteny Jozef Dubiak w swoich wystąpieniach mówili o przyjaźni i współpracy międzynarodowej, o kulturalnej jedności polskiej i słowackiej Orawy, zwracając uwagę, że jest to jedyna droga ku lepszej przyszłości mieszkańców tego pogranicza. Na zakończenie wójt Antoni Karlak serdecznie podziękował wszystkim za przybycie. Osobne podziękowanie złożył księdzu kardynałowi, podkreślając, że jego obecność na tej uroczystości jest ogromnym wyróżnieniem dla gminy Jabłonka i całej Orawy. Podał też do wiadomości, że rozpoczęta budowa Domu Kultury zostanie zakończona w październiku 2010 roku.

6 października 2009 r., we wtorek, Dyrekcja Muzeum – Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej zorganizowała wernisaż wystawy pt. „Wrzesień pod otwartym niebem – 1939 rok na Orawie”. Na wystawie wykorzystano eksponaty z prywatnych zbiorów Adama Leśniaka z Sidziny i Andrzeja Chytkowskiego z Krakowa oraz ze zbiorów Muzeum Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej. Na wernisaż wystawy przybyło wielu zainteresowanych osób oraz spora grupa młodzieży wraz z dyrektorami i nauczycielami miejscowych szkół podstawowych i gimnazjum. Przed otwarciem wystawy bardzo ciekawe prelekcje na temat walk obronnych żołnierzy i lotników polskich w naszym regionie we wrześniu 1939 roku wygłosili Andrzej Chytkowski i kpt. rez. Adam Leśniak. Na za-

kończenie warto jeszcze przypomnieć treść meldunku z września 1939 r.: „Tu Warszawa... Melduje się dyżurny Oddziału Trzeciego podpułkownik Suzin. Przed chwilą odebrałem meldunek z Armii «Kraków». Tak, to już... Niemcy atakują Jabłonkę. Piechota z bronią pancerną naciera na Krzeplicę – Częstochowę. Nad Krakowem nieprzyjacielskie samoloty”. Rodowita Orawianka Anna Przemyska napisała później w wierszu *Brzoza Śpiewająca*: „...i nagle porwany tym śpiewem do góry zajrzałeś do nieba przez dymy i chmury. A potem opadłeś na ziemię z powrotem i patrzysz a skrzydła masz złote...”

ALOJZY STACHULAK NIE ŻYJE

Co jakiś czas synowie i córki z Orawy udają się do Krakowa, podążając na salwatorski cmentarz. Tej wyprawie przeważnie towarzyszy zaduma i ogromny smutek.

Przynosimy i dajemy tej salwatorskiej ziemi to, co orawskim zwyczajem uznajemy za najcenniejsze. Dajemy doczesne szczątki ludzi niezwykajnie bogatych – bogatych hojnością serca, obdarzonych niepospolitym patriotyzmem i rycerskim wyznawaniem wiary Kościoła rzymskokatolickiego.

Za taką postawę nasi przedwojenni bohaterowie zgotowali sobie krzyżową drogę i złożyli tu ofiarę swojego życia, z rąk hitlerowskich oprawców, tak jak Sługa Boży Ferdynand Machay młodszy, młodziutki kapłan, więzień Montelupich i Nowego Wiśnicza, który trafił tutaj w drodze ekshumacji zwłok z Nowego Wiśnicza; Józefa z Machayów Mikowa, kandydatka na ołtarze, zakatowana po 18 miesiącach tortur w kolejnych więzieniach: „Pallace” w Zakopanem, w Krakowie na Montelupich i w Tarnowie – w końcu uśmiercona przez Niemców zastrzykiem fenolu.

Tę symboliczną drogę przebyli także nasi znamienicy Rodacy i Miłośnicy Orawy:

- Andrzej Jazowski – żołnierz i porucznik WP;
- Karol Machay – proboszcz z Lipnicy Wielkiej i E. Machay – biolog;
- Leon Rydel – który z Krakowa przybył do nauczycielskiej pracy w Lipnicy Wielkiej, umiłował Orawę i przybył tu w kwiecie wieku ponownie, by spocząć na Salwatorze;
- Alina Stachulak, z domu Rybińska – Twoja umiłowana Małżonka, z którą za chwilę spocznie we wspólnej mogile;

- ks. inf. Ferdynand Machay starszy, były obrońca polskości Orawy, późniejszy proboszcz salwatorskiego kościoła, następnie proboszcz i kustosz katedry Mariackiej, nieustający współpracownik kształcącej się młodzieży orawskiej, spiskiej i podhalańskiej.

Dzięki wsparciu ks. infułata najzdolniejsi uczniowie z Orawy mogli się kształcić. W periodyku „Moja Orawa” zamieszczono Twoje dzieje, namaszczone ręką ks. infułata, dzięki której troje dzieci z Orawy trafiło do warszawskiego gimnazjum; jednym z nich był lotnik Alojzy Góra z Dywizjonu 303, a drugim Ty, Najdroższy dziś: Inżynierze, Ujku, Stryku, bo tak Ciebie, śp. Alojzy nazywano w Jabłonce.

Przybyliśmy do Ciebie, by oddać Ci na tej ostatniej ścieżce ludzkiej wędrówki wszystko to, co najcenniejsze: naszą obecność, naszą wdzięczność i naszą modlitwę.

Nadchodzi teraz czas pożegnania!

Żegnam Ciebie, synu Orawy, w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Orawy, które – przyrzekam – wykona Twój znakomity testament z 2006 roku, w którym zainicjowałeś wzniesienie pomnika ku czci ks. infułata F. Machaya na terenie Jabłonki, dokonując pierwszej znaczącej wpłaty na ten cel. Projekt pomnika wykonał już profesor ASP Czesław Dźwigaj z Krakowa.

Twoje dni, Wujku Alojzy, dobiegły już końca. Spocznij teraz w pokoju na tym salwatorskim cmentarzysku, na tej drodze dla Orawian ziemi.

Alojzy żył, choć los dla niego był „czasami” srogi,
Alojzy żył, dźwigając brzemię doli „śmiertelnika”.
A kiedy z jęgo życia zniknął anioł drogi,
Zgasł tak jak dzień gaśnie, kiedy słońce znika.

(parafraza W. Hugo)

Żegna Ciebie, Drogi Wujku, Twój bratanek Józef Stachulak z Kanady, z żoną Barbarą i córkami Anią i Krystyną, i z całą rodziną, przysyłając faks następującej treści:

Jesteśmy dzisiaj razem z Tobą, Wujku i z całą naszą Rodziną w Polsce, i z Księżmi Celebransami (ks. infułatem Jerzym Brylą i ks. Tadeuszem Janowiakiem – lipniczaninem, proboszczem z Pilzna), i ze wszystkimi uczestnikami pogrzebu. Wspólnie duchowo przeżywamy to doczesne rozstanie. Na naszą prośbę dzisiaj o godz. 9.00 ks. biskup Albin Małysiak w swojej kaplicy prywatnej odprawił mszę św. w intencji kochanego Wujka, podczas której – tak jak podczas całej ceremonii pogrzebowej – duchowo łączymy się z Wami.

Nasz Wujek Alojzy Stachulak w moim dzieciństwie niósł „kaganiec oświaty”. Przerwaną przez wojnę naukę w Warszawie kontynuował jako młody chłopiec w Dolnym Kubinie na Słowacji podczas wojny, by ukończyć studia inżynierskie w Krakowie. Jak przyjeżdżał do rodziny brata Józefa do Jabłonki – zawsze było u nas wielkie święto. Mama zwykle wtedy przyrządzała smakowitą jajecznicę.

A dom Wujka Alojzego w Krakowie był zawsze dla nas otwarty – taka radosna przystań, podczas której przekazywał mi i innym studentom swoje bogate doświadczenie. Był dobry, przyjazny, delikatny, inteligentny, pięknym językiem zawsze się posługiwał.

Odwiedziłem Go ostatni raz w Głogoczowie, razem z Nim spędziłem dwa dni i dwie noce. Zadzwoiłem do Wujka w Boże Narodzenie 2009. Pożegnał się ze mną i z moją rodziną ostatnim słowem: „z Bogiem”. To słowo pamiętam do dzisiaj i nieustannie towarzyszy mi w moich myślach. Nasza cała rodzina dziękuje i żegna się z Wami, uczestnikami pogrzebu: „Zostańcie tam w Polsce, w Krakowie i na Orawie – z Bogiem!”.

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Kolegium redakcyjne: ks. Władysław Pilarczyk – redaktor naczelny
Magdalena Kastrzeza-Smreczak – zastępca
redaktora naczelnego

Józef Szperlak

Józef Omylak

Robert Kowalczyk

Marek Skawiński

Henryk Kowalczyk

Marian Smreczak

Jerzy Roszkowski

Prosimy o nadsyłanie materiałów. Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w nadesłanych tekstach zmian formalnych. Materiały zamieszczone w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO, należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w ZG TPO lub wg załączonego wzoru.

Prosimy o uregulowanie należnych składek członkowskich. Składka od 2007 roku wynosi 20 zł rocznie. Dwukrotna zwłoka powoduje skreślenie z listy członków.

Numer konta TPO: **BS Jabłonka 6487980002-0000-0010-3277-0001**

Adres Zarządu Głównego:

34-480 Jabłonka

ul. Krakowska 3

SPIS TREŚCI

Tadeusz M. Trajdos	
Życie religijne w Lipnicy Wielkiej w czasach węgierskich	5
Tadeusz M. Trajdos	
Artysta wierny Polsce	15
Stanisław Gaworczyk	
Ks. Ferdynand Machay młodszy	25
Franciszek Janowiak	
Ks. Ferdynand Machay młodszy Sługa Boży – 95. rocznica urodzin	33
Maria Korzeniowska	
Roman Korzeniowski (1904-1991)	47
Maria Korzeniowska	
Szkolnictwo w Lipnicy Małej	65
Maria Korzeniowska	
Łucja Kaliciecka (1907-1971)	69
Franciszek Janowiak	
Ppor. Andrzej Jazowski – dowódca oddziału orawskiego Armii Krajowej. Wspomnienie 95. rocznicy urodzin	85
Franciszek Janowiak	
Dumac Orawski, szlachetny człowiek, poeta, humanista, regionalista, społecznik i animator kultury. Wspomnienie w 5. rocznicę śmierci	95
Krzysztof Wziątek	
Straty osobowe i materialne poniesione w czasie II wojny światowej w gminie Lipnica Wielka	115
amad	
Dwudziesta rocznica sakry biskupiej ks. Jana Szkodonia	123
Stanisław Grela	
Ksiądz Prałat Józef Kocańda – proboszcz z Orawki w latach 1948-1963	127

Alicja Nowak	
Gizela Olejnik – Orawianka. Wspomnienie w 110. rocznicę urodzin i 40. rocznicę śmierci	131
Krzysztof Staszekiewicz	
Franciszek Kott (30 VII 1918 – 11 IV 1994)	135
Andrzej Madeja	
80 lat Banku Spółdzielczego w Jabłonce	139
Stefan Orłowski	
Andrzej Madeja – 50 lat na Orawie	145
Andrzej Madeja	
Las to nasze wspólne dobro. Ciekawostki przyrodnicze	159
Andrzej Madeja	
XVI Seminarium naukowe „Sacrum i przyroda”	165
Andrzej Madeja	
XVII Konferencja „Sacrum i przyroda” na Słowacji	171
ks. Władysław Pilarczyk	
Alojzy Śmiech (3 XI 1921 – 14 XI 2008)	181
Franciszek Fitak	
Wierny syn Lipnicy Wielkiej	187
Andrzej Madeja	
Skansen orawski wzbogacił się o zabytkowy kościół	189
Stefan Orłowski	
Z Ziemi Świętokrzyskiej na Orawę. Niezapomniane Muzeobranie w zubrzyckim skansenie	195
Stefan Orłowski	
Czytam wydawnictwa i prasę Orawy, Skalnego Podhala i Spisza. Głos z Ziemi Świętokrzyskiej	201
Stefan Orłowski	
Sanktuarium Maryjne w Ludźmierzu. Urzekający Ogród Różańcowy	205

Stefan Orłowski	
Refleksje z górskich wędrowek	213
Krzysztof Staszekiewicz	
Świadek historii Orawy	221
Krzysztof Staszekiewicz	
Kaplica na Ochlipowie	229
Albin Kulawik	
Radzi wspominaemy naszą szkołę	231
amad	
Z Furmańca widoki na wszystkie boki. Moje wiersze i wierszyki	233
amad	
Spisko-orawskie akcenty w „Pracach Pienińskich”.	235
amad	
Ostatnie pożegnanie profesora Adama Matyji.	237
Urszula Tom	
Wiersze	239
Ryszard M. Remiszewski	
Po raz osiemnasty z pielgrzymką na Dach Orawy	253
Andrzej Madeja	
Wzruszająca uroczystość z akcentem orawskim w Sidzinie	259
Andrzej Madeja	
Orawskie nowiny	263
Józef Szperlak	
Alojzy Stachulak nie żyje	291





ISBN 978-83-7638-033-9

ISSN 1233-4200

www.akademicka.pl